

Ginie dziewczyna.
Czy twoja córka ma z tym coś wspólnego?
Czy to ona będzie następna?

SAM CARRINGTON

**NASTĘPNA
DZIEWCZYNA**


AMBER

SAM CARRINGTON

**NASTĘPNA
DZIEWCZYNA**

**Przekład
EWA RATAJCZYK**



*Pamięci mojego taty, Normana, i mojej mamy, Mary.
Tęsknię każdego dnia.*

Prolog

Sobota

Ćśś... Cicho bądź. – Lewą ręką rozluźnia pasek knebla. Prawą ciągnie pukiel długich kręconych włosów. Skręca je, żeby nie mogła ruszyć głową. Tak mocno, że nie może się od niego odsunąć. Tak mocno, że czarne sztuczne kosmyki odczepiają się i odrywają od prawdziwych włosów; ciche trzaski wydają jej się dziwnie głośnie.

Knebel uderza miękko o betonową podłogę, niewinny dźwięk kontrastuje z funkcją, jaką przed chwilą spełniał.

– Siedź cicho. Nie ruszaj się. Zaraz będzie po wszystkim.

Przyciska głowę do jej skroni, mocno. Jego śliski, lepki pot pokrywa jej czoło, gdy przywiera do niej i trze głowę, poruszając nią na boki. Jej nozdrza atakuje odrażający smród. Stara się nie oddychać. Strach bierze górę; z jej suchych warg wymyka się cichy jęk.

– Nie. Cicho. Mówiłem. – Jego głos jest ochrypły, groźny.

Jej oczy są szeroko otwarte i wilgotne od świeżych łez – na twarzy ma ślady po starych. Otwiera usta, lekko, ośmiela się wyszeptać słowa, które wrzeszczą jej w głowie.

– Proszę, nie zabijaj mnie.

On dostrzega lekki ruch jej warg i natychmiast przyciska do nich dłoń, tłumiąc słowa, nim zdążą się uformować. Przez szpary pomiędzy jego miękkimi palcami może się tylko precyzyjnie przycisnąć jej oddech; stłumiony wydech.

Jej ostatni.

1

Karen

Szczekanie psa uprzedziło ją o nocnej wizycie, zanim rozległ się dzwonek. Do środka przedostały się stłumione głosy, gdy Mike otworzył drzwi. Po chwili zagrzemiał inny. Karen zerwała się z kanapy, złapała psa i wybiegła na korytarz. Nie spodziewała się widoku, jaki ją przywitał.

Zaklinowana między dwoma policjantami dziewczyna wyglądała jak siedem nieszczęść.

Sophie.

– Co się stało? – Podbiegła, upuszczając Bailey'a na podłogę. Szczekanie zamieniło się w warczenie; zignorowała je, skupiona tylko na córce. Łzy zostawiły ślady na przesadnie umalowanej twarzy Sophie, szminka się rozmazała i miejscami wytarła, czerwień wylała się poza kontur warg.

– Nie zrobiła nic złego, mieliśmy obowiązek odwiedzić ją do domu. – Policjant mówił dalej, ale Karen, w panice, nie słuchała go. Boże, co jej się stało?

Sophie nagle wyglądała na młodszą niż na swoje siedemnaście lat; jej córeczka ledwie trzymała się na nogach, opierała się o ścianę ganku, próbowała poruszyć wargami i wydobyć z siebie logiczne słowa. Bez skutku.

Do przerażonej Karen dotarły strzępy tego, co mówili policjanci.

– ...błąkała się sama po głównej ulicy... – Otarła mokrą twarz Sophie mankietem swojego rękawa. – ... ubrana na czarno... niebezpiecznie... – Chwyciła ją za ręce i spojrzała w czarne oczy z rozszerzonymi źrenicami. Ile wypila?

Stali we troje na ganku, drzwi były otwarte – policjanci, wysocy, oficjalni, w progach. Firanka u sąsiadów poruszyła się. Karen drżącymi dłońmi usiłowała podtrzymać Sophie, która w czarnych szpilkach ślizgała się na podłodze. Nie patrzyła na Mike'a, ledwie do niej docierało, że dziękuje policjantom.

– Dlaczego byłaś sama? – krzyknęła. – Znowu cię zostawili? – Nie obchodzili jej policjanci, sąsiedzi ani uciszanie Mike'a dobiegające z lewej strony; wszystko się zlewało.

Sophie gapiła się na nią bezmyślnie, jej wzrok był obcy. Jasnoniebieskie żywe oczy, które Karen tak dobrze знаła, były ciemne, pozbawione emocji. Pozbawione wszystkiego. Ale matka dostrzegła w nich przerażoną dziewczynę. To nie była wina alkoholu.

Po wyjściu policjantów w salonie eksplodowały wzburzone głosy.

– Co ty sobie wyobrażasz, Sophie? – krzyknął Mike parę centymetrów od jej bladej twarzy. – Jedzie od ciebie alkoholem. – Cofnął się.

– Nie wiem, co robiła... – Sophie uniosła głowę, próbując skupić wzrok.

– Kto, kochanie? – Karen kucnęła obok Sophie, jej słowa były spokojniejsze, łagodniejsze niż te, które wykrzyczał Mike.

– Nie wiem, kto to jest. – Mówiła nieskładnie, jakby sylaby wydostające się z jej ust były bez związku z ruchem warg. – Skąd mam wiedzieć, dlaczego Amy chciała być Amy?

– Brałaś coś, Sophie? – Mike znów się przysunął, chwycił ją za rękę i zmusił, żeby usiadła na zarwanej kremowej sofie.

– Nie. Nie...

– Mike! Ona jest tak pijana, że nawet nie wie, co do niej mówisz. – Karen szukała na jego twarzy cienia zrozumienia, wiedziała, że oboje w swoim czasie bywali w podobnym stanie. Przecież każdemu nastolatki zdarza się upić.

– To niby ma być usprawiedliwienie? Karen, spójrz na nią. Jest wpół do jedenastej, była poza domem zaledwie od szóstej. – Wstał i zaczął chodzić po pokoju. W końcu usiadł ciężko na kanapie naprzeciwko, potarł twarz i obiema dłońmi nerwowo przeczesał siwiejące włosy. – Mogło ci się coś stać. Rozumiesz, Sophie? – wyrzucił z siebie z grymasem na twarzy. – Tę nieprzyjemną minę Karen widziała już wcześniej.

Krótkie parsknięcia śmiechu. Nienaturalne. Nie był to lekki, zaraźliwy śmiech Sophie: ten był ponury, upiorny.

– Bawi cię to? – Mike rzucił się w stronę Sophie na wpół siedzącej, na wpół skulonej, z głową na piersi, jakby była za ciężka, żeby ją utrzymać. Jeden ruch i przycupnięta na skraju kanapy dziewczyna znalazłaby się na podłodze.

– Proszę. – Karen powstrzymała go wyciągniętą dłonią. Mrużyła oczy, chciała, żeby wyszedł z pokoju; chciała sobie poradzić jak najlepiej, a jego złość jej w tym przeszkadzała. Oderwała wzrok od jego oczu. – Sophie, kochanie, byłaś z Amy?

– Co z tego, że chciała być Amy? – Ciągle to samo. Nie ma co, nie zanosilo się na to, że uda się wydobyć z niej coś sensownego.

Karen odetchnęła kilka razy głęboko, żeby zapanować nad kielkującą głęboko w niej złością. Kumplice Sophie najwyraźniej ją zostawili. Zresztą nie pierwszy raz – nie dalej jak trzy miesiące temu Mike musiał zwlec się z łóżka w środku nocy i jechać po Sophie, bo została sama w Torquay bez pieniędzy, a jej tak zwani przyjaciele zniknęli. Nie dało się tego skwitować stwierdzeniem: „takie już są te dzisiejsze nastolatki”, to było okropnie egoistyczne – przez to dochodziło do takich właśnie sytuacji.

– Muszę do łazienki. – Sophie zerwała się z kanapy. – Chcę sikuuu... – przeciągała słowa.

– Zaprowadzę cię. – Karen jedną ręką podtrzymywała ją w pasie, drugą wyciągała przed siebie, żeby łatwiej utrzymać równowagę, kiedy szły do łazienki. Wyglądały jak para związanych ze sobą dzieci, które mają wziąć udział w wyścigu na trzech nogach. Mike, czerwony na twarzy, dużymi krokami spacerował po salonie tam i z powrotem.

Karen czekała pod drzwiami, opierając o nie głowę. Zanosilo się na to, że czeka ich długa noc. Usłyszała szum spłukiwanej wody, a potem brzęk.

– Wszystko w porządku, Sophie?

Znów chichot, Sophie poślizgnęła się i wypadła za drzwi. Razem wrócili do salonu. Do Mike'a, który nadal spacerował, ze złością stawiając kroki.

– Muszę ją zaprowadzić do łóżka.

– Co ty powiesz. – Odwrócił od nich wzrok.

Karen ustawiła Sophie przodem do schodów.

– Możesz jej przynieść szklankę wody?

Mike sapnął i zniknął w kuchni. Karen zaprowadziła Sophie na górę, z trudem panując nad bezwładnym ciałem dziewczyny, która w jednej chwili się śmiała, a za moment płakała, a przecież nie dalej jak parę godzin temu wyszła z domu elegancka i piękna w nowej czarnej sukience. Karen zacisnęła powieki. Nie może się teraz rozplakać. Jeszcze nie. To nie była jej Sophie. To nie była Sophie, która troszczyła się o przyjaciół: pomagała im się podnieść, kiedy upadli, pozwalała im się wypłakać na ramieniu, odprowadzała do domu, gdy byli pijani.

Dlaczego zostawili ją w takim stanie? A może to Sophie ich zostawiła? Bełkotała coś o Amy, wydawało się, że się o nią martwiła. Karen ścisnęło w piersiach.

Gdzie jest Amy?

2

Karen siedziała z nogami zgiętymi w kolanach, oparta o tapicerowany miękkim aksamitem zagłówek, stukając w wyświetlacz telefonu.

– Co robisz? – spytał Mike, podchodząc do łóżka od swojej strony.

– Piszę do Liz.

– Boże drogi, Karen, jest środek nocy. Daj spokój. – Usiadł na brzegu łóżka i zdjął spodnie. Monety z kieszeni wysypały się na drewnianą podłogę, pobrzękując i tocząc się we wszystkie strony. – Cholera!

– Muszę wiedzieć, czy Amy dotarła cała i zdrowa do domu. – Karen wymówiła te słowa cicho, bo myślała, że jeżeli powie je łagodnie, on zrozumie tę jej potrzebę.

– Sophie jest tak nadźgana, że nie będzie miała pojęcia, z kim była. Zresztą i tak na pewno się od nich odłączyła, reszta pewnie będzie siedzieć w pubie do trzeciej. Nie przejmuj się, Liz. Kładź się spać. – Był zmęczony. Rozdrażniony. Karen wiedziała, że nie znosi, kiedy ona nie umie odpuścić.

– Na pewno nie zasną. Moim zdaniem to nie tylko alkohol.

– Daj spokój. – Podskoczył na łóżku parę razy, żeby się umościć i naciągnął kołdrę pod szyję. Odwrócił się do niej plecami.

– Mike – błagała, chcąc ciągnąć rozmowę mimo jego ostrzegawczego tonu. Chodziły jej po głowie różne niepokojące myśli. – Nie wydaje ci się, że wyglądała jakby zażyła narkotyki? Może ktoś jej podał? Mówiła, jakby...

– Chyba żartujesz! – Mike zerwał z siebie kołdrę, odsłaniając umięśniony tors, i usiadł, wściekły. – Policja bardziej by się chyba przejęła, gdyby podejrzewała, że doszło do przestępstwa? Pracowałeś z bandą porąbanych przestępców, ale to wcale nie znaczy, że Sophie stanie się celem gwałcicieli, jak tylko wyjdzie z domu.

Karen poczuła ból.

– To ty na nią nakrzyczałeś, że mogło jej się coś stać, to chyba były twoje słowa?

Potarł twarz ze złością i jęknął.

– Chodziło mi o to, że mogła się przewrócić i wylądować w rowie, owszem, przeszło mi przez myśl, że ktoś mógłby ją wykorzystać. Ale nic takiego się nie stało. Ty za to mówisz, że ktoś celowo nafaszerował ją narkotykami. Pojęcia nie mam, co ci chodzi po głowie. A teraz daj mi spać, porozmawiamy z nią rano. To na pewno tylko jakiś żaloszny dramat nastolatków, jakaś głupia sprzeczka z Amy, i tyle. – Odwrócił się z powrotem twarzą do okna, tyłem do niej.

Łza spłynęła po policzku Karen i skapnęła na kołdrę. Przez chwilę Karen wpatrywała się w kroplę zabarwioną tuszem do rzęs, a potem rozmazała ją palcem. Jak on może być taki bezduszny? Irytacja

przesłoniła mu wszystko, co o niej wiedział, jej traumatyczne przeżycie: napad, prawie dokładnie dwa lata temu. Zapomniał, dlaczego taka jest? Patrzyła w dół bezmyślnie. Poszwę trzeba będzie wyprać. Uniosła głowę i przez chwilę wpatrywała się w plecy mężczyzny, który od dwudziestu trzech lat był jej mężem. W końcu zaczęła pisać dalej.

„Cześć, Liz, przepraszam, że piszę tak późno, chciałam się dowiedzieć, czy wiesz coś o Amy? Sophie przyprowadziła do domu policja w wiadomym stanie – nie wiem, dlaczego nie była z innymi! Mam nadzieję, że reszta dziewczyn ma się lepiej. Proszę, napisz jak to przeczytasz”.

Przełączyła telefon na wibracje i wsunęła pod poduszkę. Wzięła z szafki nocnej sertralinę, włożyła dwie tabletki do ust, przełknęła bez popijania i poszła zajrzeć do Sophie.

3

Niedziela

Do snu Karen wdarło się pobrzękiwanie talerzy i sztućców. Która godzina? W kościele w oddali były niedzielne dzwony, niskie dźwięki niosły się i znikwały z wiatrem. Kiedyś przynosiły jej ulgę, nawet ukojenie. Jednak ostatnio stały się irytujące, przypominały, jak długo mieszka w Ambrook. Dziesięć lat temu przeprowadzka z miasta do małego spokojnego miasteczka w hrabstwie Devon wydawała się dobrym pomysłem. Na sielankowy tradycyjny wiejski domek nie mogli sobie pozwolić, zadowolili się więc bardziej nowoczesnym, mniej zjawiskowym bliźniakiem. Rekompensowały to widoki na wzgórze Dartmoor. Teraz nawet one nie robiły na niej wrażenia. Jednak na kolejną przeprowadzkę było za późno, jej obecny stan by na to nie pozwolił.

Otworzyła oczy, słysząc odgłosy cichego dreptania. Na jej nogach wylądował ciężar. Bailey przyczołgał się do jej twarzy i dał porannego buziaka. Pogłaskała go niemrawo po brzuchu. Nagle poderwała się i usiadła. Odwróciła się w stronę Mike'a. Pusto. To on hałasuje w kuchni. Zerknęła na budzik i zobaczyła, że jest za piętnaście dziewiąta. Dlaczego jej nie obudził?

Odsunęła Baileya, wsunęła kaptcie, chwyciła szlafrok i przeszła przez piętro. Przystanęła przed drzwiami Sophie, nasłuchiwała ruchu, próbując usłyszeć odgłos oddychania. Oby tylko oddychała. Oby nie udławiła się na śmierć własnymi wymiocinami. Położyła drżącą dłoń na klamce. Zaglądała do córki kilka razy w czasie niespokojnej nocy, ale ostatni raz była u niej trzy godziny temu. Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

Na brzuchu. Jasnobrązowe włosy rozrzucone na poduszce częściowo zakrywały jej twarz. Dokładnie w tej samej pozycji, w jakiej ją zostawiła. Karen słyszała jedynie własny oddech: szybkie płytkie hausty. Dlaczego Sophie nie wydaje żadnych odgłosów? Wyciągnęła rękę, trzymała ją przez chwilę w powietrzu, aż w końcu pozwoliła jej delikatnie opaść na plecy córki. Jej palce dotknęły ciepła. Ramiona Karen rozluźniły się. Dzięki Bogu.

– Sophie – wyszeptwała. A po chwili głośniejsz: – Sophie.

Sophie poruszyła się pod dłonią Karen, otworzyła oczy. Nadal ciemne, nadal mętne.

– Co jest? – Jedną dłonią wytarła mokre wargi, odwróciła się i usiadła.

– Jak się czujesz?

– W porządku. – Ziewnęła. – Zmęczona. – Marszcząc brwi, przesunęła dłonią po krawędzi łóżka, z góry na dół po brzegu materaca przy ścianie. – Widziałaś mój telefon?

Karen zostawiła go w kuchni na blacie po kilku nieudanych próbach odnalezienia wiadomości, które

mogłyby rzucić nieco światła na sytuację.

– Tak, jest na dole.

– Och. – Sophie wyglądała na zmieszaną. Nigdy nie rozstawała się z telefonem.

– Jak dotarłaś wczoraj do domu? – Karen pomyślała, że załatwi sprawę spokojnie. Chciała to usłyszeć z ust Sophie, chciała, żeby poczuła wyrzuty, że narobiła tyle zamieszania.

– Hm... taksówką? – Usiadła na skraju łóżka, wzrokiem mierząc pokój. – Gdzie moja torebka?

– Sophie. – Głos Karen stał się ostrzejszy. – Też na dole. Nie przyjechałaś do domu taksówką. Nie pamiętasz, jak wróciłaś?

Sophie patrzyła przed siebie i długo się nie odzywała.

– No to ktoś mnie musiał podwieźć – powiedziała w końcu, patrząc na Karen. Minę miała obojętną, bez śladu poczucia winy, najmniejszej oznaki odzyskanego nagle wspomnienia policyjnego wozu.

– Do diabła, Sophie. – Karen energicznie założyła ręce na piersiach.

– Co? Nie pamiętam, i tyle. Przecież wróciłam cała i zdrowa. – Znow się położyła i przykryła kołdrą. – Jestem zmęczona, chce mi się spać.

– Nie kpij sobie. – Karen dostała wypieków. Próbowwała być łagodna, ale zjeżyła się, widząc obojętność Sophie. – Mam ci powiedzieć, jak wróciłaś do domu?

– E, tam. Możesz mi dać spokój? Porozmawiamy później.

Karen zdarła z niej kołdrę.

– Nie, Sophie, porozmawiamy o tym w tej chwili.

– Ja pierdolę, mam.

– Nie wierzę, że nie pamiętasz. – Przysunęła głowę do twarzy Sophie. – Do domu przywiozła cię policja, Sophie. Policja. – Spojrzała na nią gniewnie, czekając na reakcję, na: „Przepraszam, mam”. Ale nie. Nie odezwała się. – Masz zamiar coś powiedzieć? Twój ojciec odchodził od zmysłów.

Uśmiech na twarzy Sophie był dla Karen jak policzek. Jak śmie się uśmiechać! Może Mike miał rację? Może ona uważa, że to zabawne?

– Dobra, mam. Dość tego. Rozumiem. Nie powinnam tyle pić, wkurzyłam cię i tatę, wróciłam późno, pewnie was obudziłam. Przepraszam. Dość tych żartów. Tobie też chyba zdarzyło się upić? Możesz mnie teraz zostawić w spokoju? Chcę się wyspać. – Sophie spojrzała na Karen szeroko otwartymi oczami. – Ej, i nie przechylaj tak głowy, zawsze tak robisz, jak myślisz, że ktoś kłamie...

Karen energicznym ruchem podniosła głowę.

– Chyba kpisz. Dość? Ja jeszcze nawet nie zaczęłam. To nie żarty. Wierz mi, wczoraj w nocy nie było nam wcale do śmiechu. Nie obudziłaś nas nad ranem. Przywieźli cię do domu o wpół do jedenastej, do licha. Cholera, jakim cudem tak szybko zdążyłaś się doprowadzić do takiego stanu? – Zanim Sophie zdążyła odpowiedzieć, dodała: – Może dlatego robię tak głową. – Karen znow przechyliła ją wymownie. Zamilkła i czekała na wyjaśnienia.

Była zła, ale zdumienie na twarzy Sophie ją zastanowiło. Naprawdę nie pamięta policji. Poczwała, że ściska ją w żołądku. Popchnęła Sophie, żeby usiąść przy niej na łóżku. Chwyciła ją za rękę.

– Dlaczego byłaś sama? Gdzie się podzieli twoi kumple?

– Hm... Nie wiem. Nie pamiętam.

– Postaraj się. Proszę. To ważne.

– Dlaczego?

– Jeszcze pytasz? Włóczyłaś się sama, pijana, przy rondzie na głównej drodze wyjazdowej z miasta. A jak cię przywieźli, bełkotałaś bez składu i ładu o Amy, powtarzałaś coś o tym, że nie wiesz, że ona chciała być Amy...

– Dziwne. – Sophie spuściła głowę. – Nie rozumiem...

– Ja też nie. Dlaczego odłączyłaś się od kolegów? A może to oni cię zostawili, jak zwykle?

– Oj, mamó, nie zaczynaj. – Cofnęła rękę z dłoni Karen. – Muszę pomyśleć. Nie mogę... – Potarła twarz. – Jestem za bardzo zmęczona, muszę się wyspać.

Karen siedziała jeszcze chwilę i przyglądała się Sophie. Wczoraj wieczorem czuła, że nie chodzi o zwykłe upicie.

Teraz była tego pewna.

4

Co, wstała ta pijaczka? – Mike na chwilę uniósł wzrok znad iPada, kiedy Karen weszła do kuchni, ale natychmiast skierował go z powrotem na coś, co interesowało go bardziej. W wolne dni, jeśli nie oglądał telewizji albo nie siedział w biurze, nie odrywał wzroku od ukochanego iPada. Karen żałowała, że mu go kupiła.

– Byłam ją obudzić. – Karen minęła go, idąc do czajnika. Włączyła przycisk. – Chcesz kawy?

Nie odpowiedział.

– Mike – krzyknęła. – Chcesz kawy?

– A, nie. Niedawno piłem. – Położył iPada na blacie. – I co miała do powiedzenia? Tłumaczyła się?

– Nic nie pamięta...

– Akurat. Można było przypuszczać, że się wszystkiego wyprze.

– Nie, chyba tak nie jest, ona chyba naprawdę nie pamięta.

– Nie bądź taka beznadziejnie naiwna. – Prychnął, nabrał tego denerwującego zwyczaju, żeby bagatelizować to, co mówi Karen. – Wiedziała, że będzie mieć kłopoty, więc szuka łatwego wyjścia z sytuacji tym całym niedorzecznym „nie pamiętam”. – Machnął ręką teatralnie. – Na mnie to nie działa. – Wstał, odsuwając wysoki stółek. Karen skrzywiła się, słysząc skrzypnięcie.

– Co robisz?

– Mam się zamiar dowiedzieć, co się właściwie wydarzyło. – Był już przy drzwiach kuchennych.

– Nie. Nie jest na to jeszcze gotowa, niczego od niej nie wyciągniesz.

Odwrócił się zamasyżując Karen.

– Zrobię to, co uważam za stosowne. Była nieprzytomna. Musi mieć świadomość, jakie sprawiła kłopoty i na co cię naraziła.

– Przecież właściwie nie...

– Dość. – Spojrzał groźnie. – Przestań jej bronić. Zrobiła coś złego, musi ponieść konsekwencje. –

Zniknął na schodach.

Karen stała, mieszając kawę i zastanawiała się, co z tego wyniknie. Naskoczy na nią, ona zrobi scenę, potem za jej reakcją Mike będzie obwiniał Karen – wina za wady Sophie zawsze spadała na nią; potem będzie nie do zniesienia przez mniej więcej tydzień, aż w końcu do niego dotrze, że przesadził i będzie przeproszał. Westchnęła i wypiła łyk kawy w nadziei, że stłumi przybierające na sile mdłości. Z kubkiem w ręce zakradła się przed schody. Krzyków nie słyhać. Uniosła brwi. Dziwne. Stała przez chwilę i nasłuchiwała w skupieniu. Jedynie stłumione głosy.

Drzwi pokoju Sophie otworzyły się. Karen czmychnęła z powrotem do kuchni, rozlewając po drodze

gorący płyn. Szlag. Słyszając jego kroki na schodach, szybko usiadła przy wyspie.

– I co? – Spojrzała na niego, gdy wchodził.

– Masz rację.

Karen o mało nie upuściła kubka.

– Jak to?

– Naprawdę nie ma pojęcia o wczorajszej nocy. – Opadł ciężko na stołek naprzeciwko niej. – Jak to możliwe? Nie mogę pojąć, jak mogła się tak spać, żeby nie pamiętać, co się działo po siódmej. Niedobrze. Całkiem niedobrze. – Wodził palcem wskazującym po dolnej wardze.

Karen przebiegły ciarki. Dokuczliwy niepokój ścisnął mocniej w żołądku. Nie sprawdzała telefonu. Liz odpisała? Wstała i pobiegła do sypialni. Wyciągnęła telefon, kliknęła w wyświetlacz, żeby otworzyć wiadomości. Serce jej podskoczyło. Liz odpisała parę godzin temu.

„Amy nie wróciła do domu. Nie odbiera komórki, może Sophie wie, gdzie ona jest? Liz”

Karen zbiegła po schodach, wpadła do kuchni i przystawiła telefon Mike’owi pod nos.

– Mówiłem, żebyś do niej nie pisała, Karen.

– Chyba żartujesz? Będziesz się teraz o to wściekał? Przeczytałeś? Cholera. Sophie bełkotała wczoraj o Amy, a Amy zaginęła.

– Przecież nie zaginęła tak naprawdę. – Jego ton był sarkastyczny, taki, jakiego używa się wobec niewinnej dziecięcej ignorancji. – Została u kogoś na noc i odsypia kaca. Jak Sophie!

Słuszna uwaga. Pewnie miał rację. Ale dlaczego czuła ten niepokój, wijącą się nić strachu w brzuchu? Jak miała powiedzieć Liz, że Sophie nie pamięta nic z wczorajszej nocy i że nie ma pojęcia, gdzie jest Amy?

Jeszcze raz przeczytała wiadomość i odpisała.

5

Sophie

Dlaczego nie może poskładać w całość wczorajszej nocy? Siedziała po turecku na środku łóżka z mocno zaciśniętymi powiekami, usiłując przywołać pamięć. Aperitif u Amy – to pamiętała. Było ich sześć, paczka dziewczyn, tych co zwykle: ona, Amy, Erin, Becks, Alice i Rosie. Później dołączyło paru chłopaków – Dan, Jack i Tom – jakieś pół godziny przed planowanym wyjściem na miasto.

Wypili kilka kolejek, namówili też dziewczyny. Sophie wypła co najmniej trzy, już po winie. Ale nie dokończyła butelki; pamiętała, że wino było niedobre. Wydawało jej się, że to i tak duża ilość alkoholu jak na tak krótki czas. Ale wcześniej zdarzało jej się wypić o wiele więcej, a nigdy nie zapomniała całego wieczoru. Pamiętała może jak przez mgłę – ale nigdy nie urwał jej się film.

Bolała ją głowa. Przeszywający pulsujący ból pod samymi powiekami. Potarła je w nadziei, że jej ulży. Nie podziałało. Naciągnęła kołdrę na głowę, zanurzyła głowę w poduszce i pozwoliła opaść powiekom. Były takie ciężkie. Fúj. Po co piła tę wódkę? To na pewno ona ją rozłożyła.

W myślach przewijała jej się poranna rozmowa z rodzicami. Jak można nie pamiętać, że do domu odprowadziła cię policja? Nie miała pojęcia, dlaczego znaleźli ją, samą, przy rondzie. Znajdowało się w odległości spaceru od nocnego klubu. Była tam? Przecież nigdy nie chodzili do klubu przed północą. Tata będzie ją teraz wypytywał przez wiele dni. Jak miała mu powiedzieć coś, czego nie wie? Jej jedyną nadzieją było to, że luki w pamięci wypełnią znajomi.

Telefon. Do tej pory pewnie zdążyło przyjść milion wiadomości. Gdzie on jest? O, nie. Na dole. Podniosła się do pozycji siedzącej i jakby na zwolnionych obrotach – jej umysł był dziwnie odłączony od ciała – przeszła przez dom. Nie bardzo chciała się widzieć z rodzicami, ale słyszała ich głosy w kuchni, więc jeżeli chce znaleźć telefon, nie ma wyjścia. Nie uda jej się zakraść niepostrzeżenie.

Mama zerwała się z krzesła, gdy weszła.

– Amy nie wróciła wczoraj do domu.

Tata westchnął, odchylając głowę.

– Sprawdzę wiadomości. Na pewno u kogoś przenocowała. – Sophie przeciągnęła palcem po wyświetlaczu.

– To samo jej mówiłem – powiedział tata, kręcąc głową.

Sophie przyspieszył puls, kiedy przeglądała dziesiątki wiadomości. Tom przysłał cztery.

„Wszystko w porządku, słonko? Gdzie jesteś? Martwię się, nie mogę cię znaleźć”.

I ostatnia:

„Amy powiedziała, że Erin wezwała ci taksówkę i wsadziły cię do niej, żebyś wróciła do domu. Ha ha! A poważnie, mam nadzieję, że dobrze się czujesz”.

Przewinęła kilka kolejnych, żeby sprawdzić, czy napisała Erin. Nie. Pewnie przez te wszystkie grupowe powiadomienia wyłączyła telefon, bo doprowadzały ją do szału. Sophie uniosła wzrok; mama i tata patrzyli na nią i czekali na odpowiedzi. Co ma im powiedzieć? Że wsadzili ją do taksówki i miała ją wrócić do domu? W takim razie jakim cudem znaleziono ją po drugiej stronie Coleton, daleko od domu? Super. Kolejne wypytywanie. Westchnęła. W głowie jej dudniło: charakterystyczny ból z odwodnienia po pijaństwie, połączony z rosnącym niepokojem. Dała sobie chwilę, zanim się odezwała.

– Tom napisał, że Amy i Erin wyprawiły mnie do domu taksówką. – Czuła ogromną chęć ucieczki do swojego pokoju, ale nie mogła uniknąć oczu matki. Były ponure, niemal czarne, a ciemne sińce pod nimi sprawiały, że wyglądała na chorą, udręczoną. Kiedy marszczyła czoło, pojawiały się na nim głębokie zmarszczki. Matka wyglądała dzisiaj starzej, gorzej. Jej zwykle sprężyste kręcone włosy zwisały nad ramionami w prostych, pozbawionych życia kosmykach. Domyślała się, że to ona jest winna gorszego niż zwykle wyglądu matki. Na pewno całą noc nie spała ze zmartwienia.

– No to dlaczego ta taksówka nie przywiozła cię do domu? – Głos mamy był drżący.

– Nie wiem. Naprawdę nie pamiętam żadnej taksówki. Właściwie nic nie pamiętam. – Sophie ukryła twarz w dłoniach.

– A co z Amy? Masz od niej jakieś wiadomości?

– Tylko jedną – skłamała. – Podobną do tej od Toma. Ma nadzieję, że czuję się dobrze i odezwie się do mnie jutro. – Dlaczego to powiedziała? Głupie, ale chciała, żeby się od niej odczepili.

– Napisz do niej, Sophie. Liz się martwi.

– Skoro nie odpisuje na wiadomości Liz, raczej nie odpowie na moją. Pewnie odsypia. Na pewno odezwie się do niej po południu.

– To bez sensu – poparł ją tata. – Wiesz, jak z nimi jest po nocnej imprezie, Karen. Nie będę nawet wspominać, że ty w ogóle nie powinnaś pić, Sophie.

Na dźwięk dzwonka wszyscy podskoczyli.

– Kto to? – spytała mama.

– Chwila. – Sophie gmerała w telefonie. Czuła na sobie wyczekujący wzrok. Przeczytała powoli, a potem podniosła wzrok. – To Maxi, z Andersona. Jej z nami nie było. Chciała tylko spytać, czy w tym tygodniu pracuję, czy jestem w szkole. – Poczowała ciężar ich rozczarowania. – Przepraszam.

W kuchni panowała cisza, delikatny szmer wody uderzającej o drzwiczki zmywarki niósł rytmiczną pocięchę. Sophie chciała uciec do swojego pokoju. Przysunęła się do drzwi.

– Gdzie idziesz?

– Wracam do łóżka, mamó. Jestem wykończona.

– Żartujesz? Przecież nie wiesz, gdzie jest twoja koleżanka. Nie martwisz się? Chyba powinnaś zajrzeć na Facebooka, sprawdzić, czy coś napisała...

– Nie. Możesz mnie posłuchać? Na pewno u kogoś odsypia...

– Nie tylko po to, żeby się dowiedzieć, gdzie jest. Chcę wiedzieć, z jakiej firmy wzięła taksówkę Erin i o której rzekomo cię do niej wsadziły.

– Co ma znaczyć: rzekomo?

– Bo to bardzo dziwne, że wsadziły cię do taksówki, która nie przywiozła cię do domu. Albo kłamią, albo coś się stało w taksówce. Chcę to wiedzieć.

– Czemu mieliby kłamać? Serio, mam, męczysz mnie. – Sophie odwróciła się i wyszła z kuchni.

– No, nie wiem – krzyknęła za nią matka. – Może dlatego, że są beznadziejnymi kumplami i się boją. – Poszła za Sophie, ciągnąc monolog. – Zostawili cię, a teraz, żeby nie wysłuchiwać pretensji, wymyślili jakąś absurdalną wymówkę, bo wiedzieli, że byłeś w takim stanie, że uwierzysz we wszystko, co powiedzą.

Sophie w milczeniu szła w stronę sypialni. Trzasnęła drzwiami i upadła na łóżko. Pokój wirował. Zamknęła oczy. Nie wiedziała, co myśleć. Może mama ma rację? Może znajomi ją porzucili, a potem wymyślili tę historyjkę? Nie wiedziała. Fakt, rozdzielali się już wcześniej, kiedy wychodzili razem na miasto, ale nigdy nie było tak źle, jak wyobrażała to sobie mama. Działo się tak tylko dlatego, że byli pijani, oddalali się, żeby pogadać z innymi ludźmi, a potem nie byli w stanie się odnaleźć. Nic dziwnego, że nie odbierali komórki, w pubach było głośno. Mama tego nie rozumiała, a jeżeli Sophie będzie musiała wysłuchiwać kolejnych morałów z serii „za moich czasów było inaczej”, zwymiotuje.

Nie, wierzyła, że Erin wezwała taksówkę, ona zawsze dbała o innych, nawet w szkole. Erin zawsze była tą rozsądną, Sophie całkowicie jej ufała. Ale jak to się stało, że znalazła się na drugim końcu miasta? Jeszcze raz spróbowała odtworzyć wieczór w myślach, od chwili, kiedy przyszła do Amy. Bez skutku. Była w stanie przypomnieć sobie wszystko tylko do momentu wyjścia do miasta. Z całą pewnością wtedy byli razem.

Telefon zaczął wibrować. Chwyciła go, modląc się, żeby to była Amy.

Dan. Na szczęście. Zawsze się o nią troszczył. Szkoda, że jej nie pociągał, poza tym był wręcz idealny. Zbyt idealny. Nie był wystarczająco niegrzeczny jak na jej gust.

„Dzień dobry, piękna, jak twoja głowa? Buziaki”.

Mimo łomotu w czaszce i stresujących porannych wydarzeń, uśmiechnęła się. Wklepała odpowiedź.

„Średnio, skarbie. Co się stało wczoraj w nocy?”

Czekała, obserwując ekran, modliła się, żeby dał odpowiedź, która wyjaśni tajemnicę.

„Nieźle się wstawiłaś, złotko. Chciałaś wracać do domu już po 2 pubach! Słaba głowa :-)) Buziak”.

Dobra, to już coś. Skoro chciała wracać do domu, musiała się czuć potwornie. Wiedziała, kiedy ma dość, a wtedy zawsze odpuszczała – wracała do domu. Zawsze. Czyli jednak wsiadła do taksówki, jak powiedział Tom. To rodziło nowe, trudniejsze pytania. Pytania, z którymi nie chciała się w tej chwili mierzyć. Cholera.

Mama będzie miała dzisiaj pracowity dzień. Zadzwoń na policję i oskarżysz taksówkarza. To było nieuniknione. Przez swój zawód w każdym doszukiwała się najgorszego.

„A ty byłeś do końca? Kto był z tobą?”

Pukała w brzeg komórki, długie akrylowe paznokcie stukały o plastikową obudowę. Minęło dziesięć minut, aż wibracja obwieściła odpowiedź.

„Skończyło się w Shafters, jak zwykle. Chłopaki dotrwali w całości, ale Amy i Erin gdzieś przepadły na długo przed klubem”.

Nie to chciała przeczytać. Shafters, ksywka klubu, tego, przy którym znaleziono Sophie. Erin pewnie

miała dość i wróciła do taty, w odróżnieniu od innych nie przepadała za klubami, wolała puby. Sophie niepokoiło, że nie było z nimi Amy. Dokąd poszła?

Amy często odłączała się od grupy. Towarzyska dusza, uwielbiała znajdować się w centrum zainteresowania. Zawsze, kiedy wychodzili, to niezawodnie ona była główną atrakcją Glastonbury: wszyscy kręcili się wokół niej, chcąc za wszelką cenę, żeby ich zauważyła. Jej piękne lśniące długie ciemne włosy, nieskazitelna cera, żywiołowość; wszystko działało na jej korzyść. Bez wysiłku cieszyła się największym powodzeniem z całej grupy. Poznały się w pracy, Amy obsługiwała stoisko kosmetyczne naprzeciwko działu z odzieżą, w którym pracowała Sophie. Od razu znalazły wspólny język, chociaż Amy była dwa lata starsza.

„Gdzie ostatni raz widziałeś Amy?”

Akryłowy paznokieć odkleił się, kiedy obgryzała skórkę z boku kciuka. Dlaczego tak długo nie odpisuje? Jak tak dalej pójdzie, będzie musiała zrobić sobie nowe paznokcie. Może powinna napisać wiadomość grupową. Może w ten sposób szybciej uzyska odpowiedzi, których tak rozpaczliwie potrzebowała.

Kolejne brzęknięcie. W końcu.

„Widziałem, jak z Erin wsadzała cię do taksówki, przed White Hart. Potem chyba poszła z nami do The Farmer. Potem jej chyba nie widziałem. Pewnie się ulotniła z jakimś gościem, wiesz, jaka jest. Buziak”.

Fakt. Wiedziała, jaka jest Amy. Właśnie to ją martwiło.

6

Wtorek 19.00

Gdzie byłaś, kochana? Mam nadzieję, że odpiszesz do wieczora. Mam dość wysyłania wiadomości i mejli, na które nie dostaję odpowiedzi. Tęsknię za rozmową z Tobą, to już 2 dni! Chcę wiedzieć, jak tam plany naszej »randki«, mam wrażenie, że czekam całą wieczność! Cierpliwość faceta ma granice. Buziaki.

Piątek 23.57

Przepraszam, że nie odpisywałam. Byłam strasznie zajęta. Dużo się ostatnio u mnie dzieje, nie wiem, czy będę mogła się pojawić na jutrzejszej randce, coś mi wypadło. Wygląda na to, że będziesz musiał jeszcze trochę poczekać! Buziaki.

7

Karen

Od powiadomień Facebooka przegrzewał jej się telefon, nowy sygnał rozlegał się kilka sekund po poprzednim. Karen chwyciła komórkę i dotknęła ikony Facebooka. Ramiona jej opadły. Status, którego się potwornie obawiała:

„Czy ktoś widział Amy albo miał z nią kontakt? Nie wróciła wczoraj do domu, a w komórce od razu włącza się poczta głosowa. Udostępniajcie, proszę. Bardzo się martwię”.

Zaczęło się. Teraz pojawią się nieuniknione pytania.

– Sophie. Sophie! – Karen wbiegała po dwa stopnie naraz.

– Co? – Sophie stanęła w drzwiach swojego pokoju. Przez cały dzień skutecznie unikała rodziców, pojawiała się na dole tylko po coś do jedzenia i znikwała, zanim Mike zdążył ją zatrzymać. Karen dała jej spokój. Niewiele można było osiągnąć, zadając jej bez przerwy pytania, na które nie zna odpowiedzi. Zamierzała dotrzeć do znajomych Sophie bez jej wiedzy, media społecznościowe zdecydowanie to ułatwiały: popytać, dowiedzieć się, z jakiej korporacji taksówkowej skorzystali, i od tego zacząć. Status Liz na Facebooku właśnie zmienił te plany. Robiło się poważnie.

– Liz prosi, żeby udostępnić jej status na Facebooku, Sophie. Ten, że Amy się jeszcze nie odezwała, i czy ktoś ją widział albo miał z nią kontakt. Do ciebie się odzywała?

Twarz Sophie drgnęła.

– Nie. Ani słowem, chociaż wysłałam jej ze dwadzieścia wiadomości. I wiadomości grupowe. Wszyscy jej wysłaliśmy.

– Wszyscy? Kto to są wszyscy?

– Nasza paczka, prawie każdy, kto był z nami wczoraj. Nikt jej nie widział i do nikogo się nie odezwała.

– Cholera jasna, co się wczoraj stało? Coś musiało się stać. Proszę, Sophie, musisz sobie przypomnieć.

– Nie mogę. Od tego, że będziesz w kółko powtarzać, że muszę sobie przypomnieć, nic się nie zmieni. Nie. Pamiętam. Rozumiesz? – Wróciła do swojego pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi. Karen stała jak wryta. To wszystko zamieniało się w koszmar. Dlaczego Sophie nie martwi się tak jak ona? Ona byłaby przerażona, gdyby któraś z jej koleżanek zaginęła, wychodziłaby z siebie, żeby pomóc. Starła się uspokoić. Na tym etapie Sophie raczej nie mogła zrobić nic poza wysłaniem wiadomości do znajomych.

Zbiegła z powrotem na dół do jadalni i włączyła laptop. Na dużym ekranie informacja wyglądała bardziej przerażająco: około trzydziestu pełnych troski komentarzy od znajomych Liz, kilka od nastolatków z paczki, o których wspomniała Sophie, wszystkie jednakowej treści. Nikt nie wiedział, gdzie jest Amy. Karen zaczęła szukać w Google’u hasła: Zaginione osoby. Po kilku kliknięciach zamknęła przeglądarkę. Może lepiej nie patrzeć, lepiej nie wyciągać pochopnych wniosków.

Jak długo trzeba czekać, zanim się powiadomi policję?

Karen wybrała numer Liz.

– Coś nowego? – Mike uniósł wzrok znad iPada, gdy weszła Karen. Udało mu się przemieścić z kuchni do salonu, całe trzy metry. Siedział teraz na kanapie z nogami wyciągniętymi przed siebie z iPadem kołyszającym mu się na udach.

– Liz czeka jeszcze godzinę, a potem dzwoni na policję. Nie wiem, dlaczego zwleka. Ja już bym to zrobiła.

– Nie ma co wszczynać alarmu, nagle pojawi się skacowana, skruszona Amy, okaże się, że przespała cały dzień. Za duży wstyd.

– Wolałabym się chyba wstydzić. Pomyśl, że czekasz godzinę, a potem się okazuje, że ta godzina miała decydujące znaczenie. Nigdy bym sobie nie wybaczyła.

– Ciesz się, że to nie twoja córka.

– Jezu, Mike. – Wyszła. Powinna robić coś bardziej konstruktywnego. Nie dawała jej spokoju świadomość, że Sophie stanie się kluczową postacią, jeżeli sprawa dotrze na policję.

– A co z Erin? Powiedziała ci, do jakiej taksówki wsadzili Sophie? – krzyknął za nią.

– Nie, nie miałam jak się dowiedzieć. Jeszcze się chyba nie odezwała do Sophie.

– Nie sądzisz, że pewnie są razem?

– Dobrze by było. Mam taką nadzieję. Zadzwoń za chwilę do Rach, żeby się dowiedzieć. – Karen weszła do kuchni zaprzątnięta myślami, co mogło się stać Sophie. I co mogło się stać z Amy. Włączyła czajnik. Dobrze jej robi jeszcze jedna kawa.

– Ciekawe, czy Liz obdzwoniła szpitale – powiedziała bardziej do siebie niż do Mike’a. Oparła się o blat i czekając, aż woda się zagotuje, znów sprawdziła Facebooka w komórce. Odpowiedź od Liz brzmiała: „Tak, sprawdzili szpitale”.

Następnym krokiem była policja.

Karen w tej chwili niewiele mogła zrobić. Będzie na bieżąco zaglądać na Facebooka, może się szczęśliwie okaże, że niedługo pojawi się jakaś informacja. Westchnęła. W pralce nadal było pranie – mundur leśniczego, który Mike musiał mieć na jutro. Powinna go wysuszyć, Mike nie może chodzić po Dartmoor w mokrym ubraniu. I nie jedli obiadu – tak się martwiła, że nie myślała o jedzeniu.

Ścisnęła ją w piersiach, niepokój, do którego była przyzwyczajona, wypełniał żołądek. Tyle miała jutro do zrobienia. Nie cierpiała poniedziałków. Poza codziennymi domowymi obowiązkami czekała ją terapia. Wyciągnęła obie ręce i położyła dłonie na blacie. Wzięła głęboki wdech przez nos, wstrzymała powietrze, a potem wypuściła ustami. Oddech. Kolejny. Myśl o tym, że w nowy dzień ma wejść z tymi wszystkimi pytaniami bez odpowiedzi, była koszmarna.

Rozmyślenia przerwał dzwonek komórki. Rachel. Może przynajmniej rozmowa z najlepszą przyjaciółką poprawi jej nastrój, może ją poprosi, żeby wyciągnęła od Erin informację o korporacji taksówkowej. Lepiej, żeby zrobiła to jej matka, niż Karen miałaby ją zdręzczać przez Facebooka. Od kilku tygodni nie rozmawiała z Rachel jak Pan Bóg przykazał, zawsze coś stawało na przeszkodzie. Zdarzało się, że mijały tygodnie, czasem miesiące, gdy wysyłały sobie tylko wiadomość, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Ale to nie miało znaczenia; ich więź była zbyt silna, żeby mogła ją zniszczyć przerwa w kontakcie. Rachel była dla Karen oparciem, od zawsze. Bez niej nie przeżyłaby dwóch ostatnich lat.

Szybko odebrała telefon.

– Cześć, Rach. Uprzedziłaś mnie, miałam do ciebie dzwonić.

8

Sophie

Nadal kręciło jej się w głowie. Prawie przez cały dzień czuła się koszmarnie – warto było? Siedziała w tej samej pozycji od paru godzin, nogi zdrętwiały jej od bezruchu. Jej kciuk poruszał się po wyświetlaczu komórki, przerzucając posty na Facebooku, szukając nowych wiadomości.

Dzwonek zabrzmiał nadzwyczaj głośno w cichym pokoju – nie był to tradycyjny sygnał powiadomień. Pacnęła ekran. Nowy mejl. Od jakiegoś czasu ich nie dostawała, ze swojego konta nie korzystała od miesięcy. W wiadomości od nieznanego nadawcy znajdował się link. Powinna to zignorować, skasować natychmiast: mógł to być spam, wirus. Jej kciuk powędrował do ikony kasowania, ale nagle zatrzymał się. Zawahała się pod wpływem słów:

Pewnie chcesz to zobaczyć. Wkrótce następne. Poznajesz ją?

Bez zastanowienia kliknęła link.

Obraz był ucięty. Bez twarzy.

Czarna sukienka, zadarta, ukazywała nagie nogi. Mały tatuaż widoczny na jednej kostce.

Przełknęła ślinę, przy ściśniętym gardle było to bolesne.

Od razu wiedziała, kto to jest.

9

Karen

Wiesz, że Amy zaginęła? – W łagodnym głosie Rachel wyczuwało się niepokój.

– Przez cały dzień śledzę Facebooka, wiesz coś?

– Myślałam, że ty wiesz. Była z Sophie, prawda?

– Naprawdę nie wiem, co robić, tak się martwię. Coś tu śmierdzi, znasz mnie, Rach, zawsze coś śmierdzi...

Rozległ się oschły nerwowy śmiech, a potem:

– Dalej, mów.

Karen opowiedziała wieczorne wydarzenia: o policji, nieskładnym bełkocie Sophie na temat Amy, jej całkowitym braku pamięci. Oczy ją zapiekły, gdy popłynęły z nich nowe łzy. Rozmowa z Rachel na ten temat ożywiła niepokój; przyglądanie się wątkowi rozwijającemu się w mediach społecznościowych to jedno, a rozmowa o tym to całkiem co innego. Teraz wszystko stało się zbyt realne, bliskie, nie przeżywali tego ludzie, o których nigdy nie słyszała. To się działo tutaj, dotyczyło ludzi, których kochała i którzy się dla niej liczyli.

– Nie martw się tak bardzo. Nie rozmawiałam jeszcze z Erin, może ona wie coś więcej. Może to nie to, o czym myślimy.

– Jak to: nie rozmawiałaś z Erin? – To bez wątpienia pierwsza rzecz, jaką powinna była zrobić.

– Komórkę ma wyłączoną. Jest u Adama... Chyba wiesz, że z nią zamieszkał?

– Nie wierzę! Przecież wyprowadził się od ciebie cztery miesiące temu. Boże, Rach, naprawdę mi przykro, beznadziejna ze mnie przyjaciółka, powinnaś do mnie zadzwonić... – Wolna dłoń Karen bezwiednie powędrowała do twarzy, kciukiem i palcem wskazującym wodziła po wypukłości na grzbiecie nosa.

– No, wiesz, dość miałaś na głowie. To opowieść na inną okazję, najlepiej przy winie.

– Co za... Jest skończonym durniem!

– Nigdy go nie lubiałaś. Nieważne, chodzi o to, że ten parszywy dom jest w samym centrum Coleton, rozumiesz, więc Erin oczywiście uważa, że jest super. Mieszkanie tatusia nagle stało się najlepszą rzeczą od wynalezienia telefonu komórkowego, bo z jego domu ma bliżej do kumpli i do pracy. Teraz w weekendy prawie jej nie widuję, wychodzi do miasta, do pubów, potem ledwie powłócząc nogami, wraca do niego. I do niej.

– Dla niej to pewnie idealna sytuacja, marzenie nastolatki – sapnęła Karen. – Przykro mi, to na pewno boli.

– Jakby nóż przeszywał mnie do samej duszy. Wiesz, ile poświęciłam dla tej rodziny, jak kocham Erin. To mnie dobija. Ukokosił się z tą kobietą, chociaż ledwie ją znał. Ale wracając do Amy...

– Cóż, teraz sprawa wydaje się oczywista. Amy jest na pewno z Erin, u niego. Będziesz musiała zadzwonić.

Nastąpiła długa cisza.

– Dobrze. Skoro muszę.

– Hm, no musisz. Musisz odłożyć na bok wszystkie swoje urazy i wyjaśnić sprawę, zanim zaangażuje się w to policja. O ile już tak się nie stało.

– Zadzwoniłam najpierw do ciebie, bo miałam nadzieję, że może już wiesz, gdzie jest Amy i nie będę musiała się poniżać.

– To tylko szybki telefon. Powiedz, co masz powiedzieć i rozłącz się. Prosta sprawa. Przepraszam, że nie byłam w stanie bardziej pomóc – wszystko jest w twoich rękach, skarbie.

– Wielkie dzięki, kobieto. – Rachel roześmiała się. – Dam ci znać, co ustaliłam.

– Dzięki, ale proszę, na miłość boską, odezwij się najpierw do Liz, odchodzi od zmysłów.

– Jasne. Dobrze. Wyjaśnijmy to.

Karen odetchnęła głęboko. Jeszcze dziesięć minut i wszystko będzie wiadomo. Przynajmniej to, co dotyczyło zniknięcia Amy. Reszta dopiero się zaczynała: nadal istniała zagadka dwuipółgodzinnej nieobecności Sophie pomiędzy tym, jak wsiadła do taksówki, a tym, jak do domu przyprowadziła ją policja. Nie była przekonana, że jej wyjaśnienie będzie proste.

10

Sophie

Na zdjęciu była ona.

Ona, w ubraniu, które miała na sobie wczoraj wieczorem. I nie było to selfie. Sophie rzuciła telefon na łóżko, jakby poraził ją prąd. Wpatrywała się w niego, potem kilka razy pokręciła głową, zmrużyła oczy i usiłowała sobie przypomnieć. Ale nic nie pamiętała. Kto zrobił to zdjęcie i gdzie? Co miał zamiar z nim zrobić i jakie mają być następne? Stała jak wryta, sparaliżowana na środku zabałaganionego pokoju, zaciskała i rozluźniała pięści, strzelała palcami, naciskając kolejno każdy palec kciukiem, aż w nim chrupnęło.

Co powinna zrobić? Zmusiła się, żeby przesunąć się do przodu, wyciągnęła rękę po telefon. Dłonie jej drżały. Zdjęcie nadal było widoczne. Musiała się z tym zmierzyć, rozszyfrować. Powiększyła je i oglądała tło, usiłując rozpoznać coś znajomego. Wyglądało na to, że siedziała na jakimś krześle, z rozchyłonymi nogami, zgarbiona, włosów nie było widać. Sophie przechyliła telefon na bok, żeby przyjrzeć się temu z innej perspektywy. Gdyby nie czarna sukienka i rozmazany wzór na kostce, który pewnie był jej tatuażem węża, na zdjęciu mógł być każdy.

Zalała ją fala ciepła. Może to nie ona. W dzisiejszych czasach tatuaże ma mnóstwo dziewczyn, na zdjęciu nawet nie było widać, czy to rzeczywiście wąż. Czarna sukienka nie była niczym niezwykłym. Komuś wpadł do głowy chory żart. Pewnie któryś z chłopaków robi sobie jaja; może to nawet Photoshop. Ze świeżym optymizmem, zakładając, że to żart, usiadła w skotłowanej pościeli i szukała w oryginalnym mejlu wskazówek, któremu ze swoich tak zwanych przyjaciół może podziękować za to, że śmiertelnie ją przeraził.

Po chwili dotarło do niej, że nie jest w stanie określić nadawcy. Adres mejlowy nie był standardowy. Na pewno go nie znała. Ale szybko się wyda, który z chłopaków to zrobił, nie umieli trzymać języka za zębami, zawsze ich korci, żeby wysłać esemes, wiadomość na Facebooku albo tweet, żeby wszyscy się dowiedzieli o ich wyczynie. Wydaje im się, że są zabawni. Niedojrzali gówniarze. To wcale nie było zabawne, biorąc pod uwagę fakt, że Amy nadal nie dała znaku życia. Sophie zaczynała się martwić: wpół do szóstej. Do tej pory nawet Amy odespałaby kaca.

Niechętnie weszła na swój profil na Facebooku. Zalew aktualności, ale nic nowego od Amy, żadnej nowej informacji od znajomych: Amy wróciła. Boże drogi, Amy, do cholery, gdzie jesteś? Sophie wstała, zmęczone nogi były jak z ołowiu, i odważyła się zejść powoli na dół. Może matka się czegoś

dowiedziała.

– Wiesz już? – Głowa matki poderwała się do góry, gdy tylko Sophie weszła do pokoju.

Wargi Sophie w jednej chwili zrobiły się suche.

– Nie, co? – Głos jej się łamał. Stało się coś złego.

– No, czy Amy się odezwała?

– Cholera, mam. – Sophie przycisnęła dłoń do piersi i wypuściła powietrze z głośnym sykiem. –

Myślałam, że chciałaś powiedzieć...

– Nie, skąd. Przepraszam. Właśnie przed chwilą rozmawiałam z Rachel, powiedziała, że Erin w weekendy często mieszka u ojca; à propos, nie mówiłaś mi, że tata Erin zamieszkał z tą kobietą, dlaczego?

– Mamo. Mów. – Sophie przeniosła ciężar ciała na jedną nogę i skrzyżowała ręce na piersiach.

– No tak, przypuszczam, że są razem, Erin i Amy, bo Rachel powiedziała, że Erin się do niej nie odzywała.

– Właściwie to by miało sens. Dan napisał, że wszyscy poszli do klubu z wyjątkiem Erin i Amy. To dobrze. Na pewno tak jest. – Choć wypowiedziała te słowa, wcale jej nie uspokoiły. Raczej nie istniało żadne logiczne wyjaśnienie, dlaczego Amy miałyby iść pieszo do ojca Erin, skoro jej własny dom znajdował się bliżej. Przede wszystkim nie była przekonana, że poszłyby razem do domu. Nie przepadały za sobą – Amy była starsza, wkroczyła na scenę później, po szkole, i w pewnym sensie zajęła miejsce Erin; została nową najlepszą przyjaciółką Sophie. Erin nigdy się to nie podobało. Ale w tej chwili Sophie chciała wierzyć w tę teorię.

– Taką mam nadzieję, Sophie, tak. Ale to cię wcale nie usprawiedliwia.

Nie. Tego akurat się domyślała. Matka będzie ją teraz dręczyć, usiłując dociec, dlaczego nie pamięta nic z zeszłej nocy, jak to się stało, że włóczyła się sama po mieście, co zrobił jej taksówkarz. To będzie koszmar. Ale, jeśli tylko jej przyjaciółki są całe i zdrowe – zniesie wszystkie udręki. Mogło być gorzej.

Niskie warczenie Bailey'a przy oknie przyciągnęło ich uwagę. Przenikliwe szczekanie wypełniło pokój. Sophie poszła za matką zobaczyć, co go zdenerwowało. Po raz drugi w ciągu tej samej doby przed domem stał policyjny samochód.

Co teraz?

Detektyw Wade

Ostry wiatr poderwał śmieci tak, że zawirowały, i rozrzucił je po okolicy. To miejsce i bez ciała wyglądało tak, jakby przeżyło atak szaleńca. Detektyw Lindsay Wade przyglądała się uważnie błotnistemu terenowi zza taśmy oddzielającej miejsce zbrodni. Dzikie wysypisko opakowań po burgerach, papierów, plastikowych butelek, resztek jedzenia; wyrzuconych beztrzesko śmieci. Idealne miejsce, żeby pozbyć się ciała; na pierwszy rzut oka wyglądało na to, że zwłoki młodej kobiety również porzucono beztrzesko. Zostawiono je, żeby sprzątnął je ktoś inny, jak te resztki jedzenia, smacznego, ale nie na tyle, żeby zabrać je do domu – nie były warte nawet tego, żeby pozbyć się ich z szacunkiem.

Dziewięć godzin temu, gdy wychodziła do pracy, na liście potencjalnych spraw nie miała morderstwa. Na gruncie zawodowym mogło być szansą, żeby pokazać nadkomisarzowi, co potrafi. Prywatnie oznaczało, że będzie mogła poświęcić cały swój czas i wysiłek na coś innego niż żalosne życie rodzinne. Stała nieruchomo, z dłońmi w kieszeniach spodni, prz gryzając wewnętrzną stronę policzka. Chciała przyjrzeć się dokładnie terenowi, zanim włoży biały papierowy fartuch i wejdzie za taśmę. Policja zajmowała się zabezpieczaniem miejsca zbrodni, żeby ochronić dowody, które się tam znajdowały. Dowody, które były w stanie opowiedzieć całą historię i doprowadzić ich do zabójcy.

Jednak informacje od tych, którzy znaleźli się na miejscu pierwsi i wstępne zeznania mężczyzny, który znalazł zwłoki, gdy jego pies zbiegł ze ścieżki, nie pozostawiały wątpliwości, że jest to wtórne miejsce zbrodni. Lindsay wiedziała, że najlepsze wskazówki znajdują się w pierwotnym – muszą je szybko odnaleźć. Ze względu na rozmiary śmietniska, ciągnącego się wzdłuż parku przemysłowego, i warunki pogodowe, nie bardzo wierzyła, że tutejsze ślady wiele wyjawią. Na razie należy zbadać ciało.

Dzień się kończył, zachmurzone niebo szybko ciemniało.

Przynajmniej była nadzieja, że szybko zidentyfikują ofiarę. Opis pasował do zaginionej osoby, zgłoszonej kilka chwil przed jej wyjazdem na miejsce zbrodni. Rodzina miała wkrótce usłyszeć wiadomość najgorszą z możliwych. Dziesięć lat temu, gdy Lindsay wstępowała do policji, uważała się za twardą i odporną – ale przekonała się, że przekazywanie wiadomości o śmierci jest najtrudniejszą częścią jej pracy. Ścisnęło ją w żołądku.

Miała skazać rodzinę tej dziewczyny na dożywocie.

12

Sophie

Siedzieli, sztywni jak kołki, w salonie. Mama splotła dłonie. Tata patrzył przed siebie, blady, z szeroko otwartymi oczami. Sophie strzelała palcami. Detektyw, dziwaczny, z długimi nogami, zapisywał w notatniku podawane przez Sophie szczegóły sobotniego wieczoru. Te, które pamiętała. Drugi detektyw, kobieta, też robiła zapiski w notesie, ale milczała.

– Przykro mi... Nie ma ze mnie dużego pożytku – wymamrotała Sophie, czerwona na twarzy. – Zwiesiła głowę.

– Wszystko wskazuje na to, że byłaś ostatnią osobą, która ją widziała – powiedział mężczyzna. Przedstawił się na początku jako detektyw Mack.

Ramiona jej opadły, osunęły się jak rozsypujące się karty. Ostatnią osobą, która ją widziała. Słowa zawisły w powietrzu jak oskarżenie.

– Eee... chyba raczej nie. – Sophie poszperała w telefonie i wyciągnęła go w stronę detektywa. – Tutaj, proszę spojrzeć. – Wiadomość od Dana z informacją, że zgubili Amy i Erin na długo przed pójściem do klubu. – Ale to było już po tym, jak wsadziły mnie do taksówki, czyli on musiał ją widzieć po mnie. I Tom. Napisał, że Amy wsadziła mnie do taksówki. Jest też inna wiadomość od niego... z informacją, że mu o tym powiedziała. – Sophie znów opuściła głowę. Jej słowa – praktycznie wskazanie palcem, jak dziecko, które nie chce się przyznać, że coś zepsuło – zapał, z jakim starała się udowodnić detektywowi Mackowi, że to nie ona ostatnia widziała Amy, zszokowały ją. Rozmawiali o jednej z jej najlepszych przyjaciółek. W najlepszym przypadku zaginionej. W najgorszym, martwej. Dlaczego jest taka odrętwiała, taka zdystansowana? Możliwe, że Amy nie żyje, a ona nie czuje przerażenia, spustoszenia, jakie – chyba – powinna czuć w takiej sytuacji. Dlaczego?

– Hm... – Detektyw Mack zmarszczył brwi. Przytrzymał chwilę telefon w górze i utkwiał wzrok w oczach Sophie. – Będę musiał go zabrać. – Zapakował go i położył obok siebie, nie odwracając wzroku.

Sophie otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale wiedziała, że to bezcelowe, a więc zamknęła je z powrotem.

– Czy to możliwe, że Amy wsiadła z tobą do taksówki?

– Nie wiem. Nie pamiętam. – Tylko tyle była w stanie powiedzieć. Tylko to powtarzała przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny.

W pokoju panowała cisza, ale atmosfera była tak napięta, że aż gęsta. Sophie spojrzała błagalnie na

rodziców. Wiedziała, że ani mama, ani tata nie są w stanie powiedzieć nic, co mogłoby jej pomóc. Omówili wydarzenia tamtej nocy: przywiezienie do domu przez policję, stan, w jakim się znajdowała, niespójny bełkot. Spytali, jak to możliwe, że policja wtedy nie wpadła na to, że coś jest nie tak. Detektyw Mack wyjaśnił, że wtedy nic nie wskazywało na to, że wydarzyło się coś niezgodnego z prawem. Mieli do czynienia z pijaną dziewczyną, która odłączyła się od kumpli. Nie miała żadnych urazów, żadnych śladów napaści. Nie wspomniała o problemach. Po prostu wyglądała na pijaną.

Teraz jednak sytuacja wyglądała inaczej. Sprawa zrobiła się poważna. W Coleton znaleziono ciało. Odpowiadające opisowi Amy. Trzeba było zadać pytania, trzeba było znaleźć odpowiedzi.

– Liz wie? – Sophie próbowała przerwać ciszę, powiedzieć cokolwiek, co zepchnie rozmowę na inne tory. – Mama Amy?

– Została poinformowana. – Detektyw Mack zmienił pozycję na kanapie, która wyglądała tak, jakby pochłonęła połowę jego ciała, widać mu było tylko głowę i nogi. – Amy musi jeszcze zostać oficjalnie zidentyfikowana. Rodzice są w drodze.

– Potworne... Nie mogę sobie tego wyobrazić... – mamrotał tata, kręcąc głową.

Sophie zauważyła, jak mama patrzy na niego, jakby z wyrzutem: a nie mówiłam? Słusznie się martwiła, miała rację, że myślała o najgorszym. Sophie przebiegł dreszcz. Morderstwo? Jak to możliwe w tak nudnym miasteczku jak Coleton? To nie Londyn, tam takie rzeczy nie są niczym nadzwyczajnym. Zawsze uważała, że Devon jest ponure i pełne starych ludzi. Fakt, słyszała, jak mama opowiadała o ludziach, z którymi miała do czynienia w pracy: przestępcach, których nadzorowała, mężczyznach, którzy popełnili straszne przestępstwa – nawet morderstwo. Ale nie tutaj. Nie w jej rodzinnym miasteczku. Wiedziała, że istnieją źli ludzie, mama sama była ofiarą, ale choć zadreżczała Sophie swoimi obawami, że coś złego stało się w sobotni wieczór, nawet ona nie wypowiedziała słowa: „morderstwo”.

– Nie rozumiem. – Mama usiadła prosto, nagle ożywiona. – Skoro... ciało... skoro Amy nie została zidentyfikowana, może to wcale nie ona, dlaczego więc ...

– Dopóki nie dostaniemy potwierdzenia, nadal traktujemy ją jak zaginioną – przerwał jej detektyw Mack. – I tak musimy przesłuchać osoby, które widziały ją ostatnie.

– Racja. W porządku. – Opadła na oparcie.

Sophie obserwowała, jak z twarzy matki znika nadzieja.

Ale jednak nadzieja jeszcze się tliła. Sophie musi się tego trzymać. Może to nie Amy. Będzie musiała zachować optymizm tak długo, jak tylko się da. Bo alternatywa jest zbyt przerażająca.

W pokoju rozległ się przenikliwy sygnał telefonu Sophie, powiadamiający o nadejściu wiadomości. Detektyw Mack odwrócił głowę i podniósł plastikowy worek, w którym znajdowała się komórka. Uniósł brwi.

– Dostałaś wiadomość. – Przechylił głowę. – Od Dana. – Przekartkował notatnik. – Czy to nie przypadkiem Dan Pearce?

– Tak. Dlaczego? – Jej słowa zabrzmiały obcesowo. Zauważyła spojrzenie pomiędzy detektywem Mackiem a mamą. Mama przechyliła głowę na bok. Sophie odwróciła wzrok.

– Jego nazwisko znajduje się na naszej liście... To ten Dan, o którym wspomniałaś, że jako ostatni mógł widzieć Amy. Zgadza się?

– No, tak, to on. – Jej uszy wypełnił szum.

– W takim razie możemy spojrzeć, co ma do powiedzenia? – Już otwierał worek i wyciągał telefon.

– Na pewno do niczego nie dojdziecie.

– Sophie! – Tata się pochylił. – Uważaj, co mówisz. – Posłał jej rozzłoszczone spojrzenie.

Detektyw Mack z trudem wstał – kanapa nie chciała go uwolnić, i podał telefon Sophie. Stał nad nią, kiedy otwierała wiadomość.

„Wyjdź przed dom”.

Nie w porę. Wyciągnęła telefon w stronę detektywa, żeby mógł zobaczyć.

– Będziemy musieli z nim porozmawiać, może napisałabyś do niego i zaprosiła go do środka. –

Uśmiechnął się, ale stał niewzruszony. Przyglądał się, jak Sophie pisze.

Minęło kilka minut, Dan nie odpowiadał. Nie podszedł do drzwi.

Detektyw Mack odebrał jej komórkę.

– W takim razie wyjdź i znajdź go. – Wyrzwał przez frontowe okno w ciemność, a potem przysiadł na brzegu kanapy. Sophie skorzystała z okazji, zerwała się, zanim detektyw Mack zmieni zdanie i sam wyjdzie szukać Dana.

13

Uciekła. Na chwilę. Mama się rozplakała, tata spacerował; ona była jak ogłuszona. Klaustrofobia była nie do zniesienia, Sophie czuła, że jest na skraju załamania. Chłód wczesnego wieczoru podziałał na nią trzeźwiąco, wyzwalaając reakcję – zaczęły jej drżeć uda i trzęsły się ręce. Wzięła kilka głębokich oddechów. Wdech... wydech... wdech... wydech... Widziała często matkę, jak to robiła przez ostatnie dwa lata, żeby poradzić sobie z atakami paniki. Czy właśnie tak się wtedy czuła?

Usiadła ciężko na niskim ceglany murku, oddzielającym jej dom od domu sąsiadów i czekała, aż Dan się pokaże. Na jej ulicy stało tylko pięć domów: dwa naprzeciwko, po jednym z obu stron ich domu i jeden na końcu drogi, w rogu. Była pewna, że każdy z lokatorów wygląda teraz przez okno, usiłując dojrzeć, co się dzieje. Była zaskoczona, że Bill, wścibski facet spod dwudziestki, nie przyszedł jeszcze zapytać – jako samozwańczy przywódca straży sąsiedzkiej lubił wiedzieć wszystko ze szczegółami, żeby informować resztę Ambrook. Będzie miał używanie.

– Cześć, Soph, wszystko w porządku? – Dan wyłonił się zza jej samochodu.

– Jak długo tu jesteś? – Sophie wstała i podeszła do niego.

– Zobaczyłem policyjny wóz. Co się dzieje? – Na chudej twarzy Dana widać było czerwone plamy, jak zawsze, gdy był zdenerwowany. Przez myśl przebiegł jej cień podejrzenia: mieszkał w Torquay, nie jeździł samochodem, jak tu dotarł? I dlaczego kręci się przed jej domem?

– Przyjechali z powodu Amy. – Jej głos, beznamiętny.

Dan przestąpił z nogi na nogę, wpatrując się w ziemię.

– Czyli że się nie znalazła. – Nie było to pytanie.

Co ma powiedzieć? Że wydaje im się, że się znalazła, a raczej jej ciało? Aha, a przy okazji, powiedziałam gliniarzowi, że możesz być ostatnią osobą, która widziała ją żywą?

– Detektyw chce z tobą porozmawiać – powiedziała zamiast tego.

Dan poderwał głowę do góry.

– Ze mną? Dlaczego ze mną?

– No, byłeś jednym z ostatnich, którzy ją widzieli, chce ci zadać kilka pytań, takich jak mnie przed chwilą.

– Co mu powiedziałaś? – Jego pierś unosiła się i opadała szybciej niż normalnie. Co takiego skrywał, czym się przejmował? On przynajmniej pamiętał sobotnią noc.

– Nic – westchnęła. – Tak naprawdę nic nie pamiętam. Tylko to, że wszyscy piliśmy u Amy.

– Nie mówisz poważnie?

– Śmiertelnie.

– Jesteś pewna? To brzmi... hm, nieprawdopodobnie. – Unikał jej wzroku, a ton jego głosu wskazywał, że jej nie wierzy.

– Tak, jestem tego pewna, Dan. Ale ty chyba pamiętasz, czyli że to nic takiego. – Pokręciła głową. – Lepiej wejść.

– Nie wchodzę.

– Musisz. Policjant widział twoją wiadomość, kazał, żebym wyszła, poza tym widzi cię przez okno. – Uniosła rękę, żeby mu pokazać. – Już i tak jestem tu o wiele za długo, pewnie coś podejrzewa, myśli, że próbujemy uzgodnić wersje.

– Co jest, kurwa, Sophie? Uzgodnić wersje? Po co? – Chwyił ją mocno za obie ręce.

– Au! Puść. Co się z tobą dzieje? Dziwnie się zachowujesz – powiedziała przez zaciśnięte zęby. Puścił jej ręce.

– Nie podoba mi się, w jakim kierunku to zmierza, i tyle. – Głos mu drżał.

Zachowywał się dziwnie, nienaturalnie. Ale przecież ona też. Musiała przyznać, że nic z tego wszystkiego nie dociera do niej tak do końca, jej reakcje są inne, niż się spodziewała. A przecież Dan nie wiedział jeszcze najgorszego – nie będzie zachwycony, kiedy się dowie, że jest ciało i zdaniem policji, to Amy. Czowała piekącą gorycz w gardle. Nie chciała być tą, która przekaże wiadomość.

– Chodź. – Kiwnęła głową w stronę drzwi. – Musimy to zrobić. Będą rozmawiać z każdym, kto był z nią w sobotę w nocy, nie tylko z nami.

Dan wypuścił powietrze w płytkim, gwałtownym wydechu i wszedł za Sophie do domu.

14

Detektyw Wade

Detektyw Wade rozsuwała zasłonę powoli, jakby to mogło coś zmienić. Powstrzymać nieuniknione jeszcze przez chwilę, dać tej parze kilka cennych sekund, zanim ich życie zapadnie się w czarną przepaść żałoby. Była tu już wcześniej. Na szczęście tylko raz, w czasie, gdy pracowała jako detektyw, ale ten jeden raz wypalił w jej świadomości dziurę, która nigdy się w pełni nie zasklepiła. Nadal widziała małe ciało – poobijane, pozbawione koloru, ze skórą, która zaczynała się rozkładać; miała ten obraz wryty pod powiekami. Jego zabójca nie został odnaleziony, sprawa była już teraz zamknięta. Lindsay Wade nie była gotowa na to, żeby przeżywać to jeszcze raz.

Stała kilka centymetrów od Liz Howard i czuła, że kobieta się trzęsie. Nie było to drżenie, ale wstrząsy całego ciała. Mąż ją podtrzymywał, żeby nie upadła. Jeszcze kilka godzin temu jej córka była jedynie zaginiona. Potworność: strach przed tym, co to może oznaczać, brak wiadomości, ciągle wypatrywanie w nadziei, że coś się dostrzeże. Niektórzy żyli w niepewności latami i nigdy nie odnajdywali bliskich. Więc może to jednak szczęście, że ich córka się odnalazła? Ich sprawa może zostać w pewnym sensie zakończona. Ale kto to zrobił ich pięknej córce? I co będzie, jeżeli sprawca nigdy nie zostanie postawiony przed sądem? Co to za zakończenie?

Lindsay położyła dłoń na ramieniu Liz.

– Jest pani gotowa? – Słowa wydały się jej nedorzeczne już w chwili, gdy je wypowiadała. Jak można być gotowym na widok ciała, które prawdopodobnie jest ciałem własnego dziecka?

Kobieta i mężczyzna chwycili się za ręce, wzięli głęboki oddech i przysunęli się do szyby.

Lindsay zamknęła oczy, bo nie była w stanie patrzeć na ich ból. Czekwała na krzyk, który z pewnością się rozlegnie.

Krótki, ostry jęk wydobył się z otwartych ust Liz, mężczyzna przestał panować nad sytuacją, a ona upadła na ziemię.

15

Karen

Detektywowi Mackowi opowieść Dana mogła się wydawać wiarygodna, jednak Karen nie miała do niej przekonania. Cały ten epizod z taksówką brzmiał wątpliwie, zbyt mętnie, jakby chłopak recytował kolejne linijki. Ta sama wersja, jakiej trzymali się pozostali: Amy i Erin wsadziły Sophie do taksówki przed White Hart. Dokładnie te same słowa. Ale czy ktoś z nich faktycznie to widział? Może tylko powtarzali to, co mogła powiedzieć im Amy?

Mieli szczęście: w tym rejonie nie ma monitoringu, co detektyw Mack powtórzył kilka razy, robiąc zapiski w notesie.

Ale chyba nie powinna myśleć o tym w tej chwili. Jej myśli powinny być z Amy – i biedną Liz. Jej własna ściskająca wnętrzności reakcja na widok Sophie w takim stanie, myśl, że stało jej się coś złego, traciła zupełnie na znaczeniu wobec tego, co musiała w tej chwili przeżywać Liz. Kiedy Karen rozmawiała z nią pierwszy raz, wydawała się względnie spokojna, przekonana, że Amy się pojawi i że kiedyś będą się z tego śmiali. Teraz nie było się z czego śmiać. Karen знаła Liz tylko tak długo, jak Sophie znała Amy, nie poznała jej nawet osobiście – miały ze sobą tylko kontakt telefoniczny albo przez wiadomości. Nie miała pojęcia, jak ona i Nathan sobie poradzą ani kto im pomoże przez to przejść.

Detektyw Mack, wychodząc, wręczył Karen wizytówkę i powiedział, żeby się z nim skontaktowała, gdyby ona albo Sophie miały coś do dodania. Karen, stojąc teraz w kuchni, bezwiednie obracała wizytówkę w dłoniach. Raczej nie będzie im potrzebna. Co mogłyby jeszcze powiedzieć? Sophie nie była w stanie przypomnieć sobie nic więcej z sobotniego wieczoru, a Dan nie wniósł nic poza tym, co zostało zapisane na podstawie jego esemesów do Sophie. Przypięła wizytówkę do korkowej tablicy na notatki jaskrawoczerwoną pineską.

Czy policji uda się coś z tego sklecić, wyjaśnić ostatnie znane kroki Amy?

Ostatnie znane kroki. Karen poczuła mrowienie, które zamieniło się w gęsią skórkę. Potarła dłońmi ramiona, żeby rozmasować ciarki. Oczy ją zapiekły, gdy napłynęły do nich świeże łzy.

– W porządku? – Mike stanął za nią i położył jej dłoń na ramieniu.

– A jak myślisz? – Strząsnęła jego rękę.

– Zrobię kawy.

– Ja dziękuję. Spać nie mogę i bez kawy.

– Tabletki nie działają? – Po raz pierwszy wspomniał o jej lekach. Nigdy wcześniej nie zająknął się

słowem na ich temat.

– To nie są tabletki nasenne! – krzyknęła Karen. – Mają pomagać na cholerny niepokój. Niepokój, Mike. Nie morderstwo. – Wyszła z kuchni, zostawiając Mike’a ze zdumioną miną.

Idiota. Bierze je dwa lata, a on nawet nie wie, na co są? Po co w ogóle się odzywała? Leżała na łóżku i wpatrywała się przez okno dachowe w ciemniejące niebo. Nie cierpiała tego okna. To on wpadł na pomysł, żeby je wstawić – żeby pokój stał się bardziej przestronny i wyglądał na większy niż jego faktyczny rozmiar: trzy na trzy. W praktyce okno tylko ją złościło: wpuszczało słońce zbyt wcześnie rano, przez co się budziła, a w nocy, kiedy chciała spać, księżyc wlewał strumienie trupiej bieli. Poprosiła o roletę. Jeszcze się jej nie doczekała.

Do jej myśli przeniknęły odległe szepty. Po wyjściu detektywa Macka Sophie i Dan zamknęli się w pokoju Sophie, co nie ucieszyło Mike’a. Zastanawiała się, o czym rozmawiają. Próbują zebrać wydarzenia prowadzące do zniknięcia Amy? A może Dan, oferując przyjacielskie ramię, pociesza Sophie, która być może właśnie straciła najlepszą przyjaciółkę? Karen nie chciała o tym myśleć. Jak ona by sobie poradziła, gdyby to Rachel zaginęła albo nie żyła? Rachel była w życiu Karen czymś stałym, odkąd miały po trzy lata, kiedy ich matki – nierozłączne przyjaciółki – odprowadzały je razem do przedszkola. Poszły do różnych szkół średnich, na inne studia, ale zawsze ciągnęło je do siebie. Później zaszły w ciążę w tym samym czasie, Sophie i Erin urodziły się w odstępie kilku tygodni – podobnie jak ich matki. Trzy pokolenia. Teraz, nawet jeżeli nie rozmawiały ze sobą przez kilka tygodni, wiedziały, że w razie potrzeby mogą na siebie liczyć.

Przeszyło ją poczucie winy. Nie było jej przy Rachel, kiedy jej były mąż zamieszkał z nową kobietą, prawda? Pozwoliła, żeby to ją ominęło, nie zauważyła, nie poczuła ostatniego traumatycznego wydarzenia w życiu Rachel. Będzie musiała się postarać naprawić to uchybienie. Rachel była przy Karen w przeszłości. Zwłaszcza po ataku.

W pokoju rozległ się krzyk, w jednej chwili żółć podeszła jej do gardła. Zerwała się. Serce waliło jej w szalonym rytmie, dudniącym w uszach, gdy biegła do pokoju Sophie i zamasyście otwierała drzwi, wbijając je w ścianę.

– Co? Cholera, co się stało?

16

Detektyw Wade

To. Nie. Ona... To nie ona. – Słowa wypowiedziane pomiędzy płytkimi oddechami. Łzy spływające swobodnie. Łzy ulgi?

– Jest pan pewien? – Detektyw Wade zwróciła się do Nathana Howarda po potwierdzenie. Kiwnął głową, nie ukrywając bladego uśmiechu, gdy pomagał się podnieść Liz.

– Przykro mi, że państwa na to naraziłam... Opis tak przypominał wygląd państwa córki. – Podała jej rękę i odprowadziła ją do ławki w poczekalni. – Dobrze się pani czuje?

Liz wyjęła następną chusteczkę z kieszeni płaszcza i wytarła nos.

– Tak. Tak, nic mi nie będzie. – Uniosła głowę i spojrzała w twarz mężowi. – Gdzie jest Amy? – Chwyciła go za rękaw. – Gdzie jest nasza Amy, Nathan?

– Proszę państwa, policja prowadzi śledztwo w sprawie zaginięcia. Poinformuję ich natychmiast i poszukiwania zostaną wznowione, skoro identyfikacja przebiegła negatywnie. Odnajdziemy ją. – Pożałowała tych słów, gdy tylko wyszły z jej ust. Była to pochojna obietnica, nie wiedziała, czy będzie mogła jej dotrzymać.

Na widok miny Liz detektyw Wade stanęła jak wryta. Mimo ulgi, była zboląła, smutna, zdenerwowana. Wzrok Liz powoli utkwiał w jej oczach.

– To nie Amy...

– Wiem, to dobrze, pani Howard...

– Nie. To nie Amy. – Chusteczką wytarła świeże łzy. – Ale wiem, kto to jest.

17

Karen

Karen wpatrywała się w ich twarze. Uśmiechali się.

– Co? Co się stało? – Gardło miała ściśnięte, wydobywał się z niego zniekształcony głos.

– Już nic, wszystko w porządku. – Sophie i Dan uściskali się, a potem Sophie odsunęła się i spojrzała w górę na Karen. – To nie ona, mamó. Ciało, które znaleźli, to nie Amy.

– Skąd wiesz?

– Przed chwilą napisała. Pokaż jej, Dan. – Dan drżącą dłonią wyciągnął komórkę. Karen chwyciła ją i przeczytała wiadomość grupową:

„Sorry za całe zamieszanie. Wylądowałam u Jonathana i skończyło się całonocną imprezą. Spałam cały dzień. Nic mi nie jest!”

– Skąd wiecie, że to ona? Zadzwońcie do niej. Zadzwoń do niej w tej chwili, Sophie, proszę.

– Jasne, że to ona. – Sophie zrobiła skrzywioną minę, jakby mówiła: nie bądź głupia, ale Karen nie zwróciła na to uwagi.

– A jeżeli morderca ma jej telefon i to on pisze?

Sophie spojrzała na nią z politowaniem.

– To nie film, mamó.

Karen nie była przekonana. Znalezione ciało. Zamordowanej. To było zupełnie jak z filmu.

– Zrób, o co proszę. – Wyciągnęła telefon do Dana.

Dan wziął go i dotknął wyświetlacza.

– Dobrze, pani Finch. Zadzwonię do niej.

Po kilku chwilach z sercem w gardle Dan się odezwał. Do Amy.

Karen dotknęła dłonią czoła. Ulga objawiła się natychmiastowym bólem głowy.

– Dzięki Bogu, tak się cieszę, że już po wszystkim. Pójdę się położyć.

Sophie i Dan, pochłonięci rozmową na temat ostatnich wydarzeń, nawet nie zauważyli, że Karen wychodzi z pokoju. Najpierw zeszła na dół poinformować Mike'a, że Amy się odezwała. Widać było, że czuje taką samą ulgę jak ona. Może teraz życie wróci do normalności. W każdym razie do tego, co było normalnością dla niej. Weszła po schodach – z powodu ciężkich nóg miała wrażenie, że stopni jest więcej niż czternaście – a potem padła na łóżko. Niespokojny weekend się na niej odbił, była wyczerpana, psychicznie i fizycznie.

Oprócz weekendu po jej ataku ten był najdłuższy, jaki pamiętała. Kontury pokoju się rozmywały, więc zamknęła oczy. Nie była szczególnie religijna, ale teraz, leżąc na plecach z zamkniętymi oczami, złożyła dłonie do cichej modlitwy i podziękowała Bogu za to, że Amy jest cała i zdrowa. Modliła się też za rodziców zamordowanej dziewczyny.

Jedna rodzina uwolniła się od cierpienia, ale inna miała zostać na nie skazana. Nie powinni o tym zapominać.

18

Moja Piękna,

Po prostu nie mogę się doczekać, żeby Cię zobaczyć, pragnę Cię ponad miarę! Jak to możliwe, że jestem takim szczęściarzem, że Cię mam – co prawda, nie w sensie fizycznym – mam Cię w umyśle i w duszy, przypuszczam, że ciało będzie musiało poczekać? Ale mam nadzieję, że niedługo. Proszę, może to się stać niedługo? Chcę móc wziąć Cię w ramiona, wdychać Twój rozkoszny zapach, być z Tobą. W Tobie. Ta chwila, kiedy nasze ciała staną się jednym... Nie jestem w stanie Ci powiedzieć, jak bardzo Cię pragnę. Wydaje mi się, jakbyśmy znali się od lat.

Wiem, że czujesz to samo. Odpisz jak tylko będziesz mogła, jestem tu. Czekam.

19

Karen

Poniedziałek

Erin nie żyje.

Od krzyku mało nie pękły jej bębenki. Słowa odtwarzały się bez przerwy. Karen nie mogła w nocy myśleć o niczym innym. Ulga po odnalezieniu się Amy: ulotna, chwilowa, zastąpiona teraz nowym przerażeniem. Ofiarą nie była najlepsza przyjaciółka Sophie; była nią córka przyjaciółki Karen. Przyjaciółka Sophie od urodzenia.

Telefon, późno w nocy, bezgranicznie traumatyczny, pozostawił Karen ogłuszoną. Kiedy Rachel wyrzuciła z siebie te przerażające słowa: „To była Erin”, zapadła pełna przerażenia cisza. Karen nie była w stanie wymyślić ani jednego pogrzbającego zdania, żeby ją przerwać, powtarzała tylko:

– Tak mi przykro.

Żałosne, bezużyteczne słowa, które nic nie znaczą; nie dają żadnego wsparcia. Ale do tej sytuacji żadne inne nie pasowały.

Karen odtwarzała rozdzierającą serce rozmowę, rozpacz Rachel, to, jak wylewały się z niej słowa, kiedy cisza już została przełamana.

– Nie rozumiem... – Szloch, dyszenie, łapanie powietrza. – Z opisu... była jak Amy, nie Erin. Nie widziałam jej. Och, Karen. Ufarbowała włosy, doczepiła sobie w weekend sztuczne... Nie miałam pojęcia.

– Och, Rach, Rach, kochana... – To był cały wkład Karen w rozmowę.

– Pomóż mi, Karen, nie dam rady. – Rozdzierający szloch, przerywany dalszym dyszeniem, przygnębiający odgłos, rozdzierający Karen serce.

Ścisnął ją głęboki ból. Jak to możliwe? Dlaczego? Jak może pomóc?

Teraz, po paru godzinach niespokojnego snu, pochylała się dziwacznie nad kuchennym blatem, a Mike patrzył na nią. Płakała. Przyjaciółka jej potrzebuje. Jak ma jej pomóc, skoro ciężko jej wyjść za próg własnego domu?

– Musisz do niej pojechać. – Mike przyciągnął ją i objął. Pozwoliła na tę bliskość, pociechę, na kilka sekund, a potem go odepchnęła.

– Jak?

– Zawiozę cię po terapii. Dasz radę.

To brzmiało tak prosto. Zwyczajnie. Rzeczywistość była o wiele bardziej skomplikowana.

– Chyba nie... – Wzięła kilka głębokich oddechów, usiłując powstrzymać wzbierającą panikę.

– Daj spokój, Karen, chodzisz na terapię, czy cokolwiek to jest, od nie wiadomo kiedy. Chyba jesteś w stanie wyjść z domu z takiego powodu?

Te słowa bolały, ale były niewygodnie prawdziwe. Naprawdę powinna umieć się zmusić, żeby pojechać do przyjaciółki. Spuściła wzrok, nie była w stanie znieść karcącego spojrzenia Mike'a.

– Ona dla ciebie byłaby tu w mgnieniu oka, wiesz o tym.

– Rach rozumie jak trudno...

– Może i rozumie, dlaczego nie jesteś w stanie spotkać się na poranną kawę. Ciężko mi uwierzyć, że zrozumie, że nie ma cię przy niej w takiej chwili.

Karen widziała, że stracił resztki wyrozumiałości, jaką może i miał wcześniej dla jej stanu. Nigdy go do końca nie rozumiał. Okazywał jej wsparcie przez pierwszy rok, robił wszystko, co wymagało odwagi, żeby wyjść z domu, rozmawiał z nią godzinami, tolerował jej niezrównoważone zachowanie – ale stracił resztki współczucia, kiedy nie doszła do siebie tak szybko, jak oczekiwał. Nie dziwiła się, każdy ma granice wytrzymałości, on widocznie miał takie.

– Powiedziałam, że zadzwonię do niej koło dziewiątej. – Jej oddech stał się płytki.

Mike pokręcił głową.

– W takim razie jadę do pracy. Daj mi znać, jak się pozbierasz, zawiozę cię do przyjaciółki. – Trzasnęła kuchennymi drzwiami.

Karen chwyciła za górne guziki bawełnianej koszuli, urywając kilka, gdy usiłowała uwolnić się od ścisku wokół szyi. Nie panowała już nad oddechem, brała szybkie, płytkie wdechy. Udusi się. Poczła mrowienie w wargach, ilość dwutlenku węgla w jej krwi zmalała. Musi działać natychmiast, bo zemdleje. Drżącymi dłońmi, po omacku, gorączkowo przeszukiwała szafkę pod zlewem.

Położyła dłoń na torebce, wyciągnęła ją i zaczęła wciągać i wypuszczać powietrze; szelest papieru był jak zwykle kojący.

20

Sophie

Wspomnienie było mgliste – obraz dopadł ją nagle, gdy myła głowę pod prysznicem. Czarne doczepiane włosy. Krzesło. Erin. Słowa: „Co z tego, że chciała być Amy?” W jej głowie słowa, wymamrotane jakby w pijackim bełkocie, powtarzały się bez przerwy. To było prawdziwe wspomnienie? A może jakaś potworna wizja, którą stworzył jej umysł, wiedząc już, że ciało – martwe, zamordowane – należy do Erin?

Obraz zniknął tak szybko, jak się pojawił. Chociaż wysilała się, żeby go przywołać, zrozumieć, zniknął. Jej ciało oblewała gorąca woda, ale zadrzała. Coś się za tym kryło, pobudzało resztki świadomości. Ogarnął ją strach, przygniótł ją – jak to możliwe, że tak straciła pamięć? Na razie ta migawka z przeszłości, o ile nią była, stała się nieosiągalna, wymknęła się jej.

Postanowiła, że pójdzie do pracy, nie zważając na rozwój wypadków, nie zważając na brak snu. Musiała być z ludźmi, zająć się czymś, żeby przestać rozmyślać. Nocna informacja rozeszła się po wszystkich sieciach społecznościowych; Sophie większość nocy spędziła, śledząc wiadomości, reakcje wstrząśniętych ludzi, niekończące się pytania. Najważniejsze i najczęściej zadawane: „kto widział Erin ostatni?”

W pracy zobaczy się z Amy. Nie mogła się tego doczekać. Jeżeli zorganizuje sobie przerwę obiadową w tym samym czasie, co ona, będzie mogła z nią omówić wydarzenia sobotniej nocy, spróbować odblokować część wspomnień. Tych prawdziwych, które mogą pomóc.

Unikanie rano obojga rodziców było prawdziwym wyzwaniem; Sophie bezwiednie odetchnęła z ulgą, gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi po wyjściu taty. Przed wyjściem musi więc zmierzyć się tylko z matką. Będzie zwlekała do ostatniej chwili.

Zgarbiła się. Okropna z niej córka. Powinna być dla matki wsparciem. Brutalnie zamordowano córkę jej przyjaciółki – jej chrześniaczkę. Dzisiaj będzie huczeć od tej wiadomości, a mama większość dnia spędzi sama w domu. Sophie wiedziała, że poniedziałki są dla niej trudne. Terapia. W każdy weekend widać było po niej nerwowe oczekiwanie. Zaczynało się mniej więcej w sobotę po południu, jakby się niepokoiła; nastroje miała zmienne, była nieprzewidywalna. Skumulowany strach eksplodował zwykle w niedzielę wieczorem. Fakt, w ten weekend umysł miała zajęty; typowych efektów nie było widać. Jednak dziś rano była w zupełnej panice. Sophie zastanawiała się, czy matka w ogóle pojedzie na poranną sesję. Może zamiast tego odważy się wybrać do Rachel, żeby przy niej być?

Sophie dokuczał żołądek. W głowie wirowały jej myśli, jak ta cała okropna sytuacja będzie się dalej rozwijać. Tylu ludzi zostanie w to wciągniętych. To był dopiero początek, pierwsze następstwa szoku. Nie wiadomo, co przyjdzie potem. Takie rzeczy nigdy się wcześniej nie działy. To był pierwszy raz. Pierwszy raz, którego nikt się nie spodziewał, nieoczekiwana ciemność, której nikt nie przewidział. Konsekwencje będą poważne.

Sygnal. Powiadomienie w laptopie. Przeszył ją chłód. Nowy mejl. Wiedziała, zanim go otworzyła, co to jest. Zawahała się. Oddychała niepewnie. Przełknęła szybko ślinę i otworzyła mejl.

Kolejny.

Teraz nie było wątpliwości. To była ona.

Kto je wysyłał?

21

Detektyw Wade

Zapach nie przypominał żadnego, jaki znała. Lindsay Wade przyjechała do szpitalnej kostnicy wcześniej – pechowo, bo uraczono ją dodatkową sekcją zwłok, poprzedzającą autopsję ofiary morderstwa. Wiedziała, że raczej nigdy się z tym nie oswoi, chociaż była już przy paru. Nie tylko przez smród. Przez to, jak obchodzili się z ciałem na zimnym, metalowym wózku. Jak głowa zmarłego, podskakując, waliła w łóżko, gdy przecinali mostek, wyciągali język, a przy każdej czynności po białej sterylnej sali niósł się echem odrażający łoskot.

Zadrzała. To było barbarzyńskie. Pojawiło się wspomnienie ojca. Z całą pewnością wolałaby nie znać tych procedur. Czasem lepiej żyć w nieświadomości. Obrazy jego twarzy, gdy widziała go żywego po raz ostatni, jego szarzejąca skóra, błagająca, żeby dotlenić krew, gdy jego płytkie oddechy nie były w stanie zapewnić tlenu – jej blada dłoń, trzymająca go za rękę, gdy siedziała przy nim na krześle i czekała na przyjazd karetki. Jej błaganie, żeby lekarz nie ciął taty i świadomość, że przegra tę bitwę. Zamrugęła, żeby odpędzić wspomnienia, starając się wrócić do terażniejszości. Kolejny huk i serce wylądowało na wadze. Po chwili większość wnętrzości mężczyzny zostanie zapakowana do czarnego worka i wepchnięta z powrotem do komory, a jego naprędce zaszyją. Lindsay zagryzła policzek od środka i odwróciła się.

Następna była Erin Malone.

Wstępne badanie ciała poprzedzające autopsję wskazywało, że prawdopodobną przyczyną śmierci było uduszenie. Rany klute widoczne na brzuchu były powierzchowne, nie dość głębokie, żeby wywołać krwawienie na tyle silne, by ustało oddychanie albo zatrzymało się serce. Tego osobliwego szczegółu nie podano do publicznej wiadomości – z całą pewnością będzie potrzebny, żeby wykluczyć świrów, którzy w takich przypadkach wyskakują jak filip z konopi i chcą przypisać sobie morderstwo.

Obserwowała mężczyznę, wwożącego do sali wózek z ciałem Erin, a potem spojrzała na drzwi. Mogła wyjść. Zdać się na informacje uzyskane później od kogoś innego. Nie była pewna, czy jej żołądek to zniesie.

Ale nadzieja rodziny znajdowała się teraz w jej rękach. Nie mogła robić uników już na samym początku.

To ona miała wskazać zabójcę Erin, przywrócić sprawiedliwość i zamknąć dla nich ten rozdział.

Musiała zostać.

22

Karen

Nie zdążyła do łazienki. Chlusnęła wymiocinami, ledwie omijając Bailey, który biegł obok niej przekonany, że to zabawa. Biedak, przez weekend był zupełnie odstawiony na boczny tor. Powąchał je. Karen odsunęła go nogą i pobiegła do szafki po ręcznik kuchenny, żeby posprzątać. Kątem oka dostrzegła Sophie, która stała i przyglądała się jej.

– Mogłabyś pomóc.

– Przepraszam, mam. – Sophie wyjęła plastikową torbę z pojemnika na reklamówki wiszącego na uchwycie wysokiej szafki. Karen wrzuciła do niej brudny ręcznik, walcząc przy tym z odruchami wymiotnymi. Zauważyła, że Sophie odwraca głowę z odrazą.

– Współczuję ci. Niezbyt przyjemny początek poniedziałku.

– Żadna nowość. – Uśmiechnęła się blado, z oczami lśniącymi od łez. Wzięła torbę od Sophie. – Umyję się, nie wychodź jeszcze do pracy, poczekaj chwilę, dobrze? – To była prośba.

Sophie kiwnęła głową.

Karen odświeżała się chłodną wodą; spryskiwała nią twarz, krople spływały jej po szyi. To było przyjemne. Chwyciła szczoteczkę i umyła zęby, żeby pozbyć się resztek kwaśnego, nieprzyjemnego smaku, a potem zbiegła na dół z nadzieją, że Sophie nadal tam jest.

Była.

– Jak się czujesz? – spytała.

– Szczerze? – Karen położyła dłoń na piersi, biorąc nierówne oddechy. – Niezbyt dobrze. – Wysiłała się, żeby trzymać łzy na wodzy, bo wiedziała, że kiedy już się rozplacze, da upust wszystkim emocjom, które nabrały się w niej przez noc.

Sophie podeszła i położyła dłoń na jej ramieniu. Karen przytuliła ją i mocno objęła. Gdy rozluźniła uścisk, zauważyła podpuchnięte czerwone oczy Sophie.

– A ty? Jak się z tym wszystkim czujesz? To musi być dla ciebie wstrząs, znałaś Erin od dziecka.

Sophie otworzyła i zamknęła usta, i pokręciła głową.

– Wiesz, nawet nie wiem, co czuć. To dziwne, prawda? Czy to źle?

– Nie, skarbie, nie. – Karen dotknęła policzka Sophie, pogładziła go kciukiem, ocierając wielką łzę. – Nie wiem, co się powinno czuć. Wszyscy przeżywamy to inaczej. Ważne, żeby mówić. Żeby rozmawiać.

– Głowa Karen przechyliła się na bok. – Czy jest coś, o czym chciałabyś porozmawiać, kochanie?

Sophie cofnęła się.

– Nie. Czemu pytasz?

– Przepraszam, po prostu wydajesz się... nie wiem... jakaś zdystansowana. Jakby chodziło ci coś po głowie.

– Zgadza się. Erin nie żyje. Ona mi chodzi po głowie.

– Nie to miałam na myśli...

– Muszę lecieć. Jestem już spóźniona. – Sophie odwróciła się do wyjścia, ale Karen chwyciła ją za rękę.

– Poczekaj.

– Na co, mamó? Nic mi nie jest, nie ma się czym martwić.

Karen spojrzała na nią, mrużąc oczy.

– Skoro to powiedziałaś, wydaje mi się, że jednak jest się czym martwić.

– Nie. Naprawdę. – Oczy Sophie unikały jej wzroku. – Lepiej zbieraj się na terapię. A może jednak pojedziesz do Rachel?

Karen podskoczyło ciśnienie. Niezła zagrywka, żeby odwrócić od siebie uwagę.

– Ja... nie mogę tam jechać. Nawet nie wiem, czy dotrę dzisiaj na terapię. Twój tata mnie nie zawiezie. Nie mogę... – Typowe świdrowanie w brzuchu, ściśnięta pierś, drżące wargi.

Sophie westchnęła.

– Gdzie jest torebka?

Karen wskazała. Sophie zdjęła z blatu papierową torebkę i podała jej.

– Przepraszam, mamó. Muszę lecieć. Usiądź i odpocznij chwilę, a potem zadzwoń do taty. Jedź gdzieś, albo do terapeutki, albo do Rachel. – Posłała jej współczujący, ale pewny uśmiech. – Musisz jechać tu albo tu.

Sophie, stukając obcasami, ruszyła do wyjścia. Zostawiała Karen skuloną, oddychającą przez torebkę, z szeroko otwartymi oczami, wpatrzonymi w wychodzącą z domu córkę.

Karen siedziała na kuchennym stołku, oddech powoli się jej uspokajał, wracał naturalny rytm serca. Przetwarzała wszystko w myślach: sobotnią noc, zachowanie Sophie, jej słowa. Chociaż wtedy jej bełkot wydawał się bezsensowny, od informacji o śmierci Erin nieustannie przewijał się jej w głowie. „Co z tego, że chciała być Amy?”

Rachel była wstrząśnięta, że Erin ufarbowała sobie w weekend włosy i doczepiła sztuczne. Była podobna do Amy, stąd zamieszanie przy identyfikacji ciała. Ciała Erin. Znalezionego kilka metrów od nieużytków. W bliskiej odległości od klubu nocnego. I ronda, przy którym policja znalazła Sophie. Były ze sobą blisko. Prawda? Sophie zwierzyłaby się jej, gdyby było coś, z czego miałyby się zwierzyć. Karen z trudem przełknęła ślinę. Ale w gardle zdążyła jej utkwic nieprzyjemna kula niepewności.

23

Sophie

Poniedziałki zwykle zaczynały się spokojnie – jak do tej pory, sklep równie dobrze mógłby być zamknięty; ruch był mizerny. Sophie wpatrywała się zmęczonymi oczami w inne sprzedawczynie na parterze domu towarowego: wszystkie miały podobny nieobecny, pusty wzrok na twarzach z idealnym makijażem. Odchyliła głowę do tyłu, a potem przeniosła ciężar ciała z nogi na nogę i bawiła się nerwowo masywnym naszyjnikiem w kolorze złota, aż w końcu westchnęła głośno. Było dopiero piętnaście po dziesiątej. Amy się jeszcze nie pojawiła, jej stoisko kosmetyczne było ciągle puste. Na pewno dotrze, tyle wynikało z jej wieczornej wiadomości na Facebooku. Sophie jej potrzebowała. Proszę, niech się okaże, że tylko zasnęła.

W kierunku Sophie zmierzała Irina. Jej szczupła sylwetka prezentowała najnowszą sukienkę ze stoiska, na którym pracowała, znajdującego się kilka działów od stoiska Sophie. Dni takie jak dzisiejszy spędzały na pogaduszkach i Sophie zwykle robiła to z przyjemnością, ale teraz nie była w nastroju. Zamierzała się odzywać tylko po to, żeby się dowiedzieć, co się wydarzyło w sobotę w nocy. Błaha pogawędka wydawała się jej zwyczajną stratą tchu i cennego czasu.

– Patrzysz przed siebie jak nieobecna. – Mocny wschodnioeuropejski akcent Iriny w uszach Sophie z każdym dniem słabł. – Nie ma Amy? – Wyciągnęła dłonie i ściągnęła kąciki warg ku dołowi.

Sophie pokręciła głową.

– Raczej się nie pojawi, co?

Sophie skupiła uwagę na Irinie. Z jednej strony chciała jej opowiedzieć o sobocie, zobaczyć, co o tym myśli. Z drugiej, nie chciała jej w to mieszać; potrzebowała rozmowy z Amy.

– Jest chora?

– Możliwe. Ale wysłała wiadomość na Facebooku, pisała, że będzie. – Sophie bawiła się palcami, a Irina krzywiła się na odgłos strzelających kostek.

– No, opowiedz mi o tym. Coś nie tak dziś z tobą. – Ciemne oczy wpatrywały się badawczo w oczy Sophie. Irina, starsza od niej o dziesięć lat, umiała odgadywać uczucia.

Sophie uśmiechnęła się i położyła dłoń na rękę Iriny.

– Dzięki, ale nie mogę. Jeśli zacznę teraz o tym mówić, to się rozpłaczę i akurat wtedy na pewno trafi się klient.

– Ha! Widziałas? – Irina machnęła ręką przed sobą. – Ten sklep jest dzisiaj martwy. – Zaakcentowała

słowo: „martwy”.

Sophie zadrżała i mocno zacisnęła powieki.

– Co jest?

– Naprawdę, Irino, to był potworny weekend. – Głos uwiązł jej w gardle, oczy się zaszklily.

Zamrugwała szybko.

– O, przepraszam, Sophie. Co się stało?

– Koleżanka została... moja koleżanka... – Sophie wytarła nos grzbietem dłoni.

Irina wyjęła z rękawa sukienki chusteczkę i podała ją Sophie.

– Czysta.

– Została zabita, Irino. Zamordowana.

Dłoń Iriny powędrowała do ust, a potem do piersi.

– Żartujesz. Jak? Gdzie?

– Tutaj. W Coleton. Znaleźli ją... – Sophie przełknęła z trudem ślinę. – Na wysypisku, wiesz, koło ronda przed Shafters.

– Żartujesz – powtórzyła Irina, nagle pobladła. – Która koleżanka?

– Erin. – Wyrwał się jej cichy szloch, wyzwalając nieunikniony łańcuch reakcji.

Irina przysunęła się, wzięła Sophie mocno w objęcia, ukrywając jej drżące ciało w chudych ramionach.

Ten uścisk przerwał lekki, swobodny głos.

– Może nie powinnaś przychodzić.

Głowa Sophie poderwała się do góry, dziewczyna odsunęła się od Iriny.

– Amy. – Głos jej się załamał. Widok przyjaciółki teraz, pierwszy raz, odkąd myślała, że nie żyje, wywołał reakcję, jakiej się spodziewała, gdy usłyszała o odnalezieniu ciała. Opóźnione reakcje są okropne, pomyślała.

W ich stronę powoli zmierzało paru klientów. Sophie pobiegła do przymierzalni, obejrzała twarz w dużym lustrze i wróciła do lady ze sztucznym, szerokim uśmiechem. Potencjalni klienci na szczęście minęli dział Sophie i skierowali się do stoiska Iriny.

– Zajrzę do ciebie, jak tylko będę mogła. – Irina pogłaskała Sophie po rękę, a potem wróciła szybko do siebie, zostawiając Amy z Sophie.

– Tak się cieszę, że nic ci się nie stało. Myślałam... wszyscy myśleli, że to ty, Amy.

– Wiem, wiem. – Amy nie zdobyła się na żaden gest wobec Sophie, żaden uścisk, żaden symboliczny buziak w powietrzu. – Nie miałam pojęcia o tym wszystkim, wiesz, jak to jest. – Uśmiechnęła się. – Wpadłam do Jonathana, jak odjechałaś, i tak się to potoczyło.

– Do Jonathana z portalu randkowego? Jeszcze go nawet nie poznałam. – Sophie wpatrywała się badawczo w jej oczy.

– Tak. Na pewno go poznasz. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Lepiej pójdę do lady, zanim szef zrobi mi awanturę. Do zobaczenia na lunchu.

Zanim Sophie zdążyła się odezwać, Amy odfrunęła. Zauważyła, że jej przyjaciółka wygląda dzisiaj mniej idealnie niż zwykle, mimo więc pozornego braku zainteresowania czy przejęcia, wyraźnie i ją to wszystko dotknęło. Erin i Amy nie są – nie były – najbliższymi przyjaciółkami, nie takimi jak Sophie i

Amy, i trafiły się między nimi spięcia, ale Amy na pewno czuje się z tego powodu tak samo przybita jak ona.

Erin. Zamordowana. Sophie nie mieściło się to w głowie.

Czuła się tu nierealnie, w śmierć Erin nie można było uwierzyć. Na dodatek Amy była nieprzystępna, zachowywała się dziwnie. Nic już nie miało sensu. Nic nie trzymało się kupy.

Detektyw Wade

Lindsay miała w głowie Erin Malone od czasu sekcji zwłok. I tak już będzie, dopóki sprawa nie zostanie z powodzeniem zamknięta, a morderca nie wylądaje za kratkami. Nawet wtedy pozostanie stałym echem, jej twarz jedną z kilku, które zasiedlą jej długotrwałą pamięć. Po przejrzeniu fotografii przyniesionych przez jej matkę, Lindsay widziała, że Erin za życia była ładna. Ale teraz, po śmierci, maska strachu zmieniła jej rysy, seria zdjęć pośmiertnych przedstawiała inną Erin. Uwagę Lindsay przyciągały przekrwione oczy dziewczyny. Zachowały obraz zabójcy, ostatnią rzecz, jaką widziała w życiu.

Lindsay nie zjadła śniadania – nigdy go nie jadła, potrzebowała tylko kawy, żeby zacząć dzień – całej wielkiej kafetery. Wysączyła resztkę z kubka i znów się zgarbiła, zanurzając się w wygodnym fotelu. Jedynym przedmiocie, jaki tata zdołał uratować przed kobietą, z którą się ożenił w ostatnich latach życia. Ta świnią zabrała wszystko, co miał: dobytek, pieniądze, dom. Wszystko. Pazerna starucha.

Pochyliła się i znów rozsunęła zdjęcia na ławie. Właściwie nie było się nad czym zastanawiać. Autopsja potwierdziła, że przyczyną śmierci było uduszenie: przekrwione oczy; popękana skóra w kącikach ust, w które został wciśnięty przedmiot, jeszcze nieokreślony; fioletowawy kolor skóry. Z powodu warunków atmosferycznych i samego miejsca zbrodni – rozebrane do naga ciało Erin zostawiono na bagnistym terenie – ślady i DNA były niepewne. Jakby tego było mało, patolog odkrył ślady wybielacza. Zabójca był ostrożny, zorganizowany. Lindsay cieszyła się, że nie ma oznak napaści seksualnej, ale oznaczało to też, że nie ma dowodów DNA.

Jedynym światłem w tunelu były włókna wyciągnięte spod paznokci Erin. Był cień szansy, że mogą pochodzić z materiału, w który owinięte było jej ciało w czasie transportu z miejsca zbrodni na teren wysypiska, albo z bagażnika samochodu, albo z ubrania zabójcy. Wszystkie trzy możliwości byłyby dobrodziejstwem, pomocą w dalszym śledztwie. Lindsay modliła się, żeby nie były to po prostu włókna z ubrań Erin, których nie odnaleziono. Nie miała zadrapań – wyglądało na to, że nie walczyła z oprawcą. Może została odurzona albo straciła przytomność. Być może pełniejszy obraz dadzą wyniki analizy toksykologicznej.

Lindsay miała wystąpić z apelem publicznym. Była pewna, że ktoś dostarczy jakichś informacji. Poza tym, w sobotnią noc z Erin była grupa nastolatków. Na pewno wiedzą coś istotnego – albo o samej nocy, albo na temat otoczenia Erin – trzeba ich przesłuchać jeszcze raz.

W tej chwili te dwa tropy były największą nadzieją. A ponieważ zabójca jest wciąż na wolności,

Lindsay musi działać szybko.

25

Karen

Karen sączyła kawę, obejmując dłońmi kubek. Ciepło dawało jej ukojenie. Pierwszy atak paniki ustąpił, ale prawdopodobnie to nie ostatni tego dnia. Sama myśl, że będzie musiała zmierzyć się z całym dniem, wystarczyła, żeby wywołać następny. Jak musi się czuć Rachel? Wiarołomny mąż, jedyne dziecko zamordowane, najlepsza przyjaciółka bezużyteczna przez swoją agorafobię, nie jest w stanie nawet przy niej być. Usiłowała sobie przypomnieć strategie radzenia sobie, których nauczyła się z terapeutką, ale jakoś dziś rano miała zupełną pustkę w głowie, nie mogła sobie przypomnieć ani jednej. Kpina. Dwa lata terapii, a ona nie może sobie nic przypomnieć? Jej umysł zalała nowa fala paniki. Myśl, myśl. Wzięła kilka głębokich oddechów, zamknęła oczy i wyobraziła sobie swoje szczęśliwe miejsce. Jest. To jedna ze strategii. Dalej, Karen, dasz radę.

Drżącymi palcami podniosła komórkę. U Rachel włączyła się poczta głosowa. Zawstydzona, że poczuła ulgę, spróbowała zadzwonić na telefon stacjonarny. Odezwał się niepewny głos.

– Halo?

– Rach, to ja. – Po drugiej stronie słuchawki nastąpił słyszalny wydech. Wolna dłoń Karen zacisnęła się i rozluźniła, kiedy czekała na odpowiedź. Cisza się przeciągała. – Rach?

– Jestem. – Niski, beznamiętny głos.

– Jak się trzymasz? – Głupie pytanie, ale Karen brakowało słów, odpowiednich słów – po raz pierwszy od ponad dwudziestu lat nie wiedziała, co powiedzieć i jak to powiedzieć. Zagryzła dolną wargę, czekając, aż Rachel na nią nakrzyczy, żeby jej uzmysłowić, jakie idiotyczne pytanie zadała.

– Potrzebuję cię. – Przez słuchawkę przedarł się cichy, gardłowy jęk. Potem łyzy. Karen usiłowała przełknąć kulę w gardle. Jej własne łyzy zostawiały teraz gorące ścieżki na policzkach. Drżała.

– Wiem, kochana, wiem. – Walczyła z własnym wewnętrznym głosem, tym, który powtarzał: nie dam rady, nie dam rady. Później spytała Rachel, czy chciałaby do niej przyjechać. Tchórz. Postępowała beznadziejnie, niewybaczalnie, oczekując, że Rachel przyjedzie do niej.

– Nie mogę prowadzić. Nie jestem w stanie... wczoraj wzięłam tyle tabletek nasennych... żeby się jakoś wyłączyć.

Jasne. Karen to rozumiała: potrzeba snu, a jednocześnie niemożność zamknięcia oczu. Pragnienie, żeby odpłynąć w nieświadomość, żeby nigdy nie obudzić się ponownie w koszmarze. Jeżeli zasugeruje Rachel, żeby wzięła taksówkę, rozłości ją, zdenerwuje jeszcze bardziej?

Telefon ślizgał się w mokrej od potu dłoni Karen. Przełożyła go do drugiej ręki i wytarła pot w dzinsy.

– Ja... nie wiem, co zrobić, Rach. Chcę być z tobą, naprawdę...

– Jestem tu sama. – Głos Rachel był błagalny.

– A Adam? Na pewno... – Nie mogła dokończyć zdania, które zaczęła. Wspomnienie wcześniejszej rozmowy z Rachel podziało ją jak kubeł zimnej wody: zamieszkał „z nią”. Kimkolwiek była.

– Adam wpadł i znikł, zrobił tylko to, co uważał za swój obowiązek wobec mnie, a potem wrócił do

niej. – Gorycz była wyraźna. – Karen, to straszne. Jestem tu sama i pustka mnie przygniata. Proszę, przyjeźdź... Mam tylko ciebie. – Odgłos krztuszenia, a po nim rozpaczliwy szloch: cierpienie wylało się z niej w zwierzęcym skowycie.

Karen gwałtownie odsunęła telefon i mocno zamknęła oczy, bała się, że groza sytuacji ją przygniecie. Niepewnie przysunęła telefon z powrotem do ucha.

– Rachel, posłuchaj, kochana... jestem tu, przecież wiesz, że jestem.

Szybkie słowa staccato tryskające z ust Rachel ciężko było zrozumieć z powodu niepohamowanego szlochu, ale jedno zdanie do niej dotarło:

– A... gdyby... to... była... Sophie?

Właśnie, a gdyby to była Sophie? Reakcja Karen na to, jak przyprowadziła ją policja, długie godziny w nocy spędzone na zamartwianiu się, co się z nią działo, kiedy jej nie było, były świeżym wspomnieniem, które raczej nie zblednie z czasem. Ale Sophie przynajmniej wróciła do domu. Przynajmniej była cała i zdrowa. Nie martwa, nie zaginiona. Biedna Rachel, wspomnienie tej chwili, tego strasznego, niewyobrażalnego zdarzenia na zawsze odcisnie piętno w jej umyśle. Żadne nowe, piękne wspomnienia Erin nie zajmą jego miejsca. Nigdy. Czy może być coś gorszego?

– Tak cię przepraszam, Rach, wiem, że ty byś od razu przyjechała... Staram się, naprawdę się staram do ciebie pojechać... – Urwała nieszczerą wypowiedź, świadoma, że słowa nie są ani trochę wiarygodne.

– A Sophie nie może cię podwieźć? Jechałabyś z zamkniętymi oczami.

Odezwała się, nim zdążyła się zastanowić nad odpowiedzią.

– W tym tygodniu pracuje, nie może mnie przywieźć.

– Ach, tak. – Te dwa słowa przesycone były niedowierzaniem. – Poszła do pracy – powtórzyła Rachel.

Do Karen dotarło, jak bolesne to musi być dla Rachel. Pewnie wszyscy powinni być tak pogrążeni w żalu, żeby nie móc normalnie funkcjonować. Ona na pewno czułaby to samo. Po ataku sama zadawała sobie pytanie, jak to możliwe, że inni żyją dalej – dlaczego się nie zatrzymali, skoro jej zawalił się świat? Jak to możliwe, że ludzie po prostu nie rzucili wszystkiego, żeby siedzieć z nią, pomagać przejść przez traumatyczne wydarzenie? Teraz, patrząc wstecz, był to drobiazg w porównaniu z bólem Rachel. Nigdy nie przypuszczała, że tak pomyśli.

Boże, co ona wyprawia? Siedzi i prosi Rachel, żeby do niej przyjechała? Co z niej za przyjaciółka? Mike miał rację, że się na nią rano wściekł, słusznie był rozczarowany. Jest beznadziejna.

Jej myśli wróciły do teraźniejszości; Rachel po krótkiej przerwie znów się rozplakała, jej słowa były pełne rozpacz.

– Była moją córeczką, moim pięknym światełkiem. Co ja bez niej zrobię? – A potem złość, biały płomień wściekłości: – Co za potwór zabił moje dziecko?

A Karen pomyślała: gdzie ten potwór jest teraz?

26

Poniedziałek już potoczył się nie tak jak powinien, a nie było jeszcze południa. Po rozmowie z Rachel Karen była roztrzęsiona, niespokojna i przepełniona poczuciem winy. Na dodatek nie pojechała na terapię. Nie opuściła sesji przez ponad rok, a teraz jej rutyna została zakłócona. Z powodu agorafobii przywykła do tego, że ustala plany z Mikiem i Sophie – bo wiele zależało od tego, kiedy mogą poświęcić czas, żeby jej pomóc. A teraz te wszystkie trzy kwestie zdeorganizowały jej dzień.

Wyrzuciła do zlewu fusy po kawie i wyjrzała przez duże kuchenne okno, wychodzące na ogród. Trzeba skosić trawę. Bailey się w niej zgubi, jak wyjdzie się załatwić. Dzisiaj było za mokro, żeby kosić, zresztą i tak nie mogłaby tego zrobić. Trawa poczeka na Mike'a, zajmie się nią w weekend. Od czasu do czasu zdobywała się na odwagę i wychodziła za dom, ale tylko na chwilę – najdłuższą czynnością, jaką była w stanie wykonać bez paniki było rozwieszenie prania. W domach po obu stronach było coś, co wzbudzało w niej niepokój – zbyt duża liczba okien, zbyt wiele miejsc, z których ktoś mógł się jej przyglądać z ukrycia. Przez wysoki na metr osiemdziesiąt płot wokół domu raczej trudno byłoby przeskoczyć, ale ktoś mógł się czaić za nim. Obserwować. Czekać.

Nie. W domu jest najlepiej. W domu ma większą kontrolę nad otoczeniem.

Skoro opuściła dzisiejszą terapię, powinna zrobić coś konstruktywnego. Musi się czymś zająć, żeby oderwać się od potwornych, mrocznych myśli o śmierci Erin, o biednej Rachel. Zakupy. Tak, to jej pomoże – zaloguje się na stronie Tesco i robi zakupy spożywcze na tydzień. Zwykle zajmowała się tym dopiero w poniedziałkowy wieczór, gdy Mike wracał do domu, ale w tych okolicznościach uznała, że lepiej będzie zrobić to wcześniej.

Otworzyła laptopa. Stał na szklanym prostokątnym stole, przy którym zawsze siadała, kiedy chciała surfować po Internecie. Wybrała stojące przodem do ściany czarne krzesło ze skóry i chromu, najbliżej drzwi tarasowych prowadzących do ogrodu. Okno frontowe znajdowało się w odległym końcu przestronnego salonu, po lewej stronie. Przydawało się, żeby poczuć światło, zewnętrzny świat, ale bez przesady. Siadając w odpowiedni sposób, była w stanie osiągnąć równowagę pomiędzy zamknięciem a wrażeniem przestrzeni. Bezpiecznej przestrzeni.

Zakupy zrobiła w rekordowym czasie, wybierając dostawę na wieczór. Mike albo Sophie już wtedy będą, żeby otworzyć drzwi i odebrać zakupy od kierowcy. Przeciągnęła się, poruszyła głową na boki. Jej dni zupełnie nie przypominały tych, kiedy pracowała jako kurator sądowy. Wtedy nie miała czasu się wysiusiać, a co dopiero przesiadywać na Internecie i grać w *Bejeweled* na Facebooku. Z jednej strony tęskniła za pracą, za petentami, kolegami – ale właściwie o niej zapomniała, zapomniała o kobiecie, która kiedyś wcielała się w tę rolę. Jak szybko wszystko się zmieniło...

Ciemna chmura zaczęła opadać. Myśl o przeszłości zawsze dawała ten sam efekt; reakcję fizyczną, wywołującą ciężar kończyn, czarny płaszcz opadający jej na głowę. Wdech... wydech. Wdech... wydech. Sięgnęła do klawiatury, przeszła na pulpit i wcisnęła ikonę, która mogła powstrzymać kolejny atak. Na ekranie pojawił się wirtualny salon. Szybko wpisała imię internetowej koleżanki z kliniki samopomocy i czekała. Miała nadzieję, że będzie zalogowana i zobaczy jej „czerwoną flagę” oznaczającą, że pilnie musi z kimś porozmawiać.

27

Pojechałaś? – Mike pojawił się w kuchennych drzwiach. Rzucił plecak na blat, a potem schylił się, żeby rozsznurować wysokie buty.

– Przypuszczam, że znasz odpowiedź, więc daruj sobie i powiedz to, co naprawdę chcesz powiedzieć, jak to zawiodłam Rachel. No, dalej. – Karen skrzyżowała ręce na piersiach. Odwróciła od niego głowę, czekając na krytyczną analizę jej oczywistego braku lojalności. Już to słyszała, co prawda z innego powodu.

– Nie skacz mi do gardła, gdy tylko staję w progu. – Zrzucił buty i wepchnął je pod wyspę tak, że resztki wyschniętego błota zostawiły ślad. Karen rozżłościła się.

– No to nie atakuj mnie wrednymi pytaniami, zanim zdążysz na mnie spojrzeć.

Oboje umilkli i przez chwilę królowała gorycz. Tak było od dawna, jeszcze przed morderstwem Erin, przed atakiem Karen. Oboje w stanie gotowości, czekając na najmniejszy powód, żeby zaatakować albo zacząć się bronić – czekając, żeby wcielić się w role, jakie wyznaczyli sobie w małżeństwie. Od czasu do czasu wylewała się z nich wrogość, kiedy nie byli w stanie się wysilić albo nie mieli energii, żeby szukać odpowiednich, taktownych słów i starannie je dobrać.

– To nie było wredne pytanie. To było po prostu pytanie, bo zastanawiałem się, jeżeli jeszcze nie pojechałaś do Rachel, czy chciałabyś, żebym cię tam zawiózł wieczorem.

Najwyraźniej był w nastroju: przymknijmy na wszystko oko i bądźmy dla siebie mili. Karen opuściła ręce.

– Hm... – Dосkoczyła do szafek, pobrzękując puszkami. – Muszę się brać do kolacji... hm... a potem... – Żadnego potem nie ma, ale dalej miotała się pomiędzy szafką a lodówką, szukając produktów na kolację, o której w ogóle do tej pory nie myślała, w nadziei, że Mike nie będzie dalej drażnył.

– Karen.

Zignorowała go i zaczęła wybierać odpowiednich rozmiarów garnek na nieokreśloną kolację.

– Karen, przestań. – Podszedł do niej z boku, wyjął jej garnek z dłoni i zmusił, żeby się do niego odwróciła. – Spójrz na mnie. – Ujął jej brodę.

– Co? – Odwróciła się do niego, ale spuściła wzrok.

– Zawiozę cię. – Łagodnie, pełne współczucia, niemal troskliwe słowa – taki, jaki był wieki temu.

– Powinnam poczekać, aż Sophie wróci do domu.

– Sophie jest na tyle dorosła, że sobie poradzi, nie jesteś jej potrzebna.

– Nie jestem jej potrzebna? Co to ma znaczyć? – Odsunęła się.

– Jezu. Tylko tyle, że umie sobie coś ugotować, nie musisz się tym za nią przejmować. – W jednej

chwili współczucie zastąpił irytacją, ale to ona była w tym mistrzynią.

– Wiem. Ale teraz przeżywa trudne chwile i mnie potrzebuje. Muszę tu być. – Karen była nieugięta.

Wzrok Mike'a powędrował do garnka, który znów podniosła. Cofnął się o krok.

– Będzie potrzebowała od ciebie wsparcia, zgoda, ale chyba w tej chwili Rachel potrzebuje cię bardziej, nie sądzisz?

– Rozmawiałam dzisiaj z Rach, rozumie, że nie mogę być przy niej fizycznie, wie, że w każdej chwili może do mnie zadzwonić.

– I to wystarczy? A ty, po ataku, jak byś się czuła, gdyby Rachel nie było tu fizycznie?

– To było co innego...

– Święta racja. – Znów przysunął się do Karen, wymachując palcem w powietrzu. – Byłaś wrakiem, przyjechała do ciebie, gdy się tylko dowiedziała, była przy tobie przez całą noc, siedziała z tobą, pocieszała cię. A nie straciłaś córki, tylko byłaś ofiarą. – Twarz Mike'a była zbyt blisko jej twarzy, jej skóra została skropiona solidną porcją śliny. Spojrzał jej prosto w oczy. – Ale ty chyba zawsze jesteś ofiarą – szepnął.

Karen zaniemówiła. Odwróciła się i poszła do salonu.

Telewizor był ściszony, ale na ekranie przeskakiwały obrazy. Karen podbiegła do pilota i pogłośniła telewizor. Głos spikera był niski, poważny. Po raz pierwszy Karen widziała oficjalną informację o morderstwie Erin; mdłości podeszły jej do gardła, ale udało jej się przełknąć, kwas zapiekł ją w gardle. Wcisnęła pauzę, bo nie była jeszcze gotowa, żeby usłyszeć więcej.

– Mike – krzyknęła, zapominając na chwilę, jak paskudnie się zachował. – Chodź... mówią o tym w wiadomościach. – Głos jej zadrżał; wzięła kilka głębokich oddechów i usiadła na kanapie.

Mike wszedł, ale nie patrzył na nią. Włączyła znowu wiadomości. Na krótko połączyło ich przerażenie, niepokój i oboje w milczeniu oglądali rozwój wypadków. Materiał filmowy z miejsca, w którym znaleziono ciało Erin, policyjną inspektor – rudowłosą drobną kobietę, silnym, pewnym głosem podającą czyste fakty, jakiś zamazany materiał z miejskiej kamery, na którym Erin idzie główną ulicą Coleton. Karen westchnęła. Wiedziała, że Sophie z nią była, a jednak teraz, widząc znajomą postać obok Erin, poczuła dreszcz. Jej córka wraz z kilkoma innymi dziewczynami, których nie dało się rozpoznać na ziarnistym obrazie, szły ramię w ramię z zamordowaną dziewczyną. Jak to możliwe?

Potem wyemitowano apel. Detektyw Wade znów przemawiała swoim pewnym głosem, tym razem zwracając się z prośbą o pomoc do widzów: każdego, kto w sobotnią noc mógł widzieć Erin, prosiła o informacje, które pomogłyby odtworzyć jej ostatnie kroki. Oświadczyła, że dysponują nagraniami monitoringu z wcześniejszych godzin wieczornych, ale nie mają nagrań od chwili, gdy Erin wyszła z pubu White Hart.

Z pubu, spod którego kumple Sophie rzekomo wyprawili ją taksówką do domu.

– Proszę, żeby zgłaszali się do nas wszyscy posiadający informacje, które mogą pomóc w dochodzeniu – zakończyła detektyw Wade. – Nawet takie, które mogą wydawać się nic nie znaczące. Proszę, abyśmy to my mogli zdecydować o tym, co jest istotne. Dziękuję.

Podano numer kontaktowy; wyświetlił się u dołu ekranu. Mike w końcu spojrzał na Karen.

– To naprawdę straszne. – Potem dodał coś, od czego Karen ścięła się krew w żyłach. – A jeżeli zrobi to jeszcze raz?

Z jakiegoś powodu o tym nie pomyślała. Splotła dłonie na kolanach i patrzyła przed siebie nieruchomym wzrokiem. Nie chciała brać pod uwagę takiej możliwości.

– Trzeba się modlić, żeby szybko złapali tego bydlaka.

Dźwięk dzwoniącej komórki wdarł się w jej myśli. Sięgnęła do poręczy sofy, żeby ją podnieść. Rachel. Po kręgosłupie przebiegł ją dreszcz i pełzył po skórze.

To będzie trudna rozmowa.

28

Sophie

Poranek się ciągnął. Sophie nie wiedziała już, ile razy gapiała się na zegar w kasie, nie mogąc się doczekać przerwy obiadowej z Amy. Miała nadzieję, że wspólnie uda im się sklecić jakąś oś czasu, zrekonstruować wspomnienia chwil przed tym, jak wsiadła do taksówki, że razem będą przeżywać ból i niepokój. Ale chociaż Sophie przeszła od razu do rzeczy i zasypała Amy mnóstwem pytań, gdy tylko zamknęły się w pomieszczeniu dla personelu, ona uraczyła ją tymi samymi frazesami, tą samą historią, którą Sophie zdążyła już usłyszeć od innych. Kiedy słuchała odpowiedzi Amy, wszelkie nadzieje na to, że się do siebie zbliżą, umarły, zaduszone przez dziwnie obcy ton Amy, która opowiadała, jak ona i Erin wsadziły ją do taksówki.

Sophie wcisnęła się bardziej w krzesło, głośno wzdychając. Wydawało jej się coraz mniej prawdopodobne, że ktoś pomoże jej poskładać w całość wydarzenia sobotniego wieczoru. Jeżeli policja ma takie problemy, nigdy nie złapią zabójcy Erin. Jak będzie można zamknąć ten etap i mieć poczucie sprawiedliwości?

– To jak już wepchnęłyście mnie do tej taksówki, dokąd poszłyście? – ciągnęła.

– Nie pamiętam. – Amy wzruszyła ramionami, a potem ugryzła kanapkę.

– Serio? Ale wróciłyście do White Hart, czy poszłyście do następnego pubu?

Amy przeżuwała. Poza tym w pomieszczeniu panowała cisza. Sophie czekała, aż Amy przełknie to, co ma w ustach i odpowie na pytanie. Jej posiłek, miska kupnej sałatki, stał nietknięty na małym stoliku między nimi. Chwila się przeciągała. Sophie zaczęła strzelać palcami.

– Ej! Sophie, nie rób tak, niedobrze mi się robi. – Amy znów uniosła kanapkę do ust.

– Amy, słyszałaś, o co pytałam? – Irytacja Sophie rosła; chciała odpowiedzi.

– Tak – warknęła. – Ale mamy tylko pół godziny, wiesz, że muszę jeść – powiedziała tonem nadąsanej nastolatki.

– Martwię się, Amy. To naprawdę straszne. Ty się nie boisz? Nie chcesz wiedzieć, dokąd poszła, kto mógł ją zabić? Nie obchodzi cię to? Jak możesz być taka spokojna? Zabójca jest na wolności! – Brakło jej tchu, nabrała powietrza. Amy wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami. – Nie wytrzymam. – Sophie zerwała się z plastikowego krzesła, chwyciła sałatkę i szybkim krokiem przeszła przez pokój, żeby schować ją do lodówki.

– Słuchaj. – Amy otarła wargi. – Jeżeli myślisz, że to coś da, spotkajmy się jutro po pracy. Może uda

nam się odpowiedzieć na niektóre z tych pytań, co dwie głowy, to nie jedna, co?

To była ostatnia rzecz, na jaką Sophie miała ochotę, ale ponieważ nie robiła żadnych postępów, raczej nie miała wyjścia.

– Dobrze. – Wyszła z pomieszczenia socjalnego, a za nią nieprzydatna do niczego Amy.

Musi wymyślić inny sposób na to, żeby dokładnie przypomnieć sobie sobotnią noc. Musi, nie tylko dla Erin, ale dla siebie. Ktoś się nią bawi, wysyła zdjęcia, zaczepia. Może to głupi żart, a może coś poważnego.

Zanim wspomni o tym mamie albo policji, musi sobie przypomnieć coś więcej. Chciała wiedzieć, gdzie zrobił zdjęcia, kim jest i dlaczego to ją obrał sobie za cel. Miała nadzieję, że nie dostanie już nic więcej, za nic nie chciała mówić o tym komukolwiek, wstyd będzie paralizujący, nigdy go nie zapomni.

Zgodnie z przewidywaniami był to najdłuższy dzień w jej życiu. Sophie wzięła swoje rzeczy z szafki, wsunęła dłoń do torebki po komórkę. Kurde. To nawyk. Fakt, policja powiedziała, że niedługo będą mogli ją oddać. Czowała się niepewnie bez tej liny ratunkowej pod ręką. Jeżeli się nie spręży, będzie musiała kupić komórkę na kartę.

Gdy wyszła drzwiami dla personelu, podmuch wiatru pozbawił ją tchu. Przystanąła, kilka razy nabrała do płuc zimnego powietrza i spojrzała na główną ulicę Coleton. Sklep Andersena mieścił się w połowie deptaku. Deptaku, który nie zmienił się zbyt wiele przez ostatnich pięć lat: kilka tanich sklepów spożywczych z towarami za jeden funt zniknęło, zamiast spożywczego pojawił się salon telefonii komórkowej, wejście na halę targową zostało unowocześnione – próba modernizacji – i to wszystko. Dreszcz wstrząsnął jej ciałem. To było małe, spokojne miasteczko – i zamordowano tu jej koleżankę. Nie do wiary.

Zawsze czuła się w Coleton bezpiecznie, nawet w nocy poza domem. Fakt, zdarzały się kłopoty – czasem bójkę, kłótnie, przenoszące się z pubów na ulice, problemy z narkotykami. Stojąc teraz samotnie, smagana wiatrem, Sophie nie była już tego pewna. Może po prostu miała szczęście. A teraz szczęście się ulotniło. Jej brzuch wypełnił niepokój. Zaczęło ją mrowić pod szyją, potem coraz wyżej, aż poczuła ciarki na całej głowie.

To tylko zimny wiatr.

Odwróciła się, ruszyła pieszo do parkingu; co kilka kroków się rozglądała – oglądając się przez ramię, sprawdzała, co jest za nią. Po co? Przyspieszyła kroku. Kręciło się parę osób, w niektórych rozpoznawała pracowników innych sklepów – rzucające się w oczy uniformy zdradzały miejsce pracy.

Przed pubem na rogu kilku stałych bywalców stało pod wielkim, niezbyt stabilnym parasolem, osłaniając papierosy od wiatru. Nawet huragan nie powstrzymałby ich od palenia. Szła dalej, przeszła przez ulicę, mijając symetryczny budynek sądu z brązowej cegły, aż doszła do wejścia na parking dla pieszych, powszechnie znanego jako „parking policyjny” z powodu bliskiej odległości od komendy miejskiej. Znajdował się niecałe dwie minuty od Andersena, ale tego wieczoru wydawało jej się, że dalej.

Oddychając płytko, szukała w torebce biletu, portfela. Zawsze miała drobne odliczone na automat. Niepewną ręką wrzuciła monety do otworu. Wiercąc się, czekała, aż automat wypluje z powrotem bilet i

znów zbadała wzrokiem okolicę. Nie zobaczyła nic niezwykłego, czemu więc drży? Dlaczego jest taka niespokojna? Chwyciła bilet i ruszyła szybko do samochodu, cieszyła się, że zawsze parkuje blisko automatu. Kiedy już wsiadła, wcisnęła centralny zamek.

Do cholery, co się z nią dzieje? Robi się jak matka: paranoicznym strzępkiem nerwów. Musi się wziąć w garść. Ale nie dalej jak wczoraj dowiedziała się o morderstwie koleżanki, lekki niepokój nie powinien jej dziwić. Dziwiło ją jednak, że czuje się aż tak przerażona. Odczekała kilka chwil, żeby się uspokoić, przestać się trząść, uruchomiła samochód i wyjechała z parkingu. Na drodze, w szczycie o wpół do szóstej, niepokój zelżał.

W grupie raźniej.

Ale w jej umyśle nadał kołatało pytanie: czego albo kogo się boi?

29

Karen

Widzieliście to? Oglądaliście wiadomości? – spytała Rachel drżącym głosem.

– Tak, Rachel. Ciężko w to uwierzyć.

– Kiedy słyszałam, jak ludzie mówią, że wydaje im się, że... ich nieżyjący bliscy za chwilę staną w progu, myślałam, że to banał. – Zaśmiała się krótko. – A teraz sama jestem banalna. Ciągle czekam, aż stanie w drzwiach, co pięć minut odwracam głowę. Na każdy odgłos się zrywam do drzwi, przekonana, że wróciła. – Znów popłynęły łzy. – Ja tylko chcę, żeby moja córeczka wróciła. Nie chcę oglądać jej twarzy w telewizji, słuchać, jak ludzie o niej opowiadają, słuchać, jak policja opowiada, co ten... – Karen usłyszała, jak Rachel bierze głęboki, rozedrgany oddech. – Co ten parszywy morderca jej robił. Och, Karen, to, co zrobił...

Oczy piekły Karen od łez; próbowała zamrużyć, żeby je przegonić. Mike podał jej paczkę chusteczek, wymawiając wargami: „zawiozę cię tam”. Karen pokręciła głową, odpowiadając ruchem warg: „nie mogę”. Wyszedł, kierując się do kuchni.

– Wszystko zabrali – ciągnęła Rachel ledwie słyszalnym szeptem.

Karen przez chwilę zastanawiała się, skąd nagle ta liczba mnoga, podejrzewano, że zabójca jest jeden. Potem dotarło do niej, że nie chodzi o mordercę, ale o policję.

– Jej laptop, przedmioty z pokoju, nawet ubrania, zupełnie tego nie rozumiem... Po co im te rzeczy? Zniszczyli jej pokój, u Adama też byli, z jej pokoju u niego też zabrali rzeczy.

– Wyobrażam sobie, jak to boli, kochanie. Robią to tylko po to, żeby rozwikłać zagadkę, dowiedzieć się, z kim mogła rozmawiać, widywać się. Każdy strzęp informacji, jaki uda im się wyczytać z jej rzeczy, to krok bliżej do tego, żeby złapać drania.

– Nie wytrzymam. Straciłam ją, teraz te jej rzeczy...

– Oddadzą je, nie straciłaś ich. – Karen skrzywiła się, kiedy to mówiła, bo za późno uświadomiła sobie, że zdanie zabrzmiało nonszalancko. Rachel straciła córkę, i nic dziwnego, że przedmioty z pokoju Erin nagle nabrały nowego znaczenia – większej wartości, każdy wiązał się z innym wspomnieniem. Bez nich, nawet jeżeli wiedziała, że do niej wróca, Rachel na pewno czuła się tak, jakby wydzierano jej część Erin.

Ani Rachel, ani Karen się nie odezwały, dzieląca je odległość potęgowała ciszę. Karen wiedziała, że powinna chociaż spróbować być przy niej. Rachel mogła tego oczekiwać jako absolutnego minimum od

wieloletniej przyjaciółki. Sprawiała jej zawód, wiedziała o tym, i Mike na pewno też to wiedział. Czy Rachel ją za to znenawidzi?

Rachel wypowiedziała wtedy pytanie, którego Karen potwornie się obawiała.

– Mówiłaś, że Sophie nic nie pamięta z sobotniej nocy, teraz jej się pewnie coś przypomniało? Na pewno, musi coś pamiętać, coś, co może pomóc.

Karen milczała. Musi być ostrożna. Świadomość, że Sophie jako jedna z ostatnich widziała Erin, była ogromną odpowiedzialnością. Dla Sophie i dla niej samej. Ludzie, zwłaszcza Rachel, oczekują, że to Sophie będzie kluczem do rozwikłania zagadki, jaką stanowią wydarzenia ostatnich kilku godzin życia Erin. Oczekują, że Karen zmusi ją, żeby sobie przypomniała, pchnie sprawę do przodu po to, by Rachel mogła odtworzyć ostatnie godziny życia zamordowanej córki.

Karen nie chciała, żeby to Sophie była kluczowym elementem układanki, ściągała zainteresowanie policji, zmuszana, żeby sobie przypomniała noc, którą próbowała już sobie przypomnieć wiele razy. Może czuć się winna. Karen nie wiedziała, jak się to odbije na Sophie, jak wpłynie na nich wszystkich. Położenie ich małej rodziny i tak już było niepewne; taki stres tylko pogorszy sprawę. Karen z całych sił starała się utrzymać rodzinę razem, ale teraz mogły się wyłonić nowe, głębsze pęknięcia. Nie do naprawienia.

– Słyszysz mnie, Karen?

– Przepraszam, tak. Hm... Obawiam się, że nie była w stanie nic sobie przypomnieć. – Wzięła krótki wdech i mówiła dalej, zanim Rachel zdążyła jej przerwać. – Naprawdę bardzo się starała, rozmawiała z policją, z kolegami... wiesz, ze wszystkimi z ich paczki, i właściwie do niczego to nie doprowadziło... Nic nowego nie wiadomo. Przykro mi. – Zamilkła i wyczekiwała reakcji Rachel.

– Och. – Przez słuchawkę słysząc było rozczarowanie.

Karen nawet nie wyobrażała sobie, jakie to potworne, nie wiedzieć, co się stało Erin, ale mieć świadomość, że ktoś inny wie. Ktoś musi mieć klucz do tych wydarzeń: wiedzieć, dokąd poszła Erin, co się stało, jak i kto ją zabił. Sama Karen miała nadzieję, że tylko jedna osoba zna te wszystkie szczegóły: zabójca.

Jednak dręcząca niepewność przez to, że Sophie nie pamięta ani jednego szczegółu z sobotniej nocy, do tego miejsce, gdzie ją znaleziono, sprawiały, że nie była tego taka pewna. Przecież córce może wierzyć, prawda? Pewnie, że w przeszłości zdarzało jej się coś ukrywać, o pewnych rzeczach Sophie wyraźnie nie chciała rodzicom opowiadać: o imprezach, ani w co się pakowali z kumplami. Zwykłe rzeczy. Ale na pewno, kiedy chodzi o coś tak poważnego, nie ukrywałyby prawdy. A może?

30

Rozmowa telefoniczna z Rachel skończyła się przeproszaniem Karen. I tyle. Musi poruszyć niebo i ziemię, nie jest w stanie dłużej słuchać siebie, jak bełkocze przez telefon kolejne przeprosiny. Musi spróbować pojechać do Rachel, jest jej to winna. Jutro wstanie i od razu naszykuje się do drogi. Wygrzebie swój dziennik, niezliczone broszury i poradniki, i przerobi strategie, których będzie potrzebować, żeby do niej dotrzeć. Skoro ma plan, może uda jej się go zrealizować. Udawało jej się jeździć do terapeutki prawie co tydzień, chociaż ktoś ją zawoził. Dlaczego to zadanie jest takie trudne, prawie niemożliwe? Nie było to wiele dalej niż gabinet terapeutki w Torquay, wystarczyło wyjechać z Torquay i pojechać kilka kilometrów wzdłuż postrzępionego wybrzeża. Kiedyś uwielbiała odwiedzać Rachel, zawsze chciała się z nią umawiać na kawę u niej, z powodu domu i kojącego widoku na morze.

Ale nie chodziło o zwykłe spotkanie ani o sesję terapeutyczną. Karen podejrzewała, że trudność brała się z dodatkowego lęku, związanego z przyczyną jej wyprawy. Z takim niepokojem nie miała do czynienia od czasu ataku na siebie, a nawet wtedy to było jej własne doświadczenie, jej własne osobiste kłopoty, z którymi musiała sobie radzić. Nie czyjeś. Jak więc można oczekiwać, że sobie poradzi? To nie było spotkanie u terapeutki, kiedy siedzi się przez godzinę i mówi o sobie, o tym, jak przeżyte doświadczenie wzbudziło w niej strach, który nie pozwala jej wyjść poza własne cztery kąty. To miał być czas, kiedy to ona będzie słuchać i pocieszać. Niby proste, ale czuła się, jakby miała wejść na Everest – powietrze stawało się coraz radsze, brakowało jej tlenu w płucach. Nie była gotowa na to, żeby znaleźć się na krześle naprzeciwko kanapy. Jej miejsce było na kanapie. Odetchnęła głośno. Mike ma rację. Zawsze odgrywa ofiarę.

Może czas to zmienić. Rachel na to zasługiwała.

Rozmyślenia przerwał jej odgłos trzaśnięcia wejściowych drzwi. Sophie. Przypomniały jej się słowa Rachel: ciągle czekam, aż stanie w drzwiach. Uniosła dłonie do twarzy, przycisnęła palce do oczu, żeby powstrzymać łzy. Jak by się czuła, gdyby nigdy więcej nie usłyszała wpadającej do domu Sophie, trzaskającej drzwiami tak nieznośnie głośno, jak to miała w zwyczaju.

– Mamo? Gdzie jesteś?

Karen wytarła twarz. Wstała.

– Tutaj, skarbie.

– Tata gotuje. – Sophie skrzywiła się, wchodząc, rzuciła torebkę na sofę. – Dlaczego? Nigdy nie gotuje.

– Cześć, mamo, jak ci minął dzień? – odezwała się Karen sarkastycznym tonem, unosząc brwi.

Sophie wpatrywała się w nią, mrużąc oczy, ale nie odezwała się słowem.

– Nieważne – mruknęła Karen. – Nie bądź taka obcesowa, Sophie. Rozmawiałam przez telefon, więc zabrał się do kolacji, bo inaczej byłaby gotowa po dziewiątej.

– Przez telefon, z kim?

Karen nie miała ochoty streszczać rozmowy ani treści wiadomości.

– Z Rachel – powiedziała, szybko podchodząc do Sophie, żeby ją uściskać. – Jaki miałś dzień?

– Dziwny. Nie chcę o tym mówić, jeżeli mam być szczerą. – Uniosła ramiona z ulotnym uśmiechem. –

Idę na górę wziąć prysznic. – Odwróciła się i wyszła.

Karen wydawało się, że Sophie jest blada, zmęczona. Co nie było niczym dziwnym. Ale było coś jeszcze. Jakby oderwanie, ogłuszenie pozbawiało ją żywotności. Wydawała się rozdrażniona i unikała rozmowy. Ale przecież ona sama też teraz nie chciała rozmawiać, może więc z Sophie jest podobnie. Nie powinna się doszukiwać zbyt wielu rzeczy w jej zachowaniu, nadal była w szoku, przygnębiona stratą przyjaciółki. Jak człowiek ma się zachowywać w takich okolicznościach?

W całym tym dramacie kolejnych wydarzeń Karen skupiała się na Rachel, na Erin. A powinna się skupić na własnej córce. Choć zawsze czuła, że zasadniczo są sobie bliskie, stosunki między nimi były napięte. Przez nią, to ona postawiła Sophie na szarym końcu, jeżeli chodzi o poświęcaną uwagę. Atak i jej fobia zdominowały życie rodziny. Nie była już dobrą matką, dającą wsparcie, bo na pierwszym miejscu postawiła swoje własne potrzeby. Wiedziała o tym.

Skoro Sophie nie może sobie przypomnieć sobotniej nocy, zapomnianych godzin, kiedy wszystko mogło się stać, będzie musiała jej pomóc. Od razu, kiedy przyprowadziła ją do domu policja, wiedziała, że coś jest nie tak. Opowieści kumpli były takie nieprzekonujące – skoro wyprawili ją do domu taksówką, dlaczego do niego nie dotarła? Policja też to spostrzeże i zjawi się znowu, zadając kolejne pytania, muszą być na to przygotowani. Mieć już jakieś odpowiedzi.

Od czego powinna zacząć? Oczywistymi osobami, tymi, które podobno wsadziły ją do taksówki, były Erin i Amy. Oprócz nich byli ci, którzy albo to wiedzieli, albo o tym słyszeli, Dan i, jak mu tam? Tom? Tak, Tom.

Karen pobiegła do jadalni i włączyła laptopa.

W znajomych na Facebooku ma Amy; zacznij od niej.

31

Niedziela, 8.00

Cześć, Piękna, jak się miewasz dziś rano? Mam nadzieję, że obudziłaś się ze mną w sercu i w myślach! Śniłaś mi się, jak zwykle. Moja noc była pełna obrazów, jak Cię przytulam. Obudziłem się pewien, że wiem, jak to jest Cię dotykać, echo Ciebie pozostało mi na palcach na kilka błogich chwil, wspomnienie Twojej skóry, Twojego ciała przy moim, nadal świeże. To było niezwykle, nie mogę się doczekać, kiedy stanie się rzeczywistością. O niczym innym nie jestem w stanie myśleć, to zajmuje mi każdą chwilę na jawie, każdą moją nieświadomą myśl.

To już kilka miesięcy. Naprawdę miałem nadzieję, że będziesz gotowa się spotkać. Powinniśmy być razem, przyszłość byłaby niesamowita. Wiem to. Jesteś moją bratnią duszą.

Jesteśmy sobie przeznaczeni.

Milion całusów.

32

Sophie

Z ręcznikiem luźno owiniętym wokół ciała, Sophie siedziała na łóżku, obok niej leżał otwarty laptop. Dwa zdjęcia na ekranie szydziły z niej. Czuła się prawie tak, jakby patrzyła na zdjęcia przypadkowej dziewczyny, w miejscu, którego nigdy nie widziała na oczy. A jednak musiała, na drugim zdjęciu wyraźnie było widać jej twarz. Widziała otoczenie, widziała, kto z nią tam był – oglądała to wszystko – ale wolała nie zwrócić na to uwagi? Pamięć potrafiła kodować, przechowywać i przywołać tylko takie informacje, które zostały przyswojone i zauważone. Pamiętała to z zajęć z psychologii – niektóre ją zainteresowały, chociaż szybko zrezygnowała, żeby zrobić kurs krajowych kwalifikacji zawodowych w handlu detalicznym.

Czy to dlatego ciężko jej przypomnieć sobie cokolwiek z sobotniej nocy? Jednak niemożliwe, żeby jej mózg nie zwrócił uwagi na najmniejszą choćby ilość informacji. Zrozumiałaby, że coś jej uleciało, nawet coś ważnego – ale cały wieczór? Musi być inny powód tego, że nie pamięta. Poza oczywistym: alkoholem.

Powiększając znowu, po raz enty, Sophie poruszała kursorem po zdjęciu: ciemna betonowa podłoga, krzesło, drewniane, była w stanie dojrzeć tylko dół dwóch nóg, resztę krzesła zasłaniało jej własne ciało i czarna sukienka.

Sophie przełknęła ślinę, przyglądając się dalej, włoski na jej rękach się uniosły, chłód rozlewał się po skórze. Na pierwszym zdjęciu coś leżało na ziemi. Przysunęła laptop bliżej twarzy, zmrużonymi oczami wpatrując się w ekran. Obok krzesła leżał przedmiot, zaokrąglony na środku jak piłka, z której odchodziły dłuższe, cieńsze fragmenty.

Obraz, ostry, ulotny jak błysk lampy aparatu fotograficznego, poraził ją: knebel, mężczyzna wciskający go brutalnie do ust Erin. I wiążący go mocno.

Sophie odsunęła laptop; jej dłoń powędrowała do ust, żeby stłumić krzyk.

W życiu, w życiu, to niemożliwe! Była tam. Widziała mężczyznę, który zamordował Erin.

Była świadkiem śmierci kumpeli?

Nagle nie pragnęła niczego bardziej niż zapomnieć o tym, co sobie przypomniwała. Jej umysł nie był w stanie przetworzyć tego, co jej to mówiło. To zbyt wiele, żeby o tym myśleć. Miała nadzieję, że żadne wspomnienie już nie wróci. Nigdy. Będzie mogła je zignorować, powrócić do nieświadomości. Ale to coś było w jej laptopie, rozmazane, jak jej wspomnienie, ale było. Cholera, co teraz robi?

Hałas suszarki w uszach odpędził przerażające myśli. Nie spieszyła się, przeciągała tę czynność. Zwykle klękała przed dużym lustrem, żeby wysuszyć włosy, dzisiaj jednak nie mogła znieść swojego widoku. Kiedy nadmuchała na nie tak, że wyglądały jak siano, wyłączyła suszarkę. Nie zawracała sobie głowy prostowaniem. Wyjęła wtyczkę z gniazdka i położyła się na wykładzinie, przesuwając wyciągniętymi nogami śmieci.

Miała bałagan w pokoju. Justin Bieber z nagim torsem spoglądał na nią z drzwi szafy, miała wrażenie, że gani ją wzrokiem za brak porządku. Jej uwagę przyciągnęły oprawione zdjęcia wiszące nad komodą. Erin uśmiechała się do niej spośród grupy twarzy. Sophie przypomniała sobie, jak się przekomarzały, kto jest najlepszym albo najseksowniejszym artystą – Justin czy One Direction. To dziecinne. Zabawne.

Już nie.

Pokręciła głową, ocierając łzy, i podniosła się. Powinna się ubrać, na pewno zaraz kolacja.

Rozrywkowe pół godziny, siedzenie w milczeniu przy stole z rodzicami. Właściwie miała nadzieję, że kolacja upłynie w milczeniu, nie chciała, żeby rozmawiali o Erin albo zadawali jej kolejne pytania. Może przyniesie sobie talerz na górę, żeby tego uniknąć.

A może powinna im powiedzieć o zdjęciach?

W ustach miała nadmiar śliny. Nie. Zaczną od razu szaleć. Oczami wyobraźni zobaczyła tę scenę: telefon mamy na policję, przesłuchiwanie przez śledczych w obskurnym pokoju, ona po jednej stronie stołu, oni po drugiej, dawane jej do rąk zdjęcia, żeby się im przyjrzała. Wzdrygnęła się, zamrugła, żeby odegnać obraz. Nie. Na razie nie może nic powiedzieć, zdjęcia i tak nie pomogłyby w dochodzeniu, jest na nich ona, nie Erin. Poza kneblem, krzesłem i fragmentem betonu, nic innego nie wskazywało na to, gdzie mogło zostać zrobione to zdjęcie. Nie mogła nawet wierzyć źródłu, swoim wspomnieniom, niczemu.

Nie ma sensu z tym wyskakiwać, zwłaszcza że nic nie zyska, będzie miała tylko urwanie głowy z rodzicami, szczególnie z matką. Wskoczy na najwyższe obroty, jej ataki paniki eksplodują, fobia spotęguje się do tego stopnia, że być może Sophie będzie musiała siedzieć z nią w domu. Nie mogła znieść tej myśli. I nie miała pojęcia, jak zareaguje tata. Nie mogła znieść myśli o tym. To naprawdę koszmar. A już myślała, że gorzej być nie może.

A jeżeli to dopiero początek? Osoba, która wysłała jej zdjęcia napisała, że będą kolejne. Jej umysł nagle zasypały pytania: dlaczego je wysłała? Skoro tam była, z Erin, dlaczego jej też nie zabił? Skąd zna jej adres mejlowy? Co jeszcze o niej wie?

Jej wykrzyczane imię, unoszące się na schodach, dało znak, że kolacja gotowa.

Ale Sophie nie chciało się jeść.

Miała tak pusto w żołądku, że burczało jej w brzuchu. Nie była w stanie zjeść śniadania, wzbierające mdłości nie pozwalały jej nawet myśleć o jedzeniu. Wyszła na zewnątrz, gdzie było o wiele spokojniej niż poprzedniego wieczoru, przenikliwy wiatr ustąpił lekkiej bryzie, która teraz szeptała jej w policzek. Usiadła ciężko w samochodzie, włączyła odtwarzacz płyt, wcisnęła przycisk przesuwania do przodu na kierownicy, żeby zmienić piosenkę na nieco radośniejszą, a potem energicznie wrzuciła bieg, kiedy głos Katy Perry próbował wypełnić jej głowę.

Mroczne sny nie dały jej się wyspać. Obudziła się tego ranka z ciężkim uczuciem, świadomością, że z sobotnimi wydarzeniami ma więcej wspólnego, niż z początku myślała. Strzępy snów pozostały z nią, niepokojące strzępy; w kawałkach, jak odłamki szkła z rozbitego lustra. Za każdym razem, kiedy przypominał jej się okrucieństwo, powodował bolesne ukłucie, jakby wbijał się jej w skórę. To klucie miało związek ze śmiercią Erin. To było tak, jakby mózg próbował jej pokazać, co się stało, wyjawiając to kawałek po kawałku, żeby ją chronić, wiedząc, że nie byłaby w stanie udźwignąć wszystkich wspomnień naraz. Unikała wiadomości telewizyjnych, przykuwających uwagę nagłówków, wołała nie poznawać szczegółów śmierci Erin. Wyglądało na to, że wspomnienia przyjdą i tak, w swoim czasie. Podobnie jak policja. Kiedy znów zapukają do jej drzwi?

Kiedy wjechała na parking, wyrwała się z rozmyślań, wstrząśnięta tym, gdzie jest. Zaparkowała na autopilocie. Kręcąc głową, wjechała na swoje stałe miejsce. Przez chwilę siedziała nieruchomo, żeby się pozbierać. Po drugiej stronie ulicy grupa dzieciaków krzyczała i popychała się nawzajem. Obserwowała ich ze złością, połączoną z zazdrością. Nie mogła znieść tego, że są tak głupi, zachowują się tak bezmyślnie. Jedno pchnięcie mogło zakończyć się tym, że wjedzie w nich przejeżdżający samochód – nie tak dawno wydarzyło się coś takiego, dziewczyna odniosła poważne obrażenia, została kaleką na całe życie.

Bardziej jednak zazdrościła im bez troski, naiwności. Sama była jednym z takich dzieciaków jeszcze rok temu. Ale teraz marzyła już, żeby móc wrócić do tamtego czasu: żadnej odpowiedzialności, jedynym zmartwieniem było to, czy ma modne ciuchy, odpowiedni makijaż, najlepszą komórkę. Podniecenie, marzenie o tym, żeby wyjść ze szkoły, wyrwać się. Szeroki świat wcale nie był tak rewelacyjny, jaki miał być.

Sophie przejrzała się w lusterku. Jest za blada. Chwyciła torebkę, i wprawdzie nałożyła kolejną warstwę podkładu. Lepszy pomarańczowy niż biały. Szybkie zerknięcie na zegarek uzmysłowiło jej, że

jest spóźniona. Cholera. Niepotrzebna jej była awantura z kierownikiem, zawsze od razu naskakiwał na spóźnialskich. W zamroczeniu z powodu niewyspania dotarła do sklepu. Kiedy wchodziła, ze spuszczoną głową, nie zwracając uwagi na nikogo, myślała tylko o tym, czy powinna się zwierzyć Amy. Nadal była ona jedyną osobą, która mogła rzucić światło na sytuację, ale biorąc pod uwagę jej wczorajsze zachowanie, Sophie zastanawiała się, czy w ogóle może być pomocna.

Nim weszła drzwiami dla personelu, odwróciła się za siebie, bo wrócił niepokój, który czuła wczorajszego wieczoru. Mrużąc oczy w słońcu przedzierającym się ze szpary pomiędzy wieżą zegarową a sąsiednim budynkiem, dostrzegła kręcących się kilku wczesnych klientów: nastolatkę użerającą się z płaczącym maluchem, starszą kobietę ciągnącą za sobą kraciastą torbę na kółkach, młodą parę, która wyglądała tak, jakby wybierała się do Costa Coffee. Ale nie rozpoznała nikogo. Czuła pulsowanie w szyi. Nadal mierzyła wzrokiem deptak, bo nie była w stanie pozbyć się wrażenia, że coś jest nie tak. Ktoś ją obserwuje. Wyteżyła wzrok. Nie, to sny, wspomnienia wywołały niepokój. Była na krawędzi, i tyle. Nikt nawet nie patrzył w jej kierunku, jest niemądra. Mimo wszystko chciała się szybko dostać do środka, znaleźć w bezpiecznym, oświetlonym sklepie.

Amy była już na swoim miejscu przy stoisku kosmetycznym, uśmiechała się szeroko. Sztucznie, uśmiechem zarezerwowanym dla klientów. Uniosła wzrok, zauważyła Sophie i uniosła dłoń na znak, że ją zauważyła. Sophie odwzajemniła gest, a potem ruszyła dalej do swojego działu. Wyciągnęła zza kasy grafik. Do obiadu sama. Tradycyjnie. Potrzebowała teraz towarzystwa, perspektywa przebywania sam na sam z nieobliczalnymi myślami była nie do zniesienia. Spojrzała na stoisko Iriny. Za ladą stała nowa dziewczyna, rozmawiała z klientem. Szkoda. Nie ma Iriny, żeby odwrócić uwagę. Odkładając notes, przyjrzała się swojemu działowi – ten, kto pracował ostatnio, zostawił bałagan. Normalnie byłaby zła, ale dzisiaj cieszyła się. Westchnęła i zajęła się pracą.

Stojąc przy stelażu pełnym ubrań z wyprzedaży, bezwiednie przeglądała wieszaki, od czasu do czasu wyjmując jakiś, odwracając haczyki, zanim odwiesi je na miejsce, żeby wszystkie były równo. Niewdzięczne zadanie, ale właściwie jedyne, jakie czuła się na siłach wykonać prawidłowo. Mimo ludzi dookoła, nigdy nie czuła się taka samotna. Nikt nie zauważył napływających do jej oczu łez.

– Dlaczego twoja mama kontaktuje się ze mną na Facebooku?

Sophie odwróciła się gwałtownie.

– Wystraszyłaś mnie.

– Byłaś w swoim świecie, co? Przepraszam. – W oczach Amy nie było widać uśmiechu. – Poważnie, fakt, mam ją wśród znajomych, ale nie spodziewałam się maglowania.

Do jasnej ciasnej, mamó.

– Jakiego maglowania? – Bała się odpowiedzi.

– Naskoczyła na mnie wczoraj wieczorem, wypytywała o firmę taksówkową. Nie pamiętam, co to była za firma. Taksówka. Miała znak. Wsadziłam cię do niej. Koniec.

– Przepraszam, Amy. Ona się martwiła tym już wtedy, jak wróciłam do domu, możesz sobie wyobrazić, o ile bardziej martwi się o to teraz, po tym, no, wiesz, co się stało Erin. – Posłała Amy uśmiech, z nadzieją, że jej matka nie posunęła się do niczego więcej.

– To naprawdę nie w porządku. Dość mam pytań policji. – Dłonie Amy powędrowały na biodra; zrobiła jeszcze jeden krok do przodu. Najwyraźniej to nie koniec.

– Wiem. Jeszcze raz przepraszam. Ale to moja mama, martwi się.

– Jasne, domyślam się, że nie ma nic lepszego do roboty, co? Skoro jest więźniem we własnym domu.

Sophie cofnęła się o krok.

– No, wiesz, Amy, może nie bez powodu się martwi. – Słysząc było, że poczuła się urażona.

– Niby czemu? Co niby, według niej, się stało, do cholery? – Kilku klientów odwróciło głowy w ich stronę, piskliwy głos Amy zwracał uwagę.

– Ćśś. – Sophie rozejrzała się. – Powinniśmy o tym porozmawiać na lunchu.

Amy nie ruszyła się, stała zawzięcie z dłońmi na biodrach. Sophie nie widziała jej dotąd takiej, odkąd się znały. Była w tej sytuacji na straconej pozycji. Świetnie, mamó. Dzięki, że jeszcze to mi utrudniasz.

– W czasie lunchu wychodzę – powiedziała w końcu Amy. Skierowała wzrok w dół na diamentowy zegarek, drogi prezent od chłopaka. – Właściwie wychodzę za minutę, najpierw mam spotkanie, przyszedłam tylko naszykować wszystko Maxie, musimy porozmawiać teraz. – Założyła ręce i czekała.

Sophie zmarszczyła brwi. Wychodzi na lunch? Czy ona jej unika?

– Ona się tylko martwiła... – Sophie przerwała. Jak ma powiedzieć Amy, że jej mama wątpi w prawdomówność jej kolegów, podejrzewa ich o to, że wymyślili całą tę historyjkę, żeby nie wypaść źle? – Wydaje jej się to... dziwne, że znaleźli mnie na szosie wylotowej z Coleton, skoro wszyscy twierdzą, że taksówka zabrała mnie do domu. – To brzmiało subtelnie, nie oskarżycielsko.

Amy patrzyła w milczeniu. Sophie, zmuszona zapełnić ciszę, ciągnęła dalej.

– Podejrzewa, że w taksówce stało się coś złego. – Zgarbiła się. – Na przykład, że ktoś mnie nafaszerował narkotykami albo coś takiego. – Ostatni fragment wyszeptwała, wiedząc, że ich rozmowę ktoś może podsłuchać.

– Co? Że niby jakiś przypadkowy taksówkarz postanowił cię wykorzystać? – Głos Amy był teraz łagodniejszy.

– No, coś w tym stylu. Słuchaj, naprawdę miałam nadzieję, że będziesz mogła obgadać ze mną tamten wieczór, zobaczyć, czy możesz mi pomóc sobie przypomnieć?

Amy pokręciła głową.

– Wiesz, że pewnie lepiej, żebyś sobie nic nie przypominała? Jak już sobie przypomnisz, nie będziesz mogła tego zapomnieć. Niektóre sprawy lepiej zostawić w spokoju, Sophie. – Po tych słowach odwróciła się.

– Ale na wieczór jesteście umówione? – krzyknęła za nią.

– Tak, tak. – Amy pomachała jej, nie odwracając się za siebie.

W słowach Amy zabrzmiała prawda. Ale Sophie nie mogła tego tak zostawić, od tej sprawy nie dało się po prostu odejść, tak jak jej przyjaciółka właśnie odeszła od niej. Nie da się zignorować mejli i zdjęć; musi sobie przypomnieć tyle, ile tylko się da. Gdzieś w zakamarkach umysłu może przechowywać wspomnienia związane z morderstwem jej koleżanki, ukryte, pewnie dla jej własnego dobra.

Mężczyznę, który zamordował Erin, trzeba złapać, zanim zrobi coś komuś innemu. Modliła się, żeby go złapali, żeby nie musieli niczego od niej wyciągać – wtedy mogłaby odsunąć od siebie to wszystko, co stało się w sobotni wieczór.

Detektyw Wade

Wczorajszy apel telewizyjny zaowocował dużą ilością informacji: wzmianek o Erin w różnych pubach, informacji o ludziach zachowujących się podejrzanie w sobotni wieczór, nietypowej aktywności na terenach przemysłowych, a nawet nazwiskach możliwych podejrzanych. Jednak trzeba będzie przez to przebrnąć, starannie przefiltrować, żeby dojść do tego, co jest ważne i wymaga natychmiast dalszego śledztwa, co można przekazać innej grupie dochodzeniowej, a co należy odrzucić.

Jej zespół, kierowany przez starszego oficera śledczego, detektywa Bainbridge, zebrał się w centrum koordynacyjnym w komisariacie policji w Coleton. Był to stosunkowo mały komisariat, ale mieli tu dla siebie kilka pokojów: zaplecze na tyle duże, że można było realizować w nim wygodnie większość zleconych zadań, i jeszcze jeden, mniejszy. Lindsay uwielbiała energię panującą w tym pokoju, zasilała się nią. Siedząc teraz na krawędzi stołu, z kawą w jednej ręce, arkuszem informacyjnym w drugiej, chłonęła wszystko. Gwar, razem z kopniakiem kofeiny, dosłownie przyprawiał ją o szybsze bicie serca – wywoływał przyływ adrenaliny. To był sens jej życia.

Zebranie było krótkie. Nie było dużo do powiedzenia na tym etapie. Każdy dostał swoje zadania – kilka następnych dni będzie szaleństwem.

– Będziemy musieli tu ściągnąć tę grupę nastolatków, masz listę? – Lindsay skierowała to pytanie do śledczego Macka, któremu, z jego imponującym wzrostem metra dziewięćdziesięciu dwóch, nigdy nie udawało się znaleźć poza linią jej wzroku.

– Tak, już raz byli przesłuchani, obawiam się, że żaden z nich nie okazał się zbyt pomocny.

– Minęło parę dni. – Lindsay wzruszyła ramionami, przerzucając koński ogon przez ramię. – Warto spróbować jeszcze raz, do tej pory mogli sobie przypomnieć coś istotnego.

– Chociaż... – Mack przechylił głowę na bok i przewrócił kartkę w notesie. – Sophie Finch była trochę dziwna.

– O, w jakim sensie? – Lindsay zerwała się ze stołu i przysunęła do Macka.

– Nie pamiętała zupełnie nic z sobotniej nocy, powiedziała, że wie od kolegów, że wyszła z pubu, White Hart, wczesnym wieczorem, i wsiadła do taksówki. Ale dwóch naszych dzielnicowych znalazło ją później na rondzie, w pobliżu klubu nocnego, zalaną w trupa.

– Interesujące. Klub nocny znajduje się w pobliżu miejsca zbrodni, prawda?

– Dość blisko, zgadza się. Ale nie pamiętała, że tam była. Twierdziła, że nie ma pojęcia, jak to się

stało, że się odłączyła od kumpli w pubie, nie mówiąc już o tym, jak wylądowała po drugiej stronie miasta. Na moje oko, mama i tata Sophie sprawiali wrażenie lekko spiętych. Byli wstrząśnięci całą tą sytuacją. Zaryzykowałbym stwierdzenie, że dość krótko trzymają córkę, nie są zadowoleni, że w wieku siedemnastu lat włóczy się po klubach.

– W porządku, dzięki, Mack. Pozory mogą mylić. – Lindsay wycofała się do biurka. – Porozmawiaj z tymi policjantami, dobra? Zobacz, czy pamiętają jakieś szczegóły z jej zachowania, jak ją zabierali.

– Jasne. Mam też jej komórkę, przejrzę wiadomości, może natrafię na coś przydatnego.

– Super. Informuj mnie na bieżąco.

35

Karen

Raczej nie wyciągnie za dużo od Amy. Wczoraj wieczorem na pytania odpisała jej tak, że równie dobrze mogła napisać: odwal się i zostaw mnie w spokoju. Karen, z głową opartą na dłoniach, gapiła się bezmyślnie w ekran. Tego ranka Sophie wyszła bez słowa. Kuchnia pozostała czysta – żadnych resztek płatków kukurydzianych, porozlewanego mleka, brudnej miski zostawionej na blacie, za co Karen codziennie ją strofowała. Nic nie zjadła – curry, które wczoraj wieczorem przygotował Mike, prawie nie tknęła. Jak wytrzyma cały dzień?

Dobra, musi pomyśleć. Musi spróbować zebrać trochę faktów. Klawisze jej laptopa klikały, kiedy wystukiwała odpowiedź. Kolejne pytanie. Miała nadzieję, że nie wkurzy Amy do tego stopnia, że poczuje, że musi ją zablokować.

O której wsadziłyście ją do taksówki? Powiedziałyście kierowcy, gdzie ma ją zawieźć?

Czekała. Minęło pięć minut, Amy nie odpisywała. Pewnie jest już w pracy. Dudniła palcami w klawiaturę. Bailey podniósł głowę ze swojego posłania w rogu jadalni, przelotnie zaciekawiony odgłosem, a potem prychnął i znów położył łeb na łapach. Wyglądał na znudzonego. Mike zwykle wychodził z nim przed pracą na spacer. Dzisiaj rano wyjechał jeszcze przed świtem na jakieś pilne wezwanie na torfowisko, kiedy Bailey jeszcze spał. Dziś porannego spaceru nie będzie. Na jego małym posępnym pyszczku widać było, że skądś to wie. Wiele razy prosiła Mike'a, żeby zabrał go ze sobą do pracy – zalety zawodu leśniczego. Jeszcze tego nie zrobił.

Kiedy czekała na odpowiedź, która może nie nadejść, przejrzała listę znajomych Amy. Wchodziła na profil każdego, czyje nazwisko kojarzyło się jej z sobotnią paczką. Ekran zalewały selfie. Te nastolatki były tak zarozumiałe. Nie zdawały sobie sprawy, że większość tych zdjęć może zobaczyć każdy? Zdjęcie profilowe Rosie było szokujące, ocierało się o pornografię. Czy ona nie ma za grosz szacunku dla siebie samej? Karen była zde gustowana.

Była przekonana, że takie jest obecne pokolenie, w tej erze technologii, mediów społecznościowych. Ludzie przeżywali swoje życie on-line. Jeżeli nie mieli profilu pełnego selfie, zdjęć grupowych, swoich albo przyjaciół w prowokujących pozach, to znaczyło, że prowadzą nudne i nieciekawe życie. Jeżeli nie masz tysięcy polubień pod każdym zdjęciem, jesteś nikim.

Z powodu ustawień prywatności, zawartość każdego profilu, na jaki wchodziła, była widoczna tylko

dla znajomych. Jedynie profile Alice i Dana były publiczne. Te mogła przejrzeć, zobaczyć, jakie aktualizacje statusu zamieszczali mniej więcej w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin.

Alice, nieprawdopodobnie wysoka, szczupła dziewczyna, nie pojawiała się u nich od wieków. Sophie mówiła, że odbywa staż pielęgniarski i przez to, że pracuje na zmiany, rzadko się teraz widują. W sobotę wieczorem po raz pierwszy od miesiący wysłała ze swoją paczką. Przeglądając profil Alice, Karen zauważyła, że nie zamieszczała na nim wpisów od kilku tygodni. Czyli ślepa uliczka.

Rozczarowanie. Następny.

Profil Dana stanowił interesującą lekturę. Jego wersja wydarzeń, jaką opowiedział detektywowi Mackowi w jej własnym salonie, była niepokojąca, ale statusy z paru ostatnich dni – jeszcze bardziej. Najbardziej jednak interesowała ją sobotnia noc. Przeczytała wszystko w porządku chronologicznym:

„7 marca, 18.32 Startujemy z dziewczynami”

Załączone zdjęcie przedstawiało rząd kieliszków z kolorową zawartością, co najmniej dwanaście, i cztery dziewczyny, które miały ją wypić: Sophie, Amy, Erin i jedną oznaczoną jako „Becks”, której Karen nie rozpoznawała. Z tyłu stały dwie dziewczyny, jedną musiała być Alice, drugiej nie była w stanie rozpoznać. Była wstrząśnięta wyglądem Erin. Kiedy ostatnio ją widziała, miała włosy do ramion w kolorze błotnistego brązu i minimalny makijaż. Na tym zdjęciu wyglądała całkiem inaczej, nie jak dziewczyna, którą znała. Przypominała Amy – długie, ciemne przedłużone włosy sięgały jej za ramiona, oczy ociekały cieniem i tuszem, postarzając ją. Tak jak mówiła Rachel. Oderwała wzrok od zdjęcia i przeszła do kolejnego wpisu.

„7 marca, 19.01 Moi kumple. Zapowiada się niezła noc!”

Karen znała wszystkich trzech: Dana z ręką przewieszoną przez ramię Toma, którego język znajdował się w uchu Dana, i Jacka, zadzierającego koszulkę tak, że widać było brodawkę. Stół za nimi był zawalony pustymi kieliszkami i puszkami po piwie. Było dopiero po siódmej, a oni już byli wstawieni. Zapewnienia, że nie są w stanie sobie przypomnieć szczegółów tamtej nocy zaczynały wyglądać wiarygodnie. Jednak Karen, mimo wszystko, nie była przekonana. Coś się wydarzyło, ktoś musi wiedzieć. Następny wpis, ostatni z sobotniej nocy, miał załączone zdjęcie. Karen przysunęła twarz do ekranu.

„7 marca, 20.13 Dwa zaliczone... trzy przed nami!”

Bohaterowie zdjęcia, Jack i Tom, stojący przed pubem, nie byli interesującą częścią. Za nimi, w tle, po przeciwnej stronie ulicy stał samochód. Nie widziała go dokładnie, zdjęcie było dość ciemne, rozmazane, ale auto nie wyglądało na taksówkę – nie miało oznaczenia na dachu ani z boku. Karen rozpoznała pochyloną przy oknie od strony kierowcy Amy. Obok niej stały Erin i Sophie, obejmując się – Erin przytrzymywała Sophie? Karen zmrużyła oczy. Co prawda postaci nie było widać wyraźnie, ale gdyby miała się zakładać, postawiłaby na to, że to one. Znów zerknęła na godzinę. To wtedy Sophie musiała wsiadać do samochodu.

Może to jednak wcale nie była taksówka?

Czyżby Sophie wsiadła do auta przypadkowego mężczyzny? Dziewczyny musiały go znać, skoro na to pozwoliły. Po dwóch godzinach z kwadransiem policja przyprowadziła Sophie do domu. Co się, u licha, działo w ciągu tych dwóch godzin? I dlaczego wszyscy jej kumple twierdzą, że wsadzili ją do taksówki? Nie widzieli, że to nie jest taksówka z prawdziwego zdarzenia?

Musi powiedzieć o tym policji.

Odsunęła krzesło, podbiegła do tablicy korkowej i zerwała wizytówkę detektywa Macka, którą tam wcześniej przyczepiła. Zaczęła wybierać numer, ale się zatrzymała. Powinna już teraz dzwonić na policję? Zastanowiła się nad informacjami, jakie ma. Zdjęcie samochodu nie do rozpoznania w tle, zbyt ciemne, żeby się czegoś dopatrzeć. Nie ma sensu robić afery. Ale oni na pewno mają specjalistów, którzy będą w stanie je powiększyć, może uda im się wyciągnąć coś przydatnego. Przecież ta detektyw w wiadomościach prosiła, żeby to im zostawić decyzję, co jest ważne. Powinna ich powiadomić, zostawić to im. Zaczęła od nowa wybierać cyfry. Palec zatrzymał się przy piątej. Głupia. Przecież na pewno sami sprawdzą profile społecznościowe znajomych Erin. Pewnie już mają tę informację. Poza tym Rachel na pewno robi teraz to samo co ona.

Cholera, Rach.

Dostała wypieków. Zerknęła na zegarek. Zbliżało się południe; była mocno do tyłu z planem, żeby przerobić notes z poradami i poradniki, by się przygotować do wizyty u Rachel. Pochłonięta misją szukania faktów, zupełnie o tym zapomniała. Co ma teraz zrobić? Wyrzuciła wizytówkę detektywa Macka z jednej dłoni, drugą rozłączyła telefon i ruszyła w stronę regału.

Na środkowej z trzech półek stał rząd poradników: *Jak sobie radzić z niepokojem, Pokonaj przeciwności, Sprawię, że nabierzesz pewności*, a do tego z piętnaście innych w równym rzędzie. Uporządkowane. W przeciwieństwie do jej głowy. Tyle tych przewodników, porad, pomocnych strategii, a ona ciągle tkwi w czterech ścianach domu. Wodziła wzrokiem tam i z powrotem, aż w końcu zatrzymała się na: *Agorafobia: praktyczne rozwiązania*. Usiadła po turecku na podłodze i zaczęła przeglądać tytuły rozdziałów.

Z jadalni dobiegło piknięcie. Wiadomość. Musiała się trochę wysilić, żeby wstać. Stare kości. Odpowiedź od Amy. Kilknęła na nią.

„Nie bardzo wiem, czego pani ode mnie chce, mówiłam, że nie pamiętam szczegółów. Sophie chyba się udaje z tą wymówką. Proszę pani, z przyjemnością bym pomogła, naprawdę. Wiem, że to ważne, ale wtedy takie nie było, nie pomyślałam, żeby zanotować firmę ani numer rejestracyjny taksówki. Ze swojej strony zrobiłam dobry uczynek, wysyłając do domu pijaną jak bela Sophie. Fakt, może powinnam była pojechać z nią, dopilnować, żeby dotarła do celu. Teraz żałuję, że tego nie zrobiłam, widząc, ile kłopotów się przez to narobiło”.

Hm. Arogancka gówniara, ale uwaga słuszna.

Karen, niezrażona, odpisała:

„Okej, mimo wszystko, dzięki, Amy. Spróbuję spytać Dana”.

Nie miała go wśród znajomych, ale Facebook pozwalał wysyłać wiadomości. Pewnie wpadnie do folderu: Inne. Możliwe, że Dan jej nie zauważy, ale czując, że musi spróbować, wystukała pytania, wcisnęła: „Wyślij”, a potem wróciła do książki.

36

O mój Boże, o mój Boże... duszno mi... Oddychaj, myśl o ciepłym, miękkim piasku... płytki oddech, nie mogę nabrać powietrza do płuc... o łagodnie pluskających falach... Zwymiotuję... serce mi wyskoczy... rozluźnij mięśnie, słuchaj fal... pocę się, coraz bardziej się trzęsę... o czym miałaś myśleć? Zmień wewnętrzny dialog... w głowie mi się kręci... zemdleję.

Karen stała przy drzwiach na ganek.

Jedną ręką ścisnęła klamkę, druga wyciągnięta dłoń leżała płasko na przeszklonym skrzydle, chroniąc ją przed upadkiem.

Usiądź, musisz usiąść, bo zemdlejesz. Osuwając się na zimną podłogę z płytek, łapczywie chwyciła powietrze – poszarpane hausty rozpaczliwie próbowały dotrzeć do jej płuc. Przesuwając nogi za siebie, podniosła się na czworakach i przeczołgała do salonu. Poradnik leżał otwarty na poręczy sofy. Zrzuciła go i kopnęła przez pokój.

– Ty kretynko. – Gardło miała ściśnięte, ale precyzyjnie przecisnęła przez struny głosowe autodestrukcyjny wyrzut. Zagrożenie powoli ustępowało. Odwracając się, przywarła plecami do sofy. Zaciśnęła dłonie w pięści i waliła nimi w uda, aż zdrętwiały.

Po kilku minutach, nadal podparta, oddychała wolniej. Inne objawy powoli zanikały, gdy zlikwidowała przyczynę niepokoju. A raczej odsunęła się od niej. Jak jej się uda kiedykolwiek zlikwidować przyczynę niepokoju? Terapia, ciężkie pieniądze wydane na książki, a ona nadal jest więźniem własnego domu, własnego umysłu.

Strefy bezpieczeństwa.

To był jej wyrok: dożywotni. I wyrządził szkodę jej samej. Mało tego, odbijało się to na rodzinie.

Rachel pewnie już przestała wierzyć, że przyjedzie. Zawiodła ją. Kolejny telefon z przeprosinami? Ile razy może przeproszać? Cisza domu z niej drwiła. Wysiłając się, żeby usłyszeć choć najmniejszy odgłos, niezbity dowód, że nie jest całkiem sama, przechyliła głowę. Szmer prądu zasilającego lodówkozamrażarkę, ciche sapanie Baileya, śpiew ptaków w oddali, wszystko to ją uspokoiło. Jest dobrze. Życie toczy się dalej.

Nie dla Erin. Nie dla Rachel.

Jej umysł nie miał litości, nie zamierzał jej pozwolić lekko potraktować bezradności ani wykręcić się usprawiedliwieniami.

A inni?

Przyglądała się drżącym palcom, zastanawiając się, dlaczego uspokajają się na końcu. Aha, przecież nic nie jadła. To na pewno nie pomaga. Typowe dla niej, strofuje za to Sophie, a potem sama robi to

samo. Sophie ją martwiła. Od sobotniej nocy nie była taka jak dawniej, coś się kryło głębiej, pod powierzchnią: strach. Tajemnica? Jest coś jeszcze do odkrycia? To była potworna perspektywa, może lepiej ją teraz zignoruje, bo nie chce – i nie jest w stanie – zмагаć się w tej chwili z gorszym niepokojem.

Gdy w końcu zdołała wstać, poszła do kuchni. Wyjrzała na zewnątrz, mijając drzwi tarasowe. Był słoneczny dzień, choć lekko wietrzny – liście z drzew sąsiadów tańczyły po tarasie. Jej wzrok powędrował do torfowisk w oddali. Czarne smugi wyglądały jak patchworkowa narzuta – zacienione miejscami przez garstkę chmur; dostrzegła błysk, gdy promienie słońca odbiły się w lusterku samochodu jadącego przez wrzosowisko. Wyraźnie widać było granitowe skały Haytor; wydawały się bliżej niż zwykle. Kiedyś uwielbiała jeździć do Haytor, wspinać się po skałach z Mikiem, wchodzić na szczyt. Teraz wydawało się, że to było bardzo dawno.

Odwróciła się plecami do widoku na świat.

Wrzuciła dwie kromki chleba do tosterka i usiadła na stołku, czekając, aż wyskoczą. Tyle do myślenia. Możliwość, że wyniknie coś więcej, nie dawała się wykluczyć. Zdążyła się już przebić i nie chciała opuścić jej skołowanej głowy. Bez sensu próbować ją odepchnąć. Nie mając obok żadnego człowieka, żeby oderwać myśli, zająć się czymś innym, wiedziała, że musi kontynuować facebookowe dochodzenie, licząc się z tym, że Sophie coś ukrywa i może odzyskała już jakieś wspomnienie. Jej własna córka. Ukrywa coś przed nią. Rozpaczliwie ważnego. Oszałała, że tak myśli?

Tosty wyskoczyły. Karen też podskoczyła. Dlaczego jestem taka nerwowa?

Smarując grzankę masłem, zastanawiała się nad kolejnym krokiem. Odchyliła głowę do tyłu i sprawdziła na ściennym zegarze, która godzina. Dwie godziny do powrotu Sophie. Dobra, w takim razie może bezpiecznie rozejrzeć się po pokoju Sophie, zobaczyć, czy ma coś w laptopie. Ale czy to nie jest czymś złym, naruszeniem? I tak będzie chroniony hasłem. Mimo wszystko chyba warto spróbować. Dla własnego spokoju. Biła się z myślami, aż przełknęła ostatni kęs zimnej już grzanki. Potem weszła na górę.

W pokoju był bałagan. Większy niż zwykle, jakby ktoś tu polował na zaginiony przedmiot i porozrzucił wszystko, co nim nie było. Siedemnastolatka, a jej sypialnia przypominała pieprznik o wiele młodszej dziewczyny. Karen pokręciła głową. Pomyślała, że to dobrze, przynajmniej Sophie się nie zorientuje, że tu myszkowała. Zmierzyła wzrokiem podłogę: ubrania – pewnie brudne, trzy szklanki, materiały szkolne, a tam, wystający spod ręcznika – laptop. Karen wybrała ścieżkę przez ten bałagan i podniosła ręcznik. Mokry. Nieźle, Sophie.

Powściągając chęć poprawienia narzuty, usiadła na łóżku, z laptopem na udach. Spróbowała go uruchomić, przy każdym naciśnięciu klawisza walcząc z wyrzutami sumienia. Cholera. Na ekranie wciąż pojawiały się słowa: „Nieprawidłowe hasło logowania. Spróbuj ponownie”. Po trzech kolejnych próbach ta sama informacja. To może być wszystko. Nie ma mowy, żeby wpadła na jakieś inne hasło poza tymi, których już spróbowała. Dzisiejszy dzień nie jest zbyt owocny, westchnęła.

Co jeszcze może pomóc? Czy Sophie prowadzi dziennik? Wątpliwe – wszystko miała w komórce. Tam było całe jej życie, jak niezliczoną ilość razy informowała Karen, kiedy ta strofowała ją, że nie rozstaje się z telefonem. A właśnie, pewnie strasznie jej go teraz brakuje. Laptop nie jest tak poręczny; na pewno jest zła, że musi czekać, aż wróci do domu, żeby się dowiedzieć, co tam u kumpli. Pewnie, między innymi, dlatego wydaje się taka markotna.

Co ona tu właściwie robi? Nawet nie wie, czego szuka. Gra na czas – przebił się głos terapeutki. Wepchnęła denerwujący głos z powrotem do odpowiedniej szufladki. To nie była gra na czas, to było ważne, musi się dowiedzieć, co się stało jej córce. Starannie odłożyła laptop dokładnie w to samo miejsce, a potem, niechętnie, ułożyła na nim ten sam mokry ręcznik i wycofała się do drzwi. Jej wzrok powędrował z powrotem do ręcznika. Może wymieniłaby go na suchy? Sophie by się nie zorientowała. Będzie musiała, inaczej nie da jej to spokoju, może zniszczyć laptop.

Kiedy się schylała, żeby zamienić ręczniki, coś przyciągnęło jej uwagę.

Czarny worek na śmieci – widoczne wybrzuszenie wskazywało, że coś w nim jest – wciśnięty pod łóżko. Może to śmieci, ale sądząc po reszcie pokoju, po co miałyby sobie zawracać głowę zbieraniem małej ich części do worka? Schylając się, wyciągnęła rękę i powoli wyjęła worek. Wyczuła jeden przedmiot. Miękkawy. Worek był złożony i zaklejony – spakowała coś, żeby sprzedać na eBayu? Ale dlaczego w takim razie schowała go pod łóżkiem, zamiast zostawić na wierzchu do zabrania na pocztę?

Pozostaje tylko jedno. Otworzyć, a potem zakleić na nowo taśmą.

Nie dowie się.

37

Sophie

Tekturowa podkładka podwijała się do góry z jednej strony. Sophie się nią bawiła, zwijając ją i rozwijając, aż się odłamała. Pstryknęła ją kciukiem i palcem wskazującym, tak, że przeleciała przez stół. Wyciągnęła rękę, chwyciła kolejną i zaczęła od nowa, co kilka sekund kierując wzrok w stronę drzwi pubu. Amy w końcu wróciła do pracy o drugiej. Cholernie długi lunch. Później wyskoczyła od razu po pracy, żeby wypłacić pieniądze z bankomatu przed Asdą, mówiąc Sophie, że zobaczą się w środku za pięć minut.

To było dziesięć minut temu.

Słabo oświetlony pub był dość obskurny. Czasami wpadały tu jednak po pracy, bo był blisko. Sophie siedziała w ich stałym kącie, przy najdalszym od baru stoliku. Mimo wszystko zwracała uwagę kilku mężczyzn siedzących na stołkach przy barze, od czasu do czasu czuła na sobie ich wzrok.

Pospiesz się, Amy.

Wypiła kolejny łyk coca-coli light. Siedząc samotnie, nie mogła się pozbyć obrazów, mrocznych myśli krążących jej po głowie. Erin, krzesło, zdjęcia... świadomość, że mogła tam być. Znow zrobiło jej się niedobrze i odsunęła colę. Drzwi pubu otworzyły się z rozmachem. W końcu, Amy.

– Sorry, zagadałam się. – Usiadła naprzeciwko Sophie. – Dla mnie wódka z colą.

Sophie wzniosła oczy do góry.

– Hm... Dobrze. – Nie do wiary. Spóźnia się, bo wypłaca pieniądze, a potem oczekuje, że ona będzie jej stawiać. Przeszukała torebkę, znalazła piąta i fałszywy dowód osobisty, wstała i ruszyła w stronę baru, obleganego przez zainteresowanych nią mężczyzn.

Amy była pochłonięta pisaniem wiadomości, kiedy Sophie wróciła z drinkiem. Dlaczego odniosła wrażenie, że w niczym jej nie pomoże?

– Proszę.

Żadnej reakcji. Pochyliła głowa, oba kciuki wściekle stuknęły w klawiaturę. Po mniej więcej kolejnej minucie Sophie sapnęła głośno.

– Pogadamy w końcu czy jak?

Amy zachichotała, unosząc na chwilę wzrok.

– Tak, sekunda. – Teatralnym gestem wcisnęła przycisk: „Wyślij”, a potem odłożyła telefon na stół. – Już. Jestem cała dla ciebie. – Uśmiechnęła się.

Łaski nie robisz.

– Dobra. Powiedziałaś, że mi pomożesz dojść, co się stało w sobotę w nocy, więc zacznijmy od tego, jak wyszliśmy od ciebie. – Sophie pochyliła się, przysuwając się do Amy.

– Hm, chyba wyszliśmy zaraz po siódmej, chłopaki chcieli wcześniej zacząć. Byli tak nakręcani, właściwie nieźle wstawieni, zanim jeszcze wyszliśmy.

– To pamiętam. Ale nie wiem, dlaczego tak wcześniej wyrwali się do miasta. To przez nich tak szybko się upiłam.

– Pierwszy pub to Spoons – ciągnęła Amy. – Nie siedzieliśmy długo, potem White Hart.

– Czyli ze Spoons wychodziliśmy wszyscy razem?

– Tak. Nie widziałaś nagrania monitoringu w wiadomościach?

– Nie, nie obejrzałam, nie byłam też w stanie wytrzymać żadnych powtórek.

– No więc – opowiadała Amy ożywionym głosem. – Poszliśmy razem South Street do White Hart, ty miałaś już dość, właściwie cię ciągnęliśmy. Posiedzieliśmy tam, nooo, z pół godziny, może dłużej, nie wiem, nie patrzyłam na zegarek. Pamiętasz coś z tego?

– Coś pamiętam, jak przez mgłę, że byłam przy barze... – Sophie potarła czoło. – Nie, nie wiem. – Zaczynała ją boleć głowa.

– Powiedziałaś, że chcesz wyjść. Myślałam, że chodzi ci o inny pub, ale kiedy zaproponowałam następny, powiedziałaś, że nie, że musisz wracać do domu.

– A gdzie była wtedy Erin?

– Ze mną i z tobą. Pozostali gadali przed pubem, pewnie palili, wiesz, jak jest z Becks, zawsze nas ze sobą wyciąga na dwór, potem pakuje nas w głębokie, ambitne rozmowy z jej kumplami od papierosa.

– I Erin zadzwoniła po taksówkę?

– Tak, powiedziała, że ona też uważa, że powinnaś jechać do domu, bo nie chce, żebyś zrobiła z siebie kompletną idiotkę, jak zwykle...

– Ej!

– Sorry, ale nie pamiętasz, jak kilka miesięcy temu chlustałaś rzygami, śpiewając Lady Gagę na karaoke w Locomotive?

– O, kuźwa, fakt, racja. – Sophie nie mogła powstrzymać uśmiechu, kiedy to sobie przypomniała. Ale dlaczego to pamięta, chociaż była nawalona, a nie pamięta wydarzeń tak ważnych jak to? – Słyszałaś, jak Erin rozmawiała przez telefon? Mówiła, do kogo dzwoni?

– Nie, Sophie. Mówisz teraz jak twoja matka. A skoro przy tym jesteśmy, już powiedziałam, że nie mam zamiaru dać z siebie zrobić chłopca do bicia.

Sophie zjeżyła się.

– Oj, Amy, przecież ona nie twierdzi, że jesteś czemuś winna. Robi to, co zrobiłaby każda matka. Usiłuje dociec, co się stało. No, wiesz, nie tylko ze względu na mnie. Erin jest córką jej najlepszej przyjaciółki. Była – poprawiła się. Co pewien czas powaga sytuacji dopadała ją z całą siłą, przyprowadzając o wewnętrzny spazm. Spuściła głowę i bawiła się akrylowym paznokciem.

– Wiem. Przepraszam – powiedziała Amy łagodniejszym tonem. – Ciągłe mnie ściska w żołądku, nie wiem sobie z tym poradzić. Staram się nie myśleć o Erin, jak musiała się czuć, jaka była przerażona...

Sophie poczuła, że chce powiedzieć Amy o zdjęciach, jakie dostaje, zwierzyć się z wizji, jakie ją

prześladują i z największego zmartwienia: że całkiem możliwe, że była z Erin tamtej nocy. I widziała zabójcę. – Wypluła całą colę, zakryła dłonią usta i z trudem przełknęła ślinę.

– Nic ci nie jest?

Sophie zdołała kiwnąć głową. Siedziały przez chwilę w milczeniu, nie patrzyły na siebie.

– Żałuję, że nie byłam lepszą przyjaciółką – powiedziała Amy. Łzy lśniące w jej oczach podkreślały ich zieleń.

Sophie wyciągnęła rękę i położyła na jej dłoni.

– Nie możesz tak myśleć, kochana. To cię wykończy.

– Ale ciężko nie myśleć, co? – Spojrzeniem świdrowała oczy Sophie.

Czyżby dopatrywała się w nich winy? Na pewno było po niej widać ból – prawdopodobnie widziała więcej niż Amy jest sobie w stanie wyobrazić, może nawet była obok, gdy jej przyjaciółka umierała – i nie zrobiła nic, żeby jej pomóc. I uważała, że powinna być lepszą przyjaciółką. Nikt nie zawiódł Erin tak bardzo jak ona. I robi to nadal.

Nagle zapragnęła zmienić temat, pogadać jak dawniej. O zwykłych, codziennych sprawach: dziwnych klientach, którzy trafili im się w ciągu dnia, o wykładowcach z jej uczelni, o wybrykach chłopaków, planach imprez na mieście, w domu. Na bezpieczne tematy. Ale nie była w stanie przerwać rozmowy, potrzebowała informacji. Musi drać.

– A potem przy taksówce? Kto tam był?

Amy westchnęła.

– Przerabialiśmy to milion razy, Soph.

– Wiem, wiem. Ale to ważne.

– Ja. Erin. Ty. Nikt więcej.

– Widziałaś kierowcę, widziałaś jego twarz? Rozpoznałabyś go, gdybyś go zobaczyła?

– Nie. Nie i nie. To koniec przesłuchania? – Uniosła wysoko brwi..

– Prawie. W którą stronę pojechała taksówka? I gdzie poszłyście potem z Erin?

– Naprawdę nie pamiętam. Jak już byłaś w środku, chyba się odwróciłam i wróciłam do pubu.

– Mówiłaś, że w White Hart siedzieliśmy tylko pół godziny, jesteś pewna, że wróciłaś do środka, że nie poszłyście do innego pubu?

Amy skierowała wzrok do góry, opuszkami palców dotknęła skroni.

– Hm... Chyba tylko zajrzałam do środka, żeby zebrać resztę paczki, a potem poszliśmy do następnego.

– Dobra. A Erin?

– Chyba była ciągle ze mną, jak już pojechałaś, stała obok mnie na chodniku. – Przerwała, mrużąc oczy, a potem spojrzała w górę na prawo, jakby szukała w pamięci. – Ale mogłam ją tam zostawić, jak sama poszłam do środka po pozostałych, tak mi się wydaje. Raczej sobie nie przypominam, żeby ze mną była.

– Tak. Na pewno tak było. – Sophie wyprostowała się, cień nadziei tlił się na skraju mroku rozpaczy; możliwe, że to punkt zwrotny w całym tym zamieszaniu. – Wtedy zniknęła, została porwana, nie wiadomo.

– Może. W telewizji mówili, że od tego momentu nie ma jej na nagraniach z monitoringu. Więc to by miało sens.

– Ale na pewno nie wsiadła ze mną do taksówki, co?

– A po co by miała wsiadać?

– Nie wiem, może chciała mnie odwieźć do domu? Nie spodobał jej się kierowca, pomyślała, że we dwie bezpieczniej.

Amy zdenerwowała się.

– Aha. Chcesz powiedzieć, że ona była dobrą koleżanką, a ja do niczego. Generalnie tak myśli twoja mama. Właściwie jestem pewna, że oskarża mnie o to, że cię zawiodłam, no i że zawiodłam Erin. To wszystko moja wina. Tak. – Zerwała się. – Możesz mnie winić. – Jej złość narastała szybko, niespodziewanie.

– Nie winię cię, Amy. Mówię tylko, co się mogło stać. Nawet nie wiem...

– Nieważne. Słuchaj, może ty i twoja mama przez jakiś czas będziecie się ode mnie trzymać z daleka, co? I zrób coś dla mnie, powiedz jej, żeby odpuściła sobie tę jej głupią listę skazanych. Następny jest chyba Dan, tak przynajmniej twierdziła, ale on nie wie więcej ode mnie. Zostawcie go w spokoju. – Nie odwracając się za siebie, wyszła.

Drzwi pubu zatrzasnęły się z głośnym hukiem.

Świetnie. Nie tego chciała. Ale coś miała. Całkiem możliwe, że Amy nie zaczęła, aż taksówka odjedzie i wróciła do pubu, a przez tę krótką chwilę Erin mogła zdążyć wsiąść do taksówki. Mrowienie rozlało się aż do opuszków palców. Czy Erin była tak pijana jak ona? Czy wykorzystał to taksówkarz? Czy może czekał, aż taka sytuacja się nadarzy? I w ten sposób znalazły się razem, być może, jeżeli ten przebłysk pamięci mówi prawdę?

Zbyt wiele pytań. Jak na razie doszła do ściany i nie przychodziło jej do głowy, jak ma ją przeskoczyć bez pomocy. Ale nie od mamy. Swoim wtrącaniem narobiła dość problemów.

38

Karen

Dlaczego robisz wszystko, żeby tak mi zatruć życie? – Sophie wpadła do salonu i szybkim krokiem podeszła do Karen.

Karen zrobiła krok do przodu.

– Hm... Nie zaszkodziłoby: cześć. – Na jej czole pojawiła się zmarszczka.

– Niszczenie mojej przyjaźni z Amy to naprawdę super pomysł. Wielkie dzięki. Faktycznie, moi przyjaciele w ogóle padają jak muchy.

– Zadałam jej tylko parę pytań, Sophie. I nie mów tak, to okropne.

Kłucie pod powiekami, zwiastun łez.

– Przepraszam, ale tak się czuję. – Sophie opadła ciężko na kanapę, chyba skończyła tyradę.

– Tak. Wiem. – Karen wstała i przeniosła się na drugą stronę, żeby usiąść obok niej, kładąc dłoń na jej kolanie. – Chcę ci pokazać zdjęcie, które znalazłam, Sophie...

– Nie, mam. Dość tego.

– Proszę. – Karen zerwała się i podeszła do laptopa. – Musisz zobaczyć, o czym mówię...

Sophie wydała z siebie cichy jęk, zwlokła się z kanapy i odwróciła do drzwi.

– Nie interesują mnie twoje głupie teorie. – Przystanęła, mrużąc oczy. – Zaczynaj żyć!

To zabolalo – jakby w ciało Karen trafił jakiś przedmiot. Otworzyła usta, a potem zamknęła je bez słowa.

– Masz zamiar jej pozwolić, żeby się tak do ciebie odzywała? – Mike wszedł przez uchylone drzwi, wpadając na Sophie. Spojrzała na niego ze złością, z wargami ułożonymi w prostą kreskę.

– Super, ty też jej wtórujesz? – Sophie próbowała się koło niego przepchnąć.

– Sophie, skarbie, nie... – Karen zdawała sobie sprawę, że nastrój się zmienia i usiłowała interweniować, żeby nie dopuścić do wybuchu.

– Powinnaś słuchać matki. – Mike miał skrzywioną minę, a jego twarz znajdowała się zbyt blisko twarzy Sophie.

– Tak jak ty? – Odwróciła się gwałtownie. – Posłuchaj sam siebie... – Krótki, ostry, sarkastyczny śmiech.

Wybuch była nieunikniony. Karen cofnęła się, z trudem łapiąc dech, kłujący ból ścisnął i paraliżował jej płuca. Sama to zaczęła. Dłonie powędrowały do tułowia. Wbiła palce w boki, pochyliła się i łapała

powietrze.

– Potrzebuję... – Płytkie oddechy. – Moja torebka.

– No, jasne. Podaj jej tę głupią torebkę, Sophie.

– Sam jej podaj.

– Ty miałaś przynieść. – Przekomarzają się jak dzieci. Potem Mike zwrócił się do Karen: – To wybieg, atak paniki, żeby mnie powstrzymać, żebym nie nakrzyczał na Sophie... Zawsze to robisz. – Złość wylewała się z niego, przelewała się z Sophie na Karen.

Sophie nie miała zamiaru się wycofać.

– I znowu to samo, tato, krzyczysz na mnie za to, jak się do niej odzywam, a potem sam ją traktujesz jak śmieć.

– Ja... tu... jestem – wydusiła Karen, chwytając się za pierś. To było zbyt wiele jak na jeden dzień, dostanie ataku serca.

– Na litość boską. Spójrz na nią. – Pokręcił głową i przecisnął się obok nich do kuchni. Bez pośpiechu wrócił z papierową torebką i podał ją Karen, nie patrząc na nią.

– Powinnaś dorosnąć, naprawdę, Sophie. Twoja matka tylko próbuje się dowiedzieć, co ci się stało, bo byłaś nieodpowiedzialna, a teraz twierdzisz, że nic nie pamiętasz. Sama to wszystko na siebie ściągnęłaś.

Karen słuchała najuważniej jak mogła, wdychając i wydychając powietrze przez torebkę.

– Fakt, to prawda, tato, a ty nigdy w życiu nie zrobiłeś nic nieodpowiedzialnego, co?

– Nie odwracaj kota ogonem! Spójrz prawdzie w oczy, nawaliłaś w sobotę. Nie zrzucaj na mnie winy za swoje błędy. Nie będę cię ratował.

Szloch przyszedł natychmiast; jakby przełącznik uruchomił łzy.

– Nie oczekuję tego od ciebie. – Strumienie z nosa mieszały się ze łzami, wszystko spływało jej do ust. Wytarła je rękawem i wybiegła z pokoju.

Karen, wstrząśnięta i nie do końca w formie, była w stanie tylko wpatrywać się w pustą przestrzeń, gdzie wcześniej stała Sophie. Nie powinna wspominać o zdjęciu. Jeszcze nie teraz. Dopóki nie będzie miała pewności, co znaczy. W połączeniu z wcześniejszym odkryciem, a obie rzeczy były ze sobą połączone, była tego pewna. Ale w jaki sposób, nie miała pojęcia. Teraz będzie musiała poczekać.

Mina Mike'a była dalej niewzruszona – zaciśnięte zęby napięły mięśnie twarzy, tworząc ostre linie. Rozluźni się dopiero za jakiś czas, a ona potrzebowała go spokojnego, żeby sama mogła się uspokoić. Odczeka dziesięć minut, a potem zacznie się wyciszać, żeby jakoś przeżyć tych kilka godzin przed snem.

Dłonie, szorstkie, zaciśnięte wokół jej szyi. Kolano przy jej plecach, jej ciało wciśnięte z całej siły w fotel kierowcy – snopy białego światła wybuchające w głowie jak fajerwerki, kiedy twarz uderzała w zagłówek. Jego oddech w jej uchu, niski głos, szept.

– Będę miał zabawę, kiedy cię będę pieprzył.

Karen podskoczyła, chwyciła się jedną ręką za gardło.

– Nie mogę przełykać, nie mogę oddychać.

– Hej, ćśś... śni ci się. – Dłoń Mike'a dotknęła jej ręki.

– Odwal się, zostaw mnie!

– Już dobrze, Karen, to ja, Mike. Ćśś.

Mężczyzna nadal wypowiadał szeptem groźby, trzymając ją mocno jedną ręką, przyciskając pierś do jej pleców.

– Lepiej nie idź do glin. To był twój pomysł, pamiętaj, ty tego chciałaś...

Druga ręka w jej włosach, nawijała pasma na palce, pociągała, z początku delikatnie, potem szarpiąc głowę do tyłu. Ból. Smród. Ściśnięta. Zamknięta.

– Nie mogę oddychać.

– Karen. Karen. – Eksplozja światła.

– Co jest, co się dzieje? – Karen zamrugła, jasne światło w sypialni raziło ją w zmęczone oczy.

– Miałaś koszmar. – Kojący głos Mike'a. – Dawno takiego nie miałaś. Wszystko w porządku? – Usiadł na brzegu łóżka, zmartwionym wzrokiem wpatrując jej się w oczy.

– Śniło mi się to... To było straszne. – Rozluźniła ramiona. Oczy pełne łez spojrzały na Mike'a. – Przepraszam. Naprawdę przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać. – Dotknął jej ręki, delikatnie zataczając kciukiem koła na skórze.

– Jest. – Karen zsunęła kołdrę z nóg, przesunęła ją w stronę Mike'a i niepewnym krokiem poszła do łazienki. Na ogół nie zamykała drzwi, ale teraz to zrobiła. Chciała ukryć przed Mikiem łzy. Nogi jej się trzęsły, zamknęła sedes i usiadła na zimnej klapie. Od jakiegoś czasu jej się nie śnił. To jej się nie śniło. Resztki strachu pozostały w jej krwiobiegu, adrenalina powodowała drżenie. W rzeczywistości atak trwał zaledwie kilka minut, ale wydawał się o wiele dłuższy. W pewnej chwili myślała, że już po niej. Nadzieja odpływała z każdym z trudem nabieranym oddechem. Ale walczyła do ostatniej chwili, chwyciła but, który jej spadł, i z całej siły wbiła mu w przyrodzenie dwunastocentymetrowy obcas. Uciekła ze swojego samochodu, jej chwilowego więzienia, zanim zdążył dokończyć to, co zamierzał zrobić. Nic poważnego jej się nie stało. W sensie fizycznym nie tak jak Erin. Jak czuła się Erin w ostatnich chwilach życia? Wiedząc, że to naprawdę koniec?

Nie myśl o tym, oczyść umysł.

Koszmary nieuchronnie złączą się znowu. Terapeutka zapewniła ją, że sny się w końcu uspokoją, ale mogą odzywać w chwilach stresu albo kiedy będzie tłumić emocje. Odhaczone. I odhaczone. Świetnie. Znowu będzie musiała brać tabletki nasenne. Myślała, że już się z nimi pożegnała.

– Wracasz do łóżka? – Głos Mike'a przebił się do jej głowy.

– Tak, już idę. – Oderwała kawałek papieru toaletowego i wytarła nos.

– Wyłącz światło, dobrze?

Nacisnęła przycisk.

39

Cześć, Piękna,

Mam nadzieję, że miałaś udany dzień i się nie przepracowałaś. Tęskniłem za Tobą.

Uwielbiam, że zawsze mogę z Tobą rozmawiać, prawdziwie i szczerze dzielić się moimi najskrytszymi myślami. Dziwne, że mamy ze sobą tyle wspólnego, mimo różnicy wieku. Poza gustem muzycznym – z niektórymi zespołami jesteś sama!

Miałem dziś ciężki dzień, myślałem o Tacie. Znowu czytałem jego listy, wiesz, jak to znoszę – ogarnia mnie złość, ale mimo wszystko muszę, narażam się na tortury.

Na szczęście mam Twoje wsparcie. Trzymają mnie myśli o tym, że będę z Tobą, pomagają mi przejść przez mrok, do lepszego miejsca. Jesteś moim światłem, prowadzisz mnie w przyszłość. Naszą przyszłość.

Jest tylko jedna przeszkoda do pokonania, zanim będziemy mogli być razem, na zawsze.

Ale mnie kochasz, więc to nie będzie problemem.

Odpisz – potrzebuję Cię dzisiaj wieczorem.

Milion buziaków.

40

Sophie

Środa

Poszła sama. Tata był w pracy, matka nie dałaby rady pojechać. Francesca, kierowniczka działu, nie była zachwycona, że poprosiła o wolne. Sophie wyjaśniła, z jakiego powodu, ale usłyszała tylko:

– Nie mogłaś się umówić w jakiś wolny dzień albo w tygodniu, kiedy masz szkołę?

Dobre sobie. Policji raczej nie można odmówić.

Siedząc na plastikowym krześle, takim jak w szkole, bawiła się nerwowo, przenosząc ciężar ciała, żeby złagodzić dyskomfort, jaki powodowały twarde krawędzie wbijające jej się w uda. Strzelała po kolei palcami, a stary policjant za biurkiem spoglądał na nią krzywo, z dezaprobatą. Dlaczego każą jej czekać? Sami kazali jej tu przyjść. Złożyć zeznania, dalej ją pytać. Ścisnęło ją w żołądku. Kiedy przesłuchiwali ją ostatnim razem, mogła przynajmniej zgodnie z prawdą powiedzieć, że nic nie pamięta. Jak rozegra to teraz? Nie była gotowa, żeby im powiedzieć, co jej się wydaje, że widziała. Jeszcze nie.

Policjant odwrócił się i spojrzał jej w twarz znad oprawek dwuogniskowych okularów. Zarumieniła się; spuściła głowę, próbując uciec przed jego spojrzeniem. Z gorąca szczypała ją twarz. Super. Wyglądam na winną, zanim jeszcze zadali mi pierwsze pytanie. Kątem oka dostrzegła, jak obchodzi biurko. Szedł do niej.

– Proszę za mną, panno Finch. – Wskazał, żeby wstała. Całe jej ciało pulsowało; czuła, jak się rusza, lekko kołysze w przód i w tył. A jeżeli nogi odmówią jej posłuszeństwa? – W porządku? – Jego stanowczy ton. Znów się na nią gapił.

– Tak, przepraszam.

Poszła za nim wąskim korytarzem. Zatrzymał się nagle, zastukał zgiętym palcem w zamknięte drzwi. Sophie zauważyła tabliczkę: „Pokój przesłuchań – zajęty”. Pewnie na odwrocie znajduje się napis: „Pusty”. To pasowało do niej o wiele bardziej, chociaż jej pustka nie była już taka jak wtedy, kiedy pierwszy raz miała do czynienia z detektywem Mackiem. Jak sobie da radę w tym pokoju? Jak uda jej się przemilczeć temat zdjęć? Stłumiony głos dał znać, że mają wejść.

– Dzień dobry, Sophie, zgadza się? – Kobieta uśmiechnęła się, wstała i odsunęła krzesło dla Sophie.

– Tak. – Usiadła, mierząc wzrokiem małe pomieszczenie. Nie przypominało pokojów przesłuchań, jakie widziała w programach policyjnych w telewizji, z jednym stołem, dwoma plastikowymi krzesłami

po obu stronach, bez naturalnego światła i z jednym z tych lusterek weneckich. W tym były miękkie krzesła, małe okno i, na szczęście, nie było lustro. Ramiona Sophie rozluźniły się.

– Dobrze, Sophie. Ja jestem inspektor Wade, detektywa sierżanta Macka już znasz. – Skierowała dłoń w stronę mężczyzny, który zabrał jej komórkę. – Poprosiliśmy cię tu, żebyś złożyła oficjalne zeznania w sprawie sobotniej nocy siódmego marca, tej, kiedy została zamordowana Erin Malone.

Sophie skrzywiła się.

– Wiem, że złożyłaś wstępne zeznania detektywowi Mackowi; chcemy im teraz nadać oficjalny charakter, a poza tym sprawdzić, czy coś sobie przypomniałaś. Przesłuchaliśmy inne osoby, które były z Erin tamtej nocy.

Posłała jej coś, co wyglądało na pokrzepiający uśmiech. Nie dodała: „Nie musisz się martwić”, choć to pokrzepiłoby ją bardziej.

– A teraz chciałabym posłuchać, co masz do powiedzenia. Możesz potwierdzić, że nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy kontynuowali bez twoich rodziców?

– Tak, zgadzam się. – Nie miała wyjścia, nawet gdyby się nie zgadzała.

Detektyw Mack sięgnął przez stół do urządzenia nagrywającego, które wyglądało w tym pokoju jak słoń, a detektyw Wade omówiła sprawy formalne.

Sophie wstrzymała oddech i przyglądała się lampce nagrywarki, która czekała na jej zeznania.

Przesłuchanie trwało niecałe trzydzieści minut. Twardo trzymała się swojej wersji, że nie jest w stanie sobie przypomnieć nic po siódmej wieczorem. Strzępy wspomnień, przerażająca świadomość, że tam była, z Erin, zdjęcia, które dostawała mejlem – nic z tego nie wyjawiała. Myśl o tym, że miałyby to powiedzieć, pokazać poniżające zdjęcia – to zbyt wiele, nie dałaby rady. Musi tę myśl zakopać głęboko w umyśle, żeby się z nią nie zmagać, ani z tym, co mogą znaczyć zdjęcia.

Ściągnęłaby na siebie poważne kłopoty, gdyby powiedziała policji, a oni zorientowaliby się, że o zdjęciach wiedziała od niedzieli. Zatajanie dowodów. Ale przecież miała ważny powód. Nie byłby na tyle głupi, żeby wysłać je z adresu, pod którym można go namierzyć. Nie ma sensu ich pokazywać, nie na wiele się zdadzą. Pogłaskała się po brzuchu, próbując pozbyć się mdłości.

Dlaczego ma takie poczucie winy przez to, że im nie mówi?

Była zaskoczona tym, jak potoczyło się przesłuchanie. Kiedy nic od niej nie wyciągnęli, zmienili temat i zaczęli mówić o tym, że ataki osoby obcej zdarzają się niezwykle rzadko, że oprawca jest na ogół osobą znaną ofierze. Później detektyw Wade wyrecytowała nazwiska wszystkich z jej paczki, podając krótki życiorys, jakby starali się o tę samą pracę. Razem z detektywem Mackiem zadawali jej pytania o to, z kim mogła się spotykać Erin i czy zna jej byłych chłopaków, czy któryś z chłopaków obecnych tamtej nocy był z nią kiedykolwiek związany. Cokolwiek.

Dziwne. W sposób oczywisty sugerowali, że z morderstwem Erin ma coś wspólnego któryś z jej kumpli.

Sophie cofnęła się myślami do ataku na mamę. Wtedy też policja była przekonana, że sprawcą był ktoś, kogo zna. Mama uparcie twierdziła, że nigdy wcześniej nie widziała go na oczy, ale Sophie jak przez mgłę pamiętała, jak na nią naciskali, pytali o listę mężczyzn, których nadzorowała, dawniej i obecnie –

byli przekonani, że najprawdopodobniej napadł ją ktoś z kryminalną przeszłością. To był początek problemów mamy. Rodzinnych problemów. Od tamtej pory nic już nie było takie samo.

Jeżeli policja podejrzewa, że to ktoś, kogo Erin знаła, i powiedzieli to jej kumplom w czasie przesłuchania, kto będzie pierwszym podejrzany?

Ostatnia osoba, która widziała Erin.

Co, przynajmniej zdaniem Sophie, z coraz większym prawdopodobieństwem wskazywało na nią.

Idąc do samochodu, odwróciła się. Wrażenie, że ktoś ją obserwuje, przyprawiło ją o gęsią skórę. Czuła to samo co w poniedziałek. Kilku policjantów szło w stronę wejścia do komisariatu, kobieta z dzieckiem przeszła ścieżką za nią. Nikogo więcej nie było widać. Może ktoś się ukrywał za zaparkowanym samochodem, za murkiem. Przesadzam. Przyspieszyła kroku, do głosu doszedł odruch ucieczki. Dotarła do samochodu, rozejrzała się jeszcze raz ukradkiem, ukradkiem wskoczyła do środka. Kluczyki wypadły jej z drżącej dłoni, kiedy próbowała je włożyć do stacyjki. Upadły na wycieraczkę. Schyliła się, żeby je podnieść, a potem się wyprostowała.

Do szyby przylepiona była twarz. Błada, z szeroko otwartymi oczami.

Wyrwał jej się mimowolny krzyk.

41

Detektyw Wade

! jakie wnioski, Mack? – Lindsay podała mu kawę i usiadła na biurku, trzymając swój kubek w obu dłoniach. Rzadko siadała na krześle, wołała wyższy blat biurka, albo stała, żeby widzieć wszystko w pokoju śledczych.

Mack siedział na krześle, z wyciągniętymi nogami. Patrzył w górę na Lindsay ze zmarszczonymi brwiami.

– Była niespokojna, unikała kontaktu wzrokowego, nerwowa. Ale nie wiem, czy zrzucić to na karb tego, że była sama na komisariacie, jej przyjaciółka została zamordowana, no wiesz, to sporo jak na siedemnastolatkę. Nie sądzisz?

– Owszem. Ale... – Lindsay wzruszyła ramionami. – Nie wiem, coś było nie tak, wyczuwałam, że czegoś nam nie mówi.

– No, tak. Skoro wyczuwałaś, na pewno masz rację. Wywieszysz dorsza w sklepie rybnym. – Mack prychnął, wylewając kawę, kiedy śmiał się z własnego żartu.

– Przyjmuję to za komplement – powiedziała Lindsay. – Dobra, chodź, przejrzymy stenogramy przesłuchań grupy z sobotniej nocy, może doszukamy się jakichś niespójności, kiedy mamy już zeznania Sophie. Nadal uważam, że Daniel Pearce też był nerwowy i mocno trzymał się wersji podanej przez Amy Howard. Jakby ją przećwiczyli.

– Tak jest, szefowo. – Mack podciągnął nogi i usiadł prosto. Wziął teczkę.

42

Sophie

Kurwa! – Sophie z rozmachem otworzyła drzwi, wbijając je w Dana. – Cholera!

– Przestraszyłem cię? – Dan rozmasował biodro.

– A jak myślisz?

– Chciałem cię złapać, zanim odjedziesz.

– Słucham. – Sophie wysiadła, zatrzasnęła drzwi kierowcy, a potem oparła się o nie. – Co tu robisz?

– Miałem cię spytać o to samo.

Sophie zmrużyła oczy. Twarz miał szarą; sińce pod oczami sprawiały, że wyglądał, jakby go ktoś pobił. Całkiem możliwe.

– Zostałam wezwana na przesłuchanie. A ty?

– Co im powiedziałaś? – Zignorował jej pytanie.

– A czemu pytasz?

– Nie ściemniaj, Soph. Powiedz. – Zacisnął wargi, a brwi zsunął tak mocno, że prawie się dotykały.

Pochylił się.

Sophie uniosła obie dłonie.

– Ej, cofnij się. Nie naruszaj mojej strefy intymnej – roześmiała się, siląc się na beztróskę. Ale jej nie czuła. Śmiech był nerwowy, nawet dla niej.

Pokręcił głową i odwrócił się, ale nie cofnął.

– Muszę wiedzieć, co im powiedziałaś. O co cię pytali. – Jego ton, teraz łagodniejszy. Spokojniejszy.

– Wskazują palcem na mnie, co?

– Dlaczego tak mówisz? – Głupie pytanie, biorąc pod uwagę, co insynuowali w czasie przesłuchania.

– Przesłuchiwali mnie jak przestępcę, Soph. – Zrobił krok do tyłu, wsuwając dłonie do kieszeni dżinsów. – Powtarzali, że Erin najprawdopodobniej знаła zabójcę...

– Tak, to samo mówili mnie – przyznała Sophie.

– Myślą, że to jedno z nas.

– Hm, nie wiem, czy koniecznie to sugerowali. Może tylko, że możemy wiedzieć, kto to był, skoro wiedziała to Erin?

– Powiedziałaś im, no wiesz... o mnie i Erin?

– Nie, Dan. To było wieki temu, im chyba chodzi o bardziej aktualnych chłopaków Erin, nie o jakąś

jednonocną przygodę po pijaku, jaką miała z tobą.

Głębokie zmarszczki na jego czole złagodniały.

– Dzięki.

– Nie musisz mi dziękować, nie ukryłam tego przed nimi, żeby cię chronić, po prostu uznałam, że to bez znaczenia. Nic do siebie nie macie, sorry, nie mieliście. Właściwie często się z tego śmiałyśmy.

– No świetnie.

– Ale dlaczego właściwie mnie śledzisz?

– Nie śledzę. – W jego oczach było widać wzburzenie. – Widziałem, jak jedziesz w tę stronę, wiedziałem, że na pewno jedziesz na komisariat, podszedłem więc, żeby spróbować cię złapać.

– Chciałeś powiedzieć: przemaglować.

– Przepraszam. Przez to wszystko zrobiłem się nerwowy. – Wstrząsnął nim dreszcz, jakby na potwierdzenie, że mówi prawdę.

– Powinieneś uważać. Wyglądasz przez to, jakbyś miał coś do ukrycia. – Sophie wbiła w niego wzrok. Wytrzymała jej spojrzenie, nie zamrugał. Chwila się przeciągała. Wyglądało to tak, jakby każde z nich bało się pierwsze zamrugać albo odwrócić wzrok.

– Muszę jechać. – Sophie, pokonana w tej rundzie, odwróciła się, żeby wsiąść do samochodu.

– Co zrobimy? – Dan przytrzymał drzwi, nie pozwalając ich zatrzasnąć.

Sophie sapnęła.

– Z czym, Dan? – W jej tonie słychać było irytację.

– Z tym całym gównem! Spotkamy się wszyscy... żeby to przegadać?

– Nie wiem, chyba tak. Ja się widziałam tylko z Amy. No i z tobą. Wyślij wiadomość grupową, zobaczymy, co ci się uda zorganizować. Aha, do mnie będziesz musiał napisać na Facebooku. Nie oddali mi jeszcze komórki. – Kiwnęła ręką w stronę budynku policji, a potem pociągnęła drzwi od środka. Dan je puścił.

Obserwowała go we wstecznym lusterku, kontury sylwetki na tle ciemniejących chmur. Nawet gdy odjechała, stał tam bez ruchu, z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała, i patrzył za jej samochodem. Na światłach skręciła w lewo i znikła mu z pola widzenia. Dopiero wtedy się odprężyła. Detektyw Wade zasiała w niej ziarno niepewności. Celowo? Chciała ich zwrócić przeciwko sobie? Sytuacja była paskudna. Nie ufała własnym kumplom. Ale dotarło do niej, że nie ufa nawet samej sobie.

Podjechała pod dom i musiała zaparkować na jezdni, bo land rover taty blokował podjazd. Ach, tak, na policję z nią iść nie mógł, bo pracuje, ale wpaść do domu mu się udało. Widać nieźle go wkurzyła wczoraj wieczorem, nie chce mieć z nią nic wspólnego.

Była zdana tylko na siebie w tym całym zamieszaniu.

Żeby nie wchodzić do środka i nie dowiedzieć się, dlaczego jest w domu, została w samochodzie. Co ma z tym wszystkim zrobić? Może Dan ma rację, może powinni się wszyscy spotkać, sobotnia paczka – wyłożyć karty na stół, zobaczyć, czy coś wymyślą. A jeżeli ktoś z nich naprawdę jest w to zamieszany? Zabił Erin, a teraz wysyła jej te zdjęcia? Ale nie mogła pojąć, co chciałby tym osiągnąć. Nie. Wydawało jej się niemożliwe, że to ktoś z nich. Znała ich od lat, chodziła z nimi do szkoły. Oprócz Amy, którą

poznała później, w pracy, i Dana, którego poznała przez Amy. Ale była ich pewna. Żadne z nich by tego nie zrobiło.

Może to był wypadek? Jakaś pechowa kłótnia, szarpanina, Erin upadła, uderzyła się w głowę, umarła. Sophie potarła twarz. Bez sensu. Oczywiście, że to nie był wypadek. Przebłąski jej wspomnień nie pasowały do przypadkowej śmierci. Zabójstwo było celowe. Może nawet zaplanowane. Raczej nie zrobił tego żaden z jej kumpli. Po pierwsze, nie są tacy sprytni. Po drugie, nie są tak sadystyczni, okrutni. Nie są psychopatami.

Jej uwagę zwrócił ruch przy drzwiach wejściowych. Tata wychodził, z nieruchomą twarzą, bez uśmiechu. Może mama znów miała atak paniki? Ze spuszczoną głową podszedł do land rovera. Nie dał nawet po sobie poznać, czy zauważył Sophie, po prostu wsiadł, uruchomił silnik i odjechał. Teraz naprawdę nie chciała wchodzić do środka. Jakikolwiek był powód jego wizyty w domu, nie wyglądało na to, żeby zakończyła się pomyślnie. Wykręciła szyję, żeby zajrzeć do środka przez frontowe okno, ale nie zauważyła mamy. To dobrze. Może ona też jej nie widziała.

Dotarło do niej, że ma przed sobą cały dzień; w pracy nie oczekiwali, że się dzisiaj pojawi. Przekręciła kluczyk w stacyjce, spojrzała w lusterko i wycofała wóz.

Wiedziała, dokąd powinna pojechać.

Skoro mama nie może odwiedzić Rachel, zrobi to ona.

43

Chłód zalewał jej wnętrze, mroził wnętrzości, ścisnął za serce.

W sypialni Erin było cicho. Pusto.

Sophie delikatnie musnęła palcami fotografię na toalecie. Zdjęcie dziewczyn. Uśmiechniętych. Szczęśliwych. Wargi Erin, ułożone do buziaka, dotykały policzka Amy. Sophie, obejmująca Becks. Ich czwórka razem przed wyjściem na imprezę, zawsze najzabawniejsza część wieczoru. Śmiechy, plotki – przygotowywanie się było najlepsze. Zagryzła mocno dolną wargę, aż poczuła metaliczny posmak krwi, ale to nie powstrzymało łez.

– Dziękuję, że przyjechałaś, Sophie. – Rachel stała w progu pokoju. Sophie odwróciła się, z grymasem na twarzy; wydobył się z niej zdławiony jęk. Rachel podeszła i objęła ją. Stały w uścisku, połączone w żalobie, która dopiero zaczynała ich dotykać.

Sophie nie była w stanie dłużej wytrzymać w smutnym, opustoszałym pokoju, spytała, czy mogą porozmawiać na dole. Usiadły naprzeciw siebie przy dużym drewnianym stole w kuchni i piły kawę. Przy tym samym stole Sophie siedziała setki razy z Erin. Rachel opowiadała swoje wspomnienia z lat dziecińczych Erin i Sophie: jak się kiedyś oddaliły, gdy miały cztery lata, zbierając jagody z krzaków, odeszły za daleko i zgubiły się. Jak godzinami bawiły się wielkimi liśćmi z krzaka przed domem, udając, że to pieniądze, wykorzystując furtkę z kutego żelaza jako okienko bankowe i przepychając pod nią pieniądze, liczyły je tak, jak robiłaby to kasjerka. Śmiały się na wspomnienie domku rodziny Sylvanianów z całym wyposażeniem, tego, którego Sophie zawsze zazdrościła Erin.

– Mam jeszcze sporą część. – Rachel uśmiechnęła się.

Niewinność. To było tylko kilka lat temu. Kto mógł przypuszczać, że te wspomnienia z dzieciństwa staną się takie wzruszające, tak ulotne?

– Nie mogłam się tym z nikim podzielić. Była u mnie tylko policjantka do spraw współpracy z rodziną, ale ona nie zna Erin. W każdym razie tej, kiedy żyła. – Rachel spuściła wzrok, bawiąc się dłońmi na kolanach.

– Wiem. Przepraszam, że mama... że tu nie dotarła. – Poczucie winy, jakie miała, nie należało do niej, a jednak czuła się w jakiś sposób odpowiedzialna. Powinna okazać więcej wsparcia, pomóc mamie tu dotrzeć. – Na pewno niedługo się pozbiera, nie unika pani celowo.

– Wiem, skarbie. Tylko chciałabym... – Jej głos stał się piskliwy. – Chciałabym, żeby tu była... Tak bardzo jej potrzebuję, Sophie.

Popłynęły łzy. Coraz większe łzy, coraz mocniejszy płacz, szloch, który wdzierał się do piersi Sophie. Wstała, obeszła stół i mocno objęła Rachel.

– Przykro mi, tak mi przykro.

Ich ciała kołysały się razem, pocieszający ruch, powolny taniec do cichej piosenki.

– Zabrali rzeczy z pokoju Erin, tu i od jej taty, wiesz? – Jej głos tłumiał sweter Sophie.

Sophie odsunęła się lekko, żeby mogła zrozumieć, co Rachel mówi.

– Jakie rzeczy?

– Na przykład laptop. Parę przedmiotów z toaletki, z nocnej szafki. Pamiętnik. Chociaż wydaje mi się, że jest pusty, dostała go rok temu od siostry Adama, tylko wyjęła go z folii.

– Oddadzą je?

– Podobno. Ale jak pomyślę, że ludzie, policja, dotykają ich... czytają jej osobiste rzeczy... To naruszenie prawa.

– Tak to się pewnie odbiera, ale jeżeli to im pomoże złapać tego, kto to zrobił...

– Tak. Wiem. Tak powiedziała twoja mama. I Adam. Boli mnie, że przechodzę przez to sama. Erin jest Adama i moja, a jednak on jest tam z nią. Próbuję sobie z tym wszystkim poradzić bez ojca mojego dziecka. Naszego martwego dziecka.

Sophie skrzywiła się.

– Tak mi przykro, to okropne.

– A ona też ma czelność opowiadać mi o Erin. Suka. Powiedziała, że Erin miała problemy. Zwierzyła się jej, że jest nieszczęśliwa. Jakie ona ma prawo do tego, żeby urządzać sobie zwierzenia z moją Erin?

– To musi być trudne, ale może starała się być miła, zdobyć sympatię Erin?

Rachel, zrezygnowana, wzruszyła ramionami.

– Nieważne. Prawdziwym ciosem dla mnie jest to, że Erin nie potrafiła porozmawiać o tym ze mną. Słowem nie pisnęła o żadnych problemach. Ani o jednym.

– A czy ona zdobyła się na to, żeby pani powiedzieć, co to za problemy?

– W końcu, jak jej zagroziłam...

– Och! – Sophie uniosła brwi.

– Wiem. Nie jestem z tego dumna. Ona na mnie źle działa, zabrała mi męża po dwudziestu latach, znając go ledwie kilka miesięcy. W każdym razie powiedziała, że Erin mówiła, że chce mieć chłopaka, który by ją rozpieszczał i dzięki któremu czułaby się wyjątkowo. Wspomniała, że chodzi jej po głowie myśl, żeby mężczyzny swoich marzeń poszukać on-line.

– Naprawdę? O niczym takim nigdy mi nie wspomniała. Jest pani pewna?

– Ja nie jestem. Ona była. Powiedziała też, że Erin była zazdrosna o niektóre koleżanki, chciała się do nich upodobnić... – Rachel znów się rozkleiła. Kiedy się pozbierała, dodała: – Chciała mieć takie samo powodzenie, być równie ładna. Powiedziała, że na nią nikt nie zwraca takiej uwagi jak na nie.

Sophie ścisnęło coś w piersi. Chyba nie miała na myśli jej. Ona nie miała chłopaka. Amy? Na pewno chodziło jej o Amy. Lubiana, ładna, z najwyraźniej bogatym chłopakiem, który zasypywał ją prezentami. A więc chciała być jak Amy, to dlatego pofarbowała włosy, doczepiła sobie sztuczne loki. „Skąd mam wiedzieć, dlaczego Amy chciała być Amy?” Wróciły do niej jej własne, poplątane słowa. Zaczynały nabierać większego sensu. Może Erin pragnęła takiego życia, jakie ma Amy. Dążyła do niego.

No i Amy poznała swojego chłopaka w Internecie.

Przynajmniej niektóre fragmenty zaczynały układać się w całość.

– Czy Erin szukała w Internecie, na jakimś portalu randkowym czy czymś takim?

– Możliwe, że tak.

– Więc ktoś z Internetu mógł...

Zdanie nie wymagało dokończenia. Obie wiedziały, co ma na myśli.

– W takim kierunku policja zamierzała prowadzić dochodzenie. Chyba mają nadzieję, że znajdą coś w laptopie Erin, ślad, jakiś konkretny dowód na to, z kim rozmawiała.

– Dlaczego Erin mi nie powiedziała? – Sophie zgarbiła się. Erin na ogół się jej zwierzała. Dlaczego nie z tego?

– To pytanie zadaję sobie samej przez ostatnie trzy dni. Jestem jej mamą, tyle razem przeszliśmy. Dlaczego, do licha, rozmawiała z tamtą kobietą, a nie ze mną?

– Widać, że trzymała w nieświadomości nas obie. Pytanie, dlaczego? I komu jeszcze, poza dziewczyną Adama, powiedziała?

44

Karen

Nigdy nie słyszałem, żeby fobia potęgowała się w czasie terapii. Ale, gratuluję, tobie się to udało.

Karen znów siedziała na kanapie, oddychając przez torebkę, a Mike stał nad nią. Próba wyjazdu do Rachel spaliła na panewce, zanim Mike zdążył pokonać pierwszy zakręt drogi wyjazdowej z ich osiedla. Żalotne. W każdym razie tak powiedział.

– To nie fobia... jako taka. – Karen mówiła z wysiłkiem. – To stan. Wywołany przez niepokój. A ponieważ niepokój wzrósł... moje objawy też.

– Nie rozumiem. Serio. To znaczy, zaczęło się od tego, że bałaś się być sama w samochodzie. Zrozumiałe. Później rozszerzyło się na to, że nie lubisz samochodu w ogóle. Później bałaś się wychodzić z domu sama, a teraz boisz się w ogóle wychodzić z domu, kropka.

– Tak, dzięki za podsumowanie. – Odłożyła torebkę. – Ale nie zapomniałam, co mi jest. Dzięki.

– Tylko dlaczego jest tak źle? Za co ja płacę terapeutce? Jesteś pewna, że ona ma w ogóle kwalifikacje?

Karen ścisnęło w piersi.

– Może... wrócisz... do pracy? – wydusiła z siebie z nadzieją, że jej ton będzie tak szorstki, jak by chciała.

– Lepiej będzie, ktoś w tym domu musi zarabiać.

No tak, jeszcze to. Dawno tego nie słyszała.

Patrzyła zmrużonymi oczami, jak Mike odwraca się i zatrząskuje za sobą drzwiami.

Kiedy ryk samochodu ucichł, poszła do jadalni, do laptopa. Teraz, gdy Mike jeszcze bardziej spotęgował jej niepokój, musiała się czymś zająć. Pięć mejli. Głównie spamy.

Usuń, usuń... usuń.

Dwa pozostałe wyglądały na ważne. Zajmie się nimi później.

Jej palec zawisł nad ikoną dokumentów. Dlaczego Mike musi sprawiać, że czuje się taka beużyteczna?

Poruszyła kursorem po ekranie.

Na pewno jej nienawidzi, skoro bez przerwy jej wypomina, że ich zawiodła.

Kliknęła ikonę i wybrała plik.

To była jej pokuta; kiedy czuła się tak źle ze sobą, z sytuacją, w jakiej postawiła rodzinę, zaglądała do

dziennika, który zaczęła prowadzić po ataku. To był pierwszy raz od ośmiu miesięcy. Dobrze sobie radziła. Jak mogła być tak głupia, tak naiwna? Od osoby na jej stanowisku można by oczekiwać, że pomyśli o konsekwencjach, rozważy za i przeciw umawiania się z mężczyzną, którego widziała tylko kilka razy w pracy. Wydawał się taki czarujący, kiedy sprzedawał personelowi przekąski w porze obiadowej – sypał komplementami, puszczał oczka. Upatrzył sobie Karen. Zatrzymywał się dłużej przy jej biurku, chętnie wciągając ją w pogawędki. Rozśmieszał ją. Poprawiał jej humor. Wpatrując się teraz we własne słowa sprzed dwóch lat, jeszcze wyraźniej widziała, że to wszystko przez nią. Sama jest sobie winna.

Poza karaniem siebie, trzymała wpisy w oddzielnym pliku, na wszelki wypadek.

Na wypadek gdyby kiedyś powiedziała prawdę. Na wypadek gdyby kiedykolwiek zdobyła się na odwagę, żeby powiedzieć terapeutce, co się naprawdę stało – że zgodziła się spotkać z napastnikiem, że nie był nikim obcym. Że stała się pierwszą ofiarą mężczyzny znanego teraz jako gwałcień z Carey Park. To by pomogło jej się pozbierać, wiedziała o tym, ale jak może się oczyścić? Co z tego wyniknie?

Ścisnęło ją w gardle, kiedy przeczytała pierwsze linijki wpisu, wizje tamtego wieczoru napierały na jej umysł. „Jego palce ciasno na jej szyi”. Ścisnęło ją w żołądku, kiedy przeczytała następny fragment, jej słowa na ekranie przywoływały odgłosy tamtej nocy, zapachy, ból. „Walka, żeby się wyrwać z jego uścisku rozrywała każdy mięsień”. Ostatnią linijkę czytała, oddychając płytko, z każdym oddechem próbowała zaczerpnąć powietrza głęboko do płuc. „Jego dłonie pozbawiają ją tlenu, powoli zaduszając w niej życie”.

Drzwi trzasnęły.

Karen podskoczyła, zamykając laptopa. Znow odcięła się od wspomnień. Na razie.

– Wszystko w porządku? O, nie, mam, gdzie twoja torebka?

– W porządku, w porządku.

– Nie wydaje mi się, jesteś zupełnie zielona.

Sophie pobiegła do kuchni.

– Nie ma jej tu, gdzie jest? – Podniesiony głos zdradzał panikę.

– W salonie. Nic mi nie jest. Nie potrzebuję jej. – Naprawdę tak było; nie była aż tak zdenerwowana.

Gdyby Sophie nie zjawiała się akurat w tej chwili, przerywając jej misję samoudręczenia, wtedy, owszem, mogłaby mieć kłopoty.

– Na pewno? – Sophie wyciągnęła torebkę, uniesione brwi wskazywały, że nie jest przekonana.

– Na pewno. – Karen minęła Sophie i weszła do salonu. – Jak ci poszło na policji? Już po wszystkim?

– Chyba tak. – Sophie przysiadła na poręczu sofy. – Gadali, że Erin prawdopodobnie znała zabójcę, tak samo jak tobie mówili po ataku, że musiałś go znać.

Karen zeszywniała i wzięła nierówny oddech przez nos.

– No, cóż, wiemy, że nie zawsze tak jest. – Unikała wzroku Sophie. – A co z taksówkarzem? Mówili, czy mu się przyglądają?

– Nie. Nie, nic nie mówili.

– No to głupio, w tej chwili na pewno jest głównym podejrzanym?

– Nie wiem, mam. Może i tak. Przecież mi nie powiedzą. Mają laptopa Erin; może sprawdzają jej aktywność on-line.

– Po co? I skąd to wiesz?

– Byłam u Rachel.

– Aha. Hm. To dobrze. Spisałaś się. – Jej córka była zdecydowanie lepszą przyjaciółką niż ona. – I jak ona wygląda? – W jej słowach brzmiało poczucie winy.

– Wygląda na smutną, mamó. Samotną. Zdruzgotaną. Tak jak tylko można opisać kogoś, czyja córka została zamordowana. – Sophie otarła łzy. – W każdym razie Rachel powiedziała, że Erin zwierzyła się tamtej, że chce być jak jej koleżanka, domyślam się, że chodziło o Amy, i mieć chłopaka, który by ją rozpieszczał. Jak chłopak Amy. A Amy poznała chłopaka na portalu randkowym, na tym, który reklamują w telewizji.

Karen zgarbiła się. Zimny dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie.

– I myślisz, że to ktoś, kogo poznała? Znasz go?

– Możliwe. Bardziej prawdopodobne niż to, że ma z tym coś wspólnego ktoś z nas. I nie, nawet nie wiedziałam, że myśli o portalu randkowym, poznawałyśmy dość chłopaków na imprezach, nie wspomniała słowem, że chce spróbować.

– Jak to: bardziej prawdopodobne niż ktoś z was?

– Uhm, odniosłam wrażenie, że oni, śledczy, insynuowali, że sprawcą może być ktoś z naszej paczki, w myśl tej ich teorii, że to ktoś, kogo Erin знаła. To niedorzeczne.

– Tak myślisz?

Sophie wstała.

– Mówisz poważnie? Jasne, że tak. Żadne z nas nie byłoby zdolne do tego, żeby kogoś skrzywdzić, o zabijaniu nie mówiąc. Jak w ogóle możesz...

– Przepraszam, przepraszam. Wiem. Uspokój się. Tylko, no wiesz, Dan jest trochę... dziwny, nie sądzisz? – Mina, jaka odmalowała się na twarzy Sophie, sprawiła, że Karen szybko się wycofała. – Nie, nie, oczywiście, że tak nie myślisz, to niemożliwe. Chociaż, naprawdę mi się wydaje, że on coś ukrywa...

– Nieważne. – Sophie wzruszyła ramionami. Jej głos był nieobecny.

– Ty też tak myślisz, co? – Karen przyglądała się twarzy córki, obserwując jej reakcję. Widać było zmaganie, przeciąganie liny z sumieniem; walka z lojalnością? W końcu uniosła wzrok.

– Zachowuje się trochę... dziwnie. – Słowa brzmiały niepewnie, jakby trudno jej było je wypowiedzieć. – Ciągłe się gdzieś wyłania, jakby mnie śledził. – Ostatnie słowa wypowiedziała pośpiesznie, jakby to miało zmienić ich znaczenie.

– Powinnaś powiedzieć policji, powiadomić ich, możliwe, że on ma z tym coś wspólnego. Wiedziałam, że nie mówi prawdy, że nie mówi o wszystkim, kiedy tu był. Zjawił się tu, napisał do ciebie, kazał ci wyjść, prawda? Sprawdzał cię?

– Mamó, proszę. – Dłonie Sophie powędrowały do skroni. – Nie mogę logicznie myśleć.

Karen wstała, szybkim krokiem poszła do jadalni, wyłączyła laptopa z gniazdka i usiadła z nim z powrotem na kanapie. Szybko zrzuciła na pasek dokument z dziennikiem i odwróciła komputer tak, żeby Sophie widziała ekran. I zdjęcia Dana z sobotniej nocy.

– Poważnie, mamó? Nękasz moich znajomych? W co ty grasz?

– W nic nie gram i nie nękam. – Karen opuściła głowę, ze wzrokiem wbitym w oczy Sophie. – Usiłuję

dociec, co, do licha, ci się stało. – Chciała zachować spokój. – Popatrz. Spójrz na zdjęcie za chłopakami, widzisz?

Sophie pokręciła głową.

– O tym zdjęciu mówiłaś wczoraj wieczorem?

Jej potwierdzenie zadrgało na zaciśniętych wargach. Sophie cmoknęła z dezaprobatą, ale przysunęła się do monitora.

– To chyba ja, Amy i Erin. I co z tego?

– Właśnie. Ale co widzisz?

– Stoimy przy samochodzie. – Zmrużyła oczy. – Chyba gadamy.

– A o której było zrobione zdjęcie?

– Trzynaście po ósmej. – Sophie wyprostowała się. – Myślisz, że to ta taksówka, do której wsiadłam?

– Myślę, że to samochód, do którego wsiadłaś, tak. Ale nie sądzę, żeby to była taksówka. Spójrz. Nie ma typowych oznaczeń. – Czekala, aż do Sophie to dotrze. Przygotowywała się na oburzenie, sprzeciw. Oskarżenie o paranoję.

Nic takiego nie nastąpiło.

– Ale Amy mówiła... mówiła, że wsadzili mnie do taksówki, że miała jakiś znak. Na pewno jest jakieś proste wyjaśnienie. – Sophie zmarszczyła brwi.

Nie rozwinęła myśli, jakie to może być wyjaśnienie. Karen miała wrażenie, że to dlatego, iż żadnego wyjaśnienia nie ma.

– Mam przeczucie, że to wcale nie jest proste. Ale jedno jest pewne. Zabójca jest na wolności. I możliwe, że dobrze go znasz, Sophie.

– Mamo...

– Co się stało? O co chodzi? – Karen wyciągnęła ręce i dotknęła jej policzka. Wypowiedziała słowo „mamo”, jakby po nim miało zabrzmieć coś ważnego.

– Ja... hm. Właściwie nic, chyba tylko jestem przestraszona. – Jej wzrok znów powędrował w dół, skupił się na kolanach. – Chcę, żeby policja go złapała, szybko.

To nie to. Nie to, co naprawdę chciała powiedzieć. Karen czuła to, ale nie chciała wyciągać z niej nic siłą.

Z całą pewnością chodziło o coś więcej, coś, co ukrywa. Coś na temat sobotniej nocy i zawartości jej worka na śmieci.

45

Sophie

Chciała powiedzieć mamie, naprawdę. Ale coś ją powstrzymało. Jakby straciła zdolność mówienia, nagle czując pustkę, nie była w stanie nic powiedzieć. Dlaczego nie mogła po prostu powiedzieć jej o mejlach i o tej ostatniej sprawie?

Mała brązowa koperta została wetknięta poziomo pod wycieraczkę przedniej szyby, ledwie widoczna ze środka samochodu. Zauważyła ją, dopiero gdy dojechała do domu, przez tę scenę przed budynkiem policji, kiedy całą uwagę skupiła na Danie, a potem wizytę u Rachel. Żałowała, że nie pada, ta paskudna rzecz odfrunęłaby wtedy z szyby i nie musiałyby jej oglądać.

W kopercie był list i zdjęcie – fotografia, starannie złożona we czworo. Była podobna do wcześniejszych: jej sukienka nad talią, odsłaniająca figi – ale była jedna potworna różnica – uśmiechała się. Dlaczego się uśmiecha? Spróbowała się skupić na słowach listu.

Cieszę się, że znaleźliśmy nic porozumienia, wiem, że tak jest od chwili, kiedy się poznaliśmy, ale teraz czuję, że staję się coraz mocniejsza, że się do siebie zbliżamy. Chyba jesteśmy pokrewnymi duszami, ty i ja, zauważyłem to, jak patrzyłaś na mnie, kiedy miałem twoją koleżankę. Czuję twoją radość. Mogłaś mnie powstrzymać, ale tego nie zrobiłaś. Uśmiechałaś się.

Podobało Ci się, co?

Nic porozumienia? O co temu świrowi chodzi? Modliła się, żeby to był kolejny głupi żart. Ulotne obrazy mogły się brać z koszmarów, które teraz powracały do niej również na jawie. Nie są to wspomnienia rzeczywistości, ale wspomnienia snów. Tak, to miało sens. Dlaczego miałyby się uśmiechać, przyglądając się cierpieniu Erin? To jakaś bzdura.

Jednak ma ciągle wrażenie, że ktoś ją obserwuje, śledzi. Może ten, kto wysłał mejle, zdjęcia, naprawdę ma ją na celowniku, może nawet chce jej coś zrobić. Może wykorzystuje wiadomości o śmierci Erin po to, żeby do niej dotrzeć, namieszać jej w głowie. To musi być ktoś, kogo zna. Może to Dan zatknął to za wycieraczkę? Miał możliwość. A może ktoś jej to włożył, kiedy była u Rachel.

Pulsujący ból napierał na skronie. Nie potrafiła poskładać fragmentów w całość. Może osoba, która wysłała mejle i zdjęcia, to nie morderca Erin, tylko ktoś inny? Czy ma z tym coś wspólnego Dan?

A ona?

46

Karen

Czwartek

Karen obudziła się z ciężką głową – bezpośredni skutek zbyt małej ilości snu, w którym na dodatek pojawiały się wizje, ciche groźby i mroczne zakamarki. Niebezpieczeństwo czekało przyczajone. Zmusiła nogi, żeby się ruszyły, zaciągnęły ciało do łazienki – każdy mięsień był ciężki, obciążony poczuciem winy. Jej stopy poraził chłód nieprzyjemnych płytek, drażniąc ją jeszcze bardziej. Otworzyła drzwiczki wiszącej szafki, przeszukała ją i znalazła paracetamol. Powinna najpierw coś zjeść, ale wolała się męczyć z mdłościami niż z bólem głowy. Nie chciała pozwolić wygrać ciemności.

Chociaż to ciemność wygrywała w każdej innej dziedzinie jej życia.

Delikatny szmer domu, odgłosy ruchu oznaczały, że pozostali mieszkańcy wstali i szykowali się na nowy dzień. Karen zamknęła pchnięciem lustrzane drzwi i zatrzymała się, przyglądając się kobiecie przed nią. Przyszczypnęła obwisłą skórę na policzkach, pod brodą. Naciągnęła ją dłońmi z obu stron, do uszu, aż stała się napięta.

– No, już, Piotruś.

Uśmiechnęła się mimo nastroju, gdy przypomniała jej się jedna z ulubionych scen filmowych Sophie z dzieciństwa. Piotruś Pan w *Hooku*. Ile razy go oglądała?

Dawna Karen znikła, zagubiła się w fałdach wieku i rosnącej odpowiedzialności. Tkwiąca w związku, który kradł jej tożsamość, kawałek po kawałku. Jedyne marzenie, jakie miała, żeby odzyskać część siebie – to, kim była – okazało się rażącą pomyłką. Za którą została ukarana. Chwilowe zapomnienie o moralności pchnęło ją na osuwisko. Doszłoby to tego, gdyby mogła się zwrócić do mamy, poprosić o radę? Straciła ją, gdy miała dwadzieścia pięć lat i było to okropne. Przeżywanie ciąży, rodzenie, trudny pierwszy rok, wszystko bez wsparcia matki, sprawiło, że jeszcze silniej przeżywała jej brak. Została sierotą.

Ale czy rzeczywiście zwierzyłaby się mamie? Przecież nie wspomniała o tym nawet Rachel, bo bała się jej reakcji. To było wbrew wszystkiemu, co wyznawała Rachel. Karen musnęła palcem wzgórek na nosie i przyjrzała mu się pod różnym kątem. Wieczna pamiątka. Musi być szczerą wobec siebie samej, jeżeli nie wobec kogoś innego. Nie zwierzyła się nikomu, i nie zwierzyłaby się, nawet gdyby miała okazję. Nie chciała, żeby inni myśleli o niej źle. I nadal nie chce. Teraz nikt nie musi wiedzieć. To już

dawno za nią. Jedyne pamiętkami błędu jest złamany nos i pogarszający się stan psychiczny.

I konsekwencje jej decyzji.

Wczorajsza wieczorna rozmowa z Sophie, o tym, że Erin poznała kogoś w Internecie, uruchomiła ostrzegawczy alarm. Tak łatwo można dać się ponieść, korespondować z kimś, zgodzić się za szybko na spotkanie, będąc przekonanym, że znalazło się tego jedynego. W dzisiejszych czasach wiele par poznawało się on-line i wszystko dobrze się kończyło, ale zdarzali się też tacy, którym się nie poszczęściło, poznali nieodpowiednich ludzi. Może Erin trafiła na takiego mężczyznę? Właściwie nigdy nie wiadomo, z kim się rozmawia, to tylko słowa, które można napisać, skasować i napisać jeszcze raz, aż znajdzie się odpowiedni sposób, taki, który zabrzmiał najlepiej, najbardziej imponująco – pisząc to, co druga osoba chce usłyszeć. To takie proste.

– Mamo? – W drzwiach łazienki pojawiła się głowa Sophie.

– Tak, kochanie? – Karen odwróciła się od swojego odbicia.

– Jestem spóźniona do pracy, chciałam tylko sprawdzić przed wyjściem, czy się dobrze czujesz. –

Wzrok Sophie powędrował na podłogę. Jej głos był cichy. Drżący?

– Tak, nieźle, dziękuję, skarbie. A ty?

– To dobrze. Ja, w porządku, dzięki. – Wycofała się, nie mówiąc nic więcej, i zamknęła drzwi.

Uszy Karen wypełniło paniczne bicie serca. Sophie wcale nie czuła się dobrze, to było oczywiste. Kiedy w końcu powie, co ją dręczy? Jeżeli będzie czekać, aż Sophie się przed nią otworzy, może czekać wieki. Na pomoc może być za późno. Dziś wieczorem, kiedy Sophie wróci z pracy, Karen posadzi ją i zmierzy się z tym. Już i tak za długo zwlekała. Skoro Sophie nie chce się otworzyć dobrowolnie, będzie musiała wyciągnąć to z niej na siłę.

Mike zdążył już wyjść do pracy zanim zeszła na dół, a dom zrobił się upiornie cichy. Dziwne. Było jak zawsze, ale teraz panujący w domu spokój był prawie tak nieznośny jak próby wyjścia z niego. Skradała się w kuchni, jakby nie chciała nikomu przeszkadzać. Dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie, przeszły ją ciarki. Otrząsnęła się. Co się z tobą dzieje?

Niepokój tkwił w żołądku jak kula niestrawionego jedzenia. Kawa. Musi się napić kawy. Liścik oparty o czajnik przypominał jej, że ma zadzwonić do lekarza po nową receptę. Pismo Sophie. Dzięki Bogu. Będzie musiała też poprosić o tabletki nasenne. Było też PS nabazgrane przez Mike'a: *Zadzwoń do terapeutki i umów się na wizytę*. Wcisnęła przycisk czajnika i przekopała szafkę w poszukiwaniu puszek z kawą. Raz się wścieka i pyta, za co płaci terapeutce, a potem jej przypomina, żeby ustaliła termin sesji, którą opuściła. To są sprzeczne sygnały. Mike był w tym dobry.

Siedząc przy wyspie z kubkiem kawy w ręce, zastanawiała się, jak spędzi dzień. Było dopiero dziesięć po dziewiątej. Westchnęła. Najprawdopodobniej spędzi poranek, telefonując. Do lekarzy, terapeutki, Rachel. Przeszywający ból w skroniach ostrzegał, że czeka ją ciężki dzień. Przełknęła wzbierającą panikę. To tylko parę telefonów, daj spokój, to proste. Dasz radę. Zaczynaj od łatwego, a potem przejdź do trudnego. To właśnie powtarzała w kółko przestępcom, z którymi pracowała, rozmawiając o rozwiązaniu problemu.

Ale co ma powiedzieć Rachel? Słowa pocieszenia wydawały jej się płytkie, próby przekazania wyrazów zrozumienia bezowocne: jak niby może zrozumieć coś takiego? Może sobie jedynie wyobrażać, przez co przechodzi jej przyjaciółka, a nie dając jej osobistego wsparcia, nie miała za wiele do

zaoferowania. Skoro jej dom wydaje się upiornie cichy, co musi czuć Rachel? Dzięki Bogu, że Sophie wczoraj do niej pojechała. Przynajmniej jedna z nich okazała jej współczucie.

Telefon pod wpływem wibracji przesunął się po blacie. Karen podskoczyła. Wiadomość z nieznanego na pierwszy rzut oka numeru. Numer nowej prepaidowej komórki Sophie, kupionej zastępczo, tymczasowo, bo policja jeszcze nie oddała jej iPhone'a.

„Możesz poprosić tatę, żeby przyjechał po mnie wieczorem do pracy?”

Karen przygryzła policzek. Dlaczego? Nigdy dotąd nie prosiła, żeby ktoś przyjeżdżał po nią do pracy. Jeździła sama. Jak Mike ma po nią przyjechać? Karen odpisała szybko.

„Poproszę go. Ale dlaczego?”

Po paru minutach kolejna wibracja.

„Powiedz mu, żeby czekał na mnie przed wyjściem służbowym o 5.30. Na razie”.

Żadnego wyjaśnienia. Co powie Mike'owi, jeżeli spyta, po co jest Sophie potrzebny, a zrobi to na pewno.

Co się z nią dzieje?

47

Sophie

To nie było już wrażenie. Była pewna.

Ten, kto zatknął liścik pod wycieraczkę, nadal ją obserwuje.

Gdy tylko wysiadła z samochodu na parking, wyczuła go równie realnie, jak przenikliwy chłód spadającej temperatury. Po paru dniach zastanawiania się nad przeczuciami nabrała całkowitej pewności, że on tu jest. Ten, kto wysyłał zdjęcia.

Pisząc w liście o więzi, musiał mieć na myśli to, że widzi ją, kiedy idzie do pracy i kiedy z niej wychodzi. Jej mroczne odczucia brały się z tego, że ją śledził. Czy to on zabił Erin? Czy jej wizje są prawdziwe – była tam? Patrzyła na jej śmierć? Może celowo ją wypuścił, żeby uwierzyła, że miała szczęście, a teraz ją nęka, straszy. Uprzyjemnia sobie polowanie, aż zrobi ostatni krok.

Straszna insynuacja, że z przyjemnością się przyglądała, jak on krzywdzi Erin, przyprawiała ją o mdłości. Był chory. Nie mogła już dłużej udawać przed sobą, że to czyjś żart. To była prawda.

Tak niewiele brakowało, żeby rano powiedziała mamie. Ale gdy zobaczyła, jaka się wydaje zmęczona i stara, powstrzymała się. Tata miał rację: nawaliła. I to strasznie. To jej wina. Mówienie mamie tylko skomplikuje sprawę, pogorszy sytuację. Prawda?

Co za syf.

Zamiast wsiąść od razu do samochodu i wrócić bezpiecznie do domu, Sophie zamknęła wóz i rozejrzała się wokół siebie. Nagle poczuła złość. W życiu nie pozwoli mu wygrać. W grze był zwycięzca i przegrany. Na razie to ona zostawała z tyłu – przez to, że nie potraktowała mejli poważnie. On wyprzedzał ją o krok. Spojrzała na budynek policji; znajdował się mniej więcej pięćdziesiąt metrów dalej, może uda jej się tam dojść?

Gdzie się ukrywa ten psychol?

Może chowa się za murem przy budynku policji i czeka, żeby na nią napaść. Ale to ryzykowne. Raczej nie chciałby robić niczego tam. Gdzie indziej może być?

Nie widziała nikogo na swojej drodze, może przejść do budynku sądu, na skrzyżowanie. Ale nie wiedziała, czy nie stoi w zadaszonym wejściu, a musiałaby przez nie przejść, żeby dojść do skrzyżowania.

Nie może tak stać i rozmyślać. Musi zrobić jakiś ruch. Na parking wjechał samochód, zatrzymał się na samym końcu. Może zaczekać, aż kierowca wysiadzie, zobaczyć, dokąd idzie i pójść za nim. Może to

oznaczać okrężną drogę do pracy, kluczenie po mieście zamiast najkrótszej drogi, ale lepsze to niż iść tą drogą, co zwykle i ryzykować, że będzie się jedyną. Serce biło jej jak szalone, przygotowując siebie i jej mięśnie do działania. Przez jedną paskudną chwilę miała wrażenie, że oszałamiający szum w głowie zwiastował, że zemdleje. Zmusiła się, żeby oddychać głęboko i ochłonać. Z samochodu wysiadł mężczyzna i podszedł do wyjścia na drugim końcu parkingu. Jeżeli się zsynchronizuje, uda jej się dyskretnie pójść za nim, podążyć jego śladami.

A jeżeli to on?

Poczekwała, aż przejdzie, a potem owinęła się szczelnie białą kurtką. Ruszyła na niepewnych nogach, rozglądając się dookoła, żeby zobaczyć, czy jest tu ktoś jeszcze. Z drugiej strony ulicy podjechała furgonetka budowlana, koła grzęzły w żwirze na podjeździe.

To on?

Gdzie są dziewczyny z Andersona, z innych sklepów? Spoglądała na prawo i na lewo, szukając jaskrawoczerwonych żakietów pracownic sklepu. Są. Zauważyła dwie kobiety na rogu. Szybko. Biegnij, Sophie. Biegnij. Łzy płynęły jej po skroniach, gdy przebiegała przez ulicę; mrugała na zimnym powietrzu i odwróciła się za siebie, sprawdzając, czy nikt za nią nie idzie.

Z ciemnego wejścia do sądu wyłoniła się postać.

Miała rację, czekał tam na nią.

Gardło jej się ścisnęło, przy każdym szybkim wdechu i wydechu lodowatego powietrza płuca przeszywał ból. Nie czekając, aż zapali się zielone światło na przejściu dla pieszych, przebiegła przez ulicę. Kobiety zdążyły zniknąć za rogiem.

Był za nią, zbliżał się szybkim krokiem.

Krzycz, ściągnij uwagę. Na pewno się wtedy wycofa. Prawda?

Przed oczami majaczył sklep.

Już niedaleko. Biegnij.

Ostatni zakręt przed wejściem służbowym.

Zaryzykowała i odwróciła się.

Mężczyzna, średniego wzrostu i budowy, w ciemnej bluzie. Tylko tyle do niej dotarło, bo ze strachu nie mogła się skupić.

Przy drzwiach. Wbija kod w klawiaturę, niezdarne palce wpisują złe cyfry.

– Szlag! Dalej! – Rozpoznała swój własny głos.

W końcu piszczenie zasygnalizowało właściwy kod. Dalej, drzwi, otwierajcie się.

Sophie wpadła do środka, odwróciła się i popchnęła je, ciężarem ciała zmuszając je, żeby się zamknęły wbrew własnej woli. Zapiszczały: przeraźliwy pisk, jak krzyk.

Zamknęły się. Kliknięcie zamka, uspokajające. Dyszała, nadal opierając się o drzwi.

Mężczyzna stał po drugiej stronie szklanych drzwi. Uśmiechał się, jego otwarte usta wypuszczały chmury szybko pojawiających się i znikających oddechów.

Cofnęła się, nadal patrząc mu w oczy, nie będąc w stanie oderwać wzroku – zieleń jego tęczywek, ostra, przenikliwa. Niemal hipnotyczna.

W końcu rzuciła się ku schodom, pokonywała dwa stopnie naraz, wbiegła do szatni. Opadła na ławkę, bez sił.

Nie ma mowy, żeby wyszła stąd dziś sama.

Detektyw Wade

Miała mnóstwo spraw na głowie. Zwłaszcza środowe przesłuchanie Sophie Finch nie dawało jej spokoju. Uporczywe unikanie kontaktu wzrokowego z nią i z Mackiem zasiało wątpliwości co do tego, że nic nie pamięta z sobotniej nocy. Ale przeglądając stenogramy wszystkich przesłuchań, nie trafili na nic przydatnego. Może jej zachowanie naprawdę wynika z tego, że jest przerażona, nadal w szoku, jak twierdził Mack. Ale Lindsay nie mogła pozbyć się wrażenia, że ona coś wie, coś ukrywa. O czymś im nie mówi. Czy to możliwe, że nie chce kogoś wpłatać? Kumpla. Na przykład Daniela Pearce'a. Niezłe z niego ziółko, od razu podziałł Lindsay na nerwy. Ale to tylko nastolatki. Ich koleżanka leży w kostnicy. Czy ktoś z nich zachowuje się normalnie? Czy nastolatki w ogóle zachowują się normalnie?

Wiadomości Sophie nie wniosły nic nowego. Według jej kumpli, wsiadła do taksówki i miała jechać do domu. Nikt otwarcie w wiadomości nie napisał nic innego. Ale jeżeli któreś z nich jednak coś wie, może być w niebezpieczeństwie. Na tym etapie nie można stwierdzić, czy Erin była zamierzonym celem, czy została wybrana losowo. Tak czy owak, zabójca był doskonale zorganizowany. I nie wiadomo, czy Erin jest jedyną ofiarą, czy tylko pierwszą.

Jedno jest pewne. Całą tę paczkę muszą mieć na oku.

49

Karen

Mike, to ja. Słuchaj, Sophie prosiła, żebyś po nią przyjechał po pracy, o wpół do szóstej. Nie wiem, czemu... Chyba coś jest nie tak. Możesz to zrobić? To do zobaczenia wieczorem. Cześć”.

Standardowo, poczta głosowa, kiedy go potrzebuje, pewnie jest gdzieś daleko na wrzosowiskach. Spojrzała na liścik od Sophie i pośpiesznie nabazgrane przez Mike’a zdanie na końcu.

– Dobra. Dzwonź dalej, Karen.

Dwa z głowy, jeden przed nią.

Znowu poczta głosowa. Zostawiła Rachel wiadomość, krótkie: „Jak się czujesz?” Jej słowa były przewidywalne, takie same, jakie powiedziałyby każdy życzliwy człowiek. Nie były to słowa najlepszej przyjaciółki. Była bezużyteczna.

Co teraz?

Kolejny kubek kawy, trzeci. Powrót do laptopa i przeszukiwanie Facebooka.

„Właśnie zobaczyłem pani wiadomość, Amy powiedziała, że pewnie będzie pani pytać. Nie mogę powiedzieć pani nic innego niż to, co pani wie. Nie mam pojęcia o taksówce, taksówce jakiej firmy, kto prowadził. Przykro mi. Chciałbym pomóc, ale nie jestem w stanie. Dan”.

Amy go uprzedziła.

Karen przeczytała wiadomość jeszcze raz. Zdecydowanie brzmiała tak, jakby byli w zмовie. Słyszysz się? Przetarła oczy. Mike i Sophie chyba mają rację, doszukuje się czegoś, czego nie ma, chwytą się nic nieznaczących strzępów informacji, wszystkiego, co daje nadzieję, że przybliży ją do prawdziwej wersji wydarzeń. Może nie ma żadnej konspiracji; naprawdę wsadzili Sophie do taksówki, ale nie zauważyli albo nie zapamiętali nazwy korporacji. Tak jak oboje twierdzą. Próbowwała na siłę dopasować fragmenty układanki, te niepasujące, żeby cała ta sytuacja wyglądała lepiej. Dobra. Żeby zapobiec temu, co może się jeszcze stać.

W jakiś sposób historie Sophie i Erin były powiązane, wiedziała o tym i bała się tego. Było coś, jakaś wskazówka, wyraźny związek, była tego pewna. Możliwe, że ich nie widzi, bo jest za blisko, zaangażowana emocjonalnie. Może zobaczy, gdy spojrzy z pewnej odległości.

Oparła się na krzesło, uniosła ręce i założyła je za głowę. Bailey się jej przyglądał, brązowymi potulnymi oczami pełnymi bezwarunkowej miłości. Prawdziwa rzadkość. Psy są takie ufne. Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po głowie.

– Wiem, mały, wariuję, co?

Machnął ogonem, a ona odebrała to jako znak, że się z nią zgadza.

Profil Erin. Jeszcze nawet na niego nie zajrzała. Dopadła do laptopa, odszukała Erin Malone. Jej profil wypełnił ekran jak tablica pamiątkowa. Dlaczego nie przyszło jej to do głowy wcześniej? Zabójcy uwielbiają brać udział w następstwach swoich czynów; pociąga ich radość ponownego przeżywania zbrodni. Widok zalewu żalu, który jest bezpośrednim skutkiem ich działania, wprawiał ich w dobry nastrój. Czuli się silni.

Może nawet zostawił swoją pełną żalu wiadomość.

Karen zaczęła od końca. Miała do przejrzania setki komentarzy. Zajmie jej to trochę czasu. Ale miała go mnóstwo.

Mała czcionka zaczynała się zlewać. Po wielu godzinach czytania każdego postu po kolei miała zmęczone oczy. Ból pulsował jej w czole. Będzie musiała skończyć na dzisiaj, zacząć szykować kolację; Mike i Sophie niedługo wrócą.

Zegar laptopa przeskoczył na 17.52. Kiedy wyciągała rękę, żeby zamknąć pulpit, jej uwagę przykuła jedna wiadomość.

Z każdym słowem coraz bardziej ścisnęło ją w żołądku, kula nerwów napierała na żebra. Musiała się wysilać, żeby przełknąć ślinę, wargi miała suche. Nazwisko pod komentarzem było nieznajome. Ale treść, owszem. Styl, użycie wyszukanego języka, to wszystko miało w sobie coś znajomego. Nie. Jest zmęczona, znów czyta między wierszami, rozpaczliwie próbując coś odkryć, cokolwiek, co naprowadzi ją na trop. Chciała znaleźć coś konkretnego, dowód przestępstwa, i to poszukiwanie wymknęło jej się spod kontroli. Jej zachowanie było już zupełnie dalekie od normalnego. Skoro jest przekonana, że coś jest nie tak, powinna zadzwonić na policję. Ale przecież nie natrafiła na nic niewłaściwego, prawda? Niezupełnie. Wiadomość z kondolencjami na Facebooku z długimi zdaniem raczej nie była istotną wskazówką.

Musi skończyć z tymi nonsensami. Karen, przestań i zrób coś konstruktywnego. Kolacja. Musi się zabrać za kolację. Wyjęła kilka cebul ze stojaka na warzywa i położyła je na desce do krojenia. Wyjęła nóż z drewnianego bloku. Nie wiedziała, co ugotuje, ale cebule na pewno będą składnikiem dania. Wpatrywała się w nóż w dłoni; drżał od jej mocnego uścisku. Wszystkie mięśnie napięte. Drzwi trzasnęły uspokajająco i Karen lekko się odprężyła.

– Cześć, przepraszam, na kolację będziecie musieli trochę poczekać. - Odwróciła się do Mike'a i Sophie.

Tyle że Sophie nie było.

50

Gdzie Sophie? – Upuściła nóż na deskę.

– Jak to? – Mike zsunął swój plecak na blat. – Nie wróciła jeszcze z pracy?

Przebiegł ją zimny dreszcz.

– Nie dostałeś wiadomości?

– Hm... nie. Chyba nie. – Mike wyciągnął telefon z wewnętrznej kieszeni.

– Teraz to już nie masz co sprawdzać. Sophie chciała, żebyś przyjechał po nią do pracy. – Jej ton podniósł się o oktawę.

– Dlaczego?

– Nie wiem, napisała do mnie i poprosiła, więc zadzwoniłam, żeby ci powiedzieć.

– Przepraszam, miałem dzisiaj dużo roboty, przez cały czas byłem na wrzosowisku...

– Jak jesteś w domu, to sprawdzasz ten swój głupi telefon co trzydzieści sekund.

– Po co mam sprawdzać telefon, skoro wiem, że nie mam zasięgu. Nie denerwuj się, już do niej dzwonię. – Wcisnął ikonę w komórce i przyłożył ją do ucha. Coraz dłuższa cisza, brwi Mike'a zmarszczone. – Włącza się poczta głosowa.

Karen wyciągnęła rękę i chwyciła się blatu, żeby się podtrzymać. Ale serce się nie uspokoiło, łomotało tak mocno, że je słyszała. Strach chwycił ją za gardło, ścisnął, zaciskał, dusił. Głos Mike'a przybliżał się i oddalał – blisko, daleko, blisko, daleko. Co on mówi?

– Karen. Pewnie jedzie. Dlaczego od razu wpadasz w panikę?

Wiedziała tylko, że jej ciało reaguje w jedyny znany mu sposób.

– Musimy zadzwonić na policję, Mike. – Oddychała nierówno. – Powinna już być w domu.

– Ile się spóźnia – pół godziny? Nie sądzę, żeby im się spieszyło z akcją poszukiwawczą.

– Nie żartuj sobie. Takich rzeczy nie można traktować lekko... po Erin. Zabójca jest nadal na wolności!

– Dobra, już, dobra. Posłuchaj, nie denerwuj się. Wskoczę do auta, pojedę jej drogą, a ty próbuj się do niej dodzwonić. – Mike chwycił kluczyki. – Może nawalił jej samochód.

– Nie podoba mi się ten zbieg okoliczności, prosiła, żebyś po nią przyjechał, nigdy dotąd tego nie robiła. A teraz nie wraca do domu. Na pewno coś się stało.

– Spróbuj się uspokoić, daj mi znać, gdybyś się w międzyczasie z nią skontaktowała, dobrze?

– Tak, jasne. Proszę, znajdź ją.

Po odgłosie trzaskających drzwi, w domu zapadła cisza. Karen słyszała tylko szmer własnej krwi, jak bicie serca nienarodzonego dziecka na badaniu ultrasonograficznym. Szarpnięcie w brzuchu,

wspomnienie ciąży, ta więź, którą zna tylko matka. Pępowina zostaje odcięta, ale miłość, instynkt ochronny, nigdy nie zanikają. Karen objęła się mocno.

Co będzie, jeśli Mike nigdzie jej nie znajdzie?

Rób dalej kolację, zajmij czymś myśli.

Nie była teraz głodna. Dokończyła krojenie cebuli, wyciągnęła z lodówki mielone i wzięła pozostałe składniki. Sophie będzie głodna, kiedy wróci do domu, będzie jej smakować jej ulubiona potrawa, zapiekanka wiejska.

Skrobanie w tylne drzwi. Cholera. Bailey. Wypuściła go wieki temu. Uchyliła drzwi tarasowe, przebiegł obok niej, nie zwracając na nią uwagi. Zapłata. Stała i wyjątkowo pozwoliła, żeby wieczorne powietrze owiewało jej twarz. Zwykle wzbudzało niepokój, ale teraz było chłodne, odświeżające. Spojrzała na wrzosowiska w oddali. Słońce zachodziło, chowając się za kościołem, na niebie rozlewały się żółte i pomarańczowe plamy, przechodzące w różową poświatę nad Haytor. Skały wydawały się teraz czarne i złowróżbne na pięknym tle. Przynajmniej nie jest jeszcze ciemno. Mike'owi powinno się udać dostrzec jaskrawoczerwoną yaris Sophie, jeśli jest w drodze. Do zapadnięcia nocy było jeszcze kilka godzin. Jeżeli nie wróci do domu ani nie skontaktuje się z nimi do tego czasu, cóż, wtedy naprawdę spanikuje.

51

Czwartek 23.53

Dlaczego się nie odezwałaś? Wysłałem mnóstwo wiadomości i mejli. Wszystko w porządku?

Chyba mnie nie unikasz?

Mogłabyś się odezwać? Bo, wiesz, jeżeli ty nie możesz przyjechać do mnie, ja będę musiał przyjechać do ciebie.

Tęsknię.

Buziaki.

52

Sophie

Kurde, gdzie on jest?

Wpół do szóstej.

Specjalnie poprosiła tatę, żeby po nią przyjechał. Wyczuwając jej zaniepokojenie i posyłając pełne troski spojrzenia ze stoiska kosmetycznego, Amy zaproponowała, że odprowadzi ją do samochodu. Podziękowała, bo była pewna, że tata przyjedzie. Z nim będzie bezpieczniej niż z dziewczyną. Bydlakowi już się udało zwinąć ją i Erin, pomoc Amy nie na wiele się zdawała. Teraz jednak, kiedy stała w zimnym przedsionku wejścia służbowego z niknącą nadzieją, że pojawi się tata, wolałaby ją niż zupełnie nikogo, kto mógłby ją odprowadzić.

Głupi, gówniany telefon. Nie ma sygnału. Uderzyła nim o ścianę, podniosła wysoko nad głowę, pokręciła nim. Ani jednej kreski. Znów wyglądała za szklane drzwi. Ani śladu ojca. Na szczęście nie było też śladu prześladowcy. Może uda jej się spokojnie, bez problemu dotrzeć do samochodu.

Piąta czterdzieści.

Chyba będzie musiała spróbować, tata raczej nie przyjedzie. Daj mu jeszcze chwilę. Zatarła ręce, zatupała nogami, starając się poprawić krążenie, żeby zrobiło jej się cieplej.

Strażnik. Jest jeszcze w sklepie. Znaleźć Dave'a. Z przyjemnością odprowadzi ją do samochodu. Odwróciła się, żeby wejść z powrotem po schodach. Pukanie do drzwi, delikatne stukanie. Zamarła. Czyją twarz zobaczy, gdy się odwróci? Proszę, niech to będzie tata.

Weszła jeszcze kilka stopni wyżej, żeby być bliżej piętra, a potem odwróciła głowę.

Zaczęła szczękać zębami, dolne uderzały o górne; szczekanie odbijało się echem w uszach. Stąpnęła ciężko na środkowy stopień, wzięła się w garść i zeszła po pozostałych. Otworzyła drzwi.

– Co ty tu robisz? – Wytknęła głowę na zewnątrz, badając wzrokiem ulicę, a potem wciągnęła Dana do środka.

– Co ty wyrabiasz? – Zmarszczył czoło, ale pozwolił się wciągnąć.

– Jakiś świr się koło mnie kręci. – Czy zabrzmiało to dość nonszalancko?

– Poważnie? Gdzie? – Dan poruszył się, żeby wyjść.

– Nie, nie teraz. Wcześniej. Nie wiem, dokąd poszedł, nie chciałam ryzykować i iść do samochodu sama. – Wpatrywała się w niego. – No?

– Co: no?

– Co ty tu robisz?

– Przyszedłem cię gdzieś wyciągnąć.

– Miałam jechać do domu, zjeść kolację i położyć się.

– Pomyślałem, że możemy zjeść rybę z frytkami nad morzem...

– Przecież piździ, czego miałabym szukać nad morzem? – Założyła ręce na piersiach.

– Masz kurtkę. Możemy się ogrzać nawzajem... – Puścił do niej oko.

– Niezły bajer.

– Chodź, po takim długim dniu dobrze się przewietrzyć. Ja stawiam.

– Ha! Też coś, tania ryba z frytkami, a ja muszę prowadzić.

– No, nie można mieć wszystkiego, moje rozrywkowe towarzystwo chyba jest tego warte?

Sophie wzruszyła ramionami. To dobry pomysł? Po porannym zdarzeniu wydawało jej się, że gorzej być nie może.

– Dobra, rozrywkowy Danie. Zgoda. Ale przypomnij mi, żebyś napisała do taty, jak już będę mieć zasięg, miał po mnie przyjechać. – Po raz ostatni spojrzała na drogę w jedną i w drugą stronę, zanim wyszła z bezpiecznego sklepu. Taty ani śladu. – Pewnie nie mógł. Chodź.

Nadal bojąc się, czy ktoś jej nie śledzi, czujnie oglądała się za siebie co kilka kroków w drodze na parking. On gdzieś tu jest, ukrywa się, obserwuje, czeka. Miała nadzieję, że obecność Dana wystarczająco go zniechęci, że nie potraktuje jej tylko jako wyzwania. Dan może by się bił w jej obronie, ale nie był zbyt wysoki ani silny, i coś jej mówiło, że by nie wygrał.

Do Teingbay było tylko pięć minut drogi autostradą, jeździli tam często całą paczką. Zaparkowali przy drodze najbliższej molo, ostry wiatr uderzył w Sophie, gdy tylko wysiadła z samochodu.

– Mogłam teraz bezpiecznie siedzieć w ciepłym domu.

– Tak, ale spójrz na to, Soph. – Dan wskazał brzeg molo, gdzie ciemna, wzburzona woda stykała się z pomarańczowym niebem. Widok był olśniewający.

– Piękne zachody słońca mam za drzwiami, zachód nad Haytor jest tak samo piękny.

Dan pokręcił głową.

– Ciężko cię zadowolić.

Na jej wargach pojawił się uśmiech. Aż nagle powstrzymała ją myśl: nie zasługujesz na to, żeby się uśmiechać. Żywa i uśmiechnięta. W przeciwieństwie do Erin. Ją już nie czekają żadne zachody słońca.

– O czym myślisz? – Dan przyglądał się jej.

– Przepraszam. – Oderwała wzrok od lśniącego nieba.

– Możesz się uśmiechać. Życie się nie skończyło, a Erin nie chciałaby, żebyś się zadręczała.

Twarz ją piekła. Umie czytać w jej myślach? Otworzyła usta, ale nie wydobyły się z nich żadne słowa.

– Przejdziemy się? – Wyciągnął rękę.

– Nie, nie trzeba. – Dziwne. Wsunęła dłonie do kieszeni kurtki, żeby nic mu nie wpadło do głowy.

– Przepraszam. Pomyślałem, że będzie ci cieplej. – Podciągnął zamek kurtki, wsunął w nią brodę i wyprzedził ją o kilka kroków. Kiedy przyspieszyła, żeby go dogonić, przyspieszył kroku, a dzieląca ich odległość się zwiększyła. Prowadził ją na molo.

– Ej, zaczekaj! – Wiatr stłumił jej głos. Dan szedł dalej szybko, nie zwracając na nią uwagi. – Ej! – Zaczęła biec, wymijając dzieciaki na deskorolkach, szturchając parę idącą za rękę, i zabrakło jej tchu,

kiedy go w końcu dogoniła. Śmiał się.

– A to cię rozgrzało?

– No, bardzo zabawne. – Szturchnęła go ramieniem. Życie na chwilę wróciło do normalności: typowe przekomarzanki z Danem, wygłupiający się kumple. Szli po pustym, nieruchomym molo, a ona drżała. Nadal czuła ukłucie smutku, straty i poczucia winy. Zwolnili, kiedy dotarli do końca molo. Patrząc przed siebie, w ciemne morze, Sophie ukryła dłoń w dłoni Dana. Oboje milczeli. To, co chwilę wcześniej wydawało się bez sensu, teraz było właściwe.

Przez chwilę czuła się bezpiecznie.

Po spacerze skierowali się do baru na rybę z frytkami. Z jedzeniem w papierze na kolanach, siedzieli na brzegu betonowej fontanny pośrodku chodnika.

– Nawet dobre... jak na tanią rybę z frytkami. – Sophie zmięta pusty papier, wstała i wyrzuciła go do kosza.

– Wiem, jak zapewnić dziewczynie rozrywkę. – Puścił do niej oko. Znowu.

– Jezu, Dan, co ty masz dzisiaj z tym mruganiem? Startujesz do mnie?

Spuścił wzrok.

– A powinienem spróbować?

– Nie. Nie, Dan. Jesteśmy kumplami. I pozostaniemy nimi. Wiesz o tym, prawda?

– To po co wzięłaś mnie za rękę?

– Ej, nie wygłupiaj się. Trzymanie się za rękę nic nie znaczy. – Ruszyła w stronę parkingu. Źle zrobiła, że wzięła go za rękę. To, co dla niej było gestem pocieszenia, dla niego znaczyło coś więcej. Cholera. Szedł za nią. Czeka ich niezręczna droga powrotna.

Wsiadła do samochodu, czekała w środku z włączonym silnikiem i maksymalnie rozkręconym ogrzewaniem. Gdzie on jest? Nie szedł aż tak daleko za nią, a teraz nie było po nim śladu. Szybciej. Chcę jechać do domu. Uderzyła dłonią w klakson, trąbieniem zwracając uwagę deskorolkowców. Ani śladu Dana. Jeśli będzie musiała wysiąść z auta...

Z alejki między budynkami wyłoniła się ciemna postać. Mięśnie jej zesztyniały. Wstrzymała oddech. Postać kluczyła pomiędzy samochodami, zmiierzając do jej auta. To nie Dan. To on. Jechał tu za nimi. Wyciągnęła rękę, żeby zablokować drzwi pasażra. Za późno. Drzwi otworzyły się zamasyście. Krzyknęła.

– Co jest, Sophie, do cholery? – Dan cofnął się od drzwi, zatykając uszy.

– Wystraszyłeś mnie jak cholera.

– Żartujesz? No... przecież widziałaś, że idę.

– Nie widziałam cię, zniknąłeś. A potem widziałam tylko ciemną postać. Nie wyglądała jak ty. – Jej oddech był szybki, słowa przerywane.

– Jesteś taka nerwowa. Ten koleś wytrącił cię z równowagi?

Nie chciała wdawać się w rozmowę na jego temat.

– Wystraszyłeś mnie, i tyle. – Ruszyła. – Zapnij pas. Chyba będę musiała cię odwieźć do Torquay.

– Chyba że chcesz mnie zabrać do siebie?

– I tak musiałabym cię później odwieźć do domu, więc nie. Chcę się szybko położyć, dzięki.

– Jasne. Jak chcesz. – Zapiął pas. – Sophie?

– Słucham?

– Zawsze możesz na mnie liczyć, gdybyś potrzebowała. Po przyjacielsku.

Ścisnęło ją w żołądku. Wiedział, że jest coś więcej. Dlaczego mu nie powie? Musi się komuś zwierzyć, ta cała sytuacja robi się naprawdę przerażająca. Powiedz mu.

– Dzięki, to dla mnie dużo znaczy. – Skierowała wzrok przed siebie i wrzuciła pierwszy bieg.

53

Karen

Widziała, jak się waha w drzwiach wejściowych. Był sam, bał się wejść, wiedząc, że ona zacznie szaleć, kiedy zobaczy, że nie ma z nim Sophie. Nie znalazł jej. Karen otworzyła mu drzwi, każdy mięsień jej ciała drżał.

– Nic?

– Niestety, nie. – Mike wszedł na korytarz i zaczął rozwiązywać buty. – Słuchaj, nie wpadaj w panikę, może poszła gdzieś po pracy z Amy, czasami tak przecież robi. – Wahanie w jego głosie zdradzało, że on sam nie jest tego pewny.

– Tak, ale prosiła, żebyś po nią przyjechał, dlaczego miałaby potem iść gdzieś z Amy?

– Bo się nie zjawiłem?

– Jeżeli tak, to dlaczego nie zadzwoniła?

– Nie wiem, Karen. Może nie miała zasięgu? A próbowałaś zadzwonić do Amy, na wszelki wypadek?

– Wszedł z nią do salonu.

– Nie. – Karen spuściła wzrok. – Raczej by ode mnie nie odebrała.

– Dlaczego?

– Nieważne, wszystko w porządku. Zadzwonię do niej. – Rozejrzała się po pokoju. – A raczej, zadzwoniłabym, gdybym wiedziała, gdzie jest mój telefon.

– Nie wiem, jak to jest, że bez przerwy go gubisz, przecież siedzisz cały dzień w domu.

– Wiem, wiem. Chodzę, kładę go i zapominam gdzie. Zadzwon do mnie.

Słumiony dzwonek. W kuchni?

– Dzięki.

– To nie ja.

Karen wybiegła z pokoju, nastawiając ucha w stronę, skąd dochodził dźwięk. Spod ścierki. Chwyliła ją i odebrała telefon.

– Gdzie jesteś? – krzyknęła. Ulga przejawiała się w niezamierzonej złości.

Mike podszedł do niej, wyciągając ręce, z uniesionymi brwiami.

– Gdzie jest? – wypowiedział wargami.

Karen odsunęła telefon od ucha.

– Z Danem. To on, ona prowadzi. – Pokręciła głową, a potem znów przysunęła telefon do ucha.

Mike cmoknął z dezaprobatą i odwrócił się w stronę salonu.

– Powiedz jej, że mało nie dostałem przez nią zawału. Jak jej się wydaje, ile jeszcze mogę znieść?

Karen usłyszała przeprosiny, telefon był w trybie głośnomówiącym.

– Wracaj do domu. – Zakończyła połączenie i poszła do Mike'a.

– Nie wierzę, to znaczy, wiem, że po nią nie przyjechałeś, ale co ona sobie wyobraża, że jedzie z nim i nawet nie napisze esemesa?

– Przynajmniej nic jej nie jest. – Mike podniósł wzrok znad iPada. – Jedzie do domu?

– Najpierw odwozi Dana. Niedobrze mi. – Opadła na kanapę.

– Jest taka samolubna, na co ona cię naraża.

– No cóż, chyba wszyscy to mamy na sumieniu... wiesz, bycie samolubnym. – Mike na pewno nie zauważył sarkazmu. Wątpiła, czy w ogóle do niego dotrze to, co powiedziała.

– Teraz tak mówisz, bo jest cała i zdrowa. A gdyby nie była? Dalej byś była taka wyrozumiała?

Nie mogła się z tym nie zgodzić. Fakt, tylko z powodu ulgi, że Sophie nic się nie stało, miękła i była skłonna wybaczyć jej zachowanie, brak względów dla innych. Szalałaby, gdyby nadal tu siedzieli, nie wiedząc, gdzie jest córka. Czy jej egoizm naraził ją na niebezpieczeństwo?

Jednak z Sophie coś się działo. Nie bez powodu chciała, żeby Mike po nią przyjechał. Nie bez powodu zachowywała się dziwnie i schowała czarny worek pod łóżko. Nie mogła już dłużej tego odwlekać.

Nadszedł czas na poważną rozmowę matki z córką.

54

Sophie

Była parę minut od domu, denerwowała się, jak z tego wybrnie. Gdy tylko przekroczy próg, zasypie ją grad pytań. Pierwsze:

– Dlaczego chciałaś, żeby tata po ciebie przyjechał?

Bądź szczerą, Soph.

Od tej myśli robiło jej się niedobrze. Bądź szczerą. Tak, powiedz swojej spanikowanej matce, że wydaje ci się, że byłaś z Erin, kiedy ją zamordowano, że dostajesz odrażające zdjęcia siebie w kompromitujących pozycjach... i, przy okazji, mam... ktoś mnie nęka.

Dobra, w takim razie prawda zmodyfikowana. Mocno zmodyfikowana. Może powiedzieć, że Dan nie daje jej spokoju. Tak było, chociaż pewnie to nie w porządku wobec Dana. Ale mama w to uwierzy, chyba niezbyt go lubi. Ale w takim razie spyta, dlaczego z nim pojechała na plażę. No, nie ma co się martwić na zapas.

Zobaczyła dom, gdy znalazła się za ostatnim zakrętem, światło w salonie rzucało dziwny blask na ulicę mimo zaciągniętych zasłon. Czekali na nią oboje. Zaparkowała, siedziała i strzeliła każdym palcem po kolei, biorąc głęboki oddech, aż w końcu wysiadła.

– Przepraszam, że was zdenerwowałam. – Pierwsze zdanie, zacząć szybko przeprosiny, żeby spróbować rozładować chryję, zanim się zacznie.

Sama mama w salonie. Siedzi w rogu kanapy, z podciągniętymi nogami. Z twarzą bez wyrazu, beznamietną, odwraca się do niej.

– Tak, zdenerwowałam się. I dalej jestem zdenerwowana. – Poklepała kanapę, wskazując Sophie, żeby usiadła obok. – Ale przepraszam, że tata po ciebie nie przyjechał. Nie odczytał wiadomości.

– Myślałam, że dalej jest na mnie wściekły i postanowił dać mi nauczkę.

– Nie zrobiłby tego. – Słysząc było, że jest wstrząśnięta, ale Sophie nie rozumiała tego. Nie raz dawał jej nauczkę, dlaczego więc miałoby to być czymś niezwykłym?

– Serio? Nie pamiętasz?

– Owszem, może parę razy zrobił coś, co może się wydawać złośliwe, ale nie wobec ciebie, Sophie. Nigdy celowo nie wystawiłby cię do wiatru, gdybyś go potrzebowała. Chociaż czasami tego nie widać, on cię uwielbia. Zrobiłby dla ciebie wszystko.

– A właśnie, gdzie on jest? Chyba znowu nie gotuje? – W domu unosił się zapach jedzenia.

– Na górze w gabinecie. Już jedliśmy. Odłożyłam dla ciebie trochę zapiekanki wiejskiej.

– Dzięki, ale nie jestem głodna, jadłam z Danem rybę z frytkami.

– Hm... No, tak. O co chodziło?

Teraz. Zrób to teraz. Powiedz jej.

– Przyjechał pod Andersona, chciał się przejechać, i tyle.

– Ale dlaczego chciałaś, żeby tata po ciebie przyjechał, skoro wybierałaś się gdzieś z Danem?

– Nie wiedziałam, że tam będzie.

– Nadal cię nęka?

W tym miejscu zwykle zaczynała się kłócić, robiła awanturę, mówiła mamie, żeby nie była głupia.

Jednak teraz miała okazję powiedzieć: tak, nęka mnie, albo powiedzieć prawdę.

– Zachowuje się trochę dziwnie, przyznaję. – Czekala, zbierając siły, żeby mówić dalej. – Ale to nie z nim mam problem.

No, to teraz się zacznie.

Wpatrywała się w mamę, próbując odgadnąć jej nastrój, przewidzieć jej reakcję. Ale ona milczała, czekając, aż odezwie się Sophie.

Powiedz to, Sophie, na miłość boską.

– Wydaje mi się, hm, nie jestem pewna, ale możliwe, że naprawdę ktoś mnie nęka.

Już. Nie takie trudne. Zmrużyła mocno oczy.

– Rozumiem. Dobrze, co się dzieje?

Sophie sapnęła lekko i otworzyła oczy. Mama siedziała pochylona, ze zmarszczonym czołem, ale wydawała się dość spokojna, nie oddychała jak w panice. Na razie.

– To długa historia.

– Mam mnóstwo czasu, zacznij od początku.

Nie może. Nie od początku, nie od sobotniej nocy. To zbyt wiele.

– Mam dziwne wrażenie, jakby ktoś mnie obserwował, właściwie od poniedziałku. Myślałam, że to przez to, co się stało z Erin, że tylko mi się zdaje.

Matka kiwnęła głową, ale nie odezwała się, czekała na ciąg dalszy.

– No więc byłam czujna, na wypadek gdyby jednak intuicja mnie nie zawodziła. I zobaczyłam go. – Sama zaczęła płytko oddychać, serce trzepotało jej mocno jak uwięziony motyl. – Poszedł za mną do pracy, szybko weszłam służbowym wejściem, ale on stał na zewnątrz, przyciskał twarz do szyby i gapił się na mnie. – Przerwała, nie mogła mówić dalej.

– Jesteś pewna, Sophie? Może to jakiś świr? Może to przypadek, a nie od razu nękanie.

– Wydawało mi się, że chodzi o mnie, nie był to żart ani przypadek.

Karen wyglądała tak, jakby się nad tym zastanawiała, mrużąc w skupieniu oczy.

– Sophie?

– Tak? – Co się dzieje? Co jej przyszło do głowy?

– Co jest w worku pod twoim łóżkiem?

Była tam. Już wie.

– Moja sukienka. – Kula w gardle, napływające łzy. Wszystko się wyda.

– Dlaczego schowałaś ją do worka? – Głos mamy, spokojny, ale z cieniem troski.

Spokój nie potrwa długo, jeżeli jej powie.

– To ta z Topshop, miałam ją na sobie w sobotę. Pomyślałam, że może powinnam ją zachować.

– Ale po co? Chyba że...

– Możemy porozmawiać o tym później? Jutro, jak tata będzie w pracy. Proszę. – Zamknęła temat.

Mama położyła obie dłonie na twarzy i potarła policzki.

– Pod warunkiem, że porozmawiamy, Sophie. Chyba dawno powinnyśmy to zrobić.

Dlaczego jest taka opanowana? Wcześniej krzyczała, wygarniała jej wszystko, dostawała ataków paniki. Dlaczego teraz jest inaczej?

– Tak, mamo. To prawda. Porozmawiamy. Obiecuję.

Nie tak sobie wyobrażała swój wolny dzień, ale musi o tym porozmawiać, zwierzyć się komuś.

Sytuacja zrobiła się poważna. A ona nagle się bała. Naprawdę bała.

Detektyw Wade

Piątek

Zgodnie z przewidywaniami wiele informacji uzyskanych dzięki apelowi prowadziło donikąd. Jedyne trop, który w pierwszej chwili przyprowadził Lindasy o szybsze bicie serca – kobieta donosząca o tym, że ktoś był późno w nocy na terenie zakładów przemysłowych, sąsiadującym z miejscem, gdzie znaleziono ciało – okazał się ślepym zaułkiem, to grupa nastolatków paliła trawkę w jednym z opustoszałych zakładów. Uchwycił ich monitoring, byli tam przez dwadzieścia minut, a potem poszli tam, skąd przyszedli. Dokładne przejrzanie dalszego ciągu nagrań nic nie dało, kamery były ustawione pod złym kątem. Zabójca mógł dojechać do tego miejsca, porzucić ciało na bagnistej części wysypiska tak, że nie został zauważony.

Pokój śledczych był nietypowo cichy po tych najnowszych wiadomościach. Lindsay wyczuwała napięcie i nutę melancholii. Siedziała przy biurku, kolano jej podskakiwało, kiedy rytmicznie uderzała obcasem w podłogę.

- To w ogóle wkurzające. – Mack, siedzący przy biurku obok, nie odrywał wzroku od monitora.
- Wiem, uwierzysz w to? Jest jak duch, nie widać go na żadnym nagraniu, nikt go nie widział...
- Nie. Miałem na myśli, że denerwujące jest to, co robisz. – Wyjął długopis z ust i wskazał jej stopy.
- A, przepraszam. Bo to frustrujące.
- No. Zgadza się. – Mack wsunął koniec długopisu do ust i skupił się znowu na monitorze komputera.
- Ze śladami coś się udało? – Lindsay kartkowała notatki.
- Nie. Tych zebranych nie dało się wykorzystać, ziemia była za mokra, nie było wyraźnych znaków ani śladów butów.

Wydeła policzki i wypuściła powietrze z głośnym sykiem. Później podniosła wzrok.

– Aha. W takim razie zabójca musiał być ubłocony. Gdybyśmy mieli podejrzanego i znaleźli jego buty, może przynajmniej udałoby nam się porównać ziemię.

– No, może. Czyli potrzebny nam podejrzanym. – Mack uniósł brwi i uśmiechnął się słabo.

Tak. Właśnie tak. Media i mieszkańcy zaczynali się niecierpliwic. Chcieli zobaczyć kogoś za kratkami za zabicie miejscowej nastolatki. Chcieli odpowiedzi: dlaczego nikt nie został złapany? Dlaczego nie macie podejrzanym? I najważniejsze, najgorsze pytanie: myślicie, że zaatakuje znowu? Jak do tej pory

nie przedstawili im żadnych satysfakcjonujących rezultatów. Trzeba to zmienić. I to szybko.

– Coś na temat taksówkarzy? – ciągnęła Lindsay tonem, jak miała nadzieję, niezrażonym i optymistycznym. Musi podtrzymywać entuzjazm swojego zespołu.

– Clarke i Webster się tym zajmują, szefowo. Ale na razie bez skutku.

– Nikt też nie widział ani Sophie, ani Erin – powiedziała do siebie Lindsay. Wstała i chodziła w kółko, z dłonią przy ustach, żując paznokiec kciuka. W końcu odwróciła się do zespołu.

– Słuchajcie. – Wszyscy odwrócili się w jej stronę. – Musimy się zmotywować, zacząć myśleć. On nie jest bystrzejszy od nas, musiał gdzieś po drodze popełnić jakiś błąd. Na pewno czegoś nie zauważamy. – Lindsay spacerowała, wszystkie oczy były zwrócone na nią. – Gdzie jest następne nagranie sprzed tego pubu, White Hart? Mamy ramy czasowe – niech ktoś sprawdzi taksówki i samochody, które przejeżdżały w tym przedziale.

Po pokoju poniosł się cichy jęk.

Lindsay przestała spacerować i stała z rękami na biodrach, patrząc na zespół. Wszyscy zamarli.

– Ja się tym zajmę – krzyknęła z tyłu detektyw Sewell.

– To dobrze. Miło to słyszeć. Dalej, spróbujmy zdobyć jakieś konkrety do końca dnia. – Odwróciła się i ruszyła z powrotem w stronę swojego biurka. – Bo to naprawdę zaczyna mnie wkurzać.

56

Karen

W jej śnie pojawiały się mroczne obrazy: mężczyzna ukrywający się w ciemności, dziewczyna, związana i powoli duszona przez mężczyznę bez twarzy, potwora. Sophie, zaciągana w boczną uliczkę, jej krzyki tłumione przez duże dłonie, wymachująca nogami. Sophie bezwładna.

Nieruchoma.

Bez życia.

Światło poranka ciągle się nie pojawiało. Mewy niestrudzenie uderzały dziobami w świetlik, odgłos świdrował w czaszce. Wywołany nim ból głowy nie pozwolił zniknąć snom. Koszmary pozostały ostre, zupełnie wyraźne.

Czy Sophie nie zdawała sobie sprawy z tego, jak wpłynie na nią informacja, którą przekazała wczoraj wieczorem? Karen przewróciła się na plecy i wpatrywała się w krąg światła. Owszem. Pewnie, że wiedziała, dlatego nie wspominała o tym wcześniej, doskonale wiedziała, jak zareaguje Karen, jak to wpłynie na jej stan. Biedna Sophie. Czego jeszcze jej nie mówi w obawie przed konsekwencjami?

Ma cały dzień, żeby dociec przyczyny tego wszystkiego. Bez Mike'a. Tylko ona i Sophie. Musi to rozegrać w odpowiedni sposób: nie za wiele pytań, pozwolić jej mówić bez przerywania. Zachować spokój. To będzie największy problem. Bez względu na to, co powie Sophie, musi zachować spokój. Jeżeli spanikuje, dostanie ataku, Sophie przerwie i się jej nie zwierzy. Znajdzie się znowu w punkcie wyjścia.

Papierowa torebka wykluczona.

Z Rachel nie rozmawiała od poniedziałku; Rachel nie oddzwoniła na wiadomość głosową, jaką Karen zostawiła w czwartek, ale nie ma się co dziwić. Jakoś musi odreagować brak wsparcia z jej strony. Może gdy już Sophie powie jej, o co chodzi, zadzwoni do Rachel, spyta, jak się trzyma. Nie miała pojęcia, na kiedy zaplanowany jest pogrzeb Erin, ani o niczym: czy koroner szybko wyda ciało, czy będą musieli poczekać. Jako najlepsza przyjaciółka Rachel powinna to wiedzieć. Usiadła na brzegu łóżka z twarzą w dłoniach, ściskając czaszkę z obu stron w nadziei, że wygoni z niej ból.

Bailey zaskomlał przy nogach. Wpatrywał się w nią. Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po łebku. Zaczął trącać ją łapą w rękę. Był głodny. Wstała i zaczęła rutynowe czynności, takie same jak każdego dnia. Monotonne. Ale jeżeli monotonia oznacza bezpieczeństwo, chętnie się na nią godziła. Czy Sophie zakłóci tę rutynę? Tak, chciała się przecież dowiedzieć, co tak naprawdę stało się w sobotę, i, to prawda,

„przesłuchiwała” on-line każdego, kogo mogła. Ale czy naprawdę chciała odpowiedzi, czy tylko tego, żeby zająć czymś umysł i nie oszaleć?

Teraz, kiedy wiedziała, że być może doczeka się odpowiedzi, nie była taka pewna, czy chce je znać.

– Jadłaś śniadanie? – Karen obserwowała, jak Sophie spaceruje po kuchni.

– Nie mogę. Niedobrze mi.

– Chyba powinnaś spróbować. Chodź, zrobię nam po kanapce z bekonem. – Nastawiła grill, wyjęła z lodówki bekon. Dłoń Sophie wyłoniła się przed jej dłońmi.

– Nie. Naprawdę nie chcę jeść. Zrzygam się. Ale ty jedz, jak masz ochotę.

Karen odsunęła się od lodówki.

– Nie. Mnie się też nie chce. Chodź, usiądziemy w salonie. A potem mi powiesz, co się dzieje.

To było jak siedzenie i czekanie na złe wiadomości, czekanie, aż Sophie zacznie rozmowę i wiedziała, że ta rozmowa zmieni wszystko. Jest na to psychicznie gotowa?

– Słuchaj, mam, nie chcę, żebyś się zdenerwowała.

Dłonie Karen już były wilgotne od potu, puls miała nedorzecznie szybki, jak po biegu. Pierś boleśnie ściśniętą. Oddychaj głęboko. Zachowaj spokój. Chciała powiedzieć: „Tego nie mogę obiecać”, ale wiedziała, że nie powinna. Przyglądała się Sophie, widziała napięcie na jej twarzy i zauważyła przerażenie w jej oczach – takie samo jak w sobotni wieczór. Musi być silna. Sophie potrzebuje tego, żeby jej matka była opanowana i silna. Kiwnęła głową, żeby zachęcić córkę.

– Od soboty wieczór dostałam kilka zdjęć mejlem. – Przerwała; wykręcała dłonie i strzelała palcami, zwyczaj, którego Karen nie znosiła.

Karen zamknęła oczy i czekała, aż Sophie zacznie mówić dalej.

– Przy pierwszym nawet nie wiedziałam, że na zdjęciu jestem ja. Myślałam, że to żart, że któryś z chłopaków usiłuje być zabawny. – Zaśmiała się krótko. – Wiesz, jacy są... To tak naprawdę dupki.

– Ale to nie był żaden z chłopaków.

– Nie, teraz jestem tego prawie pewna. Przy następnym wszystko stało się jaśniejsze. Na zdjęciu byłam z całą pewnością ja i miałam na sobie... miałam na sobie...

– Sukienkę, w którą byłaś ubrana w sobotę wieczorem – dokończyła Karen.

– Tak. Domyślałam się, że trochę węszyłaś.

– Przepraszam. Martwiłam się o ciebie, twoim zachowaniem. Wiedziałam, że coś jest nie tak. Znalazłam worek z sukienką w środku. Przepraszam. Ty na moim miejscu zrobiłabyś to samo. – To jej nie usprawiedliwiało, ale nic lepszego w tej chwili nie była w stanie powiedzieć. – Mów dalej.

– Rozmowę na temat prywatności zostawimy sobie na kiedy indziej. Więc w wiadomości ze zdjęciem było napisane, że będą kolejne. Potem zaczęłam mieć to potworne wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, jak idę do pracy i wracam. A wczoraj go zobaczyłam.

Karen nie mogła się dłużej powstrzymać.

– Moment, uporządkujmy to. Dostałaś swoje zdjęcia z sobotniego wieczoru. Gdzie byłaś? On cię zabrał z pubu, w którym siedziałaś? Byłaś wtedy z kumplami? Co robiłaś? Nie rozumiem.

– Mam. Zwolnij. Słuchaj, chwilowo to nie ma żadnego znaczenia, chodzi o to, że przeraża mnie to, że

on mnie śledzi. Możemy się skupić na tym?

– Dobrze, więc musimy zadzwonić na policję.

– Wiedziałam, że to powiesz. Nie chcę...

– Cholera, dlaczego nie, Sophie? Jak mam cię ochronić przed natrętem? – Karen wiedziała, że jej oddech zrobił się płytszy, szybszy.

Pilnuj się.

– Nie wiem – krzyknęła Sophie. Zerwała się kanapy i znów zaczęła spacerować.

Sophie miała z ojcem więcej wspólnego niż chciała przyznać wobec matki: spacerowanie, ten sam gwałtowny temperament, niezdolność do panowania nad nim. To dlatego ciągle dochodziło między nimi do spięć.

– Przyjrzą się temu, dowiedzą się, kto to jest. Zmuszą, żeby przestał to robić!

– Chcę tylko, żeby to się skończyło. – Padła na podłogę, objęła się za kolana, wielkie łzy spływały po jej bladych policzkach.

Karen stanęła za nią i objęła ją. Oparła głowę o głowę córki i kołysała ją delikatnie. Wdychała słodki zapach szamponu, jej własne łzy moczyły teraz włosy Sophie.

– Wiem, kochanie. Wiem. – Pogłaskała Sophie po głowie. – Ale obawiam się, że tak się nie stanie. Musimy się z tym uporać.

Sophie odsunęła się, odwróciła do niej.

– I ty to mówisz.

Słowa, wypowiedziane łagodnie, bez złości, było to zwykłe stwierdzenie. Celna uwaga. Jakie ma prawo prawić kazania na temat radzenia sobie?

– Razem. Razem możemy się z tym zmierzyć. Wiem, że nie jestem dobrym przykładem, ale jestem twoją mamą. Zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Żeby cię chronić.

– W takim razie możemy wykluczyć z tego policję, na razie? Jeżeli będę ignorować wiadomości i ktoś przez cały czas ze mną będzie, będę bezpieczna. Prawda?

Karen zastanawiała się przez chwilę.

– Jak ci wysyła te wiadomości? Na Facebooku?

Sophie odwróciła wzrok.

– Sophie. Jak ci wysyła zdjęcia, wiadomości?

– Mejlem.

– Więc to ktoś z twoich znajomych? Na pewno, skoro ma twój adres.

– Nie wiem.

– Skarbie. Nie uporasz się z tym, odpowiadając na każde pytanie: nie wiem. Coś musisz wiedzieć. – Starła się, żeby w jej głosie nie było słyhać frustracji. Nie udawało jej się. – No, dalej. Pora, żebyś mi powiedziała, co pamiętasz, co wiesz. Bo coś pamiętasz, prawda?

– Oj, mam. – Sophie ukryła twarz w dłoniach.

– Co, kochanie?

– Te zdjęcia. Te, które wysłał. Nie były...

Karen przełknęła strach i czekała, aż Sophie zacznie mówić dalej. Wysilała się, żeby jej serce nie przestało bić.

– Nie były jakie, skarbie? – zachęcała.

– Nie wiem, dokładnie... ale wyglądają, jakbym... ja... kurde. – Sophie zamknęła oczy. – Moja sukienka. Była zadarta. – Nie mówiła dalej, szlochała tak mocno, że nie była w stanie wydobyć z siebie zrozumiałych zdań.

– Musisz mi pokazać.

Sophie pokręciła głową.

– Nie. Nie. Nie. – Odsunęła się od Karen i wybiegła z pokoju.

Karen przyciskała dłoń do piersi i oddychała za szybko.

57

Sophie

Padła na twarz na łóżko, płacz stłumiła poduszka. Nie może pokazać mamie. Nie może pokazać nikomu. Pozwoliła, żeby to się stało, żeby ten potwór robił z nią Bóg wie co. Zdjęcia były odrażające.

Powinna je wykasować.

Tak. Jasne. Jak je wykasuje, nikt ich nigdy nie zobaczy. Nikt się nigdy nie dowie, że tam była. Z Erin. Pomysł, żeby je zachować i spróbować dociec, gdzie zostały robione, okazał się bezsensowny. Skoro nie miała zamiaru pokazywać ich policji, nie miała też po co ich trzymać. Może spokojnie wszystkiemu zaprzeczyć, jeżeli nie będzie ich już w jej laptopie.

Zerwała się z łóżka, chwyciła laptop i uruchomiła go. Szybko.

Kroki na schodach. Mama idzie. Będzie musiała je jej pokazać. W życiu. Szybko! Ekran zaświecił się, palce stukały w klawiaturę, wpisując hasło.

Mama była przy drzwiach. Klamka zaskrzypiała.

Zaznaczyła pola przy każdej wiadomości ze zdjęciem.

Mama wpadła do środka.

– Sophie. Nie.

– Przepraszam. – Wcisnęła „Skasuj”. Później szybko kliknęła na kosz i też go opróżniła, nim mama zdążyła ją powstrzymać.

– Ty głupia dziewczyno. Ty głupia, głupia dziewczyno. – Karen opuściła ręce wzdłuż ciała, zgarbiła się.

– Tak? A ty niby jesteś taka mądra?

– To dowody, Sophie. Dowody, które mogłyby pomóc policji go złapać.

– A ty, oczywiście, przekazałabyś policji dowody, które stawiają cię w złym świetle. Które by z ciebie robiły skończoną szmatę. Obrzydliwe, odrażające zdjęcie twojego nagiego ciała, żeby wszyscy je mogli oglądać. Dałabyś je policji?

Karen nie odezwała się.

– No?

– Gdyby pomogły złapać tego mężczyznę, tak. Dałabym.

– W takim razie, niestety, różnimy się od siebie. Przykro mi, że cię rozczarowuję.

– Nigdy nie byłabyś w stanie mnie rozczarować. – Nadepnęła parę ubrań i usiadła obok Sophie na

łóżku.

– Nawet, gdyby... – Sophie nie była w stanie dokończyć zdania, nie chciała usłyszeć, jak je wypowiada.

– Bez względu na wszystko, pomożemy ci przez to przejść. Oboje z tatą.

– Nie rozumiesz. Nie chcę, żeby ludzie się dowiedzieli. Nikt. Nawet ty. A już na pewno nie tata.

– W porządku. – Odsunęła się od Sophie. – Rozumiem. Dobrze, jasne. – Wstała i nie oglądając się za siebie, wyszła, rzucając na obchodne: – Wiesz, gdzie jestem, gdybyś zmieniła zdanie.

Tak. Wie, gdzie jest. W tym samym miejscu od dwóch lat. Zamknięta. Uwięziona. Usunięta z prawdziwego świata. Jak niby może jej pomóc? Skąd może wiedzieć, co ona czuje? O niczym nie miała pojęcia.

Zwierzanie się jej tylko pogorszyło sytuację. A co by było, gdyby powiedziała resztę? Że ten, kto ją nęka, jest zabójcą Erin? Nie byłoby szans, żeby ją powstrzymała przed telefonem na policję.

Będzie musiała zachować to dla siebie. Będzie musiała podjąć kroki, żeby się chronić. Pilnować, żeby od tej pory nie chodzić samej i nie wracać samotnie ze szkoły ani z pracy. Była pewna, że Amy będzie ją odprowadzać wieczorami do samochodu. Ale czy taka ochrona wystarczy? Dan. On też chętnie ją odprowadzi. Ale znowu: czy to odstraszy dręczyciela? Tylko tata byłby w stanie zapewnić porządną ochronę. Albo ochroniarz.

Jednak wszystkie te rozwiązania miały dwie wady. Po pierwsze, kumple nie będą do jej dyspozycji zawsze, kiedy będzie ich potrzebować; każdy pracuje w innych godzinach, zwłaszcza rano. A po drugie, wszyscy natychmiast powiadomią policję.

W szkole mogła się czuć bezpieczniej. Dręczyciel nie będzie ryzykował, że zwróci na siebie uwagę nauczycieli, bo oni na pewno zawiadomią policję. Wydawało się to niewielką pociechą: może co drugi tydzień będzie bezpieczna. Może powinna się zmierzyć z faktami. Nie ma wyjścia, policja musi zostać w to wciągnięta. Ale jeżeli powiążą dręczyciela z zabójcą Erin? Jeżeli go złapią, a on wskaże ją? Jak udowodni, że nie miała z tym nic wspólnego? I co jeszcze ma w planach zabójca? Kolejne zdjęcia? Wzdrygnęła się. Może powinna pójść na zwolnienie. Zostać w domu. Jak mama. Dwa zwariowane odludki na kupie. Przygniatająca myśl.

Ale on się znudzi. Jeśli nie będzie mógł jej widzieć, dorwać, szybko się zmęczy nękaniem internetowym. Zmieni obiekt. Ale na kogo? Na kogoś innego z paczki. Na Amy?

A jeżeli tak, to będzie jej wina.

Środa 23.45

Przepraszam, wiem, że czujesz się zawiedziony, ale to nie usprawiedliwia mejli, jakie wysyłaś. Twoja złość mną wstrząsnęła. Byłeś takim cudownym, miłym i kochającym mężczyzną przez ostatnich dwanaście miesięcy, proszę, nie kończmy tego źle.

Wyjaśniłam moją sytuację i dlatego nie mogę tego ciągnąć, ale życzę ci szczęścia w przyszłości. Znajdziesz odpowiednią osobę, tak samo cudowną, za jaką masz mnie, i będziesz szczęśliwy. Jestem tego pewna.

Ale nie ze mną.

59

Karen

Czy to przypadek, że Sophie wydaje się, że ktoś ją śledzi? Gdyby się nie dowiedziała o zdjęciach, może by pomyślała, że córka przesadza. Możliwe, że bezpośrednia reakcja na śmierć Erin wyostrza jej zmysły, pobudza do dramatyzowania tam, gdzie nie ma dramatu. Kiedy jest się na granicy wytrzymałości, wszystko wydaje się zagrożeniem: hałas, cień, osoba w złym miejscu w nieodpowiednim czasie – wszystko to nakłada się na intensywne emocje, karmi strach, potęgując wrażenie zagrożenia. Sama знаła to doskonale.

Ale zdjęcia to co innego. Może ktoś wpadł na pomysł takiego żartu, jak Sophie myślała na początku? Któremuś z chłopaków wydawało się, że to zabawne? Chory żart, ale by ich nie skreślała, zwłaszcza Dana. Niestety, nie mogła ich zobaczyć, ocenić, stwierdzić, czy sprawa jest poważna. Sophie najwyraźniej uważała, że tak, inaczej nie byłaby taka przerażona, nie skasowałaby fotografii, nie pozwalając jej ich zobaczyć. Co może być na nich takiego strasznego? Była w pubie, w jak fatalnym stanie ją uchwycił? Powiedziała, że miała zadartą sukienkę. Czyżby była tak pijana, że upadła na ziemię, zadarła jej się sukienka i wszyscy to widzieli? Czy widział ją tylko on, w toalecie albo na dworze?

Zaburczało jej w brzuchu. Nie czuła, że jest głodna, ale ciało mimo wszystko domagało się pożywienia, czegoś innego niż tylko kawa. Było dopiero piętnaście po dziesiątej, do obiadu daleko, ale znów nie zjadła śniadania. Przeszukała szafki. Na nic nie miała ochoty, więc znów zamknęła je z hukiem. Może Sophie skoczy do sklepu, kupi coś gotowego na lunch. Krzyknęła na nią przez schody.

Sophie zeszła na dół, stanęła na półpiętrze i ciężko usiadła na stopniu.

– Może chciałoby ci się skoczyć do sklepu, kupić coś dobrego na obiad? – Karen wyciągnęła dwudziestofuntowy banknot.

– Dobrze. A może lepiej czekoladki. – Pochyliła się i wyciągając rękę, wzięła od matki pieniądze.

Karen uśmiechnęła się.

– Daję ci wolną rękę, wybierz, co chcesz.

– Przepraszam, mam. To nie dlatego, że ci nie ufam...

– W porządku. Ale w takim razie dlaczego? – Karen usiadła na najniższym stopniu, opierając się plecami o ścianę.

– Jestem głupia. Tata miał rację. To ja narobiłam bałaganu. Nie powinnam w to wciągać nikogo innego. A już na pewno nie ciebie...

– Mnie? Na pewno nie mnie? – Tak gwałtownie zaczerpnęła powietrza, że nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

– No, po tym wszystkim, co przeszłaś. Jak mogę cię w to wciągać?

Karen wykręciła głowę do góry, zaciskając wargi, żeby powstrzymać łzy.

– Sophie, moja kochana córeczka. – Wczołgała się po schodach na górę do Sophie i wzięła ją w ramiona. – Jestem twoją mamą. Nie ma znaczenia, przez co przeszłam... Ty jesteś dla mnie najważniejsza. Wiem, że czasami tego nie widać, ale jestem jedyną osobą, którą z całą pewnością powinnaś w to wciągnąć. – Potrząsnęła Sophie, trzymając ją za ramiona. – Rozumiesz?

Sophie kiwnęła głową, uśmiechając się niepewnie przez łzy.

– Tak, Dobrze. Przepraszam, że skasowałam zdjęcia.

– Może by się przydały, żeby zidentyfikować dręczyciela. Na pewno na zdjęciach byłaś ty? Nie mogło mu chodzić o kogoś innego w pubie?

– To byłam ja. Tylko ja.

– Jak mógł zrobić ci zdjęcie samej, skoro byłaś z kumplami?

Sophie westchnęła i zgarbiła się.

– Nie zostały zrobione w pubie, mamo. Przynajmniej większość. Może w jakiejś piwnicy...

– W piwnicy? Eee, myślałam...

– Wiem. Nie chciałam cię wystraszyć. I chyba nie chcę, żebyś jednak miała rację.

– W jakiej sprawie?

– Że naprawdę coś się wydarzyło pomiędzy wyjściem z pubu a tym, jak odwiozła mnie do domu policja. Tak jak myślałaś.

– Sophie. – Karen masowała skronie palcami wskazującymi obu dłoni. – Pamiętasz to teraz?

– Niezupełnie. Strzępy. Dziwne obrazy pamięci, bez ładu i składu.

– Wiem, że skasowałaś zdjęcia, ale powiedz mi dokładnie, co na nich było. Dokładnie. A jeżeli przyszedł mejlem, to z jakiego adresu?

– Mejl nic nie mówi, jakiś niedorzeczny adres, ani Gmail, ani Yahoo, nic takiego. Opowiem ci o zdjęciach, ale najpierw coś zjedzmy.

– Poczekaj. Co masz na myśli, mówiąc: „niedorzeczny adres?”

– Coś w stylu: wielki facet mała mam kropka com. To dlatego myślałam, że to żart.

– Faktycznie, dziwne. – Karen szybko wypuściła powietrze. Wstrzymywała oddech, czekając. Wstała i odwróciła się, żeby zejść ze schodów.

– Ale ostatni był inny. – Głos Sophie, dobiegający spoza niej.

– Tak? Jaki?

– Idealny mężczyzna mała u ciebie czy u mnie kropka com.

Słowa odbiły się echem wewnątrz czaszki. Pokręciła głową, zawroty robiły się coraz silniejsze. Schody znalazły się na wysokości jej twarzy.

– Mamo! – Dłonie Sophie chwyciły ją pod pachami. – Mamo, nic ci nie jest? Słyszysz mnie?

Głos, odległy, wata w głowie tłumiła dźwięki. Zalał ją strumień myśli, wymywając watę, a ona nagle zaczęła wyraźnie słyszeć.

– Mamo. Zemdlałaś?

– Nic mi nie jest. Nic mi nie jest. Przepraszam. Mam niski cukier we krwi.

– Nie. To coś innego. – Zmartwienie skradło z jej oczu błysk. – Jak powiedziałam adres mejlowy, w jednej sekundzie zrobiłaś się biała. Dlaczego?

Za dużo śliny w ustach, przełknęła raz i drugi. Jak? Dlaczego?

– Poważnie, mam, przerażasz mnie. O co chodzi?

– Znam ten adres. Chyba że posługuje się nim inna osoba.

– Nie można mieć takiego samego adresu jak ktoś inny, nie da się wybrać takiego, który już jest zajęty.

Gdzie go słyszałaś? Kto z twoich znajomych ma taki adres?

– To długa historia. Ale i tak nie rozumiem. Dlaczego? – Puls w każdym miejscu dudnił przy skórze, krew pędziła do narządów. Sophie gapiła się na nią, marszcząc mocno brwi i czekając na wyjaśnienie.

Na pewno się myli. No i proszę, po cichu zarzuca Sophie, że reaguje przesadnie, widzi coś, czego nie ma, a teraz sama robi to samo. Wyciąga pochopne wnioski, napędzane strachem. To takie łatwe. Wykluczone, żeby to był ten sam adres mejlowy. To niemożliwe.

Karen odwróciła głowę, słysząc odgłos skrzynki pocztowej uderzającej o metalową obudowę. Zabrzmiął jak strzał.

Jej dłoń wylądowała na piersi. Łoskot, gdy coś wylądowało na wycieracze, uspokoił ją, że to tylko Val, listonoszka. Znała już Karen dobrze, cierpliwie z uśmiechem czekała, kiedy miała przesyłkę, aż Karen powoli podejdzie do drzwi. Dziś widocznie nie musi niczego podpisywać. Pogłaskała Sophie po nodze.

– Czeka nas długa rozmowa.

Korytarz wypełniło szczekanie Bailey'a.

– Tak. Chyba na to wygląda. – Sophie przekrzyczała hałasującego psa. Pomogła Karen wstać, upewniła się, czy stoi pewnie. – Bailey! Dość. – Wzięła go na ręce i uspokoiła. – Pójdę wstawić czajnik.

Karen stała w korytarzu i dochodziła do siebie. Za szklanymi wewnętrznymi drzwiami nadal tkwił cień. Jednak Val ma coś, co wymaga podpisu. Przez szczekanie nie usłyszała dzwonka do drzwi. To miłe, że tak czeka na Karen. Sophie była w kuchni, mogła ją zawołać, żeby przyszła podpisać.

Dorośnij. Zrób to sama.

Z wewnętrznymi drzwiami było łatwiej; problemem było wyjście na świat. Nieraz się przy tym wygłupiała.

To tylko Val.

Przy drzwiach zewnętrznych wzięła głęboki oddech, otworzyła oczy, sięgnęła do klamki. Zamarła.

To nie była Val.

Był tak blisko, otworzyła drzwi obcemu.

Pochylony nad plecakiem mężczyzna wyglądał tak, jakby pakował do niego katalogi. Karen spojrzała w dół i dostrzegła katalog na wycieracze. Westchnęła ciężko, z ulgą. Mężczyzna nagle się wyprostował. Cofnęła się.

Ich spojrzenia się spotkały.

Uśmiechnął się do niej. Odwzajemniła uśmiech, a potem wycofała się do swojej strefy bezpieczeństwa. Nie miała ochoty na uprzejmości wobec ludzi odpowiedzialnych za zalew śmieci, codziennie zapełniających jej skrzynkę pocztową. Gdyby była odważniejsza, rzuciłaby w niego tym

katalogiem.

– Wszystko w porządku, mamó?

– Tak, już idę. – Rzuciła nieaktualny katalog Betterware na konsolę w korytarzu.

– Kto to był?

– Głupek z Betterware. Słowo daję, co miesiąc przychodzi inny. Nie podoba mi się, że muszę patrzeć na te różne twarze. – Karen wzięła kubek od Sophie. – Szybka kawa, a potem leć po coś na lunch, dobrze? Potrzebuję kalorii.

– Ja też. Dzięki, mamó.

– Jeszcze mi nie dziękuj. Jak już pogadamy, możliwe, że nie będziesz chciała się więcej do mnie odezwać.

Detektyw Wade

Detektyw Sewell podsunęła Lindsay pod nos puszkę ciastek, razem z kartką.

– Proszę, pomyślałam, że trochę cukru dobrze pani zrobi. Czekoladowe. – Zagrzechotała puszką zachęcająco. – I przyszła analiza włókien.

Kiedyś jakoś bezwiednie powiedziała, że ciastka to podstawa. Nie zwróciła uwagi na puszkę i chwyciła raport, nieco bardziej agresywnie niż zamierzała.

– Dzięki. – Studiowała wydruk. Znow usłyszała grzechotanie.

– Powinna pani coś przegryźć, żeby utrzymać poziom energii. – Sewell, jedna z najstarszych śledczych w zespole, która zawsze mówiła jej „pani”, chociaż ona wolała mniej formalne: szefowo, wyraźnie próbowała jej matkować.

Lindsay wzięła ciastko, nie patrząc. Sewell odsunęła się, chyba zadowolona z tego, że zrobiła to, co powinna.

Lindsay przeczytała raport kilka razy, a potem poprosiła o ciszę. W pokoju śledczych od razu zrobiło się cicho.

– Dobra. Wiedzieliśmy, że pod paznokciami Erin nie będzie komórek skóry, ale mieliśmy nadzieję, że analiza włókien może nam dać coś miłego. – Podniosła wzrok, mierząc twarze w pokoju. Wyczekujący wzrok. Wyczekujący przerwy. – I dałaby, gdybyśmy mogli porównać z wynikami jakiegoś ubrania. W każdym razie są w sumie trzy rodzaje różnych materiałów, więc jeżeli uda nam się zrobić krok do przodu i zdobyć ubrania ofiary, żeby je wyeliminować, być może zostaną nam włókna ubrań zabójcy. – Lindsay pomachała raportem.

– Pewnie spalił jej ciuchy. Był bardzo ostrożny – zauważył śledczy Clarke. – Przeczesał cały teren dookoła zakładów i bagna. Żaden z budynków nie wygląda na pierwotne miejsce zbrodni. Dopóki nie mamy podejrzanego... – Spuścił głowę.

Nikt inny się nie odezwał.

– W porządku. – Lindsay spróbowała innego tropu. – A co z laptopami? Jakaś aktywność on-line, która mogłaby nas zaprowadzić do kogoś, z kim mogła się umówić? A portal randkowy?

– Laptopy nie wniosły nic istotnego – powiedział Webster, przełamując cichą frustrację, którą Lindsay odczuwała fizycznie.

– Dziwne. Musiał zostać jakiś ślad, jeżeli wchodziła na portal randkowy? – Słyszała, że Sewell

rozmawia przez telefon, obserwowała, jak wymachuje dłonią, żeby zwrócić uwagę wszystkich. Lindsay nabrała powietrza i wstrzymała oddech. Oby to była dobra wiadomość.

– O co chodzi? – spytała Lindsay, kiedy Sewell odłożyła słuchawkę.

Sewell spojrzała na Macka.

– Mack, ty sprawdzałeś wiadomości w komórce Sophie Finch.

– Tak, ale nie znalazłem nic ciekawego, chociaż, ściśle mówiąc, chyba nie powinienem był.

Przekazałem go technikom, żeby dostali się do innych plików w telefonie, które mogłyby być pomocne. I co?

Sewell uśmiechnęła się.

– No... to chyba było dobre posunięcie.

Lindsay nie była w nastroju na suspens ani nie miała ochoty zbaczać z tematu.

– Mów, Sewell!

– Sophie Finch ma kilka interesujących mejli i zdjęć, o których nam nie powiedziała, proszę pani.

61

Karen

Sophie nie zwracała sobie głowy pić kawy, myślała tylko o tym, żeby jechać do sklepu po jakieś łakocie. Karen miała około dziesięć minut do jej powrotu. Otworzyła laptopa, przeszła do mejli i wybrała plik o nazwie J&K.

Zalało ją ciepło. Twarz jej się zarumieniła. Na ekranie w jednej chwili pojawiły się setki wiadomości. Nie powinna na nie patrzeć, zdecydowanie powinna je wykasować dawno temu. Ale w chwilach kryzysu, szczególnie ciężkich dni, dawały jej pociechę. Ciężko było się ich pozbyć, usuwając je, usunęłyby jego. A na to nie była gotowa. Czytanie ich dawało jej nadzieję. Przywoływane wspomnienia pomagały jej przebrnąć przez najmroczniejsze chwile. Trzymały ją w pionie.

Gdyby do niego pojechała, może wszystko byłoby inaczej. Byłaby wolna. W każdym znaczeniu tego słowa.

Ale nie pojechała. On zniknął, a wspomnienia tego, co mogło się stać, pozostały na zawsze żywe w jej wyobraźni. Czasami przeżywała fantazje na jawie, udając, jak dziecko z niewidzialnym przyjacielem, że on jest z nią, jest przy niej. Rozmawiali godzinami, bez końca, wszystko było idealne: dotykał jej w odpowiedni sposób, zwracał się do niej czule, ze staroświecką uprzejmością, która ją wzruszała. Słuchał, lubił te same rzeczy co ona.

W końcu rzeczywistość wyparła marzenia. Nigdy go nie pozna.

On nie wróci.

A może?

Najechała myszką na jeden z mejli i przyjrzała się adresowi.

Idealnymeczyczna@uciebieczyumnie.com.

Czy to możliwe? Jeżeli Sophie ma rację, to widocznie tak.

Więc pytanie: dlaczego? Dlaczego za wszelką cenę próbuje nawiązać kontakt z Sophie? Może dlatego, że Karen go upokorzyła, zignorowała wiele jego mejli, usunęła wszystkie dane kontaktowe, i tylko w ten sposób mógł zwrócić jej uwagę? Nieco teatralne. Nie rozstali się w najlepszej atmosferze; to ona musiała podjąć decyzję, żeby to zakończyć, wbrew sobie. Jak mogła zostawić Mike'a i zacząć nowe życie z nim, w takim stanie? Przez dwanaście miesięcy, kiedy utrzymywali kontakt, prosił ją wiele razy o spotkanie, ale ona zbywała go, zwodząc za każdym razem. Nie odważyła się zaryzykować po ataku. Bezpieczniej było zachować to na poziomie kontaktów internetowych. Zresztą nie miała wyboru, nie mogła wyjść z

domu, żeby się z nim spotkać i nie zamierzała zaprosić go do siebie. Ale nigdy nie wyjaśniła mu powodów, bojąc się, że zerwie kontakt, nie widząc realnej szansy na to, że się z nią spotka. A może kiedyś się pozbiera, w końcu poczuje, że może się bezpiecznie z nim spotkać. Chciała zatrzymać go przy sobie, nie zamykać sobie drogi.

Sophie weszła do kuchni; szczękanie produktów w pełnej siatce przywołało ją do rzeczywistości.

– Sporo wydałam, mam nadzieję, że będziesz zadowolona! – krzyknęła Sophie.

– Chyba tak. Nie żartowałeś z tą czekoladą.

Sophie uśmiechnęła się.

– Na kryzys najlepsze są czekolada i wino.

To był najbardziej naturalny z uśmiechów, jakie Karen przez cały tydzień widziała na twarzy córki.

– O, wino też kupiłeś?

– Tak. Na wieczór. Przecież nie na lunch.

– A dlaczego nie? – spytała Karen z udawanym wytwornym akcentem. – Co tam, zaszalejmy. Może ułatwi mi zadanie. – Wzięła wino, odpakowała z folii i zaczęła wyjmować korek.

– Zadanie? – Sophie zmrużyła oczy tak, że zamieniły się w szparki. – To brzmi groźnie.

– Fakt. – Korek strzelił, gazowany płyn wylał się z szyjki butelki. Karen przytknęła do niej wargi, Sophie roześmiała się; chwyciła kieliszki i podstawiała jeden, żeby Karen mogła szybko nalać wino.

– Tata by się wściekł, gdyby zobaczył, że pijemy.

– Miejmy nadzieję, że siedzi na torfowisku i nie wpadnie na lunch do domu.

– Ha! Zdrowie.

Usiadły na stołkach przy wyspie i stuknęły się kieliszkami. Cudowna, rzadka chwila. Karen nie pamiętała takiej od dawna. A ona ma ją zepsuć swoimi rewelacjami. Obnażonym kłamstwem. Może je trochę osłodzić, o części nie wspomnieć. Sophie musi wiedzieć tylko minimum. Jeżeli to on ją śledzi, zasługuje na to, żeby znać powód. Jediną dobrą rzeczą, jeżeli to on, była świadomość, że łatwo można tę sprawę załatwić, nie angażując policji. Usiłował zwrócić uwagę Karen, nie chodziło mu o Sophie. Sama to ukróci, musi się z nim tylko skontaktować.

To ją trochę uspokajało.

Problem z tajemnicami jest taki, że rzadko nimi pozostają. W końcu wszystko wychodzi na jaw. Nie można w nieskończoność ukrywać przeszłości, coś cię zawsze dopadnie. Porada, której wiele razy udzielała nadzorowanym mężczyznom, a jednak sama nie umiała się do niej zastosować. Zasługiwała na to, żeby Sophie miała o niej złe zdanie. Zasługiwała na cierpienie. Ale musi spróbować się z tym zmierzyć, dla dobra Sophie.

Dobra. Od czego tu zacząć...

– Przepraszam, Sophie, za to wszystko. – Na początek, przeprosiny.

– A jaka w tym twoja wina?

– To chyba ja jestem przyczyną tej twojej obecnej sytuacji, przeze mnie dręczyciel wziął sobie ciebie za cel. – Karen wypila duży łyk wina.

– Jakim cudem doszłeś do tego wniosku? – Sophie ze skupieniem wpatrywała się w oczy Karen.

Zegar na ścianie obok nich głośno tykał, w rytmie miarowego bicia serca: tik... tak... tik... tak.

Córka. To nie jest ktoś, kto powinien usłyszeć tajemnicę matki.

Jej córka. Jej jedyne dziecko.

Raz wypowiedzianych słów nie można cofnąć. Nie było już tajemnicy.

Tik... tak... tik...

– Ma na imię Jay.

Dzwonek do drzwi przeszkodził w dalszych zwierzeniach.

– Ja otworzę. – Sophie odstawiła kieliszek i zeskoczyła ze stołka.

Karen zwiesiła głowę. Wypowiedziała jego imię. Ulga, w pewnym sensie – zielone światło, żeby mówić dalej. Teraz musi w skrócie opowiedzieć Sophie o swojej głupocie.

Potępi ją?

Wypiła więcej wina, jego efekty były już odczuwalne, w głowie jej szumiało.

Jak jej powiem, że chciałam odejść od jej ojca? Bawiła się obrączką, kręcąc nią na palcu, aż zaczęła palić ją skóra. Szybko, Sophie; spław go, ktokolwiek to jest, szybko.

Drzwi do kuchni się otworzyły. Za Sophie do środka weszła Rachel.

Cholera.

Człapała w stronę Karen jak staruszka, ze wzrokiem wbitym w kieliszki z winem.

– Świątujecie coś?

– Rach. – Wstała ze stołka. – Miło cię widzieć.

To nie wyglądało dobrze. Rachel właściwie nie zareagowała na powitanie Karen, unikała kontaktu.

– No, cóż, skoro ty nie zamierzałaś wybrać się do mnie, pomyślałam, że może ja się wysilę.

Karen wyciągnęła ręce i uściskała ją. Ciało Rachel zeszywniało, jej ręce opadły bezwładnie na ramiona Karen. Karen odsunęła się.

– Siadaj. – Wsunęła jeszcze jeden stołek spod blatu. – Chcesz kawy?

– A wina mi nie proponujesz? – Wzięła stołek i ustawiła go obok stołka Sophie.

– Hm, no... pewnie. A nie prowadzisz?

– Daj spokój, Karen, przecież wiesz, że jak piję, to nie prowadzę. W każdym razie powinnaś wiedzieć.

Jako moja najlepsza przyjaciółka.

Karen otworzyła usta, ale nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Rachel zacisnęła wargi i pokręciła lekko głową.

– Nie martw się, Karen, przywiozła mnie policjantka rodzinna, czeka w samochodzie, nie mogę długo siedzieć.

– Aha. – Karen odetchnęła. – Sophie, proszę, nalej Rachel wina.

Sophie uniosła brwi, ale zrobiła to, o co ją poprosiła.

– Więc za co pijemy? – Rachel uniosła kieliszek. – Za Erin, prawda? – Jej ton był równie zimny jak jej spojrzenie: widać w nim było dystans i gorycz. Obu należało się w pewnym sensie spodziewać, ale mimo wszystko były wstrząsające. Czy tego właśnie Karen tak rozpaczliwie starała się unikać? Czy przez to nie

była w stanie wyjść z domu, żeby pojechać do Rachel? Widoku skutków morderstwa, cierpienia i bólu, z jakim zostają żyjący. Niełatwo patrzeć na czyjeś cierpienie. O wiele łatwiej tego unikać. Uciekać, ukrywać się przed nim.

Karen była w tym specjalistką.

– Raczej staramy się oderwać, poczuć lepiej. To może nie najlepszy sposób... – Spuściła wzrok.

– Działa tylko na chwilę. – Rachel opróżniła kieliszek kilkoma łykami. – Nalej mi, skarbie. –

Wyciągnęła kieliszek w stronę Sophie, która cały czas stała w pozie, jakby nie mogła się zdecydować, czy ma zostać, czy uciekać.

– Jaka jest ta policjantka? – Karen zignorowała to, że Rachel wypila wszystko, co przed chwilą nałala jej Sophie.

– Fan-diabelnie-styczna.

Karen poruszyła się. Zasłużyła na tę wrogość; musi sobie z nią poradzić.

– Jest przy tobie cały czas?

– Nie. Nie chcę, żeby nade mną skakała, cudowała. Wpada do mnie, przekazuje informacje. Za wiele ich nie ma. Jest w porządku. Pozwala mi gadać, krzyczeć. Jak mam dość, to jej mówię.

– Cieszę się, że masz kogoś, kto...

– Jest przy mnie? No, na szczęście ktoś jest.

– Przepraszam. – Karen zwiesiła głowę. Jej palce odnalazły krawędź kieliszka, obracały go, kręcąc w kółko. Jedno słowo to było o wiele za mało. Znowu spojrzała na Rachel. – Strasznie mi przykro, że taka beznadziejna ze mnie przyjaciółka. Agorafobia... jest okropna...

– Ta wymówka tym razem chyba nie wystarcza, Karen.

Karen kątem oka dostrzegła minę na twarzy Sophie. Trafiony.

Rachel zawsze umiała nazywać rzeczy po imieniu, robiła to w dzieciństwie i w czasach ich młodości. Jeżeli Karen chciała szczerzej opinii, trzeźwej oceny sytuacji, wystarczyło zwrócić się do Rachel. Może dlatego nie powiedziała jej o Jayu. Czasami szczerłość była zbyt cenna, wystarczyło zrozumienie.

– Wiem, ale to jest przyczyna. Naprawdę próbuję się zmusić...

– Zmusić?

– Wiem, że to brzmi głupio. Chcę powiedzieć, że ciężko mi wyjść z bezpiecznego domu. Bez względu na powód, Rachel, to nadal trudne...

– Ciężko mi z tym, jeśli mam być szczerą. Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, po tych wszystkich latach, kiedy się wspierałyśmy, biegłyśmy sobie na pomoc, kiedy się waliło. Pamiętasz, jak cię rzucił Phillip Jessop z piątego roku, powiedział, że jesteś oziębła, a ty zadzwoniłaś do mnie z płaczem?

Karen uśmiechnęła się.

– No... jak bym mogła zapomnieć? Byłam zdruzgotana.

– Tak, a po dziesięciu minutach rozmowy ze mną, kiedy płakałaś i mówiłaś, że nie masz po co żyć, w końcu spytałaś, co to właściwie znaczy: oziębła? Mało nie posikałyśmy się ze śmiechu, nie wiedziałyśmy nawet, czy to obelga, czy komplement.

– Tyle sytuacji, Rach.

– Zgadza się. Ale wiesz co, żadna nie była tak poważna jak ta. Tym razem wszystko się zawaliło na dobre, strasznie... A ja czuję, że mnie porzuciłaś.

Rozczarowanie to nie wystarczające określenie. Zawiodła Rachel. Nie próbowała się usprawiedliwiać nawet w myślach, ale teraz, kiedy Rachel wypowiedziała słowa z jej głowy, nieźle oberwała. Mocno.

I co teraz będzie? Czy ich więź jest nie do uratowania? Mogłaby jej to wynagrodzić tylko w jeden sposób: wychodząc z domu, odwiedzając ją regularnie, będąc przy niej.

Powiedz, że ją odwiedzisz. Chce usłyszeć, że ją odwiedzisz.

– Wiem, jak to wygląda, ale jestem przy tobie, nigdy bym cię nie porzuciła.

– Ale nie przyjedziesz do mnie, nie pomożesz mi z pokojem Erin, nie porozmawiasz ze mną, nie powspominasz.

Gdzie moja torebka?

Dwie pary oczu, wpatrzone w nią. Wyczekujące, pełne nadziei.

– Chcę... – Musi się wysilić na coś lepszego. – Będę... – Słowa wyparowały jej z języka.

– Dzięki za wino. – Rachel wstała, zachwiała się, a potem wyprostowała.

– Nie wychodź jeszcze, Rach.

– Powiedziałam o tym, po co przyszłam. Poprosiłam cię o pomoc. Muszę iść, Carol czeka.

– Wpadaj, kiedy tylko chcesz. – Karen poprawiła się na krześle. Co za głupi tekst.

Rachel obróciła się gwałtownie. Prychnęła przez nos.

– Jasne. Do zobaczenia, Sophie. Jesteś u nas... u mnie zawsze mile widziana. Wiesz o tym, prawda?

– Tak, będę wpadać, obiecuję. – Sophie podeszła, żeby uściskać Rachel. Spojrzała przy tym na Karen szeroko otwartymi oczami, kręcąc głową. – Odprowadzę panią.

Teraz nienawidziły jej obie. Świetnie. Akurat, kiedy miała powiedzieć Sophie o Jayu. Przysłowiowy gwóźdź do trumny.

– No, hm, to było dziwne. – Sophie wróciła i usiadła ciężko na stołku.

– Życie jest skomplikowane, Sophie. Żałoba to proces, dzieli się na etapy, Rachel cierpi, jest wściekła...

– Oj, to rozumiem, chciałam powiedzieć, że dziwnie było przez ciebie, nie przez nią.

– Ach, tak. Dzięki. – No, nieźle. – Powtórzę, życie jest skomplikowane. Mój stan nie jest zależny ode mnie i nie mogę go zmienić z dnia na dzień.

– Nie widzisz, jak bardzo cię potrzebuje? Jest zdruzgotana, mamó. Nie mogę na nią patrzeć w takim stanie.

– A myślisz, że ja mogę? Dlaczego wszyscy kładą taki nacisk na to, że powinnam przy niej być fizycznie? Mogę ją wspierać przez telefon, mejlami, wiadomościami, może tu przyjeżdżać.

– To takie samolubne.

– Nie muszę ci się tłumaczyć. – Karen zsunęła się ze stołka i ruszyła w stronę salonu.

– A nie to właśnie chciałaś zrobić, zanim zadzwonił dzwonek? – Sophie poszła za nią.

– Odwidziało mi się.

– Super, teraz tak samo jak najlepszą przyjaciółkę porzucasz mnie.

– Nie bądź śmieszna.

– Jeśli mi nie powiesz o tym Jayu, który według ciebie mnie nęka, narazisz mnie na niebezpieczeństwo. Nie możesz mi oznajmić, że taki ktoś istnieje, a potem nie chcesz powiedzieć o nim nic więcej! Nie dość,

że mnie porzucasz, to jeszcze skazujesz mnie na jego łaskę.

– Nie dramatyzuj. Nic ci nie zrobi.

– Skąd masz tę pewność?

– Bo jemu zależy tylko na tym, żebyś mi powiedziała, że cię śledzi. To ma mnie zmusić, żebym się z nim znów skontaktowała.

– Chcesz mi powiedzieć, że miałaś romans z tym Jayem? – Sophie zrzędnęła miną.

Karen otworzyła usta, ale słowa utknęły jej w gardle.

– Soph...

– Nie mów do mnie: Soph – powiedziała córka, krzywiąc się. – Nadal się spotykacie za plecami taty?

– Nadal? Nie, ja się z nim nigdy nie spotkałam, widziałam go tylko na zdjęciach, które przysyłał. Kontaktowaliśmy się tylko przez Internet, wiadomości, dzwoniliśmy do siebie... – Karen obserwowała twarz Sophie, żeby odgadnąć, o czym myśli.

– Dlaczego?

– Nie mogłam się z nim umówić, zwłaszcza po ataku, uważałam, że niebezpiecznie jest się z kimś spotykać.

– Nie, mamo. Nie pytam, dlaczego się z nim nie spotkałaś. Dlaczego to zrobiłaś? Zdradziłaś tatę?

Sama to zaczęła. Żeby to zakończyć, będzie musiała powiedzieć Sophie, że przestała kochać jej tatę i szukała wrażeń na portalu randkowym.

63

MAILER-DAEMON Próba dostarczenia nie powiodła się.

Nie mogę uwierzyć, że jesteś taką suką. Jak mogłaś mnie tak wystawić? Przez tyle miesięcy do mnie pisałaś, zwodziłaś, dawałaś do zrozumienia, że mamy przed sobą wspólną przyszłość.

Ty kłamliwa dziwko. Nawet nie raczysz odpisać na mejle, wiadomości albo oddzwonić. Zmieniłaś numer, zgadza się? Dlaczego zupełnie się ode mnie odcięłaś?

Nie myśl, że Cię nie znajdę. Mieliśmy być razem. Jesteś wszystkim, co mam. Jesteś moją przyszłością – mimo tego, co mi zrobiłaś, wybaczam Ci. Nie zamierzałem się w Tobie zakochiwać, ale się zakochałem. Kocham Cię i wiem, że Ty we mnie też.

Wiem, jak to naprawić, że możemy być razem. Może to potrwa, ale dam Ci czas.

64

Sophie

Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Jej mama. Która ma czterdzieści siedem lat i agorafobię, zdradziła. Jak może im to robić? Jakby nie dość zamieszania wprowadziła do rodziny. A teraz próbuje tłumaczyć swoją głupotę. Mówi, że tak naprawdę nie zdradziła, bo nigdy się z nim nie spotkała. Nie spała z nim. Czy to coś zmienia?

Siedziały na kanapie pod oknem, przy zaciągniętych zasłonach. Razem, ale w takiej odległości, żeby nie musiała jej dotykać. Sophie wykręciła się na bok, próbując stworzyć barierę dla słów, jakie miały paść. Może mama czuła się lepiej, opowiadając wstydlive szczegóły na kanapie, ale Sophie – nie.

– Jak długo ten... ten romans... to... coś, trwało?

– To nie był romans, Sophie. Mówiłam ci, wysyłałiśmy sobie wiadomości, mejle... Tak naprawdę, nic nie było.

– A o czym pisałaś w tych mejlach i wiadomościach? O pogodzie, o tym, co zjadłaś na kolację?

– Nie ma znaczenia, co w nich było...

– Dla mnie ma. I jestem święcie przekonana, że dla taty też będzie mieć.

– Proszę, Soph. – Przechyliła głowę na bok.

Jasna dupa. Zawsze, kiedy to robiła, przechylała głowę na bok, insynuowała, że kłamie. A przez cały czas robiła to ona.

To ona była kłamczuchą.

– Słucham? Nie mów tacie? – Zagryzła dolną wargę. Utkwiła wzrok w oczach matki.

Nie otrzymała odpowiedzi.

– W porządku. – Sophie zamknęła oczy, odcinając się od obrazu matki oszustki. – Dam ci szansę, żebyś się wytłumaczyła. Zanim mu powiem.

– Sophie! Nie rozumiesz...

– O, doskonale...

– Nie! – krzyknęła, unosząc ręce tuż przed twarzą Sophie. – Nie rozumiesz. I nie szkodzi, nie musisz.

To nie twoja wina. Winna jestem ja i twój tata, skumulowało się lenistwo, niechęć do wysiłku w małżeństwie, godzenie się na złe zachowanie drugiej strony. Egoizm. Brak czasu dla siebie. Wiele spraw. Takich, których nie można naprawić z dnia na dzień.

– Dlatego chciałaś kogoś innego?

– Chyba chciałam szybkiej zmiany. Czegoś, co pozwoli mi dobrze się poczuć.

– Nowa fryzura i jakaś terapia zakupowa by nie wystarczyły?

– Powierzchnownie, tak. Robiłam różne rzeczy, żeby ugłaskać rzeczywistość. Ale to tylko rozwiązania na chwilę. Nic, co zrobiłam, co zrobiliśmy, nie rozwiązało ukrytego problemu. Nam zawaliły się fundamenty, Sophie. Jedyne, co nas jeszcze łączy, to ty. To było wiadomo bez słów...

– Co? Jesteście ze sobą tylko ze względu na mnie? – przerwała. Cisza. Nieźle. Ona mówi poważnie? – To śmieszne. Mam siedemnaście lat, nie jestem dzieckiem.

– Wiem. Ale dla nas cały czas jesteś małą córeczką. Potrzebujesz naszej ochrony. Naszej wspólnej ochrony.

– Jasne. Właśnie to się czuje w tym domu, że wspólnie staracie się mnie chronić. Przez większość czasu skaczecie sobie do gardeł. Przy mnie. To ma być ta ochrona? Prawdę mówiąc, jeśli masz takie pojęcie o wspólnej ochronie, to lepiej nie zawracaj sobie głowy. Rozwiedź się i miej święty spokój.

Jej wybuch zgasł sam. Przyniósł jej ulgę; żal, który nabierał się przez kilka ostatnich lat, nagle wezbrał ponad miarę i eksplodował. Wygląda na to, że dzisiaj każdy chciał się wyładować. Zaległa cisza. Może obie były wyczerpane po dzisiejszych rewelacjach. Bailey wetknął nos pod łokieć Sophie, trącąc go tak, żeby położyć łeb na jej kolanach.

– Biedny pies. Jest taki zestresowany, mam, przez te ciągłe kłótnie, potworną atmosferę.

– Wiem. To nie w porządku. Wobec wszystkich.

– To był dla mnie wstrząs. Pewnie ci się wydaje, że reaguję przesadnie... – Sophie skręcała w palcach sierść Bailey'a.

– Nie. Masz pełne prawo czuć to, co czujesz. Popełniłam błąd. – Karen pochyliła się i przysunęła do Sophie. – Właściwie kilka błędów. A teraz się na mnie mszczą... tak jak ostatni, który popełniłam... Naprawdę nie wyciągam wniosków, co? – Podniosła wzrok, szukając oczu Sophie. Uśmiech, niepewny, anemiczny, próbuje wzbudzić w niej współczucie?

– Chyba nie chcę wiedzieć o tych innych błędach, dzięki. – Cmoknęła z dezaprobatą i odsunęła Bailey'a od siebie. Poczłapał do swojego koszyka.

– Nie ma sprawy. Możemy teraz wrócić do obecnej sytuacji?

– Tak. Chyba powinniśmy. Lepiej mi powiedz, dlaczego uważasz, że to twój Jay mnie śledzi. Bo ciężko mi w to uwierzyć, jeśli mam być szczerą. – Mama na pewno wyciąga pochopne wnioski. Pewnie się myli, skołowany umysł nie pracuje prawidłowo.

Bo jeżeli naprawdę nęka ją Jay, to znaczy, że to on zamordował Erin.

Czy to w ogóle możliwe?

I jak ma o tym powiedzieć mamie? Jej się, oczywiście, wydawało, że zna tego faceta, uważała, że jest cudowny, brała nawet pod uwagę to, żeby dla niego odejść od taty. Była przekonana, że śledzi Sophie tylko dlatego, że próbuje zwrócić jej uwagę, że to nękanie jest zupełnie nieszkodliwe – odrzucony kochanek próbuje dotrzeć do niej przez córkę. Sophie była pewna, że mamie przez myśl nie przeszło, że jej internetowy kochanek może być zdolny do morderstwa. Nie powiązała faktów, bo nie widziała zdjęć. Bo Sophie nie mogła się przełamać, żeby jej powiedzieć, co na nich było, ani tego, że wydaje się jej, że była tam z Erin.

Jeżeli powiedziałyby, czego naprawdę się obawia, zupełnie wytrąciłyby ją z równowagi. Panika

osiągnęłyby poziom wyższy niż kiedykolwiek wcześniej. Potrzebowałyby czegoś więcej niż papierowa torebka, żeby się po tym pozbierać.

Sophie leżała na łóżku i gapiała się w sufit, abażur nocnej lampy rzucał delikatne cienie. Wodziła po nich wzrokiem, z abstrakcyjnych kształtów tworząc znajome przedmioty. Próbowwała tego samego z abstrakcyjną rodziną, starając się stworzyć z niej rodzinę odpowiadającą jej ideałom. To złudzenie legło teraz w gruzach.

Co za dziwny dzień.

Mama przedstawiła przekonujące argumenty na to, że nęka ją Jay. W końcu, po małym szantażu emocjonalnym – który był konieczny – pokazała Sophie kilka mejli. Wszystkie dość powściągliwe, na szczęście, ale i tak wydały się rozpaczliwe. Pisał, że ją kocha, że pragnie z nią być. Każdy kończył się błaganiami o spotkanie. Ona z kolei w każdej odpowiedzi wymyślała inne wymówki. Zrobił się napalony, miał dość.

Można było zrozumieć, że szukał innej drogi. Okrężnej, taktyka dywersyjna.

Przez nią. Ona była jedyną drogą do matki.

Trzeba to sprawdzić. Sophie jęknęła, zastanawiając się nad hipotetycznym planem. Nie wiedziała, dlaczego mama w ogóle to zasugerowała. To było na tyle nierealne, że omal się nie roześmiała. Ale była zdecydowana. Chciała się przekonać dla siebie samej – potwierdzić, czy to Jay ją nęka. Oczywiście, nie było szans na jego realizację. Matka miała pojechać rano z Sophie do pracy, poczekać chwilę i zaobserwować, czy on tam jest. Zobaczyć, czy idzie za nią. Kiedy będzie miała stuprocentową pewność, że jego wygląd pasuje do zdjęć, które wydrukowała z komputera, pewność, że to Jay, miały się zastanowić nad kolejnym krokiem. W każdym razie tak powiedziała.

Kiedy po raz pierwszy wspomniała o planie, Sophie spanikowała. Gdyby się okazało, że ma rację, że to rzeczywiście Jay, mama mogłaby zrezygnować z dzwonienia na policję. Nie chciała, żeby jej kłamstwa wyszły na jaw. Ale jeżeli to nie on, co było o wiele bardziej prawdopodobne, mama zadzwoni na policję i cała reszta ujrzy światło dzienne. Sophie wyjdzie na winną, zostanie upokorzona. Ośmieszona. Obarczona winą.

Jednak panika po chwili ustąpiła. Nigdy do tego nie dojdzie. Po pierwsze, mama będzie miała problem, żeby przekroczyć próg. Po drugie, jeżeli nawet jej się to uda, utknie w Coleton, bo w życiu nie da rady wrócić sama autem do domu. A pomysł taksówki... cóż. W zasadzie Sophie wróciła do punktu wyjścia. Nie ma z kim chodzić do pracy i wracać. Ale przynajmniej w sprawę nie zostanie zaangażowana policja – z całą pewnością nie chciała znów jechać na komisariat na kolejne przesłuchanie.

Czuła się niezręcznie, siedząc pół godziny przy stole na kolacji. Jadła najszybciej jak mogła, ze wzrokiem wbitym w talerz, unikając oczu taty. Gdyby spojrzała na niego, zobaczyłby w jej oczach poczucie winy. Może to nie jej wina, jak dziesięć razy powtórzyła mama, ale teraz czuła się winna przez współudział. Teraz wiedziała. Skrywała informację, wiedzę o zdradzie mamy. Ukrywając ją, nie mówiąc mu, pomagała zachować to w tajemnicy. Była współsprawcą. Czuła się współsprawcą każdej złej rzeczy. Morderstwa. Cudzołóstwa. Co jeszcze można dodać do tej listy?

Jej telefon zabrzączał.

Tylko garstka ludzi miała numer tymczasowej komórki. Podejrzewała, że to Dan. Faktycznie.

„Amy szaleje. Musimy się wszyscy spotkać”.

Sophie usiadła prosto. Amy? Kryzys? To nie było do niej podobne.

„Dlaczego? Gdzie i kiedy chcecie się spotkać? I kto to jest: wszyscy?”

Dan odpisał po paru sekundach.

„Za dużo wypła. Gada ciągle, że zawiodła Erin, że jest najgorszą przyjaciółką itd. Królowa dramatu :-

) Wpadniecie do mnie obie jutro po pracy? Inni też będą, sobotnia ekipa”.

To była ostatnia rzecz, jakiej chciała. Na pewno teraz nie było jej to potrzebne.

„Amy wie?”

Odpowiedź Dana jej nie zaskoczyła.

„To jej pomysł. Do zobaczenia jutro. Słodkich snów”.

Nabija się z niej?

Jutro. Sobota. Tydzień od morderstwa Erin. I Amy chce się spotykać w takim dniu? Dlaczego? To będzie jak jakaś makabryczna rocznica. Co będą robić, siedzieć, każdy powie, jakie to szczęście, że nie na niego trafiło? Nie miała najmniejszej ochoty wychodzić, zwłaszcza do Dana. Skoro to pomysł Amy, dlaczego nie spotykają się u niej?

Wcale nie była tym zachwycona.

Ale to znaczyło, że jednego wieczoru będzie „zabezpieczona”, nie będzie musiała wracać sama do samochodu. Czyli sobotę ma załatwioną. Mama będzie z nią rano, Amy wieczorem.

A co z resztą dnia – kiedy będzie sama? Tymi chwilami martwiła się najbardziej.

W tym czasie może stać się coś złego.

65

Karen

Sobota

Karen stanęła w drzwiach łazienki, bawełnianym płatkim przecierając policzek.

– Sophie zabiera mnie dzisiaj rano do miasta.

– Naprawdę? To dobrze. – Mike nie podniósł głowy, nadal przewlekał pasek przez szlufki spodni. –

Umówiłaś się z Rachel?

Musiał to zepsuć, prawda? Nie mógł jej po prostu pochwalić za to, że próbuje wyjść z domu?

– Nie. Zaczynam od małych kroków. Jeśli nie masz nic przeciwko temu. – Udało jej się ukryć sarkazm?

– Ależ skąd. Jak już ci się uda, będziesz mogła posunąć się o krok dalej, prawda? – Zerknął na nią przelotnie, a potem przełożył polar przez głowę. Rozczochrał się przy tym. Kiedyś podeszłaby do niego, wygładziłaby włosy dłonią, pocałowała. Teraz po prostu się odwróciła i weszła z powrotem do łazienki.

– Jak mówiłam, małe kroki. – Mówiła głośniej, żeby ją słyszał. – Zastanawiałam się, gdzie dzisiaj będziesz, no wiesz, gdyby był problem.

– Chodzi ci o to, jak daleko będę, kiedy utkniesz i nie będziesz w stanie wrócić sama do domu?

Brzmiało to tak, jakby się uśmiechał.

Na to nie pozwoli. Mocno wcisnęła spłuczkę, popatrzyła, jak płatki kosmetyczne wirują w misce sedesowej i znikają, wyprostowała się i poszła zmierzyć się z Mikiem.

– Nie. Nie będę potrzebować, żebyś mnie ratował, nie martw się. Poradzę sobie.

– W porządku. To dobrze. Bo będę po drugiej stronie Haytor. Nie dość, że jest tam kiepski zasięg, ale to dobrych trzydzieści kilometrów stąd, i tak nie miałabyś ze mnie pożytku.

Jak zwykle.

– Przynajmniej wiem, że nie mam co próbować.

– Ale poważnie, co będzie, jeśli nie będziesz w stanie wrócić? – Teraz słyszał było cień troski.

– Autobus? – Co za okropna myśl. Muszę sobie poradzić i wrócić do domu samochodem. Muszę.

– To plan. – Wzruszył ramieniem, podszedł do niej i wziął jej dłonie w swoje. – Dasz radę. Wierzę w ciebie. – Pocałował ją w głowę. – Z przyjemnością posłucham wieczorem relacji o wyprawie. Nie powinienem być dzisiaj długo, to właściwie nie moja sobota. Może koło czwartej. Dobrze? – Wypuścił jej dłonie i wyszedł, nim zdążyła odpowiedzieć.

Najpierw kpi z tego, że uda jej się wyjść na zewnątrz, a potem jej mówi, że w nią wierzy. I jak go zrozumieć? Nieważne. Generalnie, jeżeli to zrobi, kiedy Sophie ją zostawi, będzie zdana tylko na siebie. Jediną osobą, jaką zawiedzie, jeżeli nie da rady, będzie Sophie. Ale to jej wina, bałagan, w który została wciągnięta Sophie; nie miała zamiaru zawieść jej kolejny raz.

Miała też nadzieję, że za godzinę będzie pewna, czy tym, kto nęka Sophie, jest Jay. Ta perspektywa uspokajała ją i przerażała jednocześnie. Z jednej strony, jeżeli to on, wiedziała, że Sophie nie stanie się nic złego, że będzie w stanie poradzić sobie z tym sama i sprawa się zakończy. Z drugiej, jeżeli to nie Jay, nieznaną mężczyzną zagraża bezpieczeństwu jej córki. A zabójca Erin ciągle jest na wolności. Wybiła sobie tę myśl z głowy.

Wybrała gładką białą, workowatą koszulkę – na tyle luźną, żeby nie spocić się za bardzo w czasie nieuniknionego etapu paniki, kiedy każde obcisłe ubranie potęguje wrażenie ścisnięcia i klaustrofobię. Westchnęła, siadając na brzegu łóżka. Ale jest roztrzęsiona. Co jeszcze może zrobić, żeby się do tego przygotować? Coś zimnego do picia. To może się przydać. Powinna też wziąć kilka tabletek na wszelki wypadek. Papierowa torebka. Musisz pamiętać o torebce.

– Wszystko w porządku, mamó?

– Tak. Tak. W porządku.

– Jesteś pewna? – Sophie weszła do sypialni i usiadła obok Karen. – Mogę spróbować zrobić temu świrowi zdjęcie, żebyś nie musiała jechać.

– Nie. Chcę go zobaczyć na własne oczy.

– Dobrze. Twój wybór. – Pogłaskała ją po rękę i wstała. – Aha, ale później będę musiała mieć samochód. Dan napisał do mnie wczoraj wieczorem, Amy najwyraźniej potrzebuje spotkania ekipy i chce nas zebrać u Dana. Więc...

– Aha. Hm... – Bzdury. Myśl o tym, że ma sama prowadzić, niepokoiła ją, ale myśl o autobusie była wręcz przerażająca. W samochodzie będzie przynajmniej sama, będzie mówić do siebie głośno pozytywne afirmacje: poradzisz sobie z tą sytuacją, panujesz nad wszystkim. Autobus pełen obcych, którzy będą się na nią gapić, oceniać ją, wyśmiewać – to naprawdę straszna perspektywa.

– Dobrze. – Zamknęła oczy na sekundę i wzięła głęboki wdech. – Wrócę do domu autobusem. To pewnie i tak lepszy pomysł. Nie chcę być zagrożeniem dla innych kierowców. – Próbowała zdobyć się na śmiech, ale ze ściśniętego gardła wydobył się jedynie pisk. Czowała, że zaczyna pocić się pod pachami.

Musi wyjść zaraz, zanim strach ją pokona.

Przy drzwiach. Pozostałości cienkiej mgiełki trzymały się szyb okien ganku. Sophie stała przed nią i prowadziła ją. Na zewnątrz.

– Nie ciągnij mnie.

– Nie ciągnę, mamó, wszystko jest w porządku, świetnie ci idzie.

Powietrze, świeże i wilgotne, dotknęło jej twarzy. Pochyliła głowę. Skupiała się na ziemi. Jeden krok. Samochód Sophie stał na podjeździe. Jeździła nim już, miejsce pasażera było od strony Karen. Drugi krok. Kliknięcie, kiedy drzwi się otworzyły. Trzeci krok.

– Wsiadaj. – Delikatne naprowadzające pchnięcie.

Jest w środku. Drzwi się zatrzasnęły. Bezpieczna w środku.

– Wspaniale, mamó, naprawdę nieźle ci idzie. – Łagodny świst wycieraczek startł wilgotną powłokę z przedniej szyby, kiedy Sophie uruchamiała silnik.

Dotąd dobrnęła w środę. To jeszcze nie był sukces.

Jej oddech stał się płytki.

Jak w środę.

Nieznosne ciepło otuliło jej skórę, twarz jej płonęła.

Jak w środę.

– Zatrzymaj!

– Dlaczego? Mamó, nawet nie wyjechałyśmy na drogę.

– Nie dam rady. Przepraszam. Wracam.

– A po co miałaś ze mną jechać?

– Wiem, przepraszam, ja...

– Nie. Powiedz mi. Jaki miałaś cel, dlaczego chciałaś jechać?

– Żeby go zobaczyć. Dowiedzieć się. Powstrzymać go.

– Dobrze. Powiedz to jeszcze raz.

– Co?

– Powiedz to! – krzyknęła Sophie.

– Chcę go zobaczyć. Muszę się dowiedzieć, czy to Jay.

– Jeszcze raz.

– Muszę go zobaczyć na własne oczy, dowiedzieć się, czy to Jay. – Tym razem z większym przekonaniem. Powtórzyła to znowu. I jeszcze raz. Ze spuszczoną głową wypowiadała swój cel jak mantrę.

Sophie wyjechała na drogę prowadzącą do miasta. Za dziesięć minut dotrą na parking. Nie odzywała się więcej, nie wypowiadała już słów zachęty. Głos Karen i jej głębokie oddechy były jedynymi odgłosami w samochodzie.

– Jesteśmy, mamó. – Sophie wyciągnęła rękę przez otwarte okno, żeby wziąć bilet. Szlaban się podniósł.

– Naprawdę? Już?

– To chyba dobrze? Poradziłaś sobie. Mamó, tak daleko nie byłaś całe wieki, nie licząc terapeutki.

– Tak. Tak. Niedobrze mi.

– Nic ci nie jest. Chodź, najgorsze masz za sobą.

– Ale skąd! – Jak ona może tak mówić? To była ta łatwa część.

– Próbuję ci pomóc? – Sophie pokręciła głową. – No, chodź. Zróbmy to.

Karen zmuszała mięśnie, żeby poruszały nogami i wyprowadziły ją ze względnie bezpiecznego wnętrza samochodu. Stawiały opór. Otworzyła drzwi, chwyciła udo obiema dłońmi i wystawiła jedną nogę z auta. Potem drugą. Była na zewnątrz. Oparła się o zamknięte drzwi, skulona, ze spuszczonego wzrokiem. Jeżeli podniesie głowę, zobaczy wielką otwartą przestrzeń. Panika.

– Dasz sobie radę, mamó? – Sophie pochyliła się nad nią i odgarnęła jej z twarzy kosmyk włosów. Zacisnęła powieki. – Mamó?

Słyszała zdenerwowanie w głosie Sophie.

Musi podnieść wzrok. Wziąć się w garść.

Dalej, musisz go zobaczyć. Podnieś głowę.

Wyprostowała się, otworzyła oczy, nie spuszczać ich z Sophie.

– Dobrze. Damy radę, mamó.

Niespodziewana pewność w głosie Sophie podbudowała ją. Jest tu. Jest w stanie to zrobić. Chwyciła Sophie pod ramię i zaryzykowała szybkie spojrzenie na park. W Coleton nie było śladu mgły. Była za to ciemność i przytłaczające niskie chmury. Pasowały do sytuacji.

– Jeżeli śledzi cię regularnie, na pewno już zobaczył, że wjeżdżasz i wie, że jestem z tobą. Pewnie go wystraszyłam i wszystko na nic.

– Nie. Jeżeli go wystraszyłaś, to wykonałaś swoje zadanie. Ochroniłaś mnie. Nic nie jest na darmo, prawda? – Sophie matkowała jej, mówiła do niej, jakby tłumaczyła coś dziecku.

– Ochroniłam cię jednego dnia? To nie wystarczy. Jeżeli go nie zobaczę, nie będę wiedzieć, czy to Jay. Muszę wiedzieć.

– Jesteś gotowa, mogę odejść?

Karen zerknęła na zdjęcie, które ścisnęła w drżącej dłoni i skinęła głową. Gotowa nie będzie nigdy.

Sophie pocałowała ją w policzek, wyszeptwała: Kocham cię, i odwróciła się.

– Uważaj na siebie, Soph.

– Ty też, mamó.

Dobra. Skup się. Uważaj. Kto patrzy w stronę Sophie, kto za nią idzie?

Sophie dotarła do budynku sądu, podchodziła powoli do skrzyżowania. Karen też ruszyła do przodu. Chciała się trzymać w takiej odległości, żeby dręczyciel myślał, że może iść za Sophie niezauważony, jednak na tyle blisko, żeby móc go rozpoznać. Obok Sophie na skrzyżowaniu zatrzymał się stary facet na rowerze. To on? Gość pojechał w przeciwnym kierunku. Nie.

Szła dalej. Sophie odwróciła się, ściągnęła Karen wzrokiem i lekko pokręciła głową. Wystraszyła go,

widocznie ją zobaczył i ulotnił się. Cholera. Karen była na wysokości sądu, Sophie zbliżała się do zakrętu. Teraz albo nigdy, znajdowała się prawie przy wejściu do sklepu. To tam widziała go ostatnio. Możliwe, że go nie zauważyła? Może zakradł się za róg, kiedy stały na parkingu.

Karen przyspieszyła. Teraz nie ma czasu na panikę. Sophie zniknęła jej z pola widzenia. Skreśliła.

Przyklejony do szklanych drzwi wejściowych stał mężczyzna. Zatrzymała się. Tylko kilka metrów od niego.

To on ją dręczy?

Ciemna bluza, wełniana czapka, niebieskie dżinsy. Tylko tyle była w stanie dojrzeć.

Odwrócić się, bydlaku.

Zrobiła krok do przodu.

Obie dłonie przyciskał do drzwi. Wyciągniętym językiem lizał szybę. Jęczał.

Karen zebrało się na wymioty. Odrażający facet. Czy to naprawdę może być facet, w którym się zakochała?

Odwrócił się.

Karen odskoczyła.

Ich spojrzenia się spotkały.

Uśmiechnął się, a potem kiwnął do niej głową. Ruszył w jej stronę.

Karen zatoczyła się do tyłu. Potracił ją, kiedy ją mijał, ich ręce się otarły.

Przebiegł ją dreszcz. Wstrzymała oddech.

Zniknął, a ona dalej stała na środku chodnika, ściskając w dłoni zdjęcie. Szok ustąpił miejsca nieuniknionej panice.

Papier. Torebka. W aucie. Nie wybuchaj teraz. Nie tutaj.

Na jej ramieniu wylądowała czyjaś dłoń. Krzyknęła. Ludzie odwrócili się w jej stronę, ale nie widząc nic dziwnego, poszli dalej.

– Mamo, nic ci nie jest? Chcesz wejść i usiąść? Mam zadzwonić do taty?

– Ja... Nie. Nic mi nie będzie. Naprawdę. – Doczłapała do metalowej ulicznej ławki i usiadła ciężko.

Wdech... wydech... wdech... wydech...

– Widziałaś go?

– Tak, to świr. – Karen rozpostarła dłoń i rozłożyła zdjęcie, zerkając na nie przelotnie, zanim spojrzała w błagalne oczy Sophie. – Ale to nie on.

– Jesteś pewna? To znaczy, czy dobrze mu się przyjrzałaś?

– Widziałam go z bliska, Sophie. Dobrze się przyjrzałam. I to na pewno nie on. Jeśli można się na tym opierać. – Wyciągnęła zdjęcie, żeby Sophie je zobaczyła. – Obawiam się, że to nie Jay cię nęka.

Detektyw Wade

Lindsay siedziała w samochodzie na policyjnym parkingu. Opuściła klapkę i przesunęła osłonę lusterka, żeby się przejrzeć, zanim wysiadzie. Od niedzieli prawie nie spała i to było widać na jej twarzy – po szarej, zmęczonej cerze na odległość zgadywało się brak snu. Czy miało to związek ze sprawą, pustym łóżkiem czy połączeniem obu rzeczy, nie wiedziała. Chociaż pewnie pora pogodzić się z porażką, biorąc pod uwagę, że rano dostała papiery rozwodowe. Raczej nie ma co liczyć, że się zejda znowu. On zaczął już nowe życie, według jej informatora – był widziany z biuściatą blondynką, jak spacerowali w okolicy Plymouth Hoe. Próbowwała się powstrzymać od oczywistego żartu, kiedy jej przyjaciółka, Fi, przekazała jej tę informację. Ale jej się nie udało.

Dojazd na komisariat z domu Lindsay w Plymouth był uciążliwy, zajmował dobrą godzinę i przyczyniał się do zmęczenia. Podniosła z trzaskiem daszek i wyjęła z uchwytu papierowy kubek z kawą. Będzie w pracy przed innymi – lubiła poranny spokój w pokoju śledczych, będzie mogła zebrać myśli, zanim zjawi się zespół.

Spędzała tam więcej czasu niż w domu i lubiła to. Taka praca; zawsze poświęcała jej więcej czasu, jeszcze przed odejściem Tony’ego. Kolejny punkt zapalny. On proponował terapię małżeńską, jakby oczekiwał, że będzie płacić za to, że siedzi i wylewa swoje żale przed jakąś nadętą wszystkowiedzącą, wszechmocną pindą, która będzie ją oceniać. Poza tym, kiedy miałyby znaleźć na to czas? Tak naprawdę pewnie dlatego to zaproponował, że doskonale wiedział, że nie znajdzie na to czasu. Albo nie będzie chciała – tak powiedział. Kolejny minus do listy wielu innych, które miała u niego. Powinna wyjść za gliniarza, przynajmniej by rozumiał, że praca jest dla niej najważniejsza. A może nie powinna wychodzić za mąż wcale. Drugi raz tego błędu nie popełni.

– O, cześć, Mack. – Serce jej stanęło, kiedy otworzyła drzwi i zobaczyła, że Mack jest już w pokoju. Odchyłał się na dwóch kółkach biurowego fotela, z nogami na stole. Brązowe mocne włosy sterczały jak zwykle. Lindsay zawsze kusiło, żeby je przygładzić, ale udawało jej się powstrzymać. Kiedyś. – Nie zwracaj na mnie uwagi. – Trąciła go po przyjacielsku i minęła.

– Ej! – Opuścił nogi i przytrzymał się biurka, żeby krzesło nie wysunęło się spod niego. – Dzień dobry, szefowo. Pomyślałem, że wpadnę wcześniej w ten miły sobotni poranek. Czuję ciśnienie, a ty?

To się rozumiało samo przez się. Mijał tydzień od morderstwa, powinni kogoś zamknąć albo przynajmniej mieć wiarygodnego podejrzanego. Poza wszystkim innym, jej kariera ucierpi, jeżeli to się

będzie ciągnąć. I niech ją Bóg ma swojej opiece, gdyby się miało okazać, że jest kolejna martwa dziewczyna.

Jak zawsze, człowiek naciskany jest odgórnie. Ona naciska swój zespół, a sama czuje trzask bicia starszego oficera śledczego, Bainbridge'a. Jedynymi prawdziwymi poszlakami były mejle Sophie, ich odkrycie doprowadziło do prawdziwego wrzenia – zdjęcia, które wyglądały na zdjęcia Sophie, zrobione przez kogoś, kto groził, że przyśle kolejne. Ale jak na razie mieli tylko to – poszlaki. Chcieli ją jeszcze przesłuchać na tę okoliczność i znaleźć źródło przesyłki, a do tego czasu mogą mieć tylko nadzieję, że sprawca spełni obietnicę i przyśle kolejne, które może wyjawiać coś konkretnego, na podstawie czego będą mogli działać. Odłożenie przesłuchania Sophie było pomysłem Lindsay. Czuła, że Sophie może im się w ten sposób bardziej przydać. Bezpośrednia konfrontacja mogłaby sprawić, że zamknie się w sobie – a osoba wysyłająca zdjęcia zacznie się ukrywać.

Postanowiła zostawić pytanie Macka bez odpowiedzi.

– Czy aby nie spędziłeś tu nocy, Mack?

– Mogłem, i lepiej bym zrobił, spałem tylko dwie godziny. Jestem wykończony. – Potarł oczy. Skóra pod nimi marszczyła się jak chusteczka higieniczna.

– E, jesteś jak z obrazka. Wyglądasz dzisiaj prawie na tak pełnego życia jak ja. – Lindsay wiedziała, że nawet jeżeli wygląda na wyczerpaną, nigdy się do tego nie przyzna przed resztą zespołu; jedynie Mack miał przywilej słuchania jej wyznań na temat zmęczenia i stresu. Wierzyła, że nie uzna tego za słabość ani nie obgada jej za plecami. Nie była słaba. A skąd.

Ale miała przeczucie, że to dochodzenie będzie prawdziwym sprawdzianem jej siły.

Karen

Każdy człowiek był potencjalnym napastnikiem. Każda twarz – zagrożeniem. Każdy róg – kryjówką. Chciała się z powrotem znaleźć w swojej strefie bezpieczeństwa. Natychmiast. Miasto jeszcze niezupełnie się obudziło, dopiero zaczęto otwierać sklepy, ludzie spieszyli się do pracy. Mimo to na każdym kroku widziała zagrożenie. Kiedy zapuściła się tu ostatni raz? Chyba czternaście miesięcy temu: próbowała się spotkać na kawie z siostrą Mike’a, pozbawić go obaw o to, że staje się więźniem i jest niemiła dla jego rodziny. Tamta próba nie skończyła się dobrze – podręcznikowym atakiem paniki w chwili, kiedy jej wzrok padł na Bogu ducha winną szwagierkę. Jak skończy się ta?

– Nie podnoś głowy. Poruszaj stopami. Z każdym krokiem jesteś bliżej domu.

Powtarzała to sobie w kółko.

A jeżeli wpadnie na Rach? Jak to będzie wyglądało? Do niej nie jest w stanie pojechać, a do miasta może?

– Poruszaj stopami. Nie myśl o tym.

Gdzie jest? Musi podnieść wzrok, sprawdzić kierunek. Ludzie się na nią gapili. Wyglądała na wariatkę, gada do siebie i szoruje nogami po chodniku, gapiąc się w ziemię. Ale w tej chwili nie miało to dla niej znaczenia. Mogą sobie myśleć, co im się podoba.

Dobra, jest przy wejściu na targowisko. Niedaleko jest przystanek autobusowy. Znów głowa w dół. Nie patrz. Nie zatrzymuj się.

Drogę zablokował niebieski pas. U góry biały. Dzięki Bogu. Autobus.

Weszła po schodkach, wcisnęła monety kierowcy, nie nawiązując kontaktu wzrokowego, wzięła bilet i usiadła na pierwszym miejscu, najbliżej drzwi. Udało jej się. Przynajmniej pierwsza część.

Spokojnie. Za pół godziny będzie w domu.

Jej umysł przywołał obraz Jaya: krótkie czarne sztywne włosy. Ciemne oczy, trochę za blisko osadzone, mocno zarysowana prostokątna szczęka. Krzywy uśmiech, mała blizna widoczna pod dolną wargą. Świeżo ogolona twarz, oliwkowa cera. Miała tuzin zdjęć. Jedno z wakacji, jak leży przy basenie z nagim tarsem, z odrobiną włosów na piersi, poza tym gładkim. Inne, zrobione na jego trzydziestych siódmym urodzinach, jak pozuje przed pubem, obejmując rzeczywistych wymiarów dmuchaną lalkę, żartobliwy prezent od najlepszego kumpla. Wydawał się przy niej wysoki. Powiedział, że ma metr dziewięćdziesiąt.

Jay diametralnie się różnił od dręczyciela Sophie. Pomyliła się. Czyżby pod wpływem strachu wyciągnęła niewłaściwe wnioski?

Nie dawało jej to spokoju, nie była jeszcze gotowa na to, by przestać wierzyć, że to on. Pamiętała chwilę, kiedy w końcu wysłała mu wiadomość, że chce przerwać ich relacje. Zareagował źle, wysłał jej w odpowiedzi paskudny mejl. Ten list był porywczy, słowa ostre, zupełnie inne niż we wszystkich pełnych miłości mejlach, które do niej napisał. Była wstrząśnięta tą nagłą zmianą, tym, jak szybko przeszedł do gróźb, że powie Mike'owi, jeżeli z nim zerwie. Zasmuciło ją to, myśl, że jedyny mężczyzna, któremu się zwierzała i z którym dzieliła się marzeniami, najgłębszymi, najmroczniejszymi myślami i uczuciami, tak łatwo się od niej odwrócił. Mówił, że ją kocha.

Kiedy Sophie wymieniła adres mejlowy, była pewna, że to on. Kazał śledzić Sophie komuś innemu? To by wyjaśniało brak podobieństwa. Może wciągnął w to kogoś innego, płacił mu za brudną robotę, i chociaż nie był to Jay, było w nim coś, czego nie mogła sprecyzować. Zamknęła oczy i przywołała twarz, którą niedawno widziała. Te niesamowite przesywające zielone oczy, które w innych okolicznościach uznalaby za pociągające, były znajome. Zna go? Wzdrygnęła się. Może Jay wciągnął w tę grę więcej niż jedną osobę.

Był tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć. Dać mu to, na co poluje.

Jak wróci do domu, wyśle mu mejla.

Nigdy nie czuła takiej ulgi, przekraczając próg własnego domu. Bailey przywitał ją z większym entuzjazmem niż przejawiał przez cały tydzień, podskakiwał. Nie wiedział, co się dzieje. Pewnie myślał, że go porzuciła. Karen upadła pod jego ciężarem i siedziała razem z nim, pozwalając, żeby ją lizał, aż całą ją uślinił.

Była dumna ze swojego osiągnięcia, ale nie miała czasu się teraz nim upajać. Miała zadanie do wykonania. Odsunęła Baileya i poszła do kuchni zrobić sobie coś do picia. Czekać, aż woda w czajniku się zagotuje, odnalazła w laptopie zarchiwizowany plik.

Mejle Jaya.

Znajome uczucia w jednej chwili wróciły. Do tej mieszaniny dołączyły nowe – obawy i strachu. Miała zacząć coś, co musiała zakończyć pół roku temu. Tyle że tym razem nie miała pojęcia, czego się spodziewać.

Jeżeli ma rację i Jay ma coś wspólnego z dręczycielem Sophie, może uzyskać od niego informacje, dowie się, czego od niej chce. Jeżeli się myli, cóż, na nowo otworzy stare rany i kto wie, jakie będą tego konsekwencje. Zrobiła kawę, usiadła przed komputerem, ułożyła palce na klawiaturze i zabierała się do napisania mejla, który może otworzyć puszkę Pandory.

Na początku będzie ostrożna. Wybada teren. Zobacz, czy odpisze.

Cześć, Jay,

Wiem, że dawno się nie odzywałam i piszę do Ciebie, chociaż mówiłam, że więcej się z Tobą nie skontaktuję. Przepraszam, jeżeli zrobię Ci tym przykrość, nie mam takiego zamiaru. Dobrze się miewasz? Mam nadzieję, że udało ci się otrząsnąć, może nawet jesteś w nowym związku. Nie chcę otwierać starych ran, pisząc do Ciebie, wybac mi, jeżeli tak jest. Ale muszę się z

Tobą skontaktować, bo mam do Ciebie pytanie. Byłabym Ci bardzo wdzięczna, gdybyś mi odpisał. Ze względu na stare dobre czasy?

Dzięki.

Karen

Czy to jest dość dobre? Wystarczająco przyjacielskie? Subtelne? Przeczytała to, doszlifowała.

Jeżeli zna go tak, jak jej się wydawało, nie wytrzyma i odpisze. Wypiła łyk kawy. Przełykając ją, czuła się tak, jakby chciała precyzyjnie przecisnąć przez kartonową rurę nadmuchany balon. Dotknęła dłonią gardła, rozmasowała je. Pod palcami czuła dudniący puls. Dobrze robi? Pewnych rzeczy nie powinno się odkopywać. Czuła ciężar w żołądku, w jej wnętrzu zaczynały wirować mdłości. Zatrzasnęła przed Jayem drzwi. Miała nadzieję, że nie popełnia wielkiego błędu, otwierając je teraz na nowo. Położyła dłoń na klawiaturze.

Pięć, cztery, trzy, dwa, jeden... Wyślij.

Może niedługo będzie mieć pewność.

Detektyw Wade

To może być istotne. – Słysząc było, że posterunkowy Clarke ledwie panuje nad podnieceniem, gdy podchodził do Lindsay z arkuszem raportowym w dłoni.

– Nie chcę słowa: „może”, chcę: „jest”. – Lindsay przysiadła na krawędzi stołu, w nadziei na dobre wiadomości, zanim nastąpi oczekiwany przełom na koncie mejlowym. – Dalej. Zaskocz mnie. – Posłała mu lekki uśmiech.

– Miałem telefon od kobiety, która twierdzi, że śledził ją dzisiaj jakiś mężczyzna, z centrum Coleton do przystanku autobusowego przed halą targową...

– Naprawdę? To wszystko? – Lindsay założyła sobie ręce na piersiach i głośno westchnęła, rozczarowana informacją. – Kolesz pewnie szedł w tę samą stronę, może nawet do autobusu. Wstrząsające.

– Chwileczkę, chwileczkę. – Posterunkowy Clarke uniósł dłoń. – Niech mi pani da minutę, szefowo.

– Przepraszam, mów dalej.

– Powiedziała jeszcze, że kiedy wsiadła do autobusu jadącego do Torquay zauważyła, że chyba idzie za inną kobietą, nie za nią, jak z początku myślała. Obserwowała go więc dalej, dopóki autobus nie odjechał.

– I? – Lindsay wstała, pozwalając sobie na odrobinę nadziei.

– Szedł tuż za tą kobietą, chyba nie była tego świadoma, i wyciągnął rękę, jakby chciał jej dotknąć, kiedy stała przed autobusem, czekając, żeby wsiąść. Ale zamiast tego przysunął nos do jej włosów, wyglądało to tak, jakby je wąchał, a potem, jak twierdzi, wziął parę.

– Jej włosów? W sensie: kosmyk?

– Tak.

– Dobra, dziwne zachowanie. Kobieta, której je wyrwał, zorientowała się?

– Świadek mówi, że nie. Wsiadła do autobusu, nawet się nie odwróciła. Może nic nie poczuła. W każdym razie poprosiłem tę kobietę, żeby przysłała sporządzić elektroniczny rysopis twarzy. Pomyślałem, że się przyda, na wypadek gdybyśmy mieli podobne zgłoszenia.

– Dobry pomysł. Warto spróbować. Mało prawdopodobne, ale to może być nasz facet – może nęka ofiary, zanim je zabije. Czy świadek byłaby w stanie zidentyfikować kobietę, którą śledził?

– Spytaliśmy ją o to przy zgłoszeniu, ale nie. Powiedziała, że jedyne, co jest w stanie powiedzieć o tej

kobiecie, to, że miała ciemne średniej długości włosy. Skupiała się na nim i próbowała zapamiętać, jak wygląda, żeby powiedzieć policji.

– Dobra. Jak będziemy mieć elektroniczny rysopis, sprawdźcie wszystkie nagrania monitoringu, zobaczcie, czy jesteśmy w stanie go śledzić, sprawdzić, co kombinuje.

70

Sophie

To dobrze czy źle, że zdaniem jej mamy nie nęka jej Jay? Nie był podobny do faceta na zdjęciach, które widziała. Jeżeli ma rację, to przynajmniej znaczy, że Jay nie jest zabójcą. Mama nie była zakochana w mordercy, na szczęście dla niej. Jednak Sophie dalej nie wiedziała, kim jest ten mężczyzna. Gdyby to był Jay, miałyby wsparcie mamy, pomogłaby jej się go pozbyć, nie angażując policji.

Lepszy diabeł znany.

Teraz znajdowała się w punkcie wyjścia – z nieznanym świrem, który ją śledzi i dręczy. Czy mama ją teraz zmusi, żeby poszła na policję, skoro sama nie ma nic do stracenia? Sophie nie cieszyła perspektywa powrotu do domu. Dzięki Bogu, że najpierw idzie do Dana, dobrze, że ta rozmowa odbędzie się później. Myśl o tym, że spotka się z sobotnią ekipą, przez cały dzień krążyła jej po głowie. Widok Amy, uśmiechającej się i żartującej przez cały dzień na stoisku kosmetycznym, kłuł ją w oczy. Z pewnością nie wyglądała na kogoś, kto przechodzi jakikolwiek kryzys. Królowa dramatu.

Sklep opustoszał. Uzbrojona w odkurzacz niczym w broń Sophie wodziła nim szybko i chaotycznie po prążkowanej beżowej wykładzinie, która czasy świetności miała już za sobą. Patrzyła, jak Amy znika na górze. Lepiej niech nie zostawia jej tu samej. Wyciągnęła wtyczkę, zwinęła sznur, zostawiła odkurzacz i pobiegła do szatni.

– Czeka, Amy.

Amy odwróciła się, kiedy była przy drzwiach wyjściowych. Sophie, dysząc, zbiegła do niej po schodach.

– Przepraszam, miałam na ciebie czekać? – Jej niewinna twarz.

– No, Dan powiedział, że chcesz, żebyśmy się wszyscy spotkali po pracy, myślałam, że pojedziemy razem?

– Dan tak powiedział?

Sophie mruknęła coś pod nosem. Była zdezorientowana i zirytowana.

– Co się dzieje, Soph? – Amy wbiła cyfry na klawiaturze i drzwi wejściowe się otworzyły.

– Dan napisał do mnie wczoraj wieczorem. Powiedział, że masz kryzys i chcesz, żebyśmy się wszyscy spotkali. U niego.

Amy zatrzymała się na zewnątrz, rozłożyła ręce i wzruszyła ramionami.

– To prawda, mówiłam, że dobrze byłoby się spotkać. Nie wspominałam nic o żadnym kryzysie, to on

zapropował dzisiejszy wieczór u niego. Słowo daję, w co on gra?

– Też się zastanawiałam, dlaczego mamy się spotkać u niego, skoro to twój pomysł. Ale parł do tego cały tydzień, właściwie nie powinnyśmy być zaskoczone.

– Nie wiem, co ma zamiar osiągnąć. Nie zmieni tego, co się stało, nic nie da to, że będziemy o tym gadać. Jeżeli chodzi o mnie, wystarczająco źle się z tym czuję. Nie chcę, żeby ktoś mi jeszcze gadał, co mogliśmy zrobić inaczej.

Sophie wzięła Amy pod rękę i skierowała ją w stronę parkingu. Nie opierała się, pewnie nawet się nie zorientowała, w którą stronę idzie, taka była wściekła. Sophie oglądała się ostrożnie za siebie, zerkając w stronę drzwi. Postać, częściowo ukryta za szyldem, poruszyła się i wyszła z wejścia do pubu. Sophie szarpnęła Amy.

– Czemu tak lecisz? – Amy potknęła się o krawężnik, zahaczając o niego obcasem. – Kuźwa, Soph. – Podniosła wzrok, widząc już, gdzie jest. – Jeśli mnie podwiesz, to zgoda.

– Nie ma sprawy. – Sophie przyspieszyła, ciągnąc za sobą Amy. – Szybko.

W samochodzie Sophie wcisnęła centralny zamek. Niskie dźwięczne kliknięcie podziało ją uspokajająco. Dostrzegła zdziwioną minę Amy. Nie była głupia; widziała, że coś się dzieje. To chyba dobry moment, żeby jej powiedzieć.

Wyjechała z parkingu. Na skrzyżowaniu zahamowała gwałtownie, tak że poleciały do przodu.

– Jezu. – Zawartość torebki Amy wysypała się na podłogę. Pociągnęła za pas, usiłując go poluźnić.

Sophie wpatrywała się nieruchomo przed siebie, przesywając wzrokiem postać. Wyszedł im przed maskę. Zatrzymał się. Popatrzył na nią i poszedł. Tego się obawiała – wcale go nie odstraszyło to, że ktoś z nią jest.

Za nimi rozległ się klakson. Amy w końcu przestała zbierać swoje rzeczy z podłogi i wyprostowała się.

– Czemu tak dałaś po hamulcach? – Pomasowała kark. – Kurde, coś mi przeskoczyło.

– Nie widziałaś go? Wyszedł nam przed samochód. – Sophie znów ruszyła, machając jedną ręką do kierowcy z tyłu.

– Nie. Szczęście, że to nie ja prowadziłam – roześmiała się.

Tak blisko. Teraz już nie wydawało jej się, że to dobra chwila, żeby powiedzieć o nim Amy. Może u Dana. Ta myśl przyprawiła ją o mdłości.

Kto wie, co wyniknie z tego spotkania. W co gra Dan?

Mam w piekarniku kilka pizz, powinniśmy jakoś dać radę. – Dan biegał, wprowadzając je do salonu, jego nerwowe ruchy od razu przyprawiły Sophie o dreszcze. Dlaczego tak mu na tym zależało, dlaczego przekreślił fakty, mówiąc, że spotkanie to pomysł Amy, nie jego? Była zirytowana tym brakiem szczerości, i to po gadaniu o tym, że jest jej przyjacielem w czasie spędzanego niedawno wspólnie wieczoru.

– Nie zostanę długo, Dan – powiedziała i wzięła szklankę coli z jego wyciągniętej dłoni.

– No, trudno. – Wyglądał na rozczarowanego, ale nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo zaczęli się schodzić inni i chyba odwrócili jego uwagę.

Amy i Sophie wymieniły drwiące spojrzenie. Po chwili w pokoju zrobiło się gwarno. To było dziwne. Niestosowne.

Jednej z nich brakowało.

Nie zawsze udawało im się spotkać w komplecie w tym samym czasie, paru z nich pracowało, kilkoro było na studiach, ale to było normalne. Świadomość, że kogoś nie ma z powodu pracy czy szkoły nie miała nic wspólnego ze świadomością, że jedno z nich nie żyje. Tamten sobotni wieczór był pierwszym od miesiąca, kiedy ekipa stawiała się w komplecie. Okazało się to takie ulotne.

Sophie usłyszała, jak ktoś wypowiada jej imię. Becks gapiła się na nią, domagając się odpowiedzi.

– Przepraszam. Możesz powtórzyć?

– Pytałam, czy już coś pamiętasz? Czy widziałaś Erin jak wyszłaś z pubu. Taksówkę, cokolwiek?

Super. Kolejne przesłuchanie.

– Nie. Nic nie pamiętam. Przerabialiśmy to z Amy, próbując znaleźć coś konkretnego. Mam pustkę w głowie. – Piekły ją policzki.

– A! Zapomniałam – zawołała Amy. – Nie zgadniecie, kto przyszedł dzisiaj na metamorfozę? – Jej oczy otworzyły się szerzej. Zamilkła dla lepszego efektu, a Sophie, zadowolona ze zmiany tematu, spytała:

– Kto?

– Dobra, i tak nie ma szans, żebyście zgadli. Powiem wam. Nie kto inny tylko ta pinda, Maria. – Oparła się, wyraźnie zadowolona ze swojego oznajmienia. Wszyscy milczeli. Amy zniecierpliwiła się. – No wiecie, nowa dziewczyna Adama. Macocha Erin?

– Aha. Nie miałam pojęcia, jak ma na imię, w naszym domu funkcjonuje jako „jak-jej-tam” – powiedziała Sophie. I tak nie rozumiała, co w tym takiego dziwnego. – I co z tego?

– Co? Metamorfoza? Trochę dziwne, na jaką okazję się tak szykuje? Na pogrzeb Erin? – Becks ożywiła się.

Amy wsunęła sobie rękę we włosy.

– Naskoczyła na mnie.

– Co takiego? – Wszyscy się pochylili bliżej, nagle zainteresowani opowieścią Amy.

– No tak, fakt. Bezczelne babsko. Za kogo ona się uważa? Stwierdziła, że Erin była przygnębiona przeze mnie. Przez to, jak wyglądam, jaka jestem lubiana. Najwyraźniej przeze mnie czuła się niedowartościowana.

Ciężki temat. Sophie wiedziała, jak bardzo Erin starała się dopasować, nigdy jednak nie powiedziała, że Amy jest problemem. Nie jej. Ale właśnie o tym mówiła Rachel, i to też wyszło od tej jak-jej-tam, tej Marii. Dlaczego Erin rozmawiała o swoich problemach z Marią, a nie z kimś z paczki?

– I co jej powiedziałaś? – spytał Jack z ustami pełnymi pizzy, którą poczęstował ich Dan.

– Zatkąło mnie, naprawdę. Wiem, że czasem się z Erin różniłyśmy, wiedziałam, że lubi mnie naśladować, ale nie robiłam z tego afery. Powiedziałam to Marii.

– Myślisz, że ona pcha to w naszą stronę? – spytała Becks.

– Ona i policja. O co im chodzi? Dlaczego wszyscy wskazują palcem na nas? – Sprawa z Danem nie została najwyraźniej rozwiązana od dnia, kiedy Sophie widziała go na policji.

– Lepiej niech się dobrze przyjrzy samej sobie, zamiast zrzucać winę na mnie – powiedziała Amy.

– Co masz na myśli? Dlaczego powinna się przyjrzeć sobie? – Sophie zaczynała się zastanawiać, dokąd to wszystko zmierza.

– No, wcale bym się nie zdziwiła, gdyby to ona doprowadziła Erin do ostateczności, że to przez nią miała kompleksy. – Głos Amy był ożywiony, gdy występowała przed swoją publicznością. – To ta suka rywalizowała z nią o uwagę Adama i nie znosiła, że Erin tam jest, a jeszcze bardziej gdy zaczęła tam nocować regularnie, jakby to były zawody, kto przyciągnie jego uwagę na dłużej.

– Serio? Erin o niczym takim nie wspominała. – Rosie, która do tej pory milczała, najwyraźniej uznała, że pora się odezwać.

– Nie widziała się z tobą całe wieki, Rosie. Mnie o tym powiedziała. No właśnie w sobotę.

Sophie ścisnęło w żołądku.

– Nie powiedziałaś mi tego, kiedy cię pytałam o sobotę. O Erin. Dlaczego?

– Sophie, jesteś ostatnio jakaś dziwna, nie wiem, wtedy nie wydawało mi się to ważne, zasypałyście mnie z twoją matką gradem pytań. Teraz, kiedy Maria oskarża mnie, że to moja wina, przypominałam sobie rozmowę z Erin.

– To fakt, Sophie, przez to wszystko jesteś jakaś nerwowa. – Dan przyszedł jej z pomocą.

– To chyba normalne? Chyba wszyscy jesteśmy? A poza tym, kto to mówi, Dan. Skradasz się, śledzisz mnie, przez cały tydzień wariujesz.

– Dobra, dziewczyny. Nie skaczcie sobie do gardeł. – Tom uniósł dłoń, starając się rozładować napięcie. Uśmiezek zdradzał, o czym naprawdę myśli.

– Nie powinniśmy na siebie napadać – wtrąciła rozsądna, pragmatyczna Alice. – Powinniśmy się trzymać razem. Wróćmy do tej dziewczyny Adama. Co o niej wiesz, Amy?

– Niewiele. Erin mówiła, że jej tata zamieszkał z Marią niedługo po tym, jak się poznali. Stwierdził, że nie ma sensu czekać, że wiedzą, co do siebie czują. Czas ich gonił.

– Chyba nie zaciążyła, co? – Jack roześmiał się.

– Nie wiem. Ale nie wygląda, jest chuda jak patyk – powiedziała Amy.

– To po co ten pośpiech?

– Nie wiem. – Amy zmieniła pozycję, opierając się wygodnie na kanapie. – Wiem tylko, że znali się miesiąc czy jakoś tak. Poznali się w warsztacie, gdzie pracuje. Przyjechała z samochodem do serwisu...

– No to jej zrobił full serwis.

– Tom! Daj spokój...

– Dobra, nieważne – ciągnął Tom, już poważniej. – Czyli twierdzisz, że chociaż Adam nie znał za dobrze Marii, po kilku tygodniach z nią zamieszkał?

– Tak, a Erin, wiadomo, została odstawiona na boczny tor. Moim zdaniem, to przepis na katastrofę – powiedziała Amy.

– Rachel nie mówiła zbyt wiele o tej sytuacji, kiedy się z nią widziałam – dodała Sophie. – Tylko to, że jej smutno, że Erin zwierzała się Marii, a nie jej.

– O, mój Boże. – Amy zerwała się z kanapy. – Coś mi się właśnie przypomniało. – Twarz miała kamienną, poważną. Spojrzała na Sophie. – To ona... To Maria dała Erin numer do taksówek...

– Jesteś pewna? Przecież nie mogłaś sobie przypomnieć ani jednego szczegółu na temat taksówki? – Sophie wyprostowała się, wstrząśnięta niespodziewaną informacją.

– Dlatego, że rozmawiamy o Marii, właśnie mnie olśniło. Nieźle. Erin była przy barze ze mną i z tobą, Soph, a kiedy powiedziałyśmy o taksówce, przeszukała numery w swojej komórce, mówiąc... – Amy przerwała i położyła sobie dłoń na czole. – Erin powiedziała, że Maria poleciła jej taksówkarza na noc, jakiegoś znajomego, pewnego i zaufanego.

Po nieoczekiwanym olśnieniu Amy nikt z paczki się nie odezwał.

Ciszę przerwał Dan.

– Musisz iść z tą informacją na policję, Amy. To on mógł ostatni widzieć Erin żywą.

– To on mógł ją zabić – powiedziała Alice. – I cały czas jest na wolności, może to zrobić znowu!

– Przecież policja na pewno ma telefon Erin. Przeanalizują ostatnie połączenia, sprawdzą je. Pewnie już wiedzą o taksówkarzu – zasugerował Tom.

– Fakt. Pewnie jesteśmy dziesięć kroków za policją – powiedziała Sophie.

– Tak czy siak, to dziwne. Podejrzane. Może Maria chciała, żeby Erin stało się coś złego. Żeby sprzątnąć ją z drogi, mieć czystą sytuację z Adamem. – Amy mówiła cicho, jakby była to tylko myśl, którą przypadkiem wypowiedziała na głos.

Choć w pierwszej chwili brzmiało to nieprawdopodobnie, Sophie nie mogła się nad tym nie zastanowić. Rachel powiedziała, że Maria wkroczyła na scenę nagle. Możliwe, że teoria Amy jest jednak wiarygodna.

Jeżeli tak, gdzie w tym wszystkim jest Sophie? Dlaczego została w to wciągnięta?

Przez cały czas była przekonana, że Erin wsiadła z nią do taksówki, żeby mieć pewność, że bezpiecznie dotrze do domu. A jeżeli tak naprawdę było odwrotnie? Może Sophie nieświadomie wdepnęła w jakiś dziwny spisek, mający na celu pozbycie się Erin? To dlatego ten mężczyzna jej nie zabił, nie była zaplanowaną ofiarą, ona tylko weszła w paradę.

Wydawało się, że to naciągana teoria, żeby nowa dziewczyna Adama chciała śmierci jego córki.

Ale w głowie pobrzmiwały jej słowa detektywa Wade:

„To na ogół ktoś znany ofierze”.

Karen

Karen znów odświeżyła ekran. W folderze wiadomości przychodzących nadal uparcie tkwiło zero.

Mike powiedział, że wróci wcześniej, musi więc uważać. Co prawda i tak by nie zauważył ani nie pytał, co robi. Nigdy o to nie spytał, kiedy korespondowała z Jayem. Jak wróci, zdejmie buty, weźmie prysznic, a potem zamknie się w swoim świecie z iPadem. Ze swoją rozrywką. Bo chodzenie przez cały dzień po wrzosowisku jest z pewnością strasznie męczące. Nie zawsze tak było. Był na stażu jako leśniczy, kiedy się poznali, pierwsze randki spędzali na świeżym powietrzu i na piknikach, Mike twierdził, że zna najlepsze miejsca. Teraz był najstarszym pracownikiem nadleśnictwa, odpowiedzialnym za swój własny region Dartmoor. Zawsze poważnie traktował obowiązki – ale zachowywał się tak, jakby ważniejsze było dla niego życie zawodowe niż rodzinne. Karen cmoknęła. Ich codzienne otoczenie nie mogło się bardziej różnić. Jego, otwarta przestrzeń – wolność wędrowania, jej, mała i zamknięta – dobrowolne więzienie.

Karen wróciła do rzeczywistości i otworzyła plik J&K. Zaczęła od dołu, od pierwszego kontaktu. W tym jednym wątku było piętnaście wiadomości, zatytułowanych: „Czy to możliwe, że jesteś tą jedyną?” Banał. Widziała ten nagłówek sto razy na portalu randkowym, ale pamięta, że i tak ją rozśmieszył. Następny wątek: „Cieszę się, że Cię poznałem”, zawierał czterdzieści sześć wiadomości. To on inicjował rozmowy, zawsze pierwszy zakładał nowy wątek. Z czasem stał się bardziej błyskotliwy w nagłówkach, zawsze wywoływał uśmiech na jej twarzy, kiedy dostawała nową wiadomość. Poznali się lepiej w czasie tej drugiej wymiany korespondencji, każda wiadomość w wątku była coraz bardziej osobista, dłuższa, bardziej szczegółowa. Przed końcem trzeciego wątku, Jay znał nadzieje Karen, obawy... i załączek jej pragnień.

O, nie. Te rzeczy, które mu napisała. Wtedy wydawały się jej niewinnymi rozmowami, dzieleniem się swoim życiem – przeszłością i teraźniejszością. Mając za sobą pracę z przestępcami, mistrzami manipulacji, powinna być ostrożniejsza i nie wyjawiać osobistych szczegółów. Ale trafił na nią, gdy była bezbronna po ataku, zraniona fizycznie i emocjonalnie. Nie rozpoznała niebezpieczeństwa. To były tylko rozmowy, nie spotkania. Co złego mogło się stać, skoro nie zgodziła się na spotkanie? Nieszkodliwa rozrywka, a wypełniała pustkę. Dzięki Jayowi czuła się lepiej. On też na tym zyskał. W każdym razie tak mówił.

Położyła ręce na stole. Oparła brodę na dłoniach, palcami zakrywając usta, żeby nie pozwolić

wydobyć się westchnieniom.

Teraz czytała wiadomości z innej perspektywy.

Głupia, głupia kobieto.

W ciągu roku wyjawiała mu wszystko, czego potrzebował. Nazwiska, upodobania, rzeczy, których nie lubi, zwyczaje, niepewności, marzenia. Nazwę miejsca pracy i uczelni Sophie. Wszystko. Uzbroidła mężczyznę we wszystko, czego potrzebował, żeby nękać jej córkę. Przycisnęła palce do zamkniętych powiek, starając się je uszczelnić, ale łzy wyciekły i tak.

Uwodził ją słowami, obsypując najpiękniejszymi komplementami, podziwiając jej siłę, miłość do Sophie. Kiedy jej wyznał, że nie ma rodziców ani rodzeństwa, Karen naprawdę było go żal. Wiedziała, jak to jest stracić rodziców, rozumiała jego cierpienie. Pomogła mu przejść najciemniejsze chwile, rozmawiając z nim do rana. Łączyła ich silna więź. Mimo że nigdy się nie spotkali. Jej serce wypełniła miłość do mężczyzny, którego nigdy nie widziała. Nadawał jej życiu sens.

Jak w ogóle może myśleć, że to on stoi za nękaniami? Na pewno instynktownie by wyczuła, gdyby był nieuczciwy. Znała go.

Albo znała go od tej strony, którą pozwolił jej zobaczyć.

Widziała dziś dręczyciela. Nie był podobny do Jaya.

Tego ze zdjęć.

Wzrok Karen powędrował do górnego lewego rogu ekranu.

Wstrzymała oddech.

Skrzynka odbiorcza (1)

Powróciły dawne uczucia, wzmocnione teraz adrenaliną.

To był on.

Wzrok przesunął się po nagłówku.

Palpitacje. Nowa wiadomość od Jaya zawsze ją o nie przyprawiała. Tym razem nie z podniecenia. Odnowiła z nim kontakt, bo musi wiedzieć. Teraz nie mogła się zmusić, żeby otworzyć mejl. Bała się jego treści. Była przerażona, że wszystko może się zacząć od nowa. Był dość nieprzyjemny, gdy zerwała z nim wszystkie kontakty. Nagłówek sugerował, że w tym liście znajdzie inną treść.

Tylko w jeden sposób może się przekonać. Wzięła głęboki oddech i otworzyła wiadomość.

Moja droga Karen,

Rany! Nie spodziewałem się, że jeszcze kiedyś zobaczę Twoje imię w skrzynce odbiorczej, co za prawdziwie cudowna niespodzianka. Widzę, że zmieniłaś adres mejlowy – teraz go mam!

Czy się dobrze miewam? Tak, nieźle. Czy jestem w nowym związku? Jak możesz o to pytać? Oczywiście, że nie. Jak bym mógł? Ty byłaś moją jedyną, moją bratnią duszą, moim przeznaczeniem. Po tym, jak mnie zostawiłaś, nie może być nikogo innego, Karen.

Więc masz do mnie pytanie. Proszę, pytaj, o co chcesz. Czekam na Twoją odpowiedź z wielką niecierpliwością...

Jay xxx

Cholera. Przeczytała jeszcze raz. Będzie musiała spytać go wprost o Sophie, był taki miłutki, na pewno

nie powie nic sam z siebie. A jeżeli to nie on? Wścieknie się na podejrzenie, że grozi jej córce, jeśli nie ma z tym nic wspólnego. Cholera.

Napisała pytanie. Skasowała je. Spróbowała inaczej. To też wykasowała. Dobra. Oskarży go. Strząsnęła napięcie z ramion. I spróbowała jeszcze raz.

Jay,

Wiem, że to, o co Cię spytam, może zabrzmieć paskudnie. Jeżeli nie mam racji. I jeżeli się mylę, masz pełne prawo być na mnie wściekły. Ale muszę zapytać. Kiedy zakończyłam naszą internetową znajomość, groziłeś mi na różne sposoby, stałeś się niemiły. Musiałam Cię zablokować, wykasować z kontaktów, żeby zatrzymać nieustający zalew mejli, wiadomości, a nawet telefonów. Wiem, że to mogło Cię zranić, rozzłościć jeszcze bardziej. Może chciałeś się na mnie zemścić? Może nawet do mnie wrócić? Nie wiem.

Kontaktowałeś się z Sophie i ją śledziłeś?

Nie ma odwrotu.

Wysłała. Siedziała, czekając. Zastanawiała się.

Wyobrażała sobie jego minę, kiedy to czyta. Słyszała jego głos, jak krzyczy, gdy czyta oskarżenie. Widziała, jak szybko pisze, rozwścieczony, że mogła pomyśleć o nim coś takiego.

Myli się. To nie może być on. Nie kazałby jej nikomu śledzić. Ten Jay, którego zna. Jeżeli odpisze, zaprzeczając wszystkiemu, co wtedy?

Zaraz się dowie.

Nowa wiadomość.

Wargi jej wyschły. Wahała się, nie była stuprocentowo pewna, czy chce poznać odpowiedź. Najpierw omiotła wzrokiem mejl. Nie trwało to długo, odpowiedź składała się z czterech krótkich linijek.

Oj. Masz mnie. Nie będę owijał w bawełnę.

Tak, Karen. Kontaktowałem się z Sophie.

Ale nie kazałem jej nikomu śledzić.

Robię to sam.

Zebrało się jej na wymioty.

Widziała dręczyciela. To nie był Jay.

Ogarnęła ją złość. Okłamał ją?

Skurwiel. Jak może to robić? W co gra?

73

Karen spacerowała po jadalni, nie wiedząc, co robić. Przez jej umysł przelewały się wściekłe myśli, kiedy wystukiwała odpowiedź, która nie oddawała jej uczuć. Powstrzyma się. Na razie.

Nie rozumiem, Jay. Jak to możliwe, że to Ty? Widziałam mężczyznę, który śledzi Sophie, nie był do Ciebie podobny. Dlaczego się z nią kontaktujesz, wysyłasz zdjęcia? Żeby się na mnie zemścić? Tak bardzo mnie nienawidzisz?

Okłamywałeś mnie przez cały ten czas?

Czekanie na odpowiedź się dłużyło. Jak mogła się tak bardzo pomylić? Przecież to wszystko nie mogło być kłamstwem, na pewno by się na to nie nabrała. Wykluczone.

Karen,

Moje uczucia do Ciebie nigdy nie były kłamstwem. Tylko zdjęcia.

To mnie widziałaś, prawdziwego mnie. Dotknęliśmy się. Wszystkie te miesiące tęsknoty, rozpaczliwego pragnienia zobaczenia cię, dotknięcia. I nagle się zjawiałaś, przez jedną krótką chwilę spojrzałaś na mnie, dotknęłaś mojej duszy. Wiedziałem, że tak będzie. Pragnę więcej. Nie mogłem znieść myśli, że nigdy więcej Cię nie zobaczę. Zerwałaś zupełnie kontakt. Okrutnie. Wybaczyłem wiele rzeczy, które zrobiłaś. Dla Ciebie złamałem swoje zasady. Chcę Cię kochać, znów Ci wybaczyć.

Będziemy razem, Karen. Zobaczysz.

Niemożliwe, że to się dzieje naprawdę. Paranoik. W co ona się wpakowała? Odczekała chwilę, usiłując zebrać myśli. Musi podejść do tego ostrożnie, przemyśleć odpowiedź. To, jak załatwi tę sprawę, bezpośrednio wpłynie na jego kolejny ruch wobec Sophie.

Więc nie jesteś tym, za kogo się podawałeś on-line. Mnie. Twoje zdjęcia są nieprawdziwe.

Jednak Twoim celem nie jest Sophie. Kłopoty, w jakie się pakujesz, śledząc ją, strasząc ją tymi zdjęciami, to wszystko podstęp, żeby dotrzeć do mnie, zgadza się?

Więc masz już to, czego chcesz, skontaktowałam się z Tobą. Możemy to rozwiązać, nie angażując Sophie. Ani Mike'a. Chyba, że chcesz w to wciągnąć policję?

Lepiej załatwmy to między sobą. Zgoda?

Może poskutkuje. Insynuacja, że ma zamiar zaangażować policję.

Ty i ja. Świetnie. To jest właściwe zakończenie, Karen. Ale najpierw musimy wyrównać rachunki. W tej chwili Ty jesteś górą, a tak być nie może. Musimy być na równym poziomie, Ty i ja. Żeby nasza przyszłość wypaliła.

74

Sophie

Poniedziałek

Niedziela była dziwnym dniem ukradkowych szeptów z mamą i unikania taty. Sophie musiała powiedzieć mamie to, co usłyszała od Amy, że Maria dała Erin numer taksówkarza, żeby zobaczyć, czy ma jakiś związek z wydarzeniami tamtej nocy. Nie miała możliwości opowiedzieć jej wszystkiego, ale udało się przemyścić co nieco. Wystarczająco dużo, żeby wzbudzić czujność mamy. Spędziła potem kilka godzin przy komputerze, tyłem do ściany jadalni, zasłaniając się przed nimi ekranem laptopa.

Nie miała czasu, żeby czekać, aż tata wyjdzie rano do pracy, musi być w szkole o wpół do dziewiątej, żeby się załapać na miejsce parkingowe niedaleko wejścia, więc spokojna rozmowa z mamą będzie musiała poczekać do popołudnia. Miała dzisiaj tylko trzy lekcje, będzie w domu dużo wcześniej niż tata. Zamglone wspomnienie mamy, zakradającej się do niej późno w nocy, żeby powiedzieć, że to Jay ją śledzi, kołatało na obrzeżach jej pamięci. Śniło jej się to, czy mama rzeczywiście jej powiedziała, że nęka ją Jay? Nie była pewna.

Dojechała przed uczelnię. Przed budynkiem było już tylko kilka wolnych miejsc. Całe szczęście, że przyjechała wcześniej. Odwróciła się w fotelu, rozglądając się po parkingu. Nic. Na drodze przylegającej do uczelni pojawił się ciemny samochód, za daleko, żeby mogła dojrzeć kierowcę. To on? Nigdy nie przyjechał samochodem, zawsze chodził pieszo, miała nadzieję, że to nie on.

Szybko, idź do budynku.

Ruszyła ścieżką, wyciągając rękę za siebie, żeby zamknąć drzwi samochodu przyciskiem kluczyka. Była w środku. Bezpieczna. O wiele łatwiej niż w pracy. Może ten tydzień nauki przyniesie jej trochę ulgi. Tutaj nie będzie się mógł zbliżyć.

Gdy już znalazła się w sali, strach ustąpił. Przy jednej z ławek zebrało się już paru studentów, opowiadali sobie, jak im minął weekend. Wszystko było jak zwykle. Jak na razie. Nawet słońce pokazało się niespodziewanie, wpuszczając przez okno żółte promienie, które docierały do jej ławki i odbijały się, sprawiając, że skóra lśniła w przyjemnym cieple, kiedy dotykały jej twarzy.

Sophie wyciągnęła segregator, położyła go na pulpicie i opadła na krzesło. Jeżeli pamięć jej nie zawodzi i mama naprawdę przysłała do jej pokoju, powiedzieć, że to Jay – co będzie dalej? Czy przestanie ją śledzić i wysyłać zdjęcia, skoro nawiąże kontakt z mamą? Ale właściwie, czego od niej

chce? Będzie musiała ostrzec mamę, jakoś jej powiedzieć, że to on zamordował Erin. Inaczej jej też grozi niebezpieczeństwo.

Gorzej chyba być nie może?

Sala była już prawie pełna, gdy w drzwiach pojawiły się dwie postacie. Rozmawiali z jej wykładowcą. Sophie odwróciła wzrok, zsuwając się niżej na krześle. Naprawdę? Przyszli tu po nią? Detektyw Wade i śledczy Mack cofnęli się od progu. Pan Allen przecisnął się do środka i gestem przywołał Sophie.

Zamknęła oczy. Jezu, proszę, nie teraz.

Ale nie mogła ich zignorować.

– Sophie Finch. – Głos był na tyle donośny, że wszyscy zamilkli i spojrzeli w jej stronę.

Świetnie.

Na sali panowała cisza, kiedy wychodziła. Ściszone rozmowy zaczęły się znowu, gdy zamykała drzwi.

Detektyw Wade

Dzień dobry, Sophie – odezwała się detektyw Wade. – Możemy porozmawiać? Mamy obok wolną salę, nikt nam tam nie powinien przeszkadzać. – Położyła dłoń na ramieniu Sophie, delikatnie kierując ją w tamtą stronę.

Detektyw sierżant Mack przytrzymał otwarte drzwi, Sophie weszła za nimi do środka.

– O co chodzi? – Głos Sophie był drżący. Spoglądała to na nią, to na Macka.

– Właściwie o nic wielkiego. Obawiam się, że nie pojawił się żaden interesujący trop. Mieliśmy nadzieję, że może tobie się coś przypomniało? – Lindsay uniosła pytająco brwi.

Sophie siedziała na poręczy fotela i bawiła się palcami. Patrzyła na nie ze spuszczonego wzrokiem i długo milczała. Lindsay miała ją ponaglić, ale w końcu się odezwała.

– Rzeczywiście, coś wypłynęło, w związku z sobotnią nocą... – Widać było, że bierze głęboki oddech i że go wstrzymuje. Czyżby miała powiedzieć coś ważnego? – Okazało się, że numer taksówkarza, do którego zadzwoniła Erin, dała jej dziewczyna jej ojca, Maria...

– A, tak, dostaliśmy już tę informację, ale nie o to chodzi. – Mack zbył to machnięciem ręki. Sophie zdumiała się. – Wyraźnie się nie spodziewała takiej odpowiedzi. Lindsay zastanawiała się dlaczego.

– A jak ty sobie radzisz, Sophie? Na pewno jest ci ciężko po stracie przyjaciółki, zwłaszcza w takich okolicznościach. – Lindsay użyła swojego łagodnego tonu, tego, który był zarezerwowany do przekazywania złych informacji albo kiedy próbowała się do kogoś zbliżyć. Miała nadzieję, że zachęci tym Sophie, żeby się otworzyła.

– To ciągle takie... właściwie nierealne. Chyba jeszcze do mnie nie dotarło. – Znowu bawiła się dłońmi, strzelając palcami jednej ręki. Lindsay zauważyła to w czasie wstępnego przesłuchania na policji, odebrała to jako przejaw zdenerwowania. Ale może było w tym coś więcej, niepokój, stres. Kłamstwo? Czy Sophie w końcu się złamie i powie o mejlach?

– Poszłaś do miejsca, gdzie została znaleziona? – spytała Lindsay.

Oczy Sophie otworzyły się szeroko.

– Nie! Nie mogłabym... nie chciałabym tego oglądać. A poza tym, czy nie jest całe zabezpieczone?

– W tej chwili nie. Może by ci pomogło, wiesz, widok tych wszystkich kwiatów i pamiątek. Pewnie to dziwnie brzmi, ale to może urzeczywistnić sytuację, pomóc rozpocząć proces żałoby. Bo w tej chwili nie wiem, czy nie męczysz się za bardzo.

Sophie miała kamienną twarz.

– Nie sądzę. Nie zniosę patrzenia na miejsce, gdzie ten zwyrodnialec ją porzucił. – Nos jej się zrobił różowy, ścisnęła mocno wargi. Do oczu napłynęły łzy. – Ten bydlak ją zadźgał, udusił, i dlaczego? Kiedy go złapiecie? Dlaczego nie ma żadnych postępów? – Gwałtowna złość Sophie w tym wybuchu była wstrząsająca.

Lindsay odwróciła się gwałtownie do Macka. Czy wyłapał, co właśnie powiedziała?

– Mamy pewną ilość tropów do zbadania...

– No to dlaczego nie badacie? Tylko siedzicie tutaj? Na co ja wam się przydam?

Lindsay milczała, pozostawiając pytania bez odpowiedzi. Zauważyła, że Mack wsuwa dłoń do kieszeni. Zrobił krok w stronę Sophie.

– Proszę. Chciałem ci to oddać. Nie będzie nam już potrzebny, dzięki. – Wyciągnął iPhone'a Sophie. – Pomyśleliśmy, że skoro już tu jesteśmy, zobaczymy, czy masz jakieś nowe informacje, i tyle.

– Aha. Dzięki.

– W takim razie zostawiamy cię, żebyś się mogła uczyć, Sophie. – Lindsay odwróciła się do drzwi. – Jeszcze tylko jedno...

Sophie westchnęła.

– Słucham.

– Mamy doniesienia o mężczyźnie śledzącym kobiety w okolicy. Jesteśmy w trakcie tworzenia elektronicznego rysopisu podejrzanego. Zauważyłaś coś niezwykłego, kogoś, kto bardziej się tobą interesuje, Sophie?

Sophie nie przerwała kontaktu wzrokowego, ale zacisnęła wargi, kręcąc głową.

– Nie. Nie mogę nic takiego powiedzieć.

– Dobrze. Ale bądź czujna. I dzwoń do nas od razu, jakby coś cię zaniepokoiło. Cokolwiek wyda ci się podejrzanym. Dzwonij natychmiast. – Lindsay uśmiechnęła się, skinęła lekko głową i wyszła z Mackiem.

– Dlaczego nie próbowałaś jej przycisnąć, żeby powiedziała o mejlach? Może byśmy się dowiedzieli, kto je wysyła i nie musielibyśmy czekać. – Mack podszedł szybko do samochodu, z rozmachem otworzył drzwi i zaczął wciskać się do środka.

– Intuicja mi mówi, że ona nie wie, kto je wysyła. A jeśli teraz ją wystraszę, zmuszę do mówienia, zanim będzie gotowa, może nie doprowadzić nas do niczego ważnego. Chcę poczekać. Obserwować ją. Zobaczyć, co się wydarzy. – Lindsay uderzała palcami o kierownicę, patrząc w stronę szkoły.

– A jak nic się nie wydarzy? Nie możemy siedzieć bezczynnie. Powinniśmy skonfrontować się z nią teraz.

– Mack, Mack... cierpliwości. Nie zawsze warto być zawodnikiem rugby w balecie, prawda?

Lindsay uruchomiła samochód, spoglądając na Macka z ukosa, zanim wyruszyła do kolejnego miejsca z listy.

76

Karen

○ co chodzi Jayowi? Na równym poziomie? Wyrównać rachunki?

Karen myślała nad tym całą noc. Nie było czego wyrównywać. Utrzymywali związek internetowy, zakończyła go. I tyle. Co tu wyrównywać? Oszalał. I nie odpisał na jej ostatni mejl, w którym mu to powiedziała. Oczywiście, teraz celowo ją ignoruje, każe jej czekać. Widocznie chce ją doprowadzić do desperacji, wie, że jeżeli potrzymano ją w niepewności, będzie odchodzić od zmysłów.

Dlaczego przydarza jej się coś takiego?

Nad ranem zakradła się do pokoju Sophie, ukucnęła przy jej łóżku i, szepcząc, żeby nie obudzić Mike'a, powiedziała jej szybko, że mejle są od Jaya. Zaspianym oczom Sophie ciężko było się skupić. Czy dotarło do niej cokolwiek z tego, co powiedziała? Sophie wyjechała do szkoły, zanim Mike wyszedł do pracy, Karen nie miała więc okazji porozmawiać z nią sam na sam. Pewną pociechą była świadomość, że w tym tygodniu Sophie jest w szkole. Mniejsze szanse, że Jay będzie się koło niej kręcił, ze strachu przed kamerami monitoringu i przed tym, że nauczyciele powiadomią policję.

Mike, dając jej przelotnego buziaka na pożegnanie, wydawał się nieobecny, odległy. Wyczuwał napięcie? Czy zauważył, jak Sophie zaciągnęła ją wczoraj do kuchni, żeby nie słyszał, żeby powiedzieć jej o Marii? Wtedy Karen nie mogła jej powiedzieć o Jayu, bo Mike wszedł za nimi, pewnie chciał sobie zrobić kawę.

Wczorajsze poszukiwania w Internecie na temat nowej dziewczyny Adama dostarczyły paru szczegółów. Na każdym portalu społecznościowym Karen trafiała na te same informacje. Maria Nickson, trzydzieści siedem lat, prowadząca własną działalność, terapeutka ludzi w żałobie. Interesujące, biorąc pod uwagę okoliczności. Jednak nie było żadnych innych faktów, nie znalazła żadnych informacji personalnych. Nic sprzed listopada dwa tysiące czternastego roku. W ani jednej wyszukiwarce. Dziwne. Praktycznie każdy, kogo znała Karen, był na Facebooku, Twitterze, Instagramie czy Pinterescie od paru lat. Nie od czterech miesięcy. Sophie powiedziała, że Maria i Adam zamieszkali ze sobą miesiąc po tym, jak się poznali. Więc zjawiła się, zamieszkała z mężem Rachel i zaczęła zdobywać zaufanie Erin, wszystko w ciągu czterech miesięcy.

Największe znaczenie miał fakt, że wcześniej, jakby nie istniała.

Dochodzenie na temat Marii było jej wczorajszym sposobem na to, żeby się oderwać. Dzisiaj jak na razie jej sprzymierzeńcem były prace domowe, zajmowała się nimi, żeby nie odświeżać ciągle mejli. Jak

długo każe jej czekać?

Telefon zabrzączał.

Podskoczyła znad prania, które ładowała do pralki i pobiegła do jadalni. Podniosła monitor, odblokowała i weszła w mejle.

Jest. W końcu.

Dwa słowa, Karen.

Andrew.

Watkins.

To wszystko? Tylko tyle jej daje?

Watkins. Brzmi znajomo; ale nic nie przychodziło jej do głowy.

Napisała odpowiedź:

Nie wiem, o czym mówisz.

Niecałe trzydzieści sekund później:

Naprawdę? Robisz sobie ze mnie jaja, co?

To ktoś, kogo znałaś.

Komu skutecznie spieprzyłaś życie.

Już Ci się przypomniało?

Mgliste wspomnienie snuło się tuż poza zasięgiem umysłu. Ktoś, komu spieprzyła życie. Może to ma coś wspólnego z warunkowym zwolnieniem, chodzi o kogoś, kogo zamknęła z powrotem do więzienia za złamanie warunków zwolnienia. Ale, kogo? Były dziesiątki takich osób. Andrew Watkins. Dlaczego nie pamięta nazwiska? Jej myśli pognały do chwil z czasów ataku. Policja ją zadreęczała, domagając się nazwisk potencjalnych podejrzanych, przekonana, że napastnikiem był ktoś, kogo nadzorowała. Może podała im nazwisko Andrew Watkinsa, żeby zmylić tropy?

Raczej nie. Była skołowana, nie chciała, żeby Mike się dowiedział o jej potajemnym spotkaniu z facetem od kanapek, który ją zaatakował. Ale czy z tego powodu wciągnęłaby w tę sprawę kogoś, wiedząc, że jest niewinny? A nawet gdyby, prawdziwy napastnik został złapany i wsadzony do więzienia zaledwie cztery miesiące później, po kolejnym ataku, okrutniejszym i poważniejszym niż ten, który przeżyła ona. Przerażająca była myśl, że zadał cierpienie komuś jeszcze i że można było temu zapobiec, gdyby wcześniej podała policji więcej szczegółów.

Zaczynała się nienawidzić. Zmieniła się nie do poznania, dawna Karen stała się kimś, kogo znała kiedyś.

Myśl, myśl.

Nie odpisze, dopóki sobie nie przypomni. Bez dostępu do bazy danych przestępców pod kuratelą nie mogła odszukać nazwiska, a ponieważ odeszła z pracy, możliwości miała ograniczone. Może będzie jej w stanie pomóc dawna koleżanka. Jak ma zapytać, nie ryzykując nieuniknionego pytania: po co chce to wiedzieć?

Mimo wszystko zadzwoni do biura, wtrąci jego nazwisko do rozmowy i zobaczy, co z tego wyniknie.

– O, cześć, Kerry, cieszę się, że to ty odebrałaś.

– Karen? Ale cię dawno nie słyszałam, co słyhać?

– Hm, nic ciekawego, jeżeli mam być szczerą. Sporo się dzieje. Jak tam w mojej dawnej pracy?

– Poza tym, że brakuje w niej najlepszego kuratora, jakiego mieliśmy? Hm. Tak samo jak zwykle, kochana.

– Aaaj, mnie czasami też brakuje pracy.

– Hej, hej. Chyba obie wiemy, że to kłamstwo. – Kerry uraczyła Karen swoim serdecznym śmiechem.

– Co mogę dla ciebie zrobić? Bo na pewno nie dzwonisz tylko po to, żeby się dowiedzieć, co słyhać?

– Rzeczywiście, chciałam spytać, czy pobawiłabyś się dla mnie w zagadki.

– Mogę spróbować. Ostatnio nie ma nad czym łamać sobie głowy, więc mój mózg może nie być w najlepszym stanie.

– Na pewno nie jest w gorszym niż mój. Ktoś mnie spytał o tego faceta i wiem, że słyszałam to nazwisko, ale nie mogę go umiejscowić. Pewnie nie ma nic wspólnego z pracą, ale za żadne skarby nie przychodzi mi do głowy, gdzie mogłam je usłyszeć.

– No dalej, mów, zobaczymy.

– Andrew Watkins.

Karen słyszała, jak Kerry kilka razy powtarza nazwisko, najwyraźniej usiłując je skojarzyć, podobnie jak ona wcześniej. W tle słyhać było stukanie klawiszy. Dzięki Bogu, szuka go. Wiedziała, że może na Kerry liczyć.

– To jeden z twoich – powiedziała w końcu.

Nie były to słowa, które chciała usłyszeć.

– O! Z jakiego okresu?

– Dawnego. Nic dziwnego, że nie pamiętałaś. Notatki z twoich sesji na pewno były pisane ręcznie i zarchiwizowane, w bazie jest niewiele poza datami.

– A jakie to daty?

– W dziewięćdziesiątym ósmym zwolniony warunkowo. Trzy miesiące później złamał warunki. Wsadziłaś go.

Dziewięćdziesiąty ósmy. W tym roku urodziła się Sophie.

Wróciła do pracy trzy miesiące po porodzie – potrzebowali pieniędzy.

– Wtedy byliśmy krótko po stażu, pamiętasz? – mówiła Kerry. – Obie byliśmy nowe. Obie się miotałyśmy. Ty bardziej, bo Sophie dawała ci nieźle popalić nocami. Biedaku, zawsze dostawałaś w kość.

Dobrze to pamiętała. A teraz przypomniwała sobie Andrew Watkinsa.

Większości znanego jako Drew. Zawsze powtarzał:

– Wie pani, ja nie jestem złym człowiekiem. Ja tylko miałem pecha. – Śmieszyło ją to, uważała, że to niedorzeczne. Pewnie, że był zły. Popęlnił przestępstwo – rozbój. Jak mógł to określać pechem?

Kiedy wyszedł na zwolnienie warunkowe, nadzorowała go. A kiedy złamał warunki, zjawiając się w sklepie monopolowym, cofnęła mu zwolnienie. Był to jej pierwszy raz.

Tylko co Andrew Watkins ma wspólnego z Jayem?

Podziękowała Kerry, pożegnała się. A potem napisała do Jaya, żeby uzyskać odpowiedzi na parę pytań.

Chyba zaczyna się robić nieciekawie. – Sophie wpadła do środka, rzuciła torbę i opadła na kanapę.

– Co ty powiesz, Sherlocku! – Karen usiadła obok, twarzą do niej.

– O, nie, co to ma znaczyć? Co się znowu stało?

– Daj spokój. – Karen wyciągnęła rękę. – Ty pierwsza.

– Przyszła do mnie dziś do szkoły policja. Detektyw Wade i jej pomocnik, Mack. Wspomnieli o jakiejś innej kobiecie, która jest śledzona i odniosłam wrażenie, że nie tylko sądzą, że to ten sam facet, ale że weźmie sobie za cel też mnie.

– Inna? Dlaczego? Nie rozumiem. Owszem, jesteś jego celem. Ale to sprawa osobista. Chce dotrzeć do mnie. – Karen potarła oczy. – Jay pisał.

– Tak? I co powiedział? – Sophie się wyprostowała.

– Okazuje się, że dawno temu odwołałam jego ojcu zwolnienie warunkowe.

– I to wszystko? Co z tego? Wiele osób wsadziłaś z powrotem do więzienia, to żadna sensacja. A tak w ogóle, skąd on wie, że to ty? W sumie dziwny traf, że byliście... ze sobą związani, czy coś... a akurat ty wsadziłaś jego ojca.

– Wygląda na to, że nic tu nie jest przypadkowe, Sophie. Nie mogę... – Zacisnęła mocno powieki, czekała chwilę. – Jego mejle są pełne złości. To wszystko jest złe. Same kłamstwa. – Nozdrza jej drżały, do oczu napłynęły łzy. Rozpłacze się.

– Eeej, poczekaj. – Sophie objęła ją. – Powoli, mamó. Chyba musimy zacząć od początku, co?

Zsunęły się z kanapy i usiadły na podłodze, opierając się o sofę. Gdzie jest ten początek? Karen nie bardzo wiedziała. Zaczęła od tego, jak wróciła do pracy, mimo że Sophie była malutka, jak sobie nie radziła: ze stresem, zmęczeniem, poczuciem winy, które nakładały się na codzienne napięcia w pracy.

– Dzisiaj widzę, że byłam za ostra, Sophie. Za szybko kazałam sądowi cofnąć warunkowe zwolnienie Drew. Mogłam mu pomóc, dać mu jeszcze jedną szansę. Nie złamał żadnego z podstawowych warunków, raczej jakiś mało ważny. Wtedy pierwszy raz cofnęłam komuś zwolnienie, po tej decyzji szybko się zreflektowałam. – Spojrzała na swoje dłonie, potem z powrotem na Sophie, swoją kochaną córkę, która była niewinnym maleństwem, kiedy to wszystko się działo. – Kto by pomyślał, że jedna decyzja sprzed siedemnastu lat tak się teraz odbije na naszym życiu?

– To nie twoja wina. Znał warunki, postanowił je złamać. Może winić tylko siebie.

– Tak, ale czy rzeczywiście postąpiłam właściwie, wsadzając go z powrotem do więzienia? Mogłam mieć go bardziej na oku, zwiększyć częstotliwość wizyt kuratorskich. Wiedziałam, że jego syn skończył dwadzieścia lat i nie ma matki. Dlaczego nie pomyślałam, jak to się na nim odbije?

– Pewnie pomyślałaś. Miałaś swoje powody i zwierzchników, którzy poparli twoją decyzję. Teraz tego nie zmienisz. Tak czy siak, to było tak dawno temu, dlaczego Jay dalej to drażni?

– Nie wiem, ale chyba od tamtej pory żywi urazę.

– Tak powiedział?

– Tak, mejle na to wskazują. Nie mogę uwierzyć... że przez cały czas... jestem taka głupia.

– Wiesz co, boli mnie, że weszłaś do Internetu i znalazłaś tam jakiegoś przypadkowego faceta, nie będę kłamać. Ale przykro mi, że tak to wyszło.

Karen pokręciła głową.

– Nie takiego przypadkowego. Szukał mnie, od lat. Wszystko, o czym rozmawialiśmy, te wszystkie niesamowite rozmowy, ta więź, ta bliskość... Rozmawialiśmy godzinami o tym, jak cierpieliśmy po stracie rodziców, a on przez cały ten czas wiedział, że wszystko, co pisze, jest częścią jego planu.

– Wiesz, co to za plan?

– Żebym za to zapłaciła, Sophie. Żeby wyrównać rachunki.

Sophie ukryła twarz w dłoniach.

– Co to konkretnie znaczy?

– Nie wiem. Powiedział, że nadal chce ze mną być, chyba czegoś nie rozumiem, skoro jest na mnie tak wściekły. I jego słowa naprawdę są pełne złości. W mejlu pisał, że musi wyrównać rachunki, zanim nasza przyszłość będzie mogła być idealna. Czy coś w tym znaczeniu. Nie wiem, co robić.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Sophie podniosła głowę i spojrzała Karen prosto w oczy.

Nowe rewelacje? Więcej nie zniesie. Ścisła mnie w piersi. Nie dam rady teraz.

– Przyniosę ci torebkę. – Sophie podniosła się z podłogi.

Karen oddychała głęboko. Czego jeszcze nie wie? Co gorszego ją jeszcze czeka?

Wzięła torebkę, przyłożyła sobie do ust.

– Te zdjęcia, które wysłał Jay. Nie wiem, gdzie mi je zrobił... – Sophie grała na zwłokę.

Karen kiwnęła głową, szeroko otwierając oczy, dając Sophie znać, że może mówić dalej.

– Wszyscy byliśmy w jakimś ciemnym pomieszczeniu, może w piwnicy, nie wiem.

– Wszyscy? – Głos Karen tłumiała torebka. Oddychała głębiej, starając się uspokoić oddech.

– Jay mnie tam zabrał. I Erin. Tej nocy, kiedy zginęła. Tej nocy, kiedy ją zabił.

Karen upuściła torebkę. Każdy jej mięsień ugiął się pod ciężarem wyznania.

– Jay? Jay zabił Erin? Niemożliwe. Mylisz się, Sophie. Nie mogłaś sobie nic przypomnieć z sobotniego wieczoru, dlaczego tak twierdzisz?

– Uspokój się, proszę mamó. – Podsunęła torebkę Karen pod twarz. – Oddychaj. Wdech... wydech...

Wdech... wydech.

Karen zrobiła to, co kazała Sophie, i patrzyła, jak łzy ciekną po policzkach córki, spływają na jej kremową bluzkę i rozmazują się, bo materiał chłonał wilgoć.

Znów odsunęła torebkę.

– Dlaczego tak myślisz?

– Odzyskałam strzępy wspomnień, ulotne obrazy, zapachy. Wrażenia. Jestem pewna, że tam byłam.

Zdjęcia, z zadartą sukienką, rozchylonymi nogami... no wiesz, seksualne pozy...

Karen zabrakło tchu. Papierowa torebka zmięta się, kiedy ścisnęła ją mocniej.

– Na tych zdjęciach widać Erin?

– Nie, tylko mnie. Ale wspomnienia, w nich jest Erin. Przywiązana do krzesła, takiego, jak to, na którym siedzę ja. Z kneblem. I cały czas pojawia mi się przed oczami on... jak ją tnie, dźga w brzuch nożem. – Sophie przyłożyła dłoń do ust, jakby chciała powstrzymać wymioty.

– Dobrze, rozumiem, że możesz myśleć, że tam byłaś, z Erin, ale umysł jest niesamowitym miejscem, może przywoływać różne rzeczy, nie zawsze prawdziwe wspomnienia. Fałszywe wspomnienia. Słyszałaś o czymś takim?

– Tak. Miałam to w szkole na psychologii, ale to chyba nie jest ten przypadek, mamo. Byłam tam. Pojechałam rzekomą taksówką, wziął mnie i Erin. Ją zabił, mnie wypuścił. Później policja znalazła mnie, jak chodziłam niedaleko miejsca, gdzie wyrzucono ciało Erin. Ty od początku wiedziałaś, że stało się coś złego...

– Tak. Ale nie coś takiego.

To nie może być prawda. Niepokój Sophie, jej strach, wypaczyły rzeczywistość, sprawiły, że pamięta rzeczy, które się nie wydarzyły. Taką miała nadzieję. Modliła się.

Bo jeżeli ma rację, to już nie będzie w stanie nad tym zapanować.

Detektyw Wade

No to jedziemy, sierżancie Mack. Wpadnijmy po drodze do panny Nickson, co?

Sierżant Mack i detektyw Wade wyjechali z college'u. Ciekawe, że Sophie wspomniała o Marii Nickson zaraz po tym, jak otrzymali anonimową wskazówkę, że dziewczyna ojca Erin, Adama, ma kluczową dla śledztwa informację na temat morderstwa. Pewnie, może się okazać, że to nic takiego. Możliwe, że telefon był żartem albo nawet aktem zemsty. To smutny fakt, z którym Lindsay spotykała się już wcześniej: upokorzona była żona, wściekła na niewiernego męża, donosi o czymś dziwnym czy niezgodnym z prawem, żeby wyrównać rachunki. Od razu przyszła jej na myśl Rachel Malone. Dzwonić mogła nawet Sophie. Chętnie podzieliła się tą samą informacją co dzwoniący, a biorąc pod uwagę jej oczywistą niechęć, by wspominać o mejlach, które dostała, oznaczało to, że szybko idzie w górę na liście Lindsay.

W każdym razie trop to trop. Lindsay modliła się, żeby to był ten właściwy.

Mack zaparkował volvo na końcu drogi, na jedynym miejscu, w którym nie będzie przeszkadzał, i poszli do wejścia do domu. Maria Nickson, szczupła blondynka z idealnym makijażem, otworzyła drzwi po czwartym dzwonku. Lindsay nie mogła się oprzeć wrażeniu, że trwało to tyle dlatego, żeby Maria zdążyła najpierw poprawić ten makijaż. Nie mogła też powstrzymać myśli, że pan Malone wymienił żonę na młodszy model.

– Detektyw inspektor Wade. – Lindsay machnęła przed Marią odznaką. – I detektyw sierżant Mack. Możemy wejść?

Wydawało jej się, że dostrzega falę paniki zalewającą twarz Marii, zanim cofnęła się, żeby pozwolić im wejść do środka.

Zaprowadziła ich do małego salonu i usiadła ciężko w fotelu. Nie odezwała się słowem. Lindsay i Mack usiedli, ściśnięci niewygodnie na dwuosobowej kanapie.

– Pani Nickson, musimy porozmawiać o aktywności internetowej Erin.

Maria splótła dłonie na kolanach i patrzyła szeroko otwartymi oczami na Lindsay. Odezwie się?

– Jestem... – Odkasznęła. – Jestem Maria.

Lindsay uśmiechnęła się do niej.

– Dobrze, Mario. Kiedy przyszła tu policja i zabrała niektóre rzeczy Erin, powiedziała im pani, że Erin wchodziła na portal randkowy. Wygląda na to, że była pani jedyną osobą, której Erin się zwierzała.

Zgadza się?

– Hm. To znaczy, tak. Z tego, co wiem, powiedziała o tym tylko mnie. Ale nie jestem pewna.

– Pani Malone, matka Erin, twierdzi, że sprawiała pani wrażenie bardzo pewnej. – Lindsay przekartkowała notes. – Powiedziała, cytując: „Była taka zadowolona, nie mogła się doczekać, żeby mi powiedzieć, że Erin zwierzała się jej, nie mnie”. Czy to brzmi prawdziwie?

Maria zaczerwieniła się, widać było, że ciężko jej przełknąć ślinę. Dlaczego jest taka zdenerwowana? Lindsay uniosła brwi, spoglądając na Macka. Zrozumiał i dalej sam zadawał pytania. Lindsay wstała z kanapy i przeszła przez pokój. Zatrzymała się przy kredensie, podnosiła zdjęcia w ramkach i odstawiała je. Kątem oka widziała niepewność Marii. Była to jedna z taktyk Lindsay i Mack zdążył się już do niej przyzwyczaić.

– Sprawdziliśmy oba laptopy używane przez Erin i nie znaleźliśmy żadnych dowodów z internetowych portali randkowych, chatów ani niczego takiego. Zastanawiam się więc, dlaczego pani to powiedziała? – Aksamitny, niski głos Macka zawsze niósł ukojenie, bez względu na to, co mówił.

– Hm, mogła wykasować dowody, prawda?

– Dlaczego? To były jej prywatne laptopy, nie robiła niczego złego, dlaczego miałyby je kasować?

– Wie pan, jakie są nastolatki, tajemnicze istoty. – Maria roześmiała się nerwowo.

– W każdym razie jej kosz nie był opróżniany od jakiegoś czasu, a w nim też nie ma dowodów. – Mack nie odrywał wzroku od oczu Marii.

Lindsay wróciła na miejsce obok Macka.

– Jeszcze raz, gdzie byłaś w sobotę wieczorem?

– Tutaj, z Adamem.

– Potwierdzi to?

– Przecież pani wie, że tak, pytaliście już nas oboje. O co chodzi? – Wzrok Marii poszybował od Lindsay do Macka, jej źrenice wchłonęły zielone tęczęwki.

– Dałaś Erin numer komórki firmy taksówkowej? – Lindsay wtrąciła pytanie, które bezpośrednio wiązało się z informacją przekazaną w anonimowym telefonie.

Ramiona Marii zeszywniały, jej głowa przesunęła się do tyłu, przygotowując jej drugi podbródek. Wargi wykrzywiły się ze zdziwienia.

– Hm... Nie. Nie sądzę... Nie. Nie dawałam jej żadnego numeru.

– Cóż, jak pani wie, nie odzyskaliśmy telefonu Erin, ale operator sieci przekazał nam szczegółowy wykaz połączeń, wykonanych z niego. Erin nie dzwoniła nigdzie w sobotę wieczorem, a jednak kilka osób widziało, jak używa telefonu komórkowego. Wiedziałaś, że ma drugi telefon, Mario?

– Hm... Chyba miała. Tak. Na kartę. Korzystała z niego, kiedy była w mieście. Wcześniej straciła dwa aparaty na abonament. Wspominała, że chce sobie kupić tani na wieczorne wypad.

– A nie pomyślałaś wcześniej, żeby nam o tym wspomnieć?

– Zapomniałam, przepraszam.

– W takim razie dziwne, że nie odnaleźliśmy jej głównego telefonu, skoro go zostawiła, a wzięła ten tani – zauważył Mack.

Lindsay wtrąciła się z pytaniem, na które tak naprawdę chciała uzyskać odpowiedź.

– Kilka osób wspominało, że na początku, kiedy zaczynałaś się spotykać z jej tatą, nie mogłaś się

dogadać z Erin. Co mi możesz na ten temat powiedzieć?

– Jestem młoda, a jej tata zamieszkał ze mną w ciągu kilku miesięcy po tym, jak odszedł od jej matki.

Owszem, było trochę niechęci.

– Na pewno nie miała pani wtedy łatwego życia?

– Musiałam nad tym popracować, fakt.

Lindsay pozwoliła, żeby przez parę minut w pokoju panowała cisza i usiłowała się zastanowić, jak można popracować nad czymś takim. Od czego się zaczyna? Od bycia miłą, przyjacielską – z początku pewnie nadmiernie przyjacielską, próbując zdobyć akceptację Erin. Prezenty? Możliwe. A jeżeli nic z tego nie podziałało i Erin zaczęła jej zatruwać życie? Dwie młode kobiety rywalizujące o uwagę mężczyzny. Mogło być nieciekawie. Erin miała tę przewagę, że mogła wykorzystywać przeciwko Marii więzy krwi i nowe położenie Adama jako wyrodnego ojca.

Rozmyślenia Lindsay przerwało gwałtowne otwarcie drzwi. Do środka wpadł Adam.

– Są jakieś nowe wiadomości? – Jego twarz była czerwona, spocona z wysiłku.

Lindsay wstała.

– Dzień dobry, panie Malone. Przepraszamy, ale nie. Jesteśmy tu, żeby zadać jeszcze kilka pytań w związku z anonimowym telefonem. – Lindsay wspomniała o tym fakcie po raz pierwszy. Przyglądała się reakcji Marii, ale ona tylko zmarszczyła czoło, a potem wbiła wzrok w podłogę. Unikając jej oczu?

– A, rozumiem. – W głosie Adama słychać było pesymistyczny ton. Biedny facet, świat mu się zawalił.

– W czym możemy państwu pomóc?

– Jak pan wiem, nie znaleźliśmy telefonu komórkowego Erin, ale wiemy, że korzystała z komórki w sobotę w nocy, na kartę. – Chociaż Lindsay kierowała wzrok na Adama, kątem oka widziała Marię. Zauważyła, że Maria pochyliła się do przodu. Próbuje zwrócić uwagę Adama? Lindsay odwróciła się na czas, żeby zobaczyć, jak Maria spogląda na niego szeroko otwartymi oczami, z tężejącą twarzą. Potem Adam powiedział coś, przed czym, zdaniem Lindsay, próbowała go powstrzymać Maria.

– A, tak. To telefon, który dała Erin Maria. – Uśmiechnął się lekko. – Jako prezent, kiedy próbowała zdobyć jej sympatię. Była, powiedzmy, trochę dziwna, gdy zaczęliśmy ze sobą być. Maria była na tyle miła, że zapisała w nim wszystkie numery, jakich może potrzebować, kiedy będzie poza domem w pubie czy gdziekolwiek.

Lindsay i Mack odwrócili się do Marii, ale pierwszy odezwał się Mack.

– No więc, Mario, to ty dałaś Erin telefon i ty zapisałaś w nim ważne numery. Więc spytam jeszcze raz. Czy to ty wprowadziłaś numer korporacji taksówkowej?

Twarz Marii była teraz pozbawiona koloru, dziewczyna wyglądała tak, jakby miała zemdleć.

– Nie. Nie. Nie zrobiłam tego. Wpisałam nasz, jej mamy i przyjaciółki, wzięłam je z jej głównego telefonu. Naprawdę nie zapisałam numeru taksówki.

W takim razie dlaczego kłamała na temat tego, czy dała Erin telefon? Może anonimowy telefon wcale nie był żartem. Lindsay będzie potrzebować twardych dowodów – bez telefonu i z zaprzeczeniem Marii, nie miała żadnego.

79

Sophie

Wtorek

Nie widać go.

Gdyby tylko w każdym tygodniu mogła chodzić do szkoły. Jay wyraźnie nie czuł się tak pewnie w tym środowisku jak przed jej pracą. Wyjechała wcześniej, żeby znów zaparkować najbliżej wejścia do szkoły i postanowiła, że posiedzi trochę w samochodzie, zamiast od razu iść na salę. Przejrzała wiadomości. Dan nie odpisał na te, które wysłała wczoraj w nocy. To do niego niepodobne. Jest na nią obrażony? Ich krótka wymiana zdań wczoraj u niego – on, napadający na nią, że jest przesadnie nerwowa, ona, oskarżająca go o to, że ją śledzi i zachowuje się jak świr – nie należała do najprzyjemniejszych. Nadal nie mogła się przestać zastanawiać, dlaczego ich tam zebrał: kłamał, twierdząc, że to pomysł Amy, chociaż on to wymyślił. W co gra?

Kiedy wrzucała telefon do torebki, zawibrował. O wilku mowa?

Wyciągnęła go znowu. Nie. To nie Dan.

„Myślę, jak się czujesz? Martwiłam się o ciebie. Wpadnij później do mnie do sklepu. Irina”.

Od tygodnia nie miały ze sobą kontaktu. Powinna się z nią zobaczyć, dać znać, że wszystko w porządku. Chociaż nie było. Była skołowana, tyle się wydarzyło, za dużo, żeby to ogarnąć rozumem.

Zatrzasnęła drzwi samochodu i badając wzrokiem teren, ruszyła do wejścia. Żadnych samotnych postaci, żadnych cieni w zakamarkach. Daleko przy drodze przylegającej do college’u stał zaparkowany samochód. Wyglądał tak samo jak ten wczorajszy: ciemny, możliwe, że volvo. Zmrużyła oczy, usiłując rozszyfrować tablicę rejestracyjną, ale dostrzegła jedynie W na początku i cyfrę 3. Czy to Jay obserwuje ją z bezpiecznej odległości, śledząc jej ruchy nawet wtedy, kiedy nie może za nią pójść? Zapamiętała sobie, żeby spojrzeć na drogę w przerwie między zajęciami.

Wpatrywała się w ściany. W sufit. Jej teczka była otwarta na tej samej stronie co godzinę temu. Na szczęście wykładowca był zajęty pracą z kimś innym, nie zauważył bierności Sophie. Mdłości zaczęły ją dręczyć, kiedy odtwarzała w myślach wydarzenia zeszłego tygodnia: sobotnią noc, informacje, świadomość, że razem z mamą pogrążają się coraz bardziej, tonąc w kłamstwach.

Najbardziej martwiła ją myśl, że Jay pragnie zemsty. Czy miało to związek z tym, że mama cofnęła

warunkowe zwolnienie jego tacie, o co ją obwiniał, to pozostawało faktem, że celem jest teraz cała jej rodzina. Czy jego ojciec siedzi jeszcze w więzieniu czy też jest w to jakoś zamieszany? I dlaczego zabił Erin? Na rozgrzewkę? Żeby dać znać, do czego chce się posunąć? Zamordował Erin w obecności Sophie, żeby mieć pewność, że będzie się bała pójść na policję?

Dzięki temu mógł manipulować nią, jej matką, sytuacją – i osiągnąć dokładnie to, czego chciał. Cokolwiek to było.

– Sophie, wszystko w porządku? – Gill, wykładowca, w końcu zorientował się, że Sophie nic nie zrobiła.

– Przepraszam, nie czuję się najlepiej, boli mnie głowa. Ciężko mi się skupić na pracy.

– Jeżeli nie masz siły, jedź do domu. I tak już prawie kończysz, prawda?

– Mam jeszcze jedną rzecz do napisania.

– W porządku. Idź odpocząć, mam nadzieję, że niedługo ci przejdzie.

Sophie spakowała teczkę do torby. Może wykorzysta okazję i wpadnie do Iriny.

Samochodu naprzeciwko nie było. To dobrze. Jedno zmartwienie mniej.

Kiedy wyjeżdżała na drogę, telefon zaczął brzęczeć. Zasięg w szkolnym budynku nie był najlepszy i teraz zaczynały chyba spływać powiadomienia, wszystkie naraz. Dzisiaj rano cieszyła się powodzeniem; usłyszała co najmniej dziesięć sygnałów. Zdjęła rękę z kierownicy i nie spuszczając wzroku z drogi, zaczęła grzebać w torebce, żeby znaleźć telefon. Czekaając na światłach miała chwilę, żeby zerknąć, od kogo są wiadomości.

Od Amy. Wszystkie.

Nie miała czasu żadnej przeczytać, odłożyła więc telefon na siedzenie pasażera. Zaparkuje w centrum miasta i wtedy sprawdzi. Co to takiego pilnego? Stukała palcami o kierownicę, klnąc na powolny ruch. Dalej. Amy rzadko pisała. Nie powinna być w pracy? Sophie zerknęła na zegar w samochodzie. Dopiero jedenasta czterdzieści sześć. Amy ma przerwę na lunch dopiero po dwunastej. Widocznie jest na zwolnieniu.

W końcu dojechała na parking w centrum i znalazła miejsce.

Ogarnął ją strach, kiedy przewinęła wiadomości Amy do początku. Pierwsza była zwykła:

„Odpisz”.

Potem: „Gdzie jesteś?”

Następna: „Muszę z tobą porozmawiać”.

Kolejne coraz bardziej gorączkowe.

Ostatnia: „Gdzie jesteś, do cholery? Pytałam twojej mamy, powiedziała, że jesteś w szkole. Jak do nich zadzwoniłam, powiedzieli, że wyszłaś, bo się źle czujesz. Kurwa, co się dzieje?”

Zanim zdążyła odpisać, Amy przysłała następną.

„Dan nie odpisuje na wiadomości, w telefonie włącza się od razu poczta głosowa. Martwię się”.

Faktycznie, o co chodzi?

Sophie odpisała.

„Nic mi nie jest. Wyszłam wcześniej ze szkoły, bo mnie boli głowa. Do mnie też się nie odzywał.

Jestem w mieście, chcesz się spotkać?”

Sophie szła ze spuszczoną głową, wpatrując się w ekran i czekając na odpowiedź Amy. Powinna zadzwonić do mamy, dać jej znać, że jest w mieście. Musi pilnować, żeby mama zawsze wiedziała, gdzie jest, na wszelki wypadek.

Torba, przewieszona przez jedno ramię, obijała się o ludzi, których mijała. Nie patrzyła przed siebie. Szturchnięcie, zderzenie z innym przechodniem, wytrąciło jej telefon na ziemię. Sophie, bez tchu, wymamrotała przeprosiny. Mężczyzna fuknął na nią, że nie patrzy.

– Przepraszam – wymruczała znowu i schyliła się po telefon.

Nagle zobaczyła go. Przed Costa Coffee stał Dan.

O, dobrze. Powie Amy, żeby się nie martwiła. Uniosła rękę i otworzyła usta, żeby do niego krzyknąć. Głos uwiązał jej w gardle.

Obok Dana stał Jay.

Sophie ukryła się w wejściu do sklepu. Dlaczego są razem? Wytknęła nos i zerknęła za róg. Rozmawiali. Dan patrzył w górę na Jaya. Uśmiechali się.

Sophie przyglądała się im z niedowierzaniem.

Znają się.

Zbieg okoliczności? Na pewno. Ciągłe wychodzili do miasta, Dan pewnie go gdzieś poznał. A jeżeli to coś więcej? Może jakoś tkwią w tym razem? Dan, zamieszany w morderstwo – zabójstwo Erin? Nie mieściło jej się to w głowie. A jednak jej matce zawsze się nie podobał.

Sophie wyskoczyła z wejścia i ruszyła za ludźmi idącymi w kierunku Dana i Jaya. Niech jej tylko nie zobaczą. Grupa pracowników organizacji charytatywnej była wystarczającą osłoną, żeby niepostrzeżenie wejść do sklepu. Poszła prosto do Iriny.

Irina wypuściła naręczę ubrań, które niosła, gdy zobaczyła Sophie, i podbiegła do niej z wyciągniętymi rękami.

– Miło cię widzieć, Sophie. Tak się martwiłam. Nie odpisałaś na wiadomość.

– Przepraszam. – Pozwoliła się wziąć Irinie w ramiona, wdzięczna za pociechę od kogoś, kto nie jest bezpośrednio zaangażowany w sytuację. – To był zwariowany tydzień.

– Ale wszystko w porządku? – Pełen troski wzrok Iriny przeszywał oczy Sophie. Iriny nie dało się okłamać.

Sophie odsunęła się i pokręciła głową.

– Chodź. – Irina chwyciła ją za rękę. – Mam przerwę. Pogadamy na zapleczu.

– Nie ma potrzeby. Będziesz miała kłopoty, wcale nie masz teraz przerwy, prawda?

– Ty jesteś ważniejsza niż praca, Sophie.

Irina miała poważny, groźny wygląd. Rzadko się uśmiechała. Jakby mówiła: nie zadzieraj ze mną.

Sophie nigdy nie była jej za to bardziej wdzięczna.

Chociaż minęła godzina, ciekawość wzięła górę i Sophie, zamiast wyjść tylnym wyjściem, wyjrzała za główne drzwi, badając wzrokiem ulicę. Zniknęli. Czekał ją teraz spacer do samochodu. Wzdrygnęła się, dostała na rękach gęsiej skórki.

Może obaj ją śledzą.

Nie bądź głupia. Odpędziła tę myśl.

Cieszyła się, że przyjechała do Iriny. Poczula się lepiej, kiedy zwierzyła się z niektórych wydarzeń tego tygodnia. Irina milczała, kiedy Sophie mówiła. Nie widać było, żeby się bała, była wstrząśnięta albo osądzała ją. Wyrażała tylko dodający otuchy spokój. Ale gdyby powiedziała Irinie wszystko, mogłoby być inaczej. Kazałaby Sophie iść na policję. W każdym razie spotkanie z Iriną zmniejszyło jej niepokój, co, biorąc pod uwagę jej ostatnie, szokujące odkrycie, zaskoczyło ją. Szkoda, że Irina nie mogła być przy niej przez cały czas.

Cholera. Amy.

Nie sprawdziła już telefonu. Widok Dana z Jayem całkowicie zaprzął jej myśli. Kiedy dotarła bezpiecznie do samochodu, sprawdziła, czy Amy odpisała.

„Nie, nie martw się. Trochę mnie poniosło, ale jeżeli nic ci nie jest, jutro będzie wszystko w porządku. Myślałam, żeby wpaść do ciebie, jeżeli nie masz nic przeciwko? O której kończysz szkołę?”

Na szczęście nie wspomniała więcej o Danie. Sophie musi przetrwać najświeższą informację, zanim wyjawí ją jej albo komuś innemu związanemu ze sprawą.

O ile w ogóle ją wyjawí.

Bo z każdym mijającym dniem miała wrażenie, że ubywa osób godnych zaufania.

Rozmowa zaczęła się właściwie w tym samym miejscu, w którym przerwały ją wczoraj. Mama siedziała przy wyspie, dłońmi obejmując kubek z kawą, pewnie dwudziestą tego dnia.

– Nie możemy zachować tego dla siebie, Sophie. To już zbyt poważne.

Te słowa padły po tym, gdy Sophie wspomniała, że widziała Dana z Jayem w mieście.

– Ale wszystko się wyda. Ty i Jay, twoja niewierność. To zabije tatę.

Mama pokręciła głową.

– Tu nie chodzi o mnie ani o tatę. Muszę coś zrobić, powstrzymać go, żeby cię nie skrzywdził.

– Nie możesz pójść na policję. Jay powie, że jestem w to zamieszana, że się przyglądałam i go nie powstrzymałam. Może nawet mu pomogłam. Powiedział, że mi się to podobało. Było takie zdjęcie ... Uśmiechałam się, mamó. Uśmiechałam się, patrząc jak on morduje moją koleżankę. Twoją chrześniaczkę. Co jeszcze na mnie ma? Inne zdjęcia? Może nawet film wideo, nie wiem, ale kij z tym. Co się ze mną stanie?

– A jak myślisz, co się stanie, jeśli nie powiesz policji? Że wszystko się jakoś rozmyje? Że Jay zniknie i zostawi nas w spokoju? Zapomni o tym, co zaczął? Nie ma szans, Soph.

– Policja złapie go i tak. – Uderzyła dłońmi o blat. – Nie musimy im nic mówić. – Przez ręce przebiegło bolesne mrowienie.

– Może i tak. – Mama wzruszyła ramionami. – Ale wtedy i tak cię w to wciągnie. Tak czy siak, wciągnie cię do swojego pokręconego świata, zrzuci część winy na ciebie. Na mnie. Będzie kłamał. Tak właśnie robi. I nieźle mu to wychodzi. Lepiej będzie, jeśli ty pierwsza zgłosisz się na policję. Jeżeli sprawy wyjdą na jaw później i wyda się, że brałaś udział w jego chorych czynach, będą dla ciebie mniej wyrozumiali.

– Nie mogę. Jeszcze nie teraz.

– Dlaczego? – Oddech mamy był wzburzony. – Na miłość boską, on to robi dla zemsty. Chce wyrównać rachunki. A ja mam paskudne podejrzenia, że jesteś zakładniczką w tej jego bezsensownej grze... Oko za oko. – Wstała i wyciągnęła papierową torebkę z szuflady. – Nie możemy ryzykować. Znamy mordercę, Sophie. Zabił twoją koleżankę!

Sophie opuściła głowę na kuchenny blat i walnęła nią kilka razy. Ból na chwilę zdominował zmysły.

– Nie wiem. Za dużo tego wszystkiego, wszystko dzieje się za szybko. Muszę to przemyśleć, poukładać sobie w głowie.

– Co tu układać? Sprawa jest prosta. Powiedziałaś, że Jay jest mordercą. Ty możesz być następną ofiarą.

– Są jeszcze inne kwestie. Na przykład, co wspólnego ma z tym Maria? Jaki ma z tym związek? Sierżant Mack powiedział, że ktoś podał im już jej nazwisko. Kto? No i Dan, teraz, kiedy go zobaczyłam z Jayem, wiem, że ma z tym coś wspólnego. To jedna wielka pajęczyna oszustw, większa niż ty i ja, bardziej skomplikowana. I dlaczego to my mamy wyjść na tym źle? Poczekamy, może wpadną inni. Nie chciałabyś, żeby tata nigdy się nie dowiedział o twoim wstrętnym romansie?

– Mówiłam ci, że to nie był romans.

– Dobra, więc chcesz, żeby to wszystko się wydało, tak? Żeby mówili o tym w wiadomościach, pisali w mediach społecznościowych, że ty zdradziłaś ojca, a twoja córka pomogła temu mężczyźnie zabić swoją koleżankę. Córkę twojej przyjaciółki. Myślisz, że Rachel nam to wybaczy?

Sophie obserwowała, jak krew odpływa z twarzy matki, kiedy dotarł do niej prawdziwy horror sytuacji.

– Nie. Oczywiście, że tego nie chcę. To zniszczy naszą rodzinę. Rachel. Ale...

– Nie ma: „ale”, mamó. Poczekajmy kilka dni. Zobaczymy, co wyjdzie na jaw. Proszę. Zanim zniszczymy komuś życie. Spróbujmy nie być egoistkami... chociaż raz.

– Egoistkami? Wydaje mi się, że doprowadzenie do tego, by mężczyzna, który zabił Erin, został złapany i uchronienie przed śmiercią następnej osoby nie jest egoistyczne. – Jej twarz, w porywie złości, odzyskała kolor. – Egoizmem jest milczeć.

– Dla mnie – błagała Sophie. – Jestem przerażona. Przeczekajmy jeszcze trochę, zobaczymy, czy policja złapie go i innych bez naszego udziału. Proszę. – Wyczekiwała, czy mina mamy się zmieni. Ostry kontur szczęki złagodniał, twarz się odprężyła.

– Poczekam jeszcze kilka dni, nie więcej. – Matka zmrużyła oczy. – I lepiej się módl, żeby nic złego się w tym czasie nie stało, bo nie chcesz mieć więcej niczyjej krwi na swoich rękach, Sophie.

– Uważasz, że mam już na nich krew Erin? – Sophie zgarbiła się.

Patrzyły na siebie. W tej chwili nie było nic więcej do powiedzenia.

81

Karen

To wygląda poważnie. Co się dzieje?

Nie usłyszały wejściowych drzwi, były tak pochłonięte sprzeczką na temat tego, co robić.

Karen podskoczyła.

– Już tak późno? Przepraszam, nie zabrałam się nawet do kolacji.

– Płaczesz, Sophie? O co się znowu kłóciłyście? – Mike uniósł brwi, spoglądając na Karen.

– O nic. Rozmawialiśmy... o Erin. – Karen zaczęła tradycyjne przeszukiwanie lodówki. Sophie posłała jej spojrzenie, które ona odczytała jako ostrzeżenie, żeby nie ważyła się pisnąć słowem.

– A, rozumiem. – Podszedł do Sophie, położył jej dłoń na ramieniu. – Dobrze się czujesz, skarbie?

– Tak. To znaczy... dojdę do siebie.

– Trzeba czasu, jak zawsze przy takich sprawach. Życie w końcu wróci do normalności. – Spojrzał na Karen i dodał: – Prawda, Karen?

Serio? Myśli, że jest zabawny? Wszystko było dalekie od normalności od czasu ataku, jak miało wrócić do normalności po czymś takim? Powstrzymała się od komentarza. Sophie znalazła wymówkę i poszła do swojego pokoju. Wiedziała, że robi źle, nie idąc na policję z informacjami. Karen, chociaż naprawdę nie chciała, żeby jej kłamstwa kiedykolwiek wyszły na jaw, wiedziała, że trzeba to zrobić. Nie ma innego sposobu, żeby powstrzymać Jaya.

– Znów miałem wypadek na torfowisku. – Mike stał, opierając się o blat i przyglądając się, jak Karen przygotowuje posiłek.

– Tak? Co tym razem? – Starła się wykrzesać z siebie trochę entuzjazmu, wykazać zainteresowanie, ale nie była pewna, czy jej się to udało.

– Płonący samochód. Trafiłem na niego szybko, myślałem, że ktoś jest w środku.

– I był? – Tym razem ją to zainteresowało.

– Tak wyglądało, ale zanim przyjechała straż pożarna, samochód był już tak spalony, że nie byłem w stanie stwierdzić. Ściągnęli specjalną jednostkę, od medycyny sądowej, i tak dalej. Musiałem zostawić to im. Sprawdzę jutro, zobaczę, o co tam chodziło, pewnie tylko skradziony samochód. Mam nadzieję.

– To straszne.

– Zdarza się to często. Torfowiska są tak rozległe, że ludziom się wydaje, iż mogą tam porzucić wszystko, bo nikt się o tym nie dowie przez wieki. Na pewno zresztą udaje się to o wiele lepiej tam niż

gdzie indziej. Na przykład biednym świram, którzy chcą zakończyć życie – bezmiar torfowisk daje im właściwie gwarancję, że nikt ich nie znajdzie, dopóki nie zrealizują planu. Było takich paru w ciągu ostatnich lat. Nie zdziwiłbym się, gdyby było tam parę ciał, które nigdy nie zostaną znalezione.

– Hm... Jak morderstwa na wrzosowiskach, nigdy nie znaleźli jednego z tych biednych dzieciaków. To straszne. – Karen wyjrzała przez okno, na rozległe pustkowie, ciągnące się aż po horyzont. Krajobraz był piękny, dziki, to ze względu na niego kupili ten dom.

Teraz, kiedy myślała o słowach Mike’a, patrzyła na Dartmoor inaczej.

– Są na świecie potworni ludzie. Nie mogę sobie wyobrazić, że miałbym tak stracić Sophie. – Mike miał nieobecny minę. Karen odwróciła wzrok, nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Co by powiedział, gdyby wiedział o wszystkim? A ściślej, co by zrobił? Nigdy nie wybaczyłby Karen, gdyby coś stało się Sophie. Tego jednego była pewna.

Dalej kroić warzywa, usiłując wymyślić jakiś inny bezpieczniejszy temat do rozmowy. Ostatnio raczej się nie zdarzało, żeby Mike opowiadał o swojej pracy, a jeszcze rzadziej siedział z nią w kuchni; zwykle zniknął w salonie i o tej porze był już pochłonięty iPadem. Wczoraj zachowywał się dziwnie, wydawał się nieobecny, inaczej niż zwykle, tym razem było to niepokojące. A teraz wyglądał na przygnębionego, zagubionego – niemal tak, jakby chciał się jej z czegoś zwierzyć.

Dopadło ją poczucie winy. Komu mógł się zwierzyć z wydarzeń ostatniego tygodnia? Kto go wspierał? Koledzy w pracy? Wątpliwe. Po pierwsze, przez większość czasu pracował sam, po drugie, nie pamiętała, kiedy ostatnio o kimś wspominał. Ostatniego kolegę, o jakim wiedziała, Colina, poznała w czasie weekendu leśników przed trzema laty. Na niej też nie mógł się wesprzeć, obawiał się, że się załamie, a o swoich prawdziwych uczuciach i troskach nie mógł też porozmawiać z Sophie. A nie należał do tych, co otwarcie rozmawiają o swoich problemach z kumplami, zawsze starał się utrzymać wizerunek twardego faceta.

Karen odłożyła nóż, wytarła ręce w ścierkę i podeszła do Mike’a.

– Przepraszam. – Rozpostarła dłonie, niepewnie się przysuwając. – Jestem tym tak pochłonięta, tak się martwię o Sophie, wiesz? – Objęła go w pasie i położyła policzek na jego piersi.

– Nie szkodzi. Tak powinno być. Umiem sobie radzić. – Jego ton był beznamiętny, czuła, że obejmujące ją ręce są bezwładne, obojętne.

Zasłużyła sobie na to.

Wieczór się ciągnął. Mike wyszedł z Baileyem na spacer, nie było go już dwie godziny. Może w ten sposób sobie radził – uciekając od niej, wolał być sam z własnymi myślami niż się nimi podzielić. Przynajmniej próbowała. Sophie siedziała w swoim pokoju, nie skorzystała z okazji, żeby z nią porozmawiać, dopóki Mike jest poza domem. Wyraźnie nie chciała już więcej rozmawiać. Karen patrzyła w telewizor, nic nie widząc, jej ciało zajmowało przestrzeń w pokoju, ale było oderwane od rzeczywistości.

Dziesiąta. Ani śladu Mike’a. Powinna się martwić? Wyjrzała spomiędzy zasłon. Latarnia oświetlała krzewy naprzeciwko i biegnący wzdłuż domów pas chodnika, który ginął w ciemności po obu stronach na końcu ulicy. Nic się nie rusza. Wzdrygnęła się i zaciągnęła z powrotem zasłonę, świadoma, że jej oddech

stał się szybszy. W domu jest bezpieczna, ale wystarczyło, że wyjrzała w ciemność, żeby ogarnął ją niepokój. Żałosne.

Materac zgrzytnął, ugiął się i delikatnie zakołysał. Kołdra naciągnięta mocno na ramiona. Wypuściła ją spod jednej ręki, którą mocno ją trzymała, jakby czuła, że coś ciągnie ją na drugą stronę. Ciepło dotknęło jej skóry. Która godzina? Wyglądało na to, że jest w łóżku od czterech godzin – a Mike dopiero wrócił? Spróbowała podnieść głowę. Za ciężka. Tabletki zaczęły działać.

Jej umysł znów się wyłączył i pogrążył w kolejnym mrocznym śnie.

Sophie

Środa

Sophie siedziała na łóżku i trzęsa się. Skrawki kolejnego niepokojącego snu dotknęły każdego jej nerwu, przyprawiając ją o nieprzyjemne mrowienie, kłucie.

Kłucie. Krzyk. Błaganie.

Zacisnęła powieki.

Pokaleczony brzuch Erin. Krew. Śmiech.

Objęła się rękami i delikatnie kołysała.

Mrugające czerwone światło. Kamera.

Wszystko nagrał. Była pewna, że pamięta, jak kieruje kamerę na jej twarz. Przypomniała sobie jego głos, mówiący: „zrób to, zrób to”.

Co zrobiła?

Chociaż nie chciała dziś zostawiać matki samej, ze strachu, że zadzwoni na policję, jak nie będzie jej pilnować, wybierała się do szkoły. Opuściła większość wczorajszych zajęć, doszła więc do wniosku, że lepiej pojawić się przynajmniej na porannych, żeby wykładowca podpisał jej projekt. Musiała czymś zająć myśli, oderwać się od tego zamętu.

Wyszła na palcach z pokoju i zajrzała do sypialni rodziców. Tylko mama jest w łóżku, na plecach, z otwartych szeroko ust wydobywało się gardłowe rżenie. Nie będzie jej budzić, żeby się pożegnać. Im dłużej śpi, tym lepiej.

Włożyła na głowę kaptur – mżawka jej nie zaszkodzi – i rzuciła torbę na fotel pasażera w samochodzie. Potem usiadła i przejrzała wiadomości. Żadnej od Dana. Ostatnią wiadomość od Amy też zignorowała, bo nie wiedziała, co odpisać. Chce, żeby Amy do niej przyszła? Ciągle dziwiło ją to, że Amy tak niespodziewanie przypomniła sobie o tym, że to Maria podała Erin numer taksówki. Po tych wszystkich próbach nakłonienia jej, żeby pomogła jej odzyskać pamięć, nagle, od niechcienia rzucone wspomnienie rozżłościło ją. Jednoosobowa publiczność nie wystarczała Amy; pewnie wolała poczekać, aż będzie mieć pełną salę, żeby uzyskać lepszy efekt.

Sophie wysłała jej wiadomość, żeby wpadła koło czwartej. Może uda jej się zrobić małe dochodzenie, dowiedzieć, co właściwie knuje Dan. Jeżeli ktokolwiek wie coś ciekawego, to właśnie Amy.

Przez prawie całą drogę do miasta wlokła się za traktorem, w dodatku wyjechała później, niż zamierzała, dziś więc nie było dla niej miejsca przed budynkiem. Nic dziwnego. Ale chociaż widziała Jaya wczoraj w mieście z Danem, w tym tygodniu nie zauważyła go pod szkołą i miała nadzieję, że nie musi się martwić. Nie było nawet ciemnego samochodu, który wcześniej stał naprzeciwko szkoły.

Błądziła myślami przez całe zajęcia. Wiedziała, że nie uda jej się długo powstrzymać mamy przed zawiadomieniem policji. Chyba pogodziła się z tym, że jej sekrety wyjdą na jaw i że jej życie znajdzie się na zakręcie. Jeszcze większym niż dotychczas. Dla mamy zawsze będzie ważniejsze to, żeby ją chronić niż to, żeby zachować własne tajemnice.

Zanosilo się na to, że życie poważnie się skomplikuje. Najbardziej męczyła ją myśl, co zrobi tata. Nie dogadywali się od dawna. Ale na myśl o tym, jak będzie zraniony, nie tylko z powodu zdrady żony, ale tego, że Sophie ukrywała przed nim tę brudną tajemnicę, skręcało ją w środku i zalewało ją poczucie winy.

Gdyby tylko można było zrobić coś, żeby się nie dowiedział.

Z rozmyślań wyrwała ją wibracja telefonu.

Dan. Czego on chce?

„Muszę z Tobą porozmawiać. Tylko z Tobą, nie mów Amy. Szlag, Soph, sprawy się wymknęły spod kontroli. Spotkajmy się na tyłach Stover Park. To musi być gdzieś na uboczu. Śledzą mnie”.

Czy to możliwe? Żeby Dana ktoś śledził? Może się pomyliła, pochopnie wyciągając wnioski, że ma coś wspólnego z Jayem. Może on też jest celem Jaya? Musi pojechać, nigdy sobie nie wybaczy, gdyby coś mu się stało. Okaze się, że mama miała rację – krew kolejnej osoby na jej rękach. Sytuacja rozwijała się w dramatycznym tempie. Spotka się z Danem, pogada, może razem pójda na policję. Może uda się jakoś nie wciągać w to mamy, utrzymać jej tajemnicę. I jej własną. Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

Odpisała, zgadzając się na spotkanie.

Ponieważ wczoraj źle się czuła, wykładowca pozwolił jej zwolnić się znowu.

Przebiegła przez parking, nie zwracając uwagi na kałuże, które wcześniej starannie omijała. Wsadziła mokre nogi do samochodu, szybko włożyła kluczyk do stacyjki, wrzuciła bieg i ruszyła. Dłonie jej drżały. Ścisnęła mocniej kierownicę, a drżenie objęło całe jej ręce. Dziesięć minut później wjechała przed wejście do parku. Kazał jej podjechać na tyły; jechała, czujna, w skupieniu patrząc za poruszające się po przedniej szybie wycieraczki. Nie było żadnego samochodu. Żadnych ludzi. Gdzie on jest?

– Nie waż się mnie wystawić, Dan. – Wyciągnęła telefon i napisała do niego.

„No i gdzie jesteś?”

Kilka sekund po tym, jak wcisnęła: „Wyślij”, usłyszała stłumiony dzwonek na tylnym siedzeniu.

Dziwne.

Odwróciła się tam, skąd dobiegał dźwięk. Zobaczyła rękę wyciągniętą w jej stronę.

Detektyw Wade

Układy w rodzinie Erin Malone wydawały się skomplikowane. Po wczorajszym przesłuchaniu Marii Nickson, Lindsay miała więcej pytań niż odpowiedzi. Czy wizyta u Rachel Malone przyniesie na tym etapie jakiś pożytek? Mogliby spróbować rozwikłać rodzinne zależności, może spojrzenie Rachel na Adama i Marię coś by im dało. Chociaż już podała trochę informacji i wydawała się rozzłoszczona twierdzeniem Marii, że Erin jej się zwierzyła, że jest nieszczęśliwa. Czy spojrzenie Rachel będzie obiektywne, czy będzie to raczej emocjonalna zemsta na Adamie?

Nie posunęli się do przodu, ale i tak jechali do Rachel. Nie zaszkodzi.

– O czym myślisz, szefowo? – Kolana Macka ocierały się o schowek volvo, jakby się zapierał, żeby nie rzucało nim przy nerwowej jeździe Lindsay.

– Myślę: co za porażka. Co my właściwie mamy? – Skręciła kierownicą, robiąc ostry zakręt w lewo. Poczła metaliczny posmak krwi. Przez ostatnich dziesięć dni bez przerwy przygryzała wewnętrzną stronę policzka. Ten nieprzyjemny nawyk pozostał jej z czasów młodości. Teraz ją bolało, pewnie zrobi jej się tam wrzód.

– Niedługo będziemy mieć przełom. – Mack wyciągnął rękę do uchwyty nad drzwiami. – Są jakieś szanse, żebym dożył pięćdziesiątki? Proszę...

– Chyba nie jesteś taki stary?

– Hm... Lubię myśleć, że osiągnąłem wiek dojrzałości... i jestem o rok bliżej emerytury. To nie starość. To przywilej.

Lindsay nie mogła się powstrzymać i wybuchła śmiechem.

– Świetne, nigdy tego nie słyszałam. O, ludzie, ale mnie rozbawiłeś. – Wytarła łzy grzbietem dłoni. – Wracając do tego, co powiedziałaś, że niedługo będziemy mieć przełom. Przyznaję, tracę nadzieję. I cierpliwość. Mam wrażenie, że gonimy własny ogon, szczątkowe wątki nie prowadzą donikąd, śledzenie nie przynosi efektów. Przez ludzi kręcimy się w kółko.

– Tak, jest paru takich. Odnoszę wrażenie, że w uprowadzenie i morderstwo Erin zamieszanych jest więcej osób, niż z początku myśleliśmy. Ktoś, albo nawet kilka osób, ukrywa znaczące szczegóły. I nie chodzi mi tylko o Sophie Finch.

– Masz rację. Nie rozumieją, że nic nie da się utrzymać w tajemnicy wiecznie?

– Eee, ludziom się zawsze wydaje, że się da. W tym sęk. Ale dorwiemy ich, szefowo. W końcu ich

wszystkich dorwiemy.

84

Karen

Do jej snu przeniknęło uczucie niepokoju. Otworzyła oczy i szybko je zamknęła, bo poraziło ją światło. Kręciło jej się w głowie. Przecież nie była pijana wczoraj wieczorem? Wyciągnęła rękę w stronę Mike'a. Pusto. Co dziś za dzień? Już wyszedł do pracy? Nie obudził jej? Wsparła się na łokciu i sięgnęła po telefon, mrugając kilka razy, na próżno próbując skupić wzrok. Środa, osiemnastego, 11.16. Długo spała. Leki działały aż za dobrze, jednak jej ciało musi się do nich przyzwyczaić, bo dawno ich nie brała. Światelko w komórce błysnęło, pokazując, że ma wiadomość. Będzie musiała sprawdzić za minutę. Ostry ból żołądka i ślina w ustach ostrzegały, że będzie wymiotować.

Mdłości wytwarzały tylko żółć; kwas palił ją w gardle. Nie pamiętała, żeby miała takie efekty uboczne, kiedy wcześniej przepisano jej te tabletki. Przeplukała usta wodą, a potem umyła zęby. Nagła myśl – Sophie pojechała do szkoły? Nie weszła się z nią pożegnać.

Zajrzała do jej pokoju. Pusty. Zawołała ją ze szczytu schodów. Nic. Super, a więc i Mike, i Sophie jej unikają. A może jednak do niej weszła, tylko ona spała zbyt głęboko i nie obudziła się. Owinęła się szlafrokiem i zeszła na dół. Potrzebuje grzanki, kawy – czegokolwiek, co znów napełni jej żołądek, żeby powstrzymać ból. Dopiero kiedy czajnik się wyłączył, zwróciła uwagę na ciszę. Czegoś brakowało.

Bailey. Gdzie jest Bailey?

Szukała go po całym domu, zaglądała w typowe kryjówki – i nic. Może Mike wypuścił go na dwór przed wyjściem. Tylne drzwi od tarasu nie były zamknięte na klucz, ale wołanie nic nie dało, nie przybiegł z ogrodu. Mike musiał go wziąć do pracy. W końcu spełnił jej prośby. Zamknęła drzwi i przekręciła klucz.

Była całkiem sama.

Błysk telefonu przypomniał jej, że nie odczytała powiadomienia. Pewnie i tak tylko jakieś z Facebooka. Z telefonem w jednej ręce i kubkiem w drugiej odblokowała wyświetlacz. Wiadomość. Od Mike'a.

„Bardzo Cię przepraszam, że nie wróciłem na noc do domu. Jak przyprowadziłem psa, zobaczyłem, że jesteś w łóżku, wyszedłem się przejechać. Potrzebowałem trochę czasu poza domem, żeby pomyśleć. Pojechałem tak daleko, że w końcu spałem w samochodzie, nie dałem rady wrócić do domu. Mam nadzieję, że cię nie zmartwiłem. Możemy wieczorem porozmawiać?”

Brzęk tłuczonej porcelany przerwał ciszę, kiedy kubek Karen upadł na podłogę z płytek. Gorący płyn

opryśkał jej nogi. Odskoczyła, ale za późno, żeby się uchronić. Chwyciła ścierkę, włożyła pod kran z zimną wodą, wykręciła ją i przyłożyła do skóry. Pieczenie przyprawiło ją o łzy. Cholera.

Mike przyprowadził Bailey'a do domu.

Potem wyszedł i nie było go całą noc.

Więc jej wspomnienie, że kładł się wczoraj do łóżka, jest nieprawdziwe?

A skoro przyprowadził Bailey'a do domu, to gdzie jest pies?

Połączenie z Mikiem trafiło prosto do skrzynki głosowej. Cholerne wrzosowiska. Nigdy wcześniej nie znikał tak na noc, nawet w najgorszych chwilach ich małżeństwa. Potrzebował czasu, żeby wszystko przemyśleć. Dlaczego akurat teraz? Czuł, że ona i Sophie trzymają go z dala od wszystkiego, wyczuwał, że są tajemnicze? A spanie w samochodzie? O co w tym wszystkim chodzi? Mógł przecież przespać się na sofie.

Pokręciła głową. Tyle rzeczy zrobiłaby inaczej, gdyby tylko miała drugą szansę. Zaczynając od Drew. Gdyby wróciła do pracy później, po urlopie macierzyńskim z prawdziwego zdarzenia, może podchodziłaby do wszystkiego bez stresu i zmęczenia, które odciskało piętno na tym, co robiła: na każdej opinii, każdej decyzji i czynności. Na wszystkim odbijał się brak snu i poczucie winy.

Zaczął się od urodzenia Sophie.

A jeżeli skończy się jej śmiercią? Pełen cykl.

Tego właśnie chce Jay?

Musi ściągnąć Sophie do domu. W szkole ma na pewno wyciszoną komórkę, ale może przeczyta wiadomość.

„Po szkole przyjeżdż prosto do domu. Pilnie Cię potrzebuję”.

Miała nadzieję, że zobaczy wiadomość i od razu wyjedzie. Musi ją ściągnąć do domu, do bezpiecznej strefy, z daleka od Jaya. I od Dana, jeżeli Sophie ma rację. A nawet od dziewczyny Adama, Marii. Trucizna Jaysona się rozlewała. Jakoś wstrzyknął ją innym, stworzył własny krąg zła, każdy miał rolę do odegrania w tej grze. Ale wyglądało na to, że tylko on zna wszystkich uczestników. Jedno było pewne.

To nie może się dobrze skończyć.

Zimny dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie. Mike na pewno celowo spędził noc poza domem, prawda? Wiadomość napisał z własnej woli? A jeżeli nie wrócił ze spaceru z Baileyem? W domu nie było śladu psa.

A może Jay im coś zrobił? Podbiegła do frontowego okna, odsłoniła zasłony. Auta nie ma.

Wypuściła powietrze z płuc i rozluźniła się. Widocznie wyjechał, jak mówił.

Znowu zawołała Baileyę. Nic. Podeszła do tylnych drzwi, znowu je otworzyła i wysunęła się na zewnątrz. Zawołała Baileyę kilka razy. Nic.

Drzwi do szopy były uchylone. Zwilżyła językiem wyschnięte wargi i z trudem przełknęła ślinę.

– Bailey! – Głos jej drżał, był cichy, zagubiony. Zawołała znowu, głośniej.

Wyteżyła słuch w nadziei, że usłyszy jakiś odgłos – ani śladu psa.

Jej dłoń zsunęła się po framudze, o mało nie wypadła na zewnątrz. Szybko się pozbierała, zatrzasnęła

drzwi. Stojąc tak z dłońmi przyciśniętymi do szyby, oddychała głęboko, wydawało jej się, że przez godzinę. Przekręciła klucz.

Czy Jay wie, gdzie ona mieszka? Czy przyszedłby tu, do jej domu?

Przez myśl przemknęło jej wspomnienie Mike'a kładącego się obok niej. Ślina w jednej chwili wyparowała jej z ust – chciała przełknąć, ale nie była w stanie.

Wykluczone. To niemożliwe.

Nie czuła nóg. Przesunęła się do kuchni, podtrzymując się blatów, żeby nie upaść, zrzucając stojące na nich przedmioty, kiedy się wlokła. Muszę wziąć torebkę. Kolana się pod nią ugięły, gdy sięgnęła do szafki. Siedziała na podłodze i oddychała przez torebkę. Co robić? Napisać do Jaya? Spytać, o co chodzi? Jej wzrok powędrował do katalogu Betterware, który spadł na podłogę, kiedy czołgała się po torebkę.

O mój Boże!

Przed oczami przemknął jej obraz mężczyzny, który go doręczył. To był Jay, to on stał na podjeździe z plecakiem, to dlatego jego twarz wydała jej się znajoma, stąd знаła te intensywnie zielone oczy, kiedy zobaczyła go pod Andersonem. Czyli wie, gdzie mieszka.

Odchyliła głowę, uderzyła nią w drzwi szafki. Do jej mózgu przedarła się straszna myśl. Jeżeli Jayowi udało się wczoraj wieczorem wejść do domu, do jej łóżka – może tu nadal być? To był wystarczający przypływ adrenaliny dla jej słabych nóg. Podniosła się z podłogi i wyciągnęła największy nóż z bloku, chwytając go mocno.

To nie w porządku. To jest jej strefa bezpieczeństwa. Na zewnątrz jest strasznie. W środku jest bezpiecznie. Powtarzała to sobie przez dwa lata. A teraz się okazuje, że się myliła?

Oddychaj. Spokojnie.

Wysilała się, żeby oprócz głośnego bicia własnego serca nasłuchiwać odgłosów intruza. Zatrzymała się przed schodami, opierając się o ścianę. Gdzie może się chować? W garderobie? Jej czy Sophie? W łazience, pod prysznicem? W głównej czy u niej w sypialni?

Boże, żeby go tylko nie było. Obym się myliła.

Każdy stopień skrzypiał. Wiedział, że nadchodzi. Będzie przygotowany.

Wdech przez nos, wydech przez usta. Powoli. Spokojnie.

Połowa drogi.

Kapanie. Usłyszała kapanie.

Łazienka?

Jest w głównej łazience.

Przesunęła jedną nogę do góry, kolejny stopień za nią. Niedaleko szczytu. Wyciągnęła szyję, bo przez poręcz nic nie widziała. Drzwi do łazienki były uchylone.

Kap, kap.

Sophie pewnie brała przed szkołą prysznic i nie zakręciła dobrze kranu, to na pewno to. Zakradła się dalej, była teraz na podeście. Za barierką nikogo nie było. Z jej ust wydobyło się lekkie westchnienie.

Może przesadza?

Wyciągając nóż, końcem pchnęła drzwi łazienki.

Co robi, jeśli on tam będzie? Dźgnie go?

Tak. Na pewno.

Drzwi otworzyły się do końca, uderzając o ścianę. Za nimi nie ma nikogo.

Jej oddech przedarł się z sykiem przez zaciśnięte wargi. Nie ma go tu, jesteś bezpieczna. Wsunęła głowę do środka. Zasłona prysznicowa była zaciągnięta.

Wstrzymała oddech.

Lewą rękę wyciągnęła w stronę zasłony, chwytając krawędź lśniącego materiału. Nóż w prawej skierował się w dół.

Czy tak najlepiej trzymać nóż? Czy będzie dość szybka, żeby zadać cios, czy on bez problemu ją rozbroi? Powinna go skierować w górę?

Nie wiem. Po prostu to zrób.

Płynnym ruchem pociągnęła zasłonę prysznicową i pchnęła prawą ręką.

Krzyk odbił się od wszystkich czterech ścian, wibrując, a małą przestrzeń wypełniło echo.

Upuściła nóż, zatkała uszy i upadła na podłogę.

86

Sophie

Szok, że zaskoczył ją od tyłu, odebrał jej mowę. Nie była w stanie nawet krzyknąć. W jego dłoni coś było. Szmata? Mokra przy jej wargach, nosie.

Walczyła z nim, drapiąc powietrze, a potem ciągnąc go za rękę. Zacisnęły się bardziej.

Brakowało jej tchu.

– Ćśś, nie walcz – szeptał jej do ucha. – Daj spokój, Sophie.

Był w jej aucie. Czekał. Jak długo? Dlaczego go nie zauważyła?

Była głupia. Dlaczego uwierzyła w tę wiadomość? Mama się wścieknie. Powinna jej była powiedzieć, dokąd jedzie.

Za późno.

Serce jej łomotało.

Czy też zginie jak Erin?

87

Karen

Nie, nie, nie.

Karen leżała bez ruchu. Siły ją opuściły. Gardło miała suche, piekło ją. Krzyk nadal niósł się echem, chociaż ona już nie krzyczała.

Był tu. W jej domu. W jej łóżku.

Zabił jej psa. Skurwiel.

Martwe ciało Bailey'a leżało w wannie. Brązowa sierść poplamiona była ciemną krwią.

Dlaczego?

Jak to możliwe, że jedna decyzja doprowadziła do tej chwili? Dlaczego musi ponosić karę za to, że wykonywała swoją pracę. Czy była jedyną osobą w życiu Drew i Jaya, która postąpiła wobec nich niewłaściwie? Dlaczego ona? I dlaczego on posuwa się aż do tego?

Co dalej? Musi coś zrobić, zadzwonić do detektywa Macka. Żeby złapali tego zabójcę, zamknęli.

Podciągnęła się, podpierając się o krawędź wanny. Odwracała wzrok, żeby nie spojrzeć na niego drugi raz. Martwe, szkliste oczy. Biedny Bailey. Chwyliła ręcznik z wieszaka i zarzuciła na małe ciało.

Co z resztą piętra? Może nadal tu jest, obserwuje, czeka, żeby teraz zaatakować ją. Musi sprawdzić, zanim cokolwiek zrobi. Unosząc znów nóż i przyciśnięta plecami do ściany, Karen wysunęła się z łazienki. Najpierw sprawdzi najdalszy pokój, swój zostawi na koniec. W pokoju Sophie ukryłoby się kilka osób, a co dopiero jedna. Dźgnęła stopy ciuchów, zasłony, pościel. Każde nowe dźgnięcie zostawiało ślad, małą dziurkę albo rozdarcie w materiale.

Pokój po pokoju robiła to samo. Jaya nie było.

Szopa. Drzwi były otwarte.

Zbiegła po schodach, rzuciła nóż na kuchenną wyspę i podbiegła do okna. Drzwi szopy lekko się tłukły, wysunięta zasława trafiała we framugę. Jeżeli Jay się tam ukrywał, była pewna, że już zniknął. Drzwi i okna domu były pozamykane. Nie ma szans, żeby wszedł tu znowu. Nie było sensu, żeby się tu kręcił. Zrobił to, po co przyszedł.

Opadła na podłogę. Z twarzą w dłoniach płakała, szloch wstrząsał jej ciałem. Nigdy nie czuła się taka samotna. I kto był jedyną osobą, do której chciała się z tym zwrócić, do której zawsze się zwracała w podbramkowej sytuacji?

Rachel.

Obłąd.

Zadała sobie pytanie: dlaczego ona? Odpowiedź była chyba oczywista.

Bo zasłużyła na każdą straszną rzecz, która ją spotkała.

Dzwonek. Daleko.

Wyteńczyła słuch. Telefon? Gdzie jest?

Przeszła do salonu, szukając źródła dźwięku. Nie było to powiadomienie, ale dzwonek.

Proszę, niech to będzie Mike albo Sophie.

Chwyciła telefon.

Amy. Dlaczego dzwoni?

– Cześć, Amy. Wszystko w porządku? – Starła się ukryć łzy i panikę.

– Przepraszam, że panią niepokoję. – Jej głos był cichy.

– Nic się nie stało. O co chodzi? – Wytarła łzy rękawem.

– Miałam wpaść do Sophie później, kiedy wróci ze szkoły. – Przerwa. – Ale najpierw chcę

porozmawiać z panią. O ile ma pani czas.

Karen mało się nie roześmiała.

– Jasne, Amy. To właściwie dobry pomysł. Chętnie porozmawiam, zanim Sophie wróci do domu.

Sporo się dzieje.

– Tak? Co pani ma na myśli? Co się dzieje?

– Porozmawiamy, jak przyjedziesz. Przyjedź zaraz, Amy, dobrze?

– Już jadę.

Skoro Amy chce rozmawiać, musi coś wiedzieć.

Wstrzyma się z dzwonieniem na policję, aż Amy powie, co ma do powiedzenia.

Sophie

Ucisk w oczach, pulsowanie w szyi, krew napływająca do twarzy. Głowa ją bolała. Długo ją podnosiła, żeby zobaczyć, gdzie jest. W budynku. Opuszczonym? Mnóstwo szkła, zbieranina mebli. Parę krzeseł. Do jednego była przywiązana sznurem, owinięta nim wokół tułowia. Nadal miała na sobie bluzkę i dzinsy, ale płaszcz jej zdjęli. Dłonie i stopy miała wolne, dzinsy dzwony zatrzepotały wokół kostek, kiedy poruszyła nogami, żeby się upewnić. Może się z tego uwolnić. Odrobina ostrożnego wiercenia, żeby sznur poluźnił się w pasie, a potem dłońmi podniesie go nad głowę. Łatwe. Dlaczego nie przywiązał jej porządnie? Czy to pułapka?

– Czego chcesz? – Jej głos, łamiący się, przerwał ciszę.

Zmrużonymi oczami spojrzała na cień, stawał się większy, wyłaniając się zza drzwi osobnego pomieszczenia. Może biura?

– Cześć, Sophie. – Wąskie wargi mężczyzny rozciągnęły się w rozbawionym uśmiechu, który odbijał się w jego oczach i zmarszczkach. Znała ten uśmiech. – Miło cię mieć całą dla siebie.

– Dlaczego? Czego ode mnie chcesz? – Była bliska płaczu. Skierowała wzrok w górę, żeby nie pokazać mu słabości.

Jay gapił się. Milczał.

– Odpowiedz mi! – krzyknęła. – Ty skurwysynu, odpowiedz!

Przysunął się.

– Jak mnie tu wsadziłeś? I gdzie jest Dan, co zrobiłeś Danowi? – Panika przedostała się do jej głosu, słychać było strach.

– Oj, Sophie, Sophie, Danowi nic nie jest. – Jego śmiech był denerwujący. – Twój przyjaciel był wyjątkowo pomocny, doprowadzając mnie do tego miejsca. Ściągnął cię tutaj.

Wiedziała. Wiedziała, że dziwnie się zachowywał. Mama miała rację. Znowu. Jak mógł jej to zrobić, wywabić ją ze szkoły, żeby ten świr ją dorwał?

– Gdzie on jest? Chcę się z nim zobaczyć. – Wierciła się na krześle. – Dan. Dan! – Chciała spojrzeć mu w oczy. Powiedzieć, jakim jest gnojem, skoro pomógł temu świrowi.

– Ćśś. – Jay położył opuszki dwóch palców na jej wargach. – Cicho, bo jemu też coś zrobię. Jest blisko. Ale w tej chwili jest lekko związany. – Roześmiał się.

Sophie odchyliła gwałtownie głowę, uciekając od jego dotyku.

– Skoro był taki pomocny, to czemu go związałeś?

– Powiniennem związać was wszystkich, ciebie i twoich żalonych przyjaciół. Biedny dureń nie wiedział, co robi – nie skapnął się, że tańczy, jak mu każę, aż było za późno – a potem mu odbiło, groził, że mi coś zrobi.

– Szkoda, że mu się nie udało. – Spuściła wzrok.

A więc nie zaprowadził jej w ręce Jaya celowo, jak podejrzewała. Został oszukany.

– Tak łatwo było wami manipulować. Wkradłem się do waszego życia i, jak kameleon, się wtopiłem.

Dowiedziałem się o tobie wszystkiego – wiedziałem, gdzie być w odpowiedniej porze. Wystarczyła przyjacielska pogawędka z Danem przed kawiarnią. Chciał, żeby ktoś starszy mu poradził, jak zdobyć dziewczynę, która mu się podoba. Oczywiście mu nie powiedziałem, że jest głupi i marnuje na ciebie czas. Nie mógłbym mu wtedy powiedzieć, że nie będzie cię przez dłuższy czas. – Pokręcił kpiąco głową.

– Wszyscy jesteście tacy łatwowierni.

Sophie pulsowało w głowie, ciśnienie jej rosło z każdym wypowiedzianym przez Jaya słowem. Zadrżała. Co właściwie planuje?

– Jeżeli twój wielki plan zakłada, że ściągniesz tu moją matkę, to się pomyliłeś.

– Tak? To znaczy, nie zjawi się, żeby cię ratować? Daj spokój, Sophie. Jesteś dla niej wszystkim. Zrobi dla ciebie wszystko.

– A jak ją tu ściągniesz? No wiesz, ona ma silną agorafobię.

Zmarszczył czoło, uśmiechając się drwiąco.

– Sama raczej nie będzie mogła przyjechać – ciągnęła Sophie. – Tych kilka razy, kiedy wyszła z domu, ktoś ją musiał przeprowadzić przez traumę i przywieźć. Mogłaby ją przywieźć policja.

Wykrzywił wargi, mięśnie drgały na twarzy jak fale. Jej słowa go zdenerwowały. Nie wiedział o tym? Uchwyciła się tego w nadziei, że to coś zmieni.

– I co, plan się posypał?

– Skądże. – Dосkoczył do niej i położył dłonie po obu stronach jej twarzy. Ścisnął mocno. – Nie bądź naiwna, Soph. Owszem, zamierzałem ją tu ściągnąć w kluczowym momencie. Chciałem się jej przyglądać, upajać się jej miną, kiedy cię będę zabijał. – Liznął jej policzek. – Taką samą minę miałaś ty, gdy patrzyłaś, jak zabijam Erin.

Sophie wyszarpnęła głowę. Przyglądała się, jak umierała Erin. Kopała, wymachując rękami i nogami. Jay roześmiał się, odskakując na bezpieczną odległość od jej kończyn.

– W każdym razie, jeżeli nie będzie tu twojej mamy, żeby popatrzeć, świat się nie skończy. Nie myśl, że jej nieobecność cię uratuje. Nie. – Odchylił głowę. Śmiejąc się, pokazywał zęby pełne plomb. – I tak to zrobię, głupia dziewczyno. Skutek będzie ten sam. Zabiorę jej kogoś cennego... jak ona mnie. Wyrównam rachunki. Przyszłość zacznie się od zera. W tej chwili rozpocznie się nasza wspólna przyszłość.

– Jesteś żalony. – Splunęła mu pod nogi. – To nie wina mojej mamy, że twój tata był przestępcą, który nie był w stanie funkcjonować na wolności i musiał wrócić za kratki. Dostał to, na co zasługiwał.

Od ciosu przechyliła się na bok, jej głowa przekręciła się w prawo, kiedy uderzył ją w policzek. Popłynęły po nim łzy, piekły, ciekąc po obolałej twarzy.

– Zamknij się – krzyknął, plując. – Nie waż się mówić o moim tacie. Nic nie wiesz. Twoja matka go

zniszczyła. Zniszczyła mnie. To ona powinna zostać ukarana. – Spacerował, stawiając wściekle kroki, wymachiwał rękami, szarpał się za włosy.

– To dlaczego zabiłeś Erin? Skoro to moja matka powinna zostać ukarana, dlaczego zabiłeś niewinną dziewczynę?

– No, hm... – Obliznął wargi. – Erin była przysługą dla przyjaciółki. Ale wtedy zobaczyłem potencjał.

– Przynął się, chwycił ją za włosy i pociągnął w dół, zmuszając, żeby na niego spojrzała. –

Wiedziałem, że to jej da do myślenia, pokaże, do czego mogę się posunąć. Jak cię dorwę, będzie wiedziała, że nie żartuję. Że chcę z nią być.

Sprawiało mu to przyjemność, widziała podniecenie w jego błyszczących oczach.

– Nie możesz kogoś zastraszać po to, żeby z tobą był.

– Nie, ona nie będzie ze mną ze strachu. Nie rozumiesz? Ona będzie chciała ze mną być. Tylko ja będę w pełni rozumiał jej ból. Będę jedyną osobą, do której będzie mogła się zwrócić.

– Jesteś głupi. A co z moim tatą? On zrozumie... będzie znał jej ból.

– Sophie. – Jego głos piskliwy, protekcyjny. – Ona nie kocha twojego taty. Kocha mnie. Jak myślisz, dlaczego do mnie przyszła? Szukała mnie. Z wysiłkiem.

Sophie gwałtownie pokręciła głową.

– Nie. Szukała odrobiny rozrywki. Tylko tym dla niej byłeś. Kocha tatę.

– Dzieciak z ciebie. Nie rozumiesz, nic nie wiesz. Nie szkodzi. Przekonasz się. Kiedy Karen przyjdzie do mnie, zrozumiesz, jak głęboka jest jej miłość. Do ciebie. I do mnie.

Sophie zamknęła oczy. Ogarniały ją mdłości.

Modliła się po cichu z nadzieją, że jej mama postąpi wbrew jej prośbie i zawiadomi policję.

89

Karen

Karen nie rozpoznała Amy.

Zero makijażu. Oklapnięte, potargane włosy.

– Siadaj. – Wskazała jej miejsce na mniejszej sofie. – Zrobię kawę.

– Ja dziękuję. – Oczy miała szeroko otwarte i przerażone.

Co wie?

– W porządku. Co chcesz mi powiedzieć? Wyraźnie chodzi ci coś po głowie.

Wcześniejsze zachowanie Amy, kiedy Karen próbowała się od niej dowiedzieć czegoś na temat sobotniej nocy pozostawiło niesmak. Nie była pewna, czy chce się z nią bawić w uprzejmości.

Płacz – nagły i histeryczny – wszystko zmienił.

– Amy? – Karen podbiegła do niej i objęła ją. – Co się stało? Chodzi o Dana? Marię? Sophie mówiła, że wydaje ci się, że jest w to zamieszana...

– Nie. – Stanowcze słowo pomiędzy szlochami. – Nie chodzi o nich. – Amy wytarła twarz i się wyprostowała.

– Więc o co?

– O mnie.

– W jakim sensie?

– To ja. To ja dałam Sophie leki.

Ręka Karen odsunęła się od ramienia Amy.

– Nie rozumiem.

– Przepraszam, przepraszam. – Amy kołysała się do przodu i do tyłu, z szeroko otwartymi oczami mokrymi od łez.

Klatkę piersiową Karen wypełniło napięcie, ucisk, ból promieniujący do ręki. Dostanie ataku serca?

– Opowiedz mi wszystko. – Musi dopilnować, żeby wyciągnąć wszystko. Jeżeli Amy teraz od niej ucieknie, nigdy nie pozna całej historii.

– Proszę, niech mi pani uwierzy. Nie wiedziałam. Nie wiedziałam, że to się stanie. On mówił, że chce panią tylko przestraszyć.

Karen przestała nad sobą panować, zerwała się z sofy i potknęła.

– Chyba... nie chcę... słyszeć nic więcej. – Przytrzymując się ściany, żeby nie upaść, poszła do kuchni,

wyjęła papierową torebkę i zaczęła oddychać. Amy poszła za nią.

– Wiem, że mnie pani znienawidzi, wszyscy mnie znienawidzą, to moja wina.

Oddychanie zaczęło ją uspokajać. Więc Amy sądzi, że to wszystko jej wina. Karen uważała, że jej. Muszą o tym porozmawiać, nie komplikując tego atakami paniki. Weź się w garść.

– Powiedziałaś, że on chciał mnie tylko przestraszyć. Co za „on”?

– Mój chłopak. W każdym razie był moim chłopakiem, do wczoraj. Jonathan.

– Gdzie go poznałaś?

– W Internecie, na portalu randkowym... Tym, na którym jest też pani. – Spuściła wzrok.

– Och. – Karen była zaskoczona. Jak to możliwe, że Amy była na tym samym portalu? Jak mogła ją zobaczyć? Jej zdjęcie profilowe było ustawione jako prywatne? Nie jest to odpowiednia pora na takie pytania. – Rozumiem. W porządku. Jak on wygląda?

Amy wyciągnęła telefon z kieszeni, przewinęła kilka zdjęć i przysunęła go do Karen.

– To Jay. Człowiek, którego znam jako Jaya. – Karen ścisnęło coś w żołądku, odwróciła się od zdjęcia. Zabawił się nimi dwiema.

– Powiedział mi... że wsadziła pani jego tatę. Otworzył się przede mną, płakał, opisywał, jakie straszne jest życie od tamtej pory. Tak mi go było żal... Rozmawialiśmy miesiącami, cierpiałam razem z nim, rozumie pani? – Spojrzała w górę, wielkimi oczami wpatrując się w Karen. Chociaż nie było odpowiedzi, mówiła dalej. – Kiedy doszło do tego, że wyjawiał mi swój plan, dałam się wciągnąć, chciałam mu pomóc. Pomyślałam, że pora, żeby ktoś – pani – za to zapłaciła. – Łzy znów popłynęły jej z oczu.

– I pomyślałaś, że każecie mi zapłacić, krzywdząc Sophie? – Karen nie mogła ukryć złości.

– Nie. Nie, to nie tak. On miał zrobić parę zdjęć. – Potarła twarz, przeczesła palcami włosy, chwyciła je, pociągnęła. – Seksualnych, żeby ją poniżyć, ale skrzywdzić panią, miał zamiar pozować z Sophie, żeby wyglądało to tak, jakby chciał jej coś zrobić... teraz to brzmi strasznie...

– Teraz? Teraz, Amy? Kurwa mać, a wtedy brzmiało inaczej?

– Przekonał mnie. Przepraszam. Myślałam, że Sophie pokaże pani zdjęcia, pani wpadnie w panikę, potem Jonathan wyśle pani wiadomość, żeby pani wiedziała, że to on, a potem będzie mógł jakoś zamknąć temat...

– Naraziłaś najlepszą przyjaciółkę na niebezpieczeństwo, nafaszerowałaś ją lekami, wiedząc, co będzie z nią wyprawiał... Tylko dlatego, że on chciał zamknąć temat?

– Mówił, że mnie kocha. Wierzyłam mu. Nie był typem, do jakich mnie zwykle ciągnie, miałam dość niedojrzałych nastolatków, ładnych chłopców, którzy kochają siebie bardziej niż mnie. Chciałam kogoś starszego, kto naprawdę będzie interesował się mną. I Jonathan taki był. Kupował mi prezenty, poświęcał mi czas – często się spotykaliśmy, niedawno dał mi pierścionek i powiedział, że mnie pragnie. Wszystko działało się tak szybko. Ani razu się nie zastanowiłam, dlaczego nigdy nie zaprasza mnie do siebie, nie miałam powodu, żeby mu nie ufać. Myślałam, że jest tym jedynym. Chciałam być przy nim, pomagać mu. Wiem, że Sophie jest moją najlepszą przyjaciółką, nie myślałam, że robi jej coś złego. To znaczy, nie zrobił, prawda? Zrobił tylko zdjęcia.

Karen nie była w stanie się odezwać.

– Obiecał, że to będą tylko zdjęcia, że jej nie tknie ani nie skrzywdzi w żaden sposób. Wiem, że

prawdziwa przyjaciółka tak nie robi, ale go kochałam, chciałam go zadowolić. Byłam taka głupia, wciągnął mnie w to, wierzyłam w każde jego słowo.

– A jakie to ma teraz znaczenie? Dlaczego mi to wszystko mówisz?

– Chce zrobić o wiele więcej niż to, w co uwierzyłam. Wszystko się rozpieprzyło, wymknęło spod kontroli. Zabił Erin. Powiedział mi to wczoraj. Powiedział, że ją zabił, bo mógł, żeby przesłanie było czytelniejsze. Dla pani. Tak strasznie nawaliłam... – Skrzywiła się i zaczęła szlochać.

Karen urwała kawałek kuchennego ręcznika i podała Amy.

– Ty i ja, Amy. My obie.

– On realizował swój plan, ja tylko byłam kimś, kogo potrzebował... – Głos uwiązał jej w gardle, wstrząsnął nią kolejny szloch. – Kimś, kogo potrzebował, żeby zwabić Sophie. Naprawdę dużo czasu minęło, zanim do mnie dotarło, że nic dla niego nie znaczę. Wcale mnie nie kochał, co? Wiedziałam, że coś jest nie tak, później, jak znaleźli ciało Erin, wiedziałam, że to nie może być zbieg okoliczności, chociaż z całych sił się starałam w to nie wierzyć. Powiedział, że tego nie zrobił, a ja z początku mu uwierzyłam, ale potem włączył mi się alarm. Wtedy już wiedziałam, że zabrnęłam za daleko. Przeraziłam się. Powiedział, że mam trzymać gębę na kłódkę, bo inaczej mi ją zamknie. Na zawsze. Powiedział, że jestem tak samo winna śmierci Erin jak on.

– Obłąd. – Karen westchnęła. To takie nierealne. Jak coś takiego mogło się stać? – Nie rozumiem, jakim cudem w to wszystko została wciągnięta Erin. Powiedziałaś, że pomagałaś mu dotrzeć do Sophie, a ona?

– Wykorzystał coś... to zabrzmia jeszcze gorzej... że to się stało przeze mnie. Wpadł mi do głowy pomysł, kiedy gadał o zdjęciach, nagle pomyślałam, że fajnie by było, gdyby to samo zrobił Erin.

– Dlaczego? – Karen chwyciła się za głowę, znowu zirytowana.

– Zawsze mnie naśladowała. Kupowała te same ciuchy co ja, buty, dodatki, wszystko. Wkurzała mnie jak cholera. To się zrobiło niedorzeczne. Nawet jak mrugnęłam, ona robiła to samo, dokładnie to samo. Poprosiłam ją, żeby przestała, ale nie zrozumiała, o co mi chodzi i dalej robiła to samo. Teraz to takie nieważne. Ale wtedy chciałam, żeby dał jej nauczkę. Miał ją tylko przestraszyć.

Karen musiała odetchnąć. Słuchanie tego wszystkiego było zbyt przerażające, zbyt bolesne. Jej niepokój sięgnął granic. Włączyła czajnik.

– Muszę się napić kawy. Cóż. – Prychnęła. – Właściwie przydałby się alkohol, ale będzie musiała wystarczyć kawa.

– Przepraszam, że przyszłam z tym do pani...

– Nie. Nie mów tak. Cieszę się, że do mnie przyszłaś, Amy.

Robiąc kawę, zastanawiała się nad sytuacją. Jak Sophie zareaguje, kiedy się dowie, że maczała w tym palce jej przyjaciółka? Na to, że Amy celowo nafaszerowała ją lekami? Jak na razie była martwa dziewczyna, seksualne zdjęcia, nękanie, groźby wyrównania rachunków, nieżyjący Bailey, a teraz kolejne rewelacje – że Amy pomagała to wszystko zaaranżować. Przestała pomagać Jayowi, czy nadal jest częścią jego planu, to, że tu przyszła i wszystko powiedziała? Czy może jej ufać?

– Jak zwabiłaś do niego Sophie i Erin?

– Dał mi rohypnol, żebym wsypała go Sophie do drinka. Powiedział, że musi być załatwiona, inaczej będzie za dużo pamiętać, powie pani za szybko. Chciał, żeby najpierw pani cierpiała, zanim się do pani

dobierze. Potem miała pani powoli do tego dochodzić ze wskazówek, jakie zostawiał. Kiedy się pani zorientuje, że to on, uświadomi, że on ma nad panią władzę i może skrzywdzić Sophie, jeśli będzie chciał, wszystko miało się skończyć. – Roześmiała się.

Wypowiadanie rzeczy na głos na ogół je wyjaśniało, sprawiało, że brzmiały tak potwornie niedorzecznie, jakimi były. Karen doświadczyła tego ostatnio.

– To pani należała się kara, za to wszystko, co zrobiła pani jego ojcu. Zabiła go pani. Tak powtarzał.

– Co takiego? – Karen uderzyła kubkiem o blat. – Co ty wygadujesz? Nie zabiłam go!

– Jonathan opowiedział mi tę historię w ciągu tych paru tygodni. Powiedział, że to przez panią jego ojciec wylądował znów w odrażającym miejscu, popadł w depresję i odechciało mu się żyć.

– Więc się zabił? – Fragmenty zaczynały się układać w całość i nagle stały się oczywiste – jak ostateczny powód złości w mejlach Jaya. Wyrównanie rachunków mogło oznaczać tylko jedno. Oko za oko. Pokój się rozciągnął, Amy głos był nadal słyszalny, ale stłumiony, jakby dobiegał z daleka.

– Manipulował mną, teraz to widzę, ale wtedy mówił, że musi to załatwić, że będzie w lepszym punkcie i czeka nas prawdziwa przyszłość. Powiedział, że możemy się zaręczyć. Jak już będzie po wszystkim. – Amy ukryła twarz w dłoniach. – Pójdę za to do więzienia, prawda?

Karen zabrakło energii. Jej ciało, osłabione po porannych wydarzeniach, odmawiało posłuszeństwa. A było dopiero południe. Sophie wróci do domu za kilka godzin. Jak ona jej to powie? Amy była jej najlepszą przyjaciółką. Kiedy Sophie to usłyszy, będzie zdruzgotana, a Karen nie była pewna, czy córka ma dość siły, żeby sobie z tym poradzić.

Odsunęła stółek i kazała Amy usiąść.

Musiały wymyślić sposób, żeby policja złapała Jaya tak, by jej zdrada nie wyszła na jaw, a Amy nie poszła siedzieć razem z nim. I żeby mieć pewność, że Sophie nie będzie miała kłopotów z powodu ukrywania dowodów.

Karen westchnęła głośno.

Od czego zacząć?

Detektyw Wade

Jak nam idzie? Sygnał telefonu Sophie mówi nam coś ciekawego? – Lindsay przysunęła się do miejsca, gdzie siedział Mack i spojrzała mu przez ramię w komputer.

– Sygnał telefonu wskazuje, że jest w Stover Park, i jest tam od... – Zerknął na zegarek. – Jakichś piętnastu minut.

– Umówiła się z kimś – powiedziała Lindsay.

– Chyba tak. Ale nie ma tam kamer, więc się nie dowiemy, z kim, chyba że chcesz wsiąść w samochód.

– Nie, nic nie było przez cały tydzień, pewnie teraz jest tak samo. Wpadniemy tam później. Miej ją tylko teraz na oku. Śledź jej ruchy. – Wyprostowała się i podeszła do tablicy na ścianie w głębi pokoju śledczych. Do tablicy przypięte były kopie mejli i oba zdjęcia pobrane z komórki Sophie, jak szkielet w szafie. Wiedzieli, że Sophie nie przekazała im kluczowych informacji. Wyraźnie się bała powiedzieć im o zdjęciach, o tym, że ktoś wysyła jej takie zdjęcia. Pewnie mężczyzna, który zabił Erin, chociaż w tej chwili nic nie łączyło tych dwóch spraw, a pierwotne miejsce zbrodni nie zostało jeszcze znalezione. Same mejle brzmiały tak, jakby pisał je zabójca, ale mógł to być tylko żart. Nie można było stwierdzić, czy Sophie ma coś wspólnego ze sprawą, czy ktoś z jej przyjaciół jest powiązany z zabójcą, żadnych twardych dowodów.

Musieli siedzieć, obserwować i czekać, aż ktoś ich doprowadzi do czegoś konkretnego. Albo do samego zabójcy.

Lindsay pomyślała o tym, co wymknęło się Sophie, kiedy z Mackiem odwiedziła ją w szkole. Powiedziała: „Ten bydlak ją zadźgał, udusił”. Ale nikt poza śledczymi nie wiedział o ranach kłutych, więc skąd wiedziała o tym ona?

Najlepszym sposobem, żeby się dowiedzieć, było śledzenie jej, i robili to, nie wzbudzając podejrzeń. Lindasy czuła się niezręcznie, wykorzystując młodą dziewczynę do gromadzenia informacji, zwłaszcza, że Sophie nie miała pojęcia o ich zamiarach. Ale obserwacje jej ruchów niewiele wniosły. Spotkanie z Danielem Pearce'em, kolejne spotkanie u niego w domu z ekipą z sobotniej nocy, praca, szkoła. Nic ważnego.

Lindsay wpatrywała się w jedno z pośmiertnych zdjęć Erin. Może to źle, że wykorzystują Sophie w ten sposób, ale może być nawet podejrzana. Na pewno wie więcej, niż do tej pory powiedziała.

A cel czasami uświęca środki.

91

Karen

Jak może osądzać Amy? Jej własna naiwność, jeśli chodzi o dobrowolne przekazane informacje Jayowi, przewyższała naiwność Amy. A Amy miała tylko dziewiętnaście lat. Nie czterdzieści siedem jak ona. Nie była kuratorem sądowym. Kurwa mać. Jeżeli ona tak łatwo dała się omamić Jayowi, Amy nie miała żadnych szans. Nie można jej winić. Czy policja tak na to spojrzy? Pomogła mu, nafaszerowała lekami przyjaciółkę, pomogła w podwójnym uprowadzeniu, ukrywała informacje. Nie wyglądało to dobrze.

Czy tylko dlatego pozwolił jej odejść, że w razie czego będzie mógł obwinić o wszystko Amy?

Karen nie była w stanie uchronić Erin przed łańcuchem zdarzeń, który sama uruchomiła. Zawiodła ją i Rachel, ponosiła odpowiedzialność za to, co się stało. Ale może będzie w stanie to naprawić, żeby jej błąd nie miał już wpływu na niczyje życie. Będzie mogła ochronić Sophie i Amy od konsekwencji. Ochronić ich tajemnice.

– I co chcesz z tym zrobić, Amy?

– Muszę zadzwonić na policję, prawda? – Beznamiętny głos, łyzy płynące ciurkiem po policzkach. – To moja wina, że Erin nie żyje. Zamkną mnie, spędzę resztę życia w więzieniu. Prawda? Jestem tak samo zła jak on, wszyscy mnie znienawidzą, będę tą kobietą, która wiedziała, że jej chłopak zabił tę dziewczynę, pomogła mu to ukrywać. Kurwa. Kurwa...

– Uspokój się, Amy, przestań, nie panikuj, ćśś... – Położyła dłoń na dłoni Amy. Serce ją bolało. Cały ten ból i strach spowodowało coś, co zaczęła siedemnaście lat temu.

Bawiła się rękojeścią noża – tego samego, który zostawiła na blacie po tym, jak znalazła Baileyę. Biedny pies dalej leżał martwy w łazience – jak ma sobie z nim poradzić? Przed oczami stanęły jej szkliste martwe oczy. Ścisnęła rękojeść i obróciła nóż. Słońce padło na ostrze, rzucając linię białego światła na ścianę.

– Nie, Amy. Nie sądzę, że powinnaś iść na policję. Może wcale nie będą musieli się dowiedzieć, że miałaś z tym coś wspólnego.

– On im powie. Jeśli jeszcze nie wiedzą.

– Zastanówmy się. Jedynym dowodem twojego udziału jest fakt, że podałaś leki Sophie, zgadza się?

– Chyba tak. Nie ma nagrań monitoringu, tyle wiem.

– A wiadomości, mejle?

– No tak, jest mnóstwo wątków, ale w żadnym nie ma mowy o jego planie. Wszystkie szczegóły

uzgodniliśmy, gdy się spotykaliśmy. Tak mi się wydaje.

– W porządku. W takim razie pewnie nie można cię powiązać z samą zbrodnią...

– Do drinka Erin też wsypałam rohypnol. – Rezygnacja w jej głosie.

– Dobrze. Cóż, lek, który podałaś, szybko znika z krwiobiegu, autopsja na pewno go nie wykaże.

Dlatego używają go gwałciciele. Nic cię nie wiąże z porwaniem ani z morderstwem. – Karen zauważyła, że Amy wyraźnie się wzdrygnęła, słysząc jej słowa.

– Ale słyszała mnie pani? – Podskakiwała na stołku, wymachując rękami. – On powie policji. Jeżeli go złapią, pogrąży też mnie. Powiedział mi to wczoraj.

– Musimy więc dopilnować, żeby nie mógł. – Myśli wirowały w głowie Karen, świadomość, co powinna zrobić, wzbudzała panikę. – Wygląda na to, że to ja wepchnęłam go na ścieżkę zemsty. I to ja powinnam to zakończyć.

– Jak? Jak może go pani powstrzymać, skoro nie jest pani w stanie wyjść z domu? – W głosie Amy słyhać było histerię. – Nic pani nie może, będzie to musiała zrobić policja. Mną niech się pani nie przejmuje.

– Jest coś, co mogę zrobić. Muszę działać, Amy, bo jestem pewna, że wykorzysta Sophie, żeby do mnie dotrzeć.

– Zaczekajmy, aż Sophie wróci. Chyba niedługo powinna być?

– Napisałam do niej, żeby jechała prosto do domu, więc chyba tak. Wie, że miałaś przyjść?

– Tak, napisała, że mogę wpaść koło czwartej.

– Dobrze. Powiemy jej, co zamierzamy. Może we trójkę uda nam się wymyślić plan, dzięki któremu wszystkie unikniemy kłopotów.

Ale w głębi serca Karen wiedziała, że jest tylko jedna opcja.

Skoro napisała pani do Sophie, żeby przyjeżdżała prosto do domu, powinna tu już być? – Amy spojrzała na zegar w telefonie. – Jest wpół do piątej.

– Zadzwoń.

Skrzynka głosowa.

Karen zerwała się, spacerowała po kuchni. Sophie powinna mieć już włączoną komórkę, zajęcia skończyła godzinę temu. Nigdy nie miała problemów z zasięgiem poza budynkiem college’u. Nie to, co z Mikiem na wrzosowiskach, praktycznie większość czasu poza zasięgiem. Czy to możliwe, że pojechała do ojca? Zadzwoiła do Mike’a, wiedząc, że to strata czasu. Skrzynka głosowa, tak, jak się spodziewała. Miała nadzieję, że nic mu się nie stało, że poszedł do pracy jak zwykle.

– Nie panikujmy. – W głosie Amy słychać było coś wręcz przeciwnego.

Telefon Amy zadzwonił. Jej oddech stał się wyraźnie płytszy, szybszy, kiedy spojrzała na wyświetlacz.

Karen przyłożyła dłoń do ust.

– Co? Co się stało?

– To on. Co mam zrobić? – Amy wyciągnęła telefon przed siebie, jakby to była tykająca bomba.

– Odbierz. Musisz się dowiedzieć, czego chce.

Karen wstrzymała oddech. Boże, żeby tylko nie miał jej.

Odebrała połączenie.

– Słucham? – Twarz Amy zbladła. – Tak, jestem u niej. – Podała telefon Karen. – Chce rozmawiać z panią.

Ostry ból dźgnął Karen w brzuch. Ma Sophie.

– Jeśli chcesz uratować swoją drogą córkę, sugeruję, żebyś zrobiła to, co mówię.

Wszystko rozmyło jej się przed oczami, ogarnęła ją niemoc, zaczęła się dusić; ucichły wszystkie dźwięki poza jego głosem i biciem jej serca.

– Gratuluję, Jay. Albo Jonathan. Jakkolwiek masz na imię.

– Dziękuję, Karen. Wiedziałem, że będziesz pod wrażeniem. Na imię mam Jason.

Zacisnęła wolną dłoń i waliła się nią po głowie. Jego głos, kiedyś źródło uczuć miłości i pożądania, teraz napełniał ją strachem i odrazą. Słuchała, kiedy kazał jej spotkać się z nim w starej żwirowni przy Bovey Heath. Samej. Bez policji.

– Jeżeli się skontaktujesz z policją, Karen, gra skończona. Zabiję ją od razu.

– Ja... ja nie mogę. Nie mogę tego zrobić.

– Tak. Sophie mi powiedziała, że cierpisz na jakiś żaloszny stan bezsilności. Otrząśnij się, Karen.

Musisz tu przyjechać. Do mnie.

Nie może prowadzić sama. W życiu jej się to nie uda, zawiedzie Sophie spektakularnie.

Będzie musiała poprosić Amy, żeby ją zawiozła. Zawahała się, nie mogła z nim rozmawiać, ale nagle zaświtał jej w głowie plan. To on jej chciał. Zrobi wszystko, żeby ją tam zwabić?

– Nie, Jay. Nie ma szans. – Słowa były bardziej stanowcze, spokojniejsze niż ona sama.

– Co takiego? Co powiedziałaś? – Złość i szok.

Karen drżały dłonie.

– Jeżeli chcesz, żebym do ciebie przyjechała, to ja zdecyduję gdzie.

Po drugiej stronie rozległ się śmiech.

– Raczej nie możesz wydawać mi poleceń. Zabiję ją, wiesz o tym, prawda? Wycisnę z niej życie, tak jak z tej jej głupiej koleżanki.

Karen oparła się o zlew i wyglądała przez okno na ciemniejące wrzosowiska.

– Owszem, mogę. Oddzwonię do ciebie. To ja ci powiem, gdzie masz być z Sophie. Czekać na telefon.

Rozłączyła się.

– Co pani robi? – Amy podbiegła do niej, wymachując rękami. – Zabije ją.

Karen chwyciła Amy za ręce, przyciągnęła do siebie i mocno przytuliła.

– Wszystko będzie dobrze. Nic jej nie zrobi, na razie. – Modliła się, żeby nie popełniała tragicznego błędu. – Szybko, chodź. – Odsunęła się i ruszyła do jadalni, do laptopa. – Musimy kazać mu się zjawić w najbardziej odległym zakątku Dartmoor. Poprowadzisz, Amy. – Jej nagła pewność postawiła Amy na nogi.

– Dobrze, dobrze. To jaki jest plan?

Detektyw Wade

Kto jest w pobliżu? Wyślij radiowóz do Stover, dobrze? Jest tam ponad godzinę! – Lindsay próbowała przekrzyczeć szum w pokoju śledczych.

– Robi się, szefowo.

Pracowali nad tropem, ruchy Sophie zostawili na razie innemu zespołowi. Detektyw Wade w końcu dostała wskazówkę od techników. Zlokalizowali wreszcie źródło mejli, wysyłanych do Sophie, chociaż trochę to trwało. Nadawca korzystał z wielu serwerów, żeby się maskować i to, w połączeniu z faktem, że logował się w miejscach publicznych, oznaczało wiele szukania. Ale udało się. Adres IP prowadził do kawiarni w Torquay.

W końcu mieli coś sensownego. Wykorzystując czas, kiedy wysyłane były mejle, w powiązaniu z nagraniami kamer ulicznych, wytypowali kilku podejrzanych. Za pomocą elektronicznego rysopisu od kobiety, która doniosła o mężczyźnie, śledzącym jakąś inną kobietę w Coleton, trafili. Dzięki dobrej detektywistycznej robocie, mieli go. I dostali adres.

Trochę poszukiwań ujawniło kilka interesujących faktów. Ostatnią osobą zarejestrowaną na liście wyborczej, która mieszkała pod tym adresem, był Andrew Watkins, już nieżyjący. Drobny przestępca, którego syn, Jason, miał siedemnaście lat, kiedy Andrew wylądował w więzieniu za napad rabunkowy. Trzy lata później zwolniony warunkowo Andrew Watkins złamał zasady i cofnięto mu zwolnienie. Później popełnił samobójstwo.

Osobą, która cofnęła mu wniosek o warunkowe zwolnienie był nie kto inny, jak Karen Finch. Matka Sophie, która, jak się okazało, sama była ofiarą ataku dwa lata temu, z rąk gwałciciela z Care Park. Miała szczęście.

– Chcę ludzi pod adresem Andrew Watkina. Natychmiast! Macie sprawdzić, czy Jason nadal tam mieszka.

– Szefowo. – Jej uszu dobiegł zmartwiony ton śledczej Sewell. – Sprawdzili ostatnią znaną lokalizację Sophie.

Ostatnią znaną lokalizację? Nie brzmiało to dobrze.

– I?

– Ani śladu. Ani jej, ani samochodu.

– Jak mogło nam umknąć, że odjeżdża? – Lindsay podeszła szybko do stołu.

– Ale znaleźli na miejscu iPhone’a – powiedziała detektyw Sewell.

– E, tam. Dalej, włączcie monitoring z tej ulicy. Znajdźcie ją.

Wszyscy w pokoju od razu rzucili się do kolejnej szaleńczej czynności. Po kilku minutach krzyk.

– Mam jej auto, jechało wzdłuż Bovey Straights jakieś pół godziny temu, szefowo.

– Bovey Straights. Może się kierować do Dartmoor. Jedzie do ojca? Niech ktoś do niego zadzwoni, sprawdźcie, czy z nim jest. Dalej, ludzie, wyślijcie zespół do Watkina. A potem odwiedzimy Karen Finch.

Karen

Oddychała przez torebkę przez dobrych dziesięć minut.

– Chodźmy, nic pani nie będzie. Musimy jechać. – Amy pociągnęła ją za rękę w stronę drzwi na ganek.

– Zaczekaj. – Niepokój spowodowany wyjściem z domu i spotęgowany świadomością, że morderca ma jej córkę, niezbyt dobrze wpływał na jej stan.

– Raczej nie mamy czasu do stracenia.

– Nie. Racja. – Karen schyliła głowę, zamknęła oczy i po omacku wyszła na zewnątrz. – Gdzie masz samochód?

– Kawalek stąd. Może woli pani otworzyć oczy? – Karen nie przejmowała się jej protekcyjnym tonem. Amy nie miała pojęcia, jakie to trudne.

– Musi mnie pani pilotować. To pani wybrała miejsce, musi mi pani mówić, gdzie mam jechać. A do tego trzeba mieć otwarte oczy.

– Dobrze... dobrze. Nie denerwuj się na mnie... to nie pomaga.

Karen zamknęła drzwi, kiedy już znalazła się w samochodzie. Położyła latarkę i mapę na wycieracze przy nogach.

– Będę patrzeć, jak będziemy bliżej. Na razie kieruj się na Bovey.

Amy włączyła radio. Wnętrze samochodu wypełnił huk gitary basowej. Pasował do sytuacji, do dudniącego serca Karen.

– Przepraszam... Wciągnęłam cię w to... Amy. – Karen oddychała przez torebkę. Będzie musiała kupić sobie nową.

– Nie musiała mnie pani wciągać. To ja się z nim zadałam.

– Znalazł cię przeze mnie. Nie miałaś szans.

– Dobrze wiedzieć, że jestem taka łatwowierna.

– Jak myślisz, a jak ja się czuję? – Upuściła torebkę na kolana. – Kobieta w średnim wieku, która się zakochuje w mężczyźnie młodszym o dziesięć lat... myśląc, że on naprawdę coś do niej czuje. To dopiero naiwność.

– On panią kocha. Robi to, żeby w ten wypaczony sposób móc być z panią. Chce pani, chociaż chce też zemsty. W jego umyśle to wszystko ma sens. Teraz wydaje mi się to oczywiste, to, jak się zachowywał, kiedy o pani mówił, zaciętrzewiał się w jednej minucie, gdy mówił o przeszłości i o swoim ojcu, a

potem, kiedy mówił o przyszłości i o pani, zawsze się uśmiechał. Wyglądał na szczęśliwego.

Karen skrzywiła się.

– Zabawne, ale to nie jest żadne pocieszenie.

Przejechały drogę w milczeniu, jedynie muzyka dotrzymywała towarzystwa jej myślom. Mrocznym myślom. Co jej się będzie śniło, gdy to wszystko się skończy?

I jak to się skończy?

Sięgnęła do torby i poczuła chłód ostrza. Kiedy Jay zobaczy, że przyjechała do niego, wypuści Sophie. Zamiast niej weźmie ją. Chciał jej. Niepokój powrócił. „Trzeba wyrównać rachunki... Musimy być na równym poziomie, ty i ja. Żeby nasza przyszłość wypaliła”.

Jego słowa wyraźne. Jednoznaczne.

Znaczyły jedno. Ma zamiar zabić Sophie.

Nie może do tego dopuścić. Nóż nie bardzo ją uspokajał. Najpierw będzie musiała podejść wystarczająco blisko. Narazić Sophie na niebezpieczeństwo, nie pozostawiając mu wyboru.

Może to nie najlepszy pomysł, że poradzi z nim sobie sama. Ale powiedział: żadnej policji. Więc nie ma wyjścia. Musi to zrobić szybko. I dobrze.

Nie miała wyrzutów sumienia, że zabije go, zanim on zdąży zrobić krzywdę Sophie. To zakończy całe to szaleństwo. Nie ma mowy, żeby wciągnął we wszystko Sophie albo Amy, nie ma mowy, żeby wyszła na jaw jej głupota.

Jeżeli go zabije.

Dłonie jej drżały. Skutki jej decyzji – cofnięcie warunkowego zwolnienia Drew, szukanie romansu, niewierność – odbiły się na niej i na wszystkich, których kocha.

Jeżeli zrealizuje swój plan, będzie morderczynią.

Jak będzie potrafiła żyć z konsekwencjami jej rodzina?

– Jesteśmy na skraju Bovey. Którędy jechać?

– Trzymaj się tej drogi, zjedź drugim zjazdem. Znajdziesz się na drodze do Dartmoor. – Wargi jej wyschły. – Poradzisz sobie?

Amy na chwilę oderwała wzrok od drogi i kiwnęła głową. Nie odezwała się.

– Jak już dojedziemy, jedź do skraju lasu, który znalazłyśmy na mapie. Ja pójdę stamtąd pieszo, ty zostaniesz w aucie. Zaczekasz. Nie idź za mną, zrozumiałaś?

– Tak. – Jej głos był ledwie słyszalny przez radio.

Karen pochyliła się, wyłączyła je.

– Nie masz nic przeciwko temu, prawda? Czuję, że potrzebuję ciszy.

Amy wzięła głęboki oddech. Karen patrzyła, jak bieleją jej kostki palców, kiedy mocniej ścisnęła kierownicę.

Dojechały na skraj wrzosowiska.

95

Sophie

Dlaczego matka kazała mu tu przyjechać? Do lasu na wrzosowisku? Oszalała? Może chciała dać Sophie szansę ucieczki, przeczekania w lesie, aż zrobi się bezpiecznie? I jak się tu dostanie? Zaczynało się ściemniać; im głębiej wchodzili, tym ciemniej się robiło, światło zasłaniały wysokie drzewa. Zwykle zjawiskowe krajobrazy wrzosowisk, miejsca, do którego uwielbiała przyjeżdżać, teraz wydawały się straszne, złowrogie – drzewa się przysuwały, osaczały ją. Dusił.

Ciągnął ją za rękę, szarpnął, potknęła się na nierównej ziemi. Krzyknęła.

– Zamknij się. Idź.

Złość w nim narastała od chwili telefonu mamy, w żwirowni. Jego wykrzywiona twarz, krzyki wypełniające pusty pokój, dreptanie, wszystko to potęgowało jej przerażenie. Zabił Erin. A ona na pewno jest następna.

Szedł teraz szybko, tak szybko, że nie mogła za nim nadążyć. Nie była związana. Obserwowała wcześniej, jak pakuje do plecaka wszystko, czego będzie potrzebował, żeby ją związać, kiedy już dotrą na miejsce. Ogarnęła ją fala mdłości. Nic nie jadła, ale domyślała się, że jest jej niedobrze ze strachu, nie z głodu.

To nie mogło się dobrze skończyć.

Detektyw Wade

Land rover Michaela Fincha blokował podjazd, jakby jechał jak szalony i zostawił auto w pośpiechu. Lindsay minęła je, Mack tuż za nią.

– Panie Finch, detektyw inspektor Wade, detektyw sierżant Mack. – Mignęła mu odznaką przed oczami, kiedy otworzył drzwi. – Możemy wejść? – Nie czekała na odpowiedź, wchodząc na ganek, a on się cofnął.

Nie wyglądał dobrze. Miał podpuchnięte, podkrążone oczy, jakby płakał.

– Przyszliśmy nie w porę?

– W nie najlepszą, chyba. – Wprowadził ich do salonu. Był chłodny, zdystansowany. Ostrożny.

– Musimy porozmawiać z panem o Sophie, panie Finch.

W końcu podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

– Hm. Dlaczego?

– Gdzie jest pana żona? – Lindsay ciągnęła, ignorując jego pytanie i rozglądając się po salonie, wyciągając szyję, żeby zajrzeć do jadalni.

– Nie wiem. Nie było jej, jak wróciłem. – Opadł na kanapę. – To do niej niepodobne. Ma agorafobię, bardzo ciężko jej wyjść z domu. Naprawdę ciężko. – Był wyraźnie zmartwiony.

– Przychodzi panu do głowy, dlaczego Karen mogła pojechać na wrzosowiska? – Lindsay badała teren, chciała się przekonać, ile wie. Jego nieruchoma twarz wskazywała, że wie niewiele.

– Karen? Nie, ja... Nie rozumiem. Co się stało?

– Pana żona miała kontakt z Andrew Watkinsem, nadzorowała go, kiedy pracowała jako kurator sądowy.

– Rozumiem.

– Wracamy od niego. On nie żyje, ale jego syn, Jason Watkins, nadal tam mieszka. Czy to nazwisko coś panu mówi?

– Nie. Nic mi nie mówi.

Lindsay obserwowała jego minę; nie wyglądał, jakby kłamał. Ciągnęła dalej.

– Zajmuje się tworzeniem stron internetowych. Czy to możliwe, że w przeszłości korzystał pan z jego usług, na przykład przy stronie Dartmoor?

– Nic mi o tym nie wiadomo, ale nie mam zbyt wiele wspólnego z tego rodzaju zadaniami.

– W mieszkaniu znaleźliśmy komputer i zdjęcia, starannie ułożone i skatalogowane, właściwie aż dziwacznie. – Obserwowała jego reakcję. Żadnej. – Zdjęcia Sophie i Karen. Chyba od jakiegoś czasu śledził je obie. – Teraz przerażona mina.

– Jakie zdjęcia? – Twarz mu się zaczerwieniła, zerwał się z kanapy. – Dlaczego? Skąd je ma, gdzie je zrobił?

– Proszę się uspokoić – przerwał mu Mack, cofając się o krok. – My też chcemy poznać odpowiedzi na te pytania. Ale w tej chwili musimy się skupić na tym, żeby odnaleźć Sophie i Karen. Ponieważ pracuje pan na wrzosowiskach, pomyśleliśmy, że jest pan w stanie nam pomóc.

– Oczywiście. – Odwrócił się gwałtownie, porwał służbową kurtkę i ruszył do drzwi. Zatrzymał się. – Skąd wiecie, że Sophie pojechała na wrzosowiska?

– Kamery wyłapały jej samochód, jadący wzdłuż Bovey Straights – poinformował go Mack. – Nasz zespół jest w dawnej żwirowni, niedaleko stamtąd. Znaleźli młodego człowieka, Daniela Pearce’a, kolegę Sophie, związanego i zakneblowanego.

– Jasny... poważnie?

Mack spojrzał na Lindsay szeroko otwartymi oczami. Wyraźnie chciał, żeby to ona powiedziała Michaelowi drugą część. Może mu się wydawało, że w jej ustach zabrzmiałoby to łagodniej.

– Daniel słyszał, jak Jason przyprowadził do budynku Sophie. – Zamilkła, pozwalając mu przyswoić informację. – A potem usłyszał rozmowę Jasona z kobietą. Naszym zdaniem była to Karen. Zgodziła się spotkać z Jasonem, kazała mu przyjechać na wrzosowisko. Daniel nie słyszał, o jakie dokładnie miejsce chodzi. Wysłaliśmy na poszukiwania kilka zespołów i helikopter, ale jak na razie – ani śladu. – Przerwała. Spacerowanie Michaela za bardzo ją rozpraszało. – Panie Finch? Michael?

– Tak, przepraszam, nie mogę w to uwierzyć, to się nie dzieje naprawdę.

– Pomyśleliśmy, że może będzie pan w stanie na początek opisać nam szczegółowo wrzosowiska.

– To dziewięćset pięćdziesiąt trzy kilometry kwadratowe, pani detektyw. – Jego oczy – skupione, przerażone wpatrywały się w jej oczy.

– Nieźle. Z pana pomocą damy sobie radę.

Lindsay nie musiała mówić nic więcej. Michael Finch był już za drzwiami, biegł do swojego land rovera.

– Powinien pan jechać z nami – krzyknął za nim Mack.

– Nie. W aucie mam wszystkie potrzebne rzeczy – krzyknął, zatrzaskał drzwi i uruchomił silnik.

Zanim Lindsay albo Mack zdążyli zaprotestować, land rover zjechał z podjazdu i pognął drogą.

– Ruszajmy, Mack. – Lindsay pobiegła do ich samochodu i wskoczyła na siedzenie kierowcy, Mack za nią.

– Domyślam się, że prowadzisz – powiedział Mack, kiedy zapiął pas.

– Jestem szybsza. Będziemy musieli się go trzymać. Nie chcę zgubić na wrzosowiskach i jego.

97

Karen

Karen stała przy samochodzie, skulona, z obiema dłońmi na masce. Z zimna czuła mrowienie w palcach.

Co ja robię, co ja robię?

Pod osłoną drzew nikt tak łatwo nie dojrzy jej samochodu, zjechały z drogi tak daleko, jak tylko się dało. Gałęzie rzucały cień na przednią szybę; nie była w stanie dojrzeć twarzy Amy. Strach pewnie jej nie pomagał.

Nogi odmawiały posłuszeństwa, każdy mięsień był jak sparaliżowany.

On tam jest. Czeka. Musi iść.

Wszystko, co powinna była zrobić, i wszystko, czego nie powinna – wirowało i zlewało jej się w głowie.

Nie pora na żale.

Noga za nogą.

Miała nadzieję, że dzięki temu, że kiedyś już tu była, znajoma okolica choć trochę złagodzi jej niepokój, do poziomu, z którym będzie w stanie sobie poradzić.

Noga za nogą.

Ale to było tak dawno; Mike przywiózł ją tu jakieś cztery lata temu, w ich rocznicę. Próbowali wskrzesić w sobie wzajemne zainteresowanie, przypomnieć sobie, w kim się zakochali.

Teraz, kiedy brnęła przed siebie, poczucie winy wydobywało się z każdego pora jej skóry. Mogła zakończyć ten internetowy kontakt z Jayem i spróbować naprawić stosunki z Mikiem, ale nie starała się o to. Poddała się. Ciężko było utrzymać ich związek przy życiu, kiedy ona całe dni spędzała w zamknięciu. Nie miała z nim o czym rozmawiać. Jedynym tematem była Sophie.

Zatrzymała się i przysunęła telefon do twarzy. Było wpół do szóstej. Nie miała ani jednej kreski zasięgu.

Może Mike jest już w domu. Chwycił ją ból, zmusił, żeby stanęła. Bailey. Mike wróci do domu, zobaczy go martwego i że jej nie ma. Oszaleje. Nie pomyślała, żeby zostawić mu liścik. Nie będzie miał pojęcia, dokąd pojechała. Jej plan opierał się na sile, że była w stanie zabić Jaya, zabrać Sophie do auta i do Amy i wrócić do domu. Jedyne osoby, które wiedziały, gdzie jest, była ona i Amy. Nikt nie przyjdzie im na ratunek, jeżeli wszystko pójdzie nie tak.

Nagle poczuła się taka nierozważna. Sama... mała... i bardzo głupia.

Za późno, żeby się wycofać. Zobaczyła most. Przy nim dwie postacie.

Owinęła się szczelniej płaszczem. Chłód i tak znajdował sposób, żeby przez niego przeniknąć, miejsca na skórze, które mógł ukąsić. Szczękała zębami – z zimna albo ze strachu, nie wiedziała. Nogi nadal niosły ją przed siebie, bliżej celu.

Chciała tylko, żeby Sophie była bezpieczna.

Kiedy się do nich zbliżyła, zobaczyła Sophie wyraźniej. Trzymał ją, ale chyba nie była związana. To dobrze. Błada, przerażona młoda dziewczyna, małeńka na tle wysokich drzew. Jej mała córka.

Skurcze ścisnęły ją w dole brzucha. Zdołała posłać Sophie uśmiech, który – miała nadzieję – dodał jej otuchy. Do mężczyzny, który stał obok niej, nie czuła nic. Po wielu miesiącach bliskości, intymnych rozmów, rzekomego poznawania swoich dusz, pożądania i tęsknoty, wydawało jej się, że coś poczuje. Ale postać przed nią była właściwie przeciwieństwem mężczyzny – tego mężczyzny, którego znała – był drobny, miał inną karnację. Był kłamstwem. Nie był tym, w którym się zakochała.

Był człowiekiem, który ma jej córkę i jej grozi.

Człowiekiem, który zabija, żeby wyrównać rachunki.

Ale czy ona jest lepsza od niego? Czy jemu nie wydawało się, że robi to samo, co ona?

– Wiedziałem, że przyjdiesz, Karen. – Szeroki, arogancki uśmiech.

Jego głos ją przeszył, wciągnęła przez zęby zimne powietrze.

– Musisz wypuścić Sophie.

Jego śmiech zabrzmiał jak wybuch, uwiązał w wysokich gałęziach, rozproszył się wśród drzew złowieszczym echem. Karen zacisnęła powieki.

Nie patrz na niego. Oddychaj. Odetnij się od dźwięków.

– Nie. Karen. Nie muszę jej wypuszczać. To ty musisz. – Trzymał Sophie za rękę. Kiedy się wykręcała, Karen dostrzegła na jej skórze siniaki. Zadawał jej ból. Musi podejść bliżej.

– Dość. Zostań tam. – Wyciągnął wolną rękę, wskazując, żeby usiadła na kamieniu.

Siliła się, żeby panować nad głosem.

– Posłuchaj, Jay. Wiem, że winisz mnie za śmierć twojego ojca, ale tylko dlatego, że winisz mnie, nie możesz odbierać życia kolejnej osobie.

– E, tam, mogę... – Pogmerał w kieszeni kurtki. – Widzisz?

Zmrużyła oczy; szybko robiło się ciemno, ale ostrze widać było wyraźnie. W srebrnym blasku sączącym się spomiędzy drzew odbijała się mała broń – mała, ale zdolna odebrać Sophie życie jednym płynnym ruchem.

– Nie ruszaj się! – krzyknął.

Karen dostrzegła, że Sophie krzywi się, kiedy Jay mocniej ją przycisnął. Twarz miała szarą, makijaż rozmazany od łez. Stał teraz za nią, cały czas poza zasięgiem Karen.

– Nie walcz, będzie szybciej, jak nie będziesz walczyć, Sophie. – Objął ją ręką i przysunął ostrze do jej szyi. – Musisz przejść tę samą drogę, co mój tata, ostrze rozetnie ci tchawicę, udławisz się własną krwią. Jak on.

Nagle do niej dotarło. Nie będzie w stanie go powstrzymać.

– Jay. Nie. – Zerwała się i rzuciła przed siebie. – Chcesz mnie, prawda? Chcesz naszej wspólnej przyszłości? Nie będzie jej, jeżeli zrobić coś Sophie. Nie chcę cię, jeżeli ją zabijesz. Znienawidzę cię na

zawsze. – Wyrzuciła z siebie te słowa. Nie wiedziała nawet, czy mają sens, ale rozpaczliwie chwyciła się każdej nadziei, żeby go zwieść.

Zwieść? Po co? Nikt tu nie przyjdzie.

– Cofnij się. – Odsunął ostrze od Sophie i wycelował nim w Karen. – Ani kroku dalej. Nie psuj mi mojej wielkiej chwili. – Znowu przyłożył rękę do szyi Sophie. – Chodzi o ciebie i o mnie, Karen. Od początku. Będziesz mnie chciała, może w tej chwili tak nie myślisz, ale z czasem zaczniesz. Zostanę ci na świecie tylko ja, będziesz mnie potrzebować tak bardzo jak ja ciebie.

Jej cierpliwość się wyczerpała.

– Mylisz się, Jay. Nie będę cię chciała ani potrzebowała. Nigdy. Tracisz czas.

– Zobaczymy.

Twarz Sophie pociemniała, jakby ktoś zarzucił jej na głowę welon. Drżała na całym ciele, patrzyła błagalnie. Myślała, że Karen nawali? Że da ją zabić?

Musi coś zrobić. Teraz.

Nie spuszczała z niego wzroku, wysuwając nóż z torebki.

Roześmiał się.

– Nic mi tym nie zrobisz.

– Nie, masz rację. Nie zdążę, ty jej poderżniesz gardło, zanim zrobię krok. – Jej głos stracił moc. Nie uda jej się wyciągnąć z tego Sophie, zabijając Jaya. Była lekkomyślna, myśląc, że z nim wygra. Po raz kolejny naiwna.

Był tylko jeden sposób, żeby ocalić Sophie, dać jej szansę ucieczki. Chciał ją zabić po to, żeby wyrównać rachunki, doprowadzić do tego, żeby łączyła ich trwała więź oparta na śmierci ukochanych osób. Chciał jej.

Musi się wyeliminować z tej układanki.

– Sophie. – Spojrzała na swoją piękną córkę i uśmiechnęła się. Z jej oczu popłynęły gorące łzy. – Wiesz, że cię kocham. Chcę, żebyś była bezpieczna... – Skierowała nóż na siebie, przysunęła jego czubek do brzucha. – Uciekaj!

Jay wypuścił scyzoryk.

– Nie! Co ty wyprawiasz? – Odepchnął Sophie i rzucił się w kierunku Karen, wyciągając ręce. Pchnęła nóż i poczuła piekący ból, gdy jej skóra pękła. Głęboki, rozdzierający ból przeszył ją, kiedy ostrze wbijało się w jej wnętrzności. – Niiieee! Karen! Co zrobiłaś, ty głupia?

Stał przed nią z szeroko otwartymi oczami, szarpiąc się za włosy.

Karen padła na kolana, piekący ból pozbawił ją tchu, kiedy wyciągnęła ostrze. Spojrzała w górę na Jaya. Twarz miał wykrzywioną, usta szeroko otwarte, krzyczał.

– To by się nigdy nie skończyło tak, jak chciałeś, Jay. – Z jej brzucha tryskała krew. Wypuściła nóż i przycisnęła dłonie do rany.

– Wszystko zniszczyłaś! – krzyknął i rzucił się na nią.

Wybuch. Krew rozbryzgnęła się po jej twarzy.

Jay poleciał do tyłu, upadł. Huk. Szelest liści.

Czyjś krzyk.

Korony drzew się pochyliły, zbliżyły do niej. Walą się?

Nie, nie pochylają się, to ona unosi się do nich. Płynie, lekka.

Hałas ponad nią. Głosy, bezcielesne, unoszą się z nią.

Mike.

Jej ciało się uniosło. Ból palił. Na brzuchu miała ciepłą, lepiałą maź.

– Trafiłem cię. Trafiłem cię.

– Mike? – Wzrok jej się zaćmił. Wargi, takie suche. – Sophie...

– Nic jej nie jest, Karen. Amy też nie.

– Skąd... wiedziałeś, gdzie jesteście?

– W pierwszej chwili nie wiedziałem. Ale w tym miejscu byliśmy razem, mogłem zacząć gdziekolwiek, na przykład tutaj.

– Przepraszam. – To jedno słowo się przeciągnęło, zniekształcone, jakby mówiła w zwolnionym tempie.

– Ja też. – Pochylił się nad nią i pocałował ją w czoło. Wyszeptał jej do ucha. – Wiem wszystko, Karen.

Dotarły do niej te słowa. Więc to wszystko na nic. I tak wiedział.

– Skąd? – Jej głos stracił siłę, był zaledwie delikatnym westchnieniem.

– Och, Karen. Wiem, że uważasz, że ja nic nie widzę. Ale wiedziałem, że się nam nie układa i że się zmieniłaś. – Otarł łzę z jej policzka. – Odgadłem twoje hasło, zobaczyłem wiadomości od niego.

Wyznanie przedostało się do jej zamroczonego umysłu. Przez ten cały czas, kiedy siedział z nosem w iPadzie, prawdopodobnie czytał jej mejle. W tej chwili nie miało to znaczenia. Karen próbowała podnieść głowę. Za ciężka.

– On... – Ciężko oddychać. – Powie policji... Sophie i Amy... będą mieć kłopoty... – Nie może wziąć głębokiego oddechu.

– Nic nikomu nie powie. Nie martw się.

– Ten hałas... strzał? Policja... go zabiła? – Ból, nie mogę oddychać.

– Nie policja. Oni dopiero tu jadą. Uciekłem im na ostatniej prostej i przyjechałem pierwszy... Ja to zrobiłem.

– O, Mike... Nie.

– Przepraszam, że wczoraj w nocy zostawiłem cię samą. Powinienem być przy tobie.

– Dlaczego... pojechałeś? – Obejmuje mnie? Nie czuję.

– Nazbierało się tego za dużo, wydawało mi się, że nie wytrzymam. Wiedząc o tobie i o nim, że zostawiłabyś mnie, gdyby nie twoja agorafobia. Chciałem się uwolnić. Wziąłem broń, chciałem ze sobą skończyć, tutaj, na wrzosowisku. Ale uświadomiłem sobie, że nie mógłbym zostawić Sophie. I bez względu na wszystko, nie zostawiłbym ciebie, Karen.

– Mój Mike. Tak mi przykro. Teraz pójdziesz... – Ciężkie powieki.

– Karen, nie zamykaj oczu.

– ...pójdziesz... do więzienia. – Tak mi się kręci w głowie.

– O mnie się nie martw. Tylko się trzymaj, słyszysz?

– Dziewczyny... Sophie nic się nie stanie?

– Mam nadzieję. Nie miałem zamiaru pozwolić, żeby ten skurwysyn pociągnął moje dziewczyny za

sobą. Tajemnice, wszystko umarło razem z nim.

Płacze. Dlaczego?

– Nie... zasługuję na ciebie. – Jestem zmęczona, chcę spać.

– Zostań ze mną, Karen. Otwórz oczy.

– Zimno. – Palce takie zimne, zdrętwiałe, zdrętwiałe ciało.

Głosy, mnóstwo głosów, rozgrączkowane, krzyczą.

O, już znikają.

Cisza.

Jestem wolna...

Detektyw Wade

Naprawdę nie byłaś w stanie przewidzieć, że ma broń. Nie możesz się tym zadrećzać. – Mack podał Lindsay kubek gorącej kawy.

– Tak myślisz? – Wzięła kubek obiema dłońmi i rozkoszowała się jego ciepłem. Jeszcze się nie rozgrzała po pobycie w zimnym lesie. – To nie tak się miało skończyć, Mack. Zupełnie nie tak.

– Nie. Ale dorwaliśmy pieprzonego zabójcę. No cóż, faktycznie zrobił to Michael Finch, ale...

– Obłąd. – Potarła dłonią czoło. – Bydlak nie żyje, ale jaką cenę zapłacili za to Finchowie? Powinnam kazać ci zająć się Sophie Finch wcześniej. Nie powinna zostać tak uprowadzona. I mogłam wsadzić Michaelowi policjanta do auta. Że też tak się nam wymknął... Pójdzie za to siedzieć. – Wargi ją zapiekły, kiedy wypła duży łyk kawy.

– Chyba zrobiłby to, nawet gdybyśmy tam byli, szefowo. Serio. Wiesz, jak to jest, kiedy ktoś jest zdeterminowany, znajdzie sposób.

– Ale nie rozumiem. Dlaczego?

– Chyba się dowiemy, gdy zacznie mówić.

– O ile zacznie. Biedny facet, jest w szoku. – Lindsay zawiesiła głos, jej wzrok powędrował za okno. I tak nic nie widziała; czarne wieczorne niebo było tłem dla jej myśli.

– Dziwne, że wszystko się wydało w ostatniej chwili. Tyle bieganiny, podejrzeń, prawie wszystkie nietrafione.

– Nie powiedziałbym. Badaliśmy każdy trop, i tyle. Gdyby pewne osoby nie ukrywały informacji, może zyskalibyśmy na czasie. Maria Nickson bała się, że zniszczy swój świeży związek, bo niedawno uciekła od molestującego ją partnera. Nie mieliśmy tej informacji, ani tej, że zmieniła nazwisko. Zachowywała się jak ktoś, kto ma coś do ukrycia, dlatego poszliśmy tym tropem. Gdyby powiedziała nam prawdę, skreślilibyśmy ją z listy.

– Dziękuję, że mówisz: my, Mack, to bardzo miło z twojej strony.

– Pracowaliśmy razem. A więc: my.

Lindsay posłała mu lekki uśmiech.

– A Daniel Pearce?

– No, tu większy udział miałem ja, szefowo. Już na samym początku uznałem, że jest dziwny, a biedak był zwykłym bezwolnym pionkiem w obrzydliwej grze tego psychola. Jason Watkins był mistrzem

manipulacji, to trzeba przyznać.

– Hm. Tak. – Lindsay potarła oczy.

– Zostawiam cię z tym – powiedział Mack. – Mam trochę papierkowej roboty. – Położył jej dłoń na ramieniu i lekko ścisnął.

– Jasne. – Lindsay położyła na jego dłoni swoją. – Racja, bierz się do tego, detektywie sierżancie Mack. Nie chcę, żebyś zarwał kolejną noc. Jesteś zmęczony, należy ci się trochę snu dla urody. – Uniosła brwi i uśmiechnęła się. – A, i dzięki, Mack. Świetnie się spisałeś przy tej sprawie.

Mack wyszedł, zamykając za sobą cicho drzwi i zostawiając Lindsay samą.

Mogła zrobić więcej, wiedziała to. Pozostają pytania, dlaczego wszystko skończyło się tak tragicznie. Będą musieli się z tym zmierzyć. Rodzice Erin Malone będą mogli zamknąć ten rozdział. Taki był jej cel, więc to była pozytywna strona.

Ale negatywne strony tej sprawy długo jeszcze nie dadzą jej spokoju.

Epilog

Brzęk skrzynki pocztowej, stuknięcie metalu.

Głośne. Jak wystrzał.

Podskoczyła, chwytając się za pierś.

Wdech... wydech. Wdech... wydech.

Zakradła się do okna, odsunęła odrobinę brzeg zasłony, żeby wyrzeć na zewnątrz. Zamrugła, jasne światło uderzyło ją w oczy.

Znów tu jest. Trzeci raz w tym tygodniu.

Jak długo będzie tym razem?

Pozamykała wszystkie drzwi, okna?

Weź torebkę, musisz wziąć torebkę.

Usiadła na podłodze, plecami do kanapy. Nie wpuści go. Pójdzie sobie. Jak zawsze. W końcu.

Otoczyła ją ciemność. Drzenie ustąpiło. Nic jej nie jest.

Sama. Tak jak lubi.

Mama miała rację. Bezpiecznie jest tylko w środku.

Jak wyjdiesz z domu, zginiesz.

Podziękowania

Wielkie dzięki dla mojej agentki, Anne Williams, za to, że dostrzegła mój potencjał i służyła mi doświadczeniem i wskazówkami przy pisaniu tej powieści, a także znalazła jej dom. Tym domem jest cudowny zespół z wydawnictwa Avon, z którym tak entuzjastycznie i z przyjemnością się pracowało. Specjalne podziękowania dla Natashy za szlif i wnikliwą redakcję, i dla Ellie, której ciężka praca i pasja – nie wspominając o cierpliwości – pomogły stworzyć książkę, z której można być dumnym.

Chciałabym podziękować moim przyjaciółkom, Tracey i Tarze, których wiara w to, że mi się uda, sprawiła, że i ja w to uwierzyłam. Dzięki także dla dziewczyn z mojego klubu książki i pierwszych czytelników (tak wielu, że nie da się ich wymienić, ale wiecie, kogo mam na myśli) dla mojej internetowej grupy pisarskiej, Writers United – Wasza krytyka i uwagi były nieocenione.

Specjalne podziękowania dla Lydii Devadason i Libby Carpenter – obie czytałyście to tyle razy, że znacie treść lepiej ode mnie. To była niesamowita podróż, taka, której nie chciałabym bez was odbyć. Wasza przyjaźń stała się dla mnie bardzo ważna.

Społeczność piszących jest niezwykła, miałam szczęście, otrzymując wsparcie i zachętę od wielu autorów. Szczególne podziękowania chcę złożyć Jane Isaac i Elizabeth Haynes.

Nie zrobiłabym nic bez wsparcia rodziny – nie było ze mną łatwo. Bez Daniki nie byłoby początku, gdyby Louis mnie nie dręczył, żebym była odważna, nie byłoby zakończenia; bez szczerego zainteresowania Nathaniela moim pisaniem i postęпами nie byłoby środka, a bez nieustającego wsparcia Douga w ogóle nie byłabym w stanie pisać. Dziękuję Wam wszystkim za cierpliwość, za to, że godziliście się z tym, że nie słucham, że wybaczyliście, kiedy zapominałam po Was przyjechać – i za to, że kochacie mnie mimo wszystko.

Chcę też podziękować mojej siostrze, Celi. To było kilka wyjątkowo ciężkich lat. Nie przeżyłabym ich bez Twojej miłości i wsparcia.